

WOJNY

NASZYCH CZASÓW

Herfried Münkler

Przełożył i wstępem opatrzył
Krzysztof Matuszek

Wydawnictwo WAM
Kraków 2004

Tytuł oryginału
Die neuen Kriege

Originally published under the title DIE NEUEN KRIEGE

© 2002 by Rowohlt Verlag, Reinbek bei Hamburg

© Wydawnictwo WAM, 2004

Adiustacja: KRYSZYNA BRABLEC

Korekta: BARBARA CABALA

Projekt okładki: ANNA LIBEREK

ISBN 83-7318-405-8

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 KRAKÓW
tel. (012) 62 93 200 • fax (012) 429 50 03
e-mail: wam@wydawnictwam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. (012) 62 93 254, 62 93 255, 62 93 256; (012) 423 75 00
fax (012) 430 32 10
e-mail: handel@wydawnictwam.pl

Zapraszamy do naszej KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
<http://WydawnictwoWam.pl>

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Spis treści

Wstęp I-V

Wprowadzenie 7

- 1 Co jest nowego
w nowych wojnach? 13
- 2 Prowadzenie wojny,
tworzenie się państw i Wojna Trzydziestoletnia 47
- 3 Upaństwowienie wojny
i jego konsekwencje 69
- 4 Ekonomia przemocy
w nowych wojnach 97
- 5 Międzynarodowy
terroryzm 129
- 6 Interwencje militarne
a dylemat Zachodu 153

Przypisy 181

Podziękowanie 221

Wstęp

Dziesiątki wojen toczą się obecnie na całym świecie. Niektóre z nich trafiają na pierwsze strony gazet, inne pozostają niezauważone. Książka Herfrieda Münklera opisuje w sposób rzetelny naukowo, a jednocześnie przystępny i atrakcyjny dla czytelnika, dynamikę konfliktów zbrojnych, jakie mają miejsce na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci w takich między innymi krajach, jak: Angola, Sudan, Liberia, Kongo, Somalia, a także Bośnia, Kosowo, Palestyna, Czeczenia, Afganistan i Irak. Münkler wychodząc z założenia, iż nie wystarczy podać genezy konfliktu, wskazując na różnice etniczne, religijne czy też ideologiczne, stara się wniknąć w samą dynamikę wojny, aby odsłonić te czynniki polityczne, społeczne i ekonomiczne, które przyczyniają się do rozwoju i ciągłej reprodukcji konfliktu. Znamienny jest bowiem fakt, że wiele z tych wojen ciągnie się bardzo długo (np. w Angoli i Sudanie wojna trwa już faktycznie od ponad trzydziestu lat), stając się niejako chroniczną chorobą tamtych rejonów świata.

Nasuwa się pytanie, jak to jest możliwe, że w biednych i spustoszonych przez wojnę krajach istnieją wciąż siły społeczne, które stać jest na prowadzenie działań zbrojnych, szczególnie jeśli uwzględni się fakt, że po zakończeniu zimnowojennej rywalizacji, strony konfliktu nie mogą już liczyć na dofinansowywanie z „centrali”. Münkler pokazuje, jak w warunkach gospodarczej i przestępczej globalizacji lokalni warlordowie zapewniają sobie stałe

dochody z handlu narkotykami, kamieniami szlachetnymi, surowcami naturalnymi czy też, co szczególnie bulwersujące, czerpią korzyści z pomocy humanitarnej, jakiej społeczność międzynarodowa udziela poszkodowanej ludności cywilnej. Obozy dla uchodźców, które mają zapewniać schronienie i opiekę prześladowanym, stają się zapleczem, miejscem werbowania i finansowania oddziałów zbrojnych. W ten sposób powstają regularne ekonomie wojenne, których beneficjenci z oczywistych względów nie są zainteresowani zawarciem pokoju.

Z drugiej strony Münkler zwraca uwagę, iż wojny domowe prowadzone w krajach Trzeciego Świata są relatywnie tanie. Drużyny lokalnych watażków nie dysponują przecież bombowcami najnowszej generacji i zazwyczaj nie mają nawet czołgów. Ich uzbrojenie stanowią karabiny maszynowe AK-47 (kałasznikow) sprzedawane poniżej kosztów produkcji oraz cywilne furgonetki, a w działaniach zbrojnych wykorzystywane są często dzieci (dwunasto- trzynastoletni chłopcy), które mają stosunkowo niewielkie wymagania, odznaczając się przy tym brakiem skrupułów w stosowaniu przemocy.

Bezkompromisowy opis przemocy i okrucieństwa „nowych wojen” przypomina czytelnikowi o tym, że żyjemy współcześnie niejako w światach równoległych. W warunkach politycznej, ekonomicznej i medialnej globalizacji współlistnieją obok siebie dwa światy: świat mniej lub bardziej rozwiniętego dobrobytu i bezpieczeństwa oraz świat bezprzykładnych cierpień, strachu, poniżenia i biedy. Książka nie udziela bezpośrednio odpowiedzi na pytanie, jak zaradzić tej sytuacji, ukazuje natomiast polityczne i ekonomiczne dylematy interwencji zbrojnych.

Autor zastanawia się, jakie są faktyczne motywy i uwarunkowania zaangażowania militarnego w rozmaitych bliższych i dalszych regionach świata, takich jak Kosowo, Afganistan, Somalia, Kongo czy Irak. Zazwyczaj problem ten rozważany jest w kategoriach moralnych, przy czym jedni wskazują na konieczność ochrony praw człowieka, a więc niejako „kontynuację moralności przy użyciu innych

środków”, inni natomiast w duchu krytyki neoimperializmu demaskują interesy ekonomiczne, kryjące się za fasadą szczytnych ideałów. W tym schemacie wskazuje się zwykle na Stany Zjednoczone jako agresora i ropę naftową jako łup. Münkler pokazuje, że oba rodzaje wyjaśnień niezależnie od tego, czy gloryfikują, czy też potępiają politykę interwencji, są niewystarczające, ponieważ nie biorą pod uwagę ekonomicznego oraz politycznego rachunku strat i zysków.

Polityczne koszty zaangażowania militarnego wiążą się przede wszystkim ze stratami ludzkimi we własnych szeregach. Tutaj coraz istotniejszą rolę odgrywają obrazy z pola walki. Symboliczne znaczenie miała pod tym względem interwencja wojsk amerykańskich w Somalii w roku 1993, kiedy to zdjęcia zmasakrowanych zwłok amerykańskiego żołnierza, wleczonych ulicami Mogadiszu, doprowadziły do pośpiesznego wycofania się Amerykanów. Podobne wydarzenie miało miejsce jedenaście lat później w irackiej Faludży. Tym razem jednak odpowiedzią nie był odwrót, ale krwawy odwet. Zdaniem Münklera używanie środków masowego przekazu, w szczególności tych, które operują obrazem, jako elementu strategii wojennej, stanowi jedną z charakterystycznych cech współczesnych konfliktów zbrojnych, a relacje z wojny przekształciły się w wojnę na relacje.

Aby zminimalizować koszty polityczne związane ze stratami wśród własnych żołnierzy, rządy państw zachodnich sięgają coraz częściej po najemników. Uważa się bowiem, że śmierć najemnika, którego nie wiąże obywatelski obowiązek wobec ojczyzny, a jedynie kontrakt finansowy, ma mniejszy ciężar polityczny. Obecnie w Iraku przebywa, według amerykańskich źródeł, ponad 15 000 najemników. Siły najemne przejawiają jednak tendencję do ztracania dyscypliny i wymykania się spod kontroli politycznej. Zwiększony udział najemników w interwencjach zbrojnych może sprawić, ostrzega Münkler, że wojna, kierując się prawami rynku, zacznie wieść własny złowrogi żywot.

Z drugiej strony równie destrukcyjny efekt polityczny mogą mieć zdjęcia niewinnych ofiar interwencji – kobiet i dzieci trafionych

przez przypadkowy pocisk. Sytuacja ta wymusza użycie coraz bardziej precyzyjnych, a tym samym coraz droższych systemów uzbrojenia, aby minimalizować tzw. „szkody towarzyszące”. Obok kosztów politycznych rosną więc także czysto ekonomiczne koszty zaangażowania militarnego (co rażąco kontrastuje z niskimi kosztami działań zbrojnych, prowadzonych przez lokalnych watażków).

A jakich korzyści oczekują państwa interweniujące? Według Münklera argument wskazujący na chęć zawłaszczenia bogactw naturalnych jest zbyt uproszczony. Stany Zjednoczone jako liberalne imperium nie mogą w dłuższej perspektywie gwarantować komukolwiek monopolu na wydobycie surowców naturalnych. Mogą natomiast (i czynią to) przywrócić wolnorynkowe reguły gry (które skądinąd często faworyzują wielkie koncerny amerykańskie).

Korzyści płynące z interwencji militarnych w różnych zakątkach globu mają głównie defensywny charakter. Chodzi o ograniczenie zagrożeń, których źródłem są niestabilne regiony świata. Na przykład tereny objęte wojną domową, w których dochodzi do zaniku struktur państwowych, stanowią doskonałe schronienie dla terrorystów i międzynarodowych organizacji przestępczych. Dlatego współcześnie nie istnieją już regiony o znikomym znaczeniu geostrategicznym. Globalizacja oznacza również globalizację zagrożeń.

Każda interwencja zbrojna w obronie praw człowieka musi uwzględniać taki rachunek zysków i strat. Tymczasem, jak pokazuje Münkler, mamy obecnie do czynienia z sytuacją, kiedy to rosnącej liczbie rejonów konfliktu odpowiada coraz mniejsza liczba państw zdolnych i gotowych interweniować. Dlatego – konkluduje – należy spodziewać się, że wkracamy w wyjątkowo burzliwe czasy.

Książka Herfrieda Münklera, kładąc nacisk na ujawnienie ekonomicznych mechanizmów nowych wojen, stanowi istotny wkład do najnowszych analiz konfliktów zbrojnych. Jest to jednocześnie błyskotliwie napisana synteza wszystkich najważniejszych wątków, jakie pojawiły się ostatnio w badaniach nad wojną. Punkt wyjścia

stanowi szeroki rys historyczny, opisujący ewolucję poszczególnych typów wojen, poczynając od procesu upaństwowienia wojny w XVI wieku, poprzez kryzys Wojny Trzydziestoletniej aż po współczesne konflikty odznaczające się wycofaniem się państwa i ponowną prywatyzacją wojny. Osobny rozdział poświęcony jest analizie politycznych i ekonomicznych celów międzynarodowego terroryzmu. Münkler, prowokując nierzadko swoim bezkompromisowym realizmem, zaprasza czytelnika do wspólnej refleksji nad mechanizmami współczesnych wojen.

Krzysztof Matuszek

Wprowadzenie

Wojna na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci stopniowo i niepostrzeżenie zmieniła swój charakter. Klasyczna wojna prowadzona przez państwa, która jeszcze w znacznym stopniu wyznaczała przebieg zimnowojennej rywalizacji, zdaje się przechodzić do historii. Państwa jako faktyczni monopolisci wojny abdykowały, a ich miejsce zajmują coraz częściej parapaństwowe struktury oraz prywatni gracze – począwszy od lokalnych warlordów i grup partyzanckich poprzez działające na światową skalę firmy oferujące najemników aż po międzynarodowe sieci terrorystyczne, dla których wojna stanowi główne zajęcie. Nie wszyscy co prawda, ale wielu z nich to *przedsiębiorcy wojenni*, którzy prowadzą wojnę na własny rachunek i w różny sposób zdobywają konieczne na ten cel fundusze. Są wspierani przez bogate osoby prywatne, państwa lub grupy emigrantów; sprzedają prawa do odwiertów i wydobywania bogactw naturalnych na kontrolowanym przez siebie terytorium; handlują narkotykami i ludźmi, wymuszają haracze i okupy, lub też, kontrolując obozy dla uchodźców (lub przynajmniej dostęp do nich), czerpią zyski z pomocy humanitarnej organizacji międzynarodowych. Niezależnie od tego, jak strony konfliktu zdobywają niezbędne środki, finansowanie wojny stanowi, inaczej niż w klasycznych wojnach państwowych, ważny aspekt samego prowadzenia wojny. Owe zmienione formy finansowania działań zbrojnych przyczyniają się w decydujący sposób do tego, że nowe wojny trwają nierzadko przez

dziesięciolecia i nie widać ich końca. Dlatego też, by zrozumieć specyfikę tych wojen, należy przyjrzeć się bliżej ich ekonomicznym podstawom.

Mimo że w poniższych rozważaniach szczególna uwaga poświęcona będzie ekonomii wojny i przemocy, nie znaczy to, że należy lekceważyć czynniki ideologiczne. Napięcia etniczno-kulturowe czy też, w coraz większym stopniu, przekonania religijne odgrywają w nowych wojnach istotną rolę. Wojny prowadzone w ostatnim dziesięcioleciu na Bałkanach, na Kaukazie i w Afganistanie miałyby zupełnie inny przebieg, lub też w ogóle by do nich nie doszło, gdyby nie spory etniczne czy religijne. Tego typu idee stanowią rezerwuar środków mobilizujących wsparcie, z których strony konfliktu w ostatnich czasach obficie korzystają. Najwyraźniej wiąże się to z faktem, że inne źródła motywacji i legitymizacji przemocy wojennej (*kriegerische Gewaltanwendung*), zajmujące w wielu wcześniejszych konfliktach pozycję centralną, w międzyczasie zostały zepchnięte na margines. Dotyczy to w szczególności wszelkich społeczno-rewolucyjnych ideologii; jeśli bieda i nędza – jak wciąż można usłyszeć – stanowią faktycznie główną przyczynę tych wojen, znaczenie owych ideologii powinno być dużo większe. Nierówności społeczne, bogactwo i bieda są niewątpliwie ważnym czynnikiem także w nowych wojnach, jednak błędem byłoby przypuszczać, że zbrojne konfrontacje występują najczęściej tam, gdzie panuje najcięższa bieda. Można natomiast założyć, że gospodarczy upadek danego regionu jest tym bardziej prawdopodobny, im pewniej zagnieździł się w nim przedsiębiorcy wojenni, łupiący zastane bogactwa. W takiej sytuacji nawet po zakończeniu wojny nie widać nadziei na polityczną stabilność i wzrost gospodarczy. Specyficzna ekonomia nowych wojen w połączeniu z ich długim trwaniem sprawia, że doszczętnie zrabowane i zrujnowane regiony nie staną na nogi bez znaczącej pomocy z zewnątrz.

Biorąc pod uwagę nieprzejrzystość przyczyn konfliktów i motywów stosowania przemocy wolę używać nieostrego, ale otwartego pojęcia nowych wojen, zdając sobie jednocześnie sprawę, że

wojny te wcale tak nowe nie są, ale raczej stanowią pod pewnym względem powrót jakże starych wątków. Porównanie ze starszymi formami prowadzenia wojny pozwoli wydobyc właściwości i specyfikę nowych wojen. Z jednej strony należy wyraźnie odróżnić je od klasycznych wojen państwowych, które wciąż jeszcze w dużej mierze wyznaczają dzisiejsze pojęcie o wojnie¹. W konsekwencji nasuwa się pytanie, czy nowych wojen nie można by opisać jako powrotu do czasów przed upaństwowieniem wojny, które miało miejsce w Europie z początkiem epoki nowożytnej. Spoglądając na sytuację sprzed upaństwowienia wojny, możemy wskazać na podobieństwa do sytuacji obecnej, kiedy to państwo *już nie* jest tym, czym wtedy *jeszcze nie* było: monopolistą wojny.

W szczególności historia Wojny Trzydziestoletniej wykazuje wiele zbieżności z nowymi wojnami. Charakterystyczny dla niej był splot prywatnych motywów, głównie chęci wzbogacenia się i zdobycia władzy (Wallenstein, Ernst zu Mansfeld, Christian von Braunschweig), dążeń ekspansjonistycznych polityków mocarstw ościennych (Richelieu, Bethlen Gabor), jak i interwencji w celu zachowania i obrony określonych wartości (król Szwecji Gustaw Adolf). Poza tym istotną rolę odgrywały wewnętrzne spory o władzę, wpływy i panowanie (Friedrich von der Pfalz, Maksymilian von Bayern), przy czym nie bez znaczenia były też związki religijno-wyznaniowe.

W przypadku większości współczesnych wojen – pomijając kilka wojen państwowych, prowadzonych według klasycznego wzorca, takich jak wojna między Chinami i Wietnamem, między Irakiem i Iranem, czy też ostatnio pomiędzy Etiopią i Erytreą – można zaobserwować podobny splot wartości i interesów, państw, struktur parapaństwowych i graczy prywatnych. Co charakterystyczne, występuje w nich wiele różnych grup interesów, dla których rezygnacja ze stosowania przemocy przyniosłaby więcej szkody niż pożytku i dlatego też nie zależy im na pokoju. Wojny w Afryce Subsaharyjskiej, od południowego Sudanu poprzez Krainę Wielkich Jezior i Kongo aż po Angole; wojny związane z rozpadem

Jugosławii; konflikty zbrojne na Kaukazie, w szczególności wojna w Czeczenii; wojny w Afganistanie począwszy od lat osiemdziesiątych – wszystkie one bardziej przypominają Wojnę Trzydziestoletnią niż wojny międzypaństwowe XVIII, XIX i XX wieku.

Takie porównanie historyczne może przyczynić się do podkreślenia specyfiki nowych wojen. Należałoby przy tym prześledzić trzy procesy: po pierwsze, wspomniane już odpaństwowienie (*Entstaatlichung*) czy też prywatyzację działań wojennych. Była ona możliwa dzięki temu, że bezpośrednio prowadzenie wojny stało się stosunkowo tanie. Lekka broń jest tania, powszechnie dostępna i nie wymaga długiego szkolenia. Możliwość względnie taniego prowadzenia działań zbrojnych wiąże się bezpośrednio z drugim rodzajem przemian charakterystycznych dla nowych wojen, a mianowicie z *asymetryzacją* przemocy wojennej czyli sytuacją, w której z reguły walczą z sobą nierówni przeciwnicy. Nie ma już frontów i dlatego tylko rzadko dochodzi do potyczek, a prawie nigdy do wielkich bitew, co powoduje, że siła militarna obu stron nie zużywa się. Przeciwnicy oszczędzają się nawzajem. W zamian za to cała przemoc skierowana zostaje przeciw ludności cywilnej. Asymetryzacja odznacza się natomiast tym, że określone formy stosowania przemocy, stanowiące do tej pory podrzędne elementy taktyczne strategii militarnej, teraz uzyskują istotne znaczenie strategiczne. To dotyczy wojny partyzanckiej, w takiej formie, w jakiej rozwinęła się po drugiej wojnie światowej, a w szczególności terroryzmu. Można tu mówić – i tym samym dochodzimy do trzeciej tendencji, charakterystycznej dla nowych wojen – o stopniowym usamodzielnieniu czy też autonomizacji form przemocy, podporządkowanych uprzednio wymogom militarnym. W konsekwencji armie regularne straciły kontrolę nad przebiegiem działań zbrojnych. Przypadła ona w dużej mierze podmiotom stosującym przemoc, którym obca jest wojna rozumiana jako rywalizacja między dwoma równorzędnymi przeciwnikami.

Czy w tej sytuacji należy w ogóle upierać się przy pojęciu wojny jako określenia obejmującego wszelkie rodzaje przemocy zor-

ganizowanej na dużej przestrzeni?² Faktycznie można stwierdzić, że wraz z końcem państwowego monopolu wojna zatraciła swoje wyraźne kontury: działania wojenne i przestępczość zorganizowana coraz częściej się przenikają. Często trudno jest odróżnić duże organizacje przestępcze, maskujące się politycznymi aspiracjami od pozostałości byłych armii czy od zbrojnych stronników wojennego watażki, którzy utrzymują się z grabieży i handlu nielegalnym towarem. W ten sposób „wojna” stała się pojęciem politycznie kontrowersyjnym: czy nazywając tak każdą eskalację przemocy stajemy się niejako jej adwokatami? A może trzymając się uparcie popularnego pojęcia wojny państwowej i odmawiając subpaństwowym formom przemocy charakteru działań wojennych tracimy z oczu przemiany, jakie dokonują się w dziedzinie wojny? Pytanie to zyskało na wyjątkowym znaczeniu politycznym w kontekście konfrontacji z najnowszymi formami międzynarodowego terroryzmu³. Zagadnienie, co jest wojną, a co nie, przestało najpóźniej po 11 września 2001 być problemem czysto akademickim, a nabrało wagi politycznej, i to w wymiarze światowym. Książka ta pragnie przysłużyć się w znalezieniu odpowiedzi na to pytanie.

1 Co jest nowego w nowych wojnach?

Stare cesarstwa i nowe wojny

Niemalże wszystkie wojny, jakie na przestrzeni ostatnich dziesięciu do dwudziestu lat zaprzętały mniej lub bardziej naszą uwagę¹, rozwinęły się na obrzeżach i liniach rozłamu dawnych imperiów, które jeszcze na początku minionego wieku dzieliły między siebie panowanie nad światem. I tak na przykład najbardziej zaciekle i najdłużej prowadzone były te wojny bałkańskie, związane z rozpadem Jugosławii, gdzie jeszcze z początkiem XX wieku Cesarstwo Austro-Węgierskie stykało się z Imperium Osmańskim i nieustannie toczono mniejsze lub większe wojny prowadzili do przesunięć stref wpływów. To samo można powiedzieć o zbrojnych konfliktach i wojnach wybuchających na południowych obrzeżach byłego Związku Radzieckiego – na Kaukazie i graniczących z nim regionach. Rozgrywają się one w głównej mierze na obszarze, na którym napierające od XVIII wieku imperium carów zmagало się ze słabnącym Imperium Osmańskim. Tylko z wielkim trudem i na krótko udało się Rosjanom podbić miejscową ludność. Efektem ostatecznego rozpadu Imperium Osmańskiego wraz z końcem I Wojny Światowej były nie tylko rejony konfliktu na Bałkanach i Kaukazie, ale także liczne napięcia na Bliskim Wschodzie, w tym najważniejszy i najgroźniejszy z nich – konflikt palestyński.

To samo dotyczy Afganistanu, który w XIX wieku stanowił strefę buforową pomiędzy napierającym także w tym kierunku Imperium Rosyjskim a brytyjskim panowaniem w Indiach, zachowując tę funkcję aż do początku XX wieku. Związek Radziecki postanowił pod koniec lat siedemdziesiątych wykorzystać wewnętrznafgański konflikt między siłami postępowymi i tradycjonalistycznymi², aby rozszerzyć swoją strefę wpływów poza Hindukusz i zyskać tym sposobem strategiczną pozycję wyjściową usytuowaną pomiędzy światowymi zasobami energii na Bliskim Wschodzie z jednej strony, a z drugiej Indiami, będącymi potencjalnym strategicznym sojusznikiem przeciwko Chinom. Tak rozpoczęła się wojna, trwająca ponad dwa dziesięciolecia, w wyniku której doszło do całkowitego rozpadu struktur państwowych w Afganistanie. W latach osiemdziesiątych pośrednim oponentem Związku Radzieckiego były Stany Zjednoczone, zaopatrujące w broń i pieniądze antyradzieckich mudżahedinów. Natomiast po tym jak Rosja wycofała się i osłabło zainteresowanie strategiczne Stanów Zjednoczonych tym regionem, na ich miejsce wkroczył Pakistan. Dowództwo militarne Pakistanu liczyło na to, że poprzez zainstalowanie w Kabulu przyjaznego reżimu, można by zyskać niezbędną do wojny z Indiami głębię strategiczną³. To dążenie z kolei wynikało z konfliktu zrodzonego w wyniku rozpadu obszaru będącego uprzednio pod brytyjskim panowaniem: z napięć między Indiami i Pakistanem, które co jakiś czas przeradzały się w wojny międzypaństwowe. Te dwa wrogie sobie państwa, wyłonione pod koniec lat czterdziestych z „masy upadłościowej” Imperium Brytyjskiego, nie mogły przede wszystkim uzgodnić przebiegu granicy w Kaszmirze. I tak owa prowincja, należąca częściowo do Indii, a częściowo do Pakistanu (po części też do Chin), pozostała zarzewiem konfliktu. W tym trudno dostępnym regionie górskim zagnieżdżyła się od dziesięcioleci Mała Wojna, wojna między partyzantami a oddziałami milicji.

W końcu także wszystkie wojny w Azji Południowo-Wschodniej i w Czarnej Afryce – od Indonezji przez Somalię aż po Gwineę czy Sierra Leone – mają miejsce na terenach, które jeszcze po

II Wojnie Światowej były we władaniu europejskich mocarstw kolonialnych. Przy czym do sporów dochodzi nie tyle z powodu granic wytyczonych w czasach kolonialnych, co raczej w wyniku wewnętrznych konfliktów o wpływy polityczne i wybór społeczno-ekonomicznego ustroju. Obok konfliktów etnicznych sięgających korzeniami okresu przedkolonialnego, które były wykorzystywane przez mocarstwa kolonialne do zabezpieczenia swojego panowania, znaczącą rolę odgrywają też różnice religijno-kulturowe. Oba te aspekty zostają jednak w wyniku konfliktu ciągnącego się nieraz całe dekady przesłonięte przez spory polityczne i gospodarcze, tak iż zazwyczaj trudno ustalić, co jest przyczyną, a co tylko pretekstem. Poza tym podziały tego typu wykorzystywane są aż nazbyt chętnie przez aktorów konfliktu jako ideologiczny kapitał, umożliwiający zdobycie popleczników i mobilizację poparcia. Nawet tam, gdzie życie w wielokulturowych i wieloetnicznych wspólnotach funkcjonowało bez napięć, jak na przykład w Bośni, różnice etniczne i religijne przemieniają się pod wpływem manifestacyjnie użytej przemocy w podział na wrogów i przyjaciół. Krótko mówiąc, podziały etniczne i religijne nie są przyczyną konfliktu, a tylko go intensyfikują. Nowe wojny tlą się, podtrzymywane przez nieprzejrzysty splot takich czynników, jak osobiste ambicje polityczne, przekonania ideologiczne, etniczno-kulturowe przeciwieństwa oraz chciwość i korupcja. Prowadzone są bez jasnych celów i powodów. W szczególności owo przemieszanie motywów i przyczyn sprawia, iż tak trudno jest zakończyć te wojny i osiągnąć stabilny pokój.

Pierwsze spojrzenie na podział geograficzny i gęstość występowania wojen pod koniec XX i na początku XXI wieku pokazuje, że tam, gdzie doszło do utworzenia stabilnej państwowości, jak to miało miejsce w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej, rozwinęły się strefy trwałego pokoju. Natomiast na obszarach rozpadu wielkich imperiów wojna stała się zjawiskiem endemicznym. Co prawda także tam powstały państwa, które od razu zajęły miejsce w Organizacji Narodów Zjednoczonych, ale okazały się one w więk-

szości słabe i niezdolne stawić czoło problemom. Nie powstała tam jak w Europie solidna państwowość. Obecnie nie ulega wątpliwości, że wszystkie owe procesy państwowotwórcze w krajach Trzeciego Świata oraz na peryferiach Pierwszego i Drugiego Świata poniosły klęskę⁴.

Jedną z ważnych przyczyn tej klęski jest brak odpornych na korupcję elit politycznych, dla których piastowanie urzędów publicznych byłoby zadaniem i obowiązkiem, a nie okazją do osobistego wzbogacenia się. Faktycznie w wielu regionach przyjęła się praktyka zawłaszczania władzy państwowej, wykorzystywanej następnie w celu rozszerzenia władzy lub powiększenia bogactwa. Z reguły jedno z drugim można łatwo połączyć. Wbrew popularnemu pogładowi, który wciąż można usłyszeć w debatach na temat przyczyn nowych wojen i szans na ich zakończenie, bieda jako taka nie wskazuje na groźbę eskalacji przemocy i wybuchu wojny. Jednak współistnienie obok siebie rozpaczliwej nędzy i niezmiernego bogactwa może służyć za wskaźnik prawdopodobieństwa, z jakim spory wewnętrzspołeczne mogą przerodzić się w wojnę domową. A prawdopodobieństwo, że wojna domowa nie skończy się po krótkiej, gwałtownej erupcji przemocy, ale przemieni się w długotrwałą wojnę transnarodową, rośnie wraz z przypuszczalnym występowaniem na terenie konfliktu zasobów naturalnych, które mogą stać się źródłem bogactwa dla tych, którzy dysponują przemocą. Potencjalne bogactwo a nie faktyczna nędza stanowi istotny powód wojny. Także hojne skupiska emigrantów mogą przyczynić się do wybuchu wojny domowej. Kierując się wymogiem lojalności i własnym interesem wspierają finansowo jedną lub więcej stron konfliktu, zwiększając ich zdolność przetrwania.

A zatem przy powstawaniu nowych wojen współgra z sobą wiele różnych czynników. Żadnej z przyczyn nie można uznać za podstawową i decydującą. Dlatego też podejścia uwzględniające jeden tylko czynnik, takie, jak zmodernizowana wersja teorii imperialistycznych, koncepcje neokolonializmu, wyjaśnienia etniczne czy też wskazanie na podziały religijne są niewystarczające. Ów

nieprzenikniony splot różnych motywów i przyczyn, który nie daje nadziei na zawarcie pokoju, jest przede wszystkim prostą konsekwencją faktu, że w nowych wojnach walczą nie państwa, ale podmioty parapaństwowe.

Wojny państwowotwórcze czy też prowadzące do rozpadu państwa?

Przeciwko tezie, że nowe wojny rodzą się z rozpadu państwa i rozpad ten dopełniają, można by podnieść zarzut zbytowego pesymizmu. Nie bierze ona bowiem pod uwagę ewentualności, że być może, patrząc z szerszej perspektywy, mamy tu do czynienia z wojnami państwowotwórczymi, podobnymi do tych, jakie towarzyszyły procesom państwowotwórczym w Europie – tymczasowo doprowadziły do ich zatrzymania, ale ostatecznie je napędzały⁵. Takiej analogii nie należy z gruntu odrzucać, szczególnie że proces tworzenia się państw w Europie po upadku mocarstw o aspiracjach uniwersalnych bynajmniej nie przebiegał prostoliniowo i trwał dłużej niż dwie, trzy generacje. Ale decydująca różnica pomiędzy *wojnami państwowotwórczymi* w Europie i Ameryce Północnej (wojnę amerykańską o niepodległość i Wojnę Secesyjną można interpretować jako wojny państwowotwórcze) a *wojnami prowadzącymi do rozpadu państwa* w krajach Trzeciego Świata lub na peryferiach Pierwszego i Drugiego Świata, polega na tym, że pierwsze odbywały się w niejako klinicznych warunkach, a więc bez większych wpływów z zewnątrz, podczas gdy w przypadku drugich ten właśnie warunek nie jest spełniony. Współczesne wojny, prowadzące do rozpadu młodych i słabych państw, podlegają ciągłym wpływom politycznym z zewnątrz i, co szczególnie istotne, wprężnięte są w światowy system ekonomiczny, uniemożliwiający polityczną kontrolę ich narodowych gospodarek. Szczególnie bogactwa naturalne danego państwa, takie jak ropa, rudy metali, diamenty i kamienie szlachetne nie przypadają w udziale samodzielnie

rozwijającej się gospodarce, ale raczej przyczyniają się do nasilenia konfliktów o te właśnie bogactwa. Tak więc większość współczesnych *failed states* nie rozpadła się jedynie z powodu trybalizmu oraz niedostatecznej integracji kulturowej i socjalnej ich społeczeństw, ale w wyniku wciągnięcia w proces gospodarczej globalizacji, która przede wszystkim tam rozwija swój destruktywny wpływ, gdzie nie natrafia na opór stabilnych struktur państwowych.

Wpływy obu wielkich mocarstw w okresie zimnej wojny z pewnością nie wspierały pożądanej konsolidacji państw. Próby podejmowane zarówno ze strony Zachodu, jak i byłego Bloku Wschodniego, polegające na wspieraniu państwowości poprzez wysyłanie ekspertów wojskowych oraz broni i sprzętu, kończyły się niemal zawsze katastrofą. Polski dziennikarz Ryszard Kapuściński, wybitny znawca przemian politycznych w Afryce na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat, opisał to na przykładzie wspieranego przez Związek Radziecki etiopskiego reżimu wojskowego generała Mengistu: „Z pomocą Moskwy Mengistu zbudował najpotężniejszą armię w Afryce na południe od Sahary. Liczyła ona 400 tysięcy żołnierzy, miała rakiety i broń chemiczną. [...] Na wiadomość, że ich wódz uciekł, ta potężna, uzbrojona po zęby armia załamała się w ciągu kilku godzin. [...] Żołnierze Mengistu, porzuciwszy czołgi, wyrzutnie rakiet, samoloty, wozy pancerne i działa ruszyli (każdy już na własną rękę) piechotą, na mułach, autobusami do swoich wiosek, do domów. Jeżeli przypadkiem będziecie jechać przez Etiopię, w wielu wsiach i miasteczkach zobaczycie młodych, silnych, zdrowych mężczyzn siedzących beczynnie na progach domów albo na stołkach ubogich przydrożnych barów – są to żołnierze wielkiej armii generała Mengistu, która miała zdobyć Afrykę, a rozpadła się w ciągu jednego dnia latem 1991”⁶.

Przypuszczenie, że w przypadku nowych wojen mamy do czynienia raczej z procesem rozkładu a nie budowy państwa, wzmacnia fakt, że w międzyczasie także w krajach rozwiniętych szczyt rozwoju państwowych możliwości sterowania i integracji społeczeństwa został przekroczony⁷. Jeśli nawet tutaj administracja pań-

stwowa nie radzi sobie z dokładnym sterowaniem kompleksowymi procesami przy akceptowalnych kosztach, a od połowy lat siedemdziesiątych systematycznie wycofuje się z funkcji kontrolnych, to można przyjąć, że mniej stabilna i efektywna administracja państw rozwijających się tym bardziej nie sprosta podobnym wpływom i wyzwaniom. Ponieważ dodatkowo miejscowe elity nie wyszły poza stadium patrymonialnych więzów władzy i lojalności, ich panowanie przekształciło się w jawną korupcję i grabież bogactw narodowych. Konieczność ciągłego zjednywania sobie własnej klienteli za pieniądze ze sprzedaży surowców i praw do ich wydobycia, lub też z handlu nielegalnym towarem bardzo szybko doprowadziła do tego, że coraz większa część tych wpływów zdeponowana została, jako polisa ubezpieczeniowa, na kontach w Europie i Stanach Zjednoczonych. I tak w wielu krajach zrujnowano zaczątki z trudem rozwijanej państwowości wraz z etosem elit politycznych i organów wykonawczych. Pomiedzy zwyczajnym trybalizmem a postmodernistyczną globalizacją początki państwowości w większości krajów Trzeciego Świata zostały dosłownie starte w proch. Inaczej niż w Europie w początkach epoki nowożytnej, nie miały szans na rozwinięcie i wykształcenie niezbędnej odporności.

Ale dramatyzm sytuacji polega na tym, że oba te czynniki, tradycyjny trybalizm i nowe formy globalizacji, blokując tworzenie się państwa i niszcząc jego zaczątki, nie tylko przygotowały korzystny grunt pod wojny wewnętrzne, ale ponadto przyczyniły się do ich utrwalenia. W warunkach gospodarki opartej na rolnictwie, jaka funkcjonowała w Europie wczesnej epoki nowożytnej, wojny po pewnym czasie wypalały się, chociażby z tego powodu, że kraj był zniszczony, pola ogołocone, a zasoby zrabowane. W nowych wojnach tak właśnie nie jest. Są one poprzez kanały globalnej przestępczości na różny sposób połączone ze światową gospodarką i czerpią stąd środki niezbędne do funkcjonowania. Między innymi dlatego propozycja amerykańskiego politologa i teoretyka strategii, Edwarda Luttwaka, bardzo szybko okazała się iluzoryczna. Radził

on zaczekać, aż wojna się wypali, aby następnie po wyczerpaniu się jej zasobów tym skuteczniej wprowadzić trwały i stabilny pokój⁸. Prowadzona nieraz przez Zachód lub ONZ polityka embarga w niemal wszystkich przypadkach okazała się błędem⁹. Stronom konfliktu prawie zawsze udawało się dotrzeć do środków niezbędnych do dalszego prowadzenia wojny. Odbywało się to albo w typowy sposób, czyli w formie wsparcia przez ideologicznego lub strategicznego sojusznika, albo poprzez wykorzystanie kanałów globalnej przepięczności. To tłumaczy zarazem, dlaczego niemal jedna czwarta tych wojen trwa już ponad dziesięć lat¹⁰. W Angoli walczą już od trzydziestu lat, w Sudanie co najmniej od dwudziestu, w Somalii od ponad piętnastu. Wojna w Afganistanie, jeśli przyjąć, że zakończyła się, trwała dwadzieścia cztery lata, konflikt zbrojny we wschodniej Anatolii, podobnie jak na Sri Lance, wkroczy niedługo w dwudziesty rok. Bez mocarstw wspierających, a przede wszystkim bez ciemnej strony globalizacji nie byłoby to możliwe. Do owej ciemnej strony globalizacji przynależą także wymienione już wspólnoty emigrantów, które poprzez transfer pieniędzy, załatwianie wszelkiego rodzaju interesów, wystawianie ochotników oraz opiekę nad rannymi i wyczerpanymi wspierają jedną ze stron biorących udział w wojnie. Ważną rolę odgrywają w tym towarzyszące niemal wszystkim nowym wojnom obozy dla uchodźców, zakładane na terenie jednego z państw sąsiadujących albo pod ochroną ONZ. Obozy dla uchodźców nie są jedynie „śmietnikami wojny”, ale także rezerwarem świeżych sił i ochotników, gdzie pomoc udzielana przez międzynarodowe organizacje przynajmniej w części przekształcona zostaje w środki do dalszego prowadzenia wojny.

Krótkie wojny państwowe, długie wojny wewnątrzspołeczne

Jeśli brać pod uwagę ich długie trwanie, nowe wojny nie różnią się od wojen państwowotwórczych z początków nowożytnej Europy.

Także te wojny potrafiły ciągnąć się przez wiele lat, zasilane z zewnątrz religijno-ideologicznym motywowanym wsparciem. W przeciwieństwie do tego wojny państwowe, prowadzone w Europie od połowy XVII aż po początek XX wieku były – pomijając kilka wyjątków – stosunkowo krótkie. Obie strony były bowiem zainteresowane rozstrzygnięciem spornej kwestii w bitwie, której wynik stanowił podstawę dla następujących niezwłocznie rokowań pokojowych. Szczególnie Napoleon i stary von Moltke doprowadzili do perfekcji ten typ prowadzenia wojny, polegający na koncentracji sił w czasie i przestrzeni. Wojna była zgodnie z regułami wypowiedziana i zgodnie z regułami kończona. Tym samym była precyzyjnie czasowo ograniczona: zaczynała się od wypowiedzenia wojny, a kończyła na zawarciu pokoju. Mimo że w pierwszej, a szczególnie w II Wojnie Światowej zasady te były wielokrotnie łamane, wojna państwowa do dzisiaj kształtuje nasze pojęcie o wojnie, rozumianej jako walka pomiędzy żołnierzami, prowadzona zgodnie z regułami skodyfikowanymi w prawie wojennym. Mówienie o zbrodni wojennej ma sens tylko wtedy, gdy nie wszystko na wojnie jest dozwolone.

W nowych wojnach zasady te nie obowiązują. Nie koncentracja, ale dyslokacja sił w czasie i przestrzeni decyduje o ich przebiegu. Zazwyczaj prowadzone są według zasad wojny partyzantkiej: rozróżnienie na front, tyły i obszar wolny od walki zanika. Działania zbrojne nie ograniczają się do małego odcinka terenu, ale mogą wybuchnąć wszędzie. Chodzi przede wszystkim o to, aby uniknąć większego, być może decydującego starcia z wrogiem. Powodem takiej strategii może być własna słabość militarna, lub też niezdolność wojsk do prowadzenia tego typu wojny. W niemal wszystkich nowych wojnach dominuje typ walczących, z którymi nie można by prowadzić wojen, jakie toczyły się w Europie między XVIII a XX stuleciem. Tak więc nowe wojny odznaczają się brakiem tego, co charakteryzowało wojny państwowe: bitwy rozstrzygającej, która dla Clausewitza stanowiła „właściwy punkt ciężkości wojny”. „Bitwa generalna jest celem samym w sobie, jej ce-

lem jest zwycięstwo, które ma przynieść, i którego poszukuje się w niej z największym wysiłkiem. Tu w tym miejscu i w tej chwili przewyciężyć przeciwnika – to zamierzenie, w którym zbiegają się wszystkie nitki całego planu wojennego, spotykają się wszystkie odległe nadzieje i niejasne wyobrażenia o przyszłości; oto staje przed nami przeznaczenie, aby dać odpowiedź na najśmielsze pytanie”¹¹. Tego typu pytania nie są stawiane w nowych wojnach i w związku z tym nie ma też miejsc ani momentów, w których nitki wojny zbiegałyby się w oczekiwaniu na rozstrzygnięcie¹².

Nowe wojny prowadzone są przez wszystkie strony, zgodnie z zaleceniami Mao Tse-tunga, „na przetrzymanie”. Jednak u Mao taktyka odwrotu i rozproszenia się po krótkim i szybkim ataku była jedynie środkiem, który miał wykrwawić przeciwnika, dysponującego przewagą ilościową i techniczną, aby uzyskać równowagę strategiczną. Następnie strona początkowo słabsza mogła stopniowo przechodzić do strategicznej ofensywy i dążyć do militarnego rozstrzygnięcia wojny¹³. Tymczasem większość uczestników nowych wojen poprzestaje na tym, co Mao nazywał „strategiczną defensywą”: używają militarnej przemocy głównie w celu samozachowania, nie myśląc poważnie o rozstrzygnięciu wojny. Wojna prowadzona z podobnym nastawieniem przez obie strony musi, o ile tylko środki na to pozwolą, z konieczności ciągnąć się w nieskończoność. Przy czym często trudno to nawet zidentyfikować jako wojnę, ponieważ nie dochodzi do żadnych działań wojennych. Przemoc wydaje się niejako uśpiona, aż naraz znowu wybucha, wojna intensyfikuje się, by po jakimś czasie ponownie ucichnąć, dając złudne wrażenie końca wojny. Określenie *low intensity war* ma wskazywać na taki właśnie przebieg wojny¹⁴.

Różne formy prowadzenia wojny opierają się na odmiennie zorganizowanej ekonomii wojny, z której czerpią siłę i energię. Fundamentem klasycznych wojen państwowych była centralnie kontrolowana, w miarę możliwości autarkiczna gospodarka, uzupełniona od czasów Rewolucji Francuskiej masową mobilizacją. Ekonomia nowych wojen odznacza się natomiast wysokim bezrobo-

ciem, wysokim udziałem importu oraz słabą, rozczłonkowaną i zdecentralizowaną administracją: „Ekonomia wojenna reprezentuje nowy rodzaj podwójnej ekonomii, występujący głównie na gospodarczych peryferiach świata, które objęte zostały procesem globalizacji”¹⁵.

Klasyczne wojny państwowe oddzielone były wyraźnie od stanu pokoju poprzez takie akty prawne, jak wypowiedzenie wojny i zawarcie pokoju. Jak podkreśla Hugo Grotius w swoim wielkim dziele *De iure belli ac pacis*, nie istniało nic trzeciego pomiędzy wojną i pokojem¹⁶. Nowe wojny natomiast nie mają ani rozpoznawalnego początku, ani jednoznacznego końca. Tylko w nielicznych przypadkach można dokładnie wskazać, kiedy wojna się rozpoczęła, a kiedy jedynie po okresie spokoju przemoc znowu wybucha. Klasyczne wojny kończyły się aktem prawnym, który dawał ludziom pewność, że teraz oto mogą znowu przestawić swoje zachowanie społeczne i działalność gospodarczą na warunki pokoju. Tymczasem nowe wojny kończą się z reguły wtedy, gdy większość ludzi zachowuje się tak, jakby był pokój i dodatkowo wykazuje niezbędną determinację, by zmusić pozostałą mniejszość do podobnego zachowania. Problem polega jednak na tym, że w takim przypadku sytuację definiuje nie większość, ale mniejszość: tam gdzie nie istnieje władza państwowa, zdolna przeforsować przy pomocy swoich organów wykonawczych wolę większości, o wojnie i pokoju decydują ci, którzy wykazują się największą gotowością do użycia przemocy. To oni prawem silniejszego narzucają swoją wolę innym. Jest to dodatkowa przyczyna długiego trwania wojen wewnętrznych i transnarodowych: nawet jeśli tylko mała grupa niezadowolona jest z osiągniętego pokoju, z łatwością może ponownie doprowadzić do wojny. W wojnach wewnętrznych wszystkie bez wyjątku grupy zdolne do użycia przemocy muszą być nakłonięte do rezygnacji z jej stosowania. Dlatego też *traktat pokojowy* kończący wojny międzypaństwowe zastąpiony został przez *proces pokojowy*, w którego toku wszystkie strony konfliktu przekonywane są do wspólnego podziału dywidendy po-

kojowej. Procesy te udają się z reguły tylko wtedy, gdy moderowane są przez stronę trzecią, która dysponując przewagą militarną jest w stanie stłumić ewentualne próby powrotu do wojny i jednocześnie inwestuje znaczne środki pieniężne w proces pokojowy, czyniąc dywidendę wojenną dostatecznie atrakcyjną. W związku z tym nie dziwi, że procesy pokojowe częściej ponoszą klęskę, niż odnoszą sukces.

Bilanse ofiar, obozy dla uchodźców, zarazy

W wojnach toczonych do początku XX wieku 90% poległych i rannych to byli żołnierze, zgodnie z tym, jak definiuje ich prawo międzynarodowe. W nowych wojnach pod koniec XX wieku proporcje odwróciły się: około 80% zabitych i rannych przypada na ludność cywilną, a tylko pozostałe 20% to żołnierze, którzy ucierpieli w walce¹⁷. Jednego z wyjaśnień owego odwrócenia proporcji należy niewątpliwie szukać w zmniejszeniu się liczby wojen między państwowych i dramatycznym przyroście wojen wewnątrzspołecznych i transnarodowych. Ale na tym sprawa się nie kończy. Decydujące jest to, że przemoc w nowych wojnach kierowana jest nie przeciw uzbrojonemu wrogowi, ale przeciw ludności cywilnej. Pada ona ofiarą tzw. „czystek etnicznych” (które mogą nawet prowadzić do fizycznej zagłady całych grup ludności), podczas których zmuszana jest do opuszczenia danego terenu, albo do ciągłego wspierania i zaopatrywania walczących oddziałów. W szczególności ta ostatnia ewentualność jest typowa dla nowych wojen, w których granice pomiędzy użyciem przemocy a pracą zarobkową zacierają się. Wojna staje się sposobem na życie. Jej uczestnicy utrzymują się z wojny, dochodząc nierzadko do sporych majątków. W każdym razie wykształcają się gospodarki wojenne, które w krótkiej perspektywie opierają się na grabieży i plądrowaniu, w dłuższej na różnych formach pracy niewolniczej, a długofalowo rozwijają całe sektory gospodarki przestępczej, gdzie wymiana i przemoc idą ra-

mię w ramię¹⁸. W konsekwencji uczestnicy wojny i związane z nimi grupy są coraz bardziej zainteresowani kontynuowaniem wojny¹⁹. Narzędziem skutecznie forsującym te interesy nie jest już bitwa rozstrzygająca, ale masakra²⁰. Nie chodzi więc o narzucenie uzbrojonemu i zdolnemu stawić opór przeciwnikowi własnej woli politycznej, ale o zastraszenie przy użyciu niepohamowanej przemocy nieuzbrojonej, a więc niezdolnej do stawienia oporu ludności cywilnej tak, aby była pod każdym względem posłuszna woli uzbrojonych. Ekonomia grabieży prawie zawsze opiera się na rozbudowanej organizacji przemocy. Niemal we wszystkich nowych wojnach występuje swoiste zarządzanie strachem, budowane i organizowane przez uzbrojonych przeciwko bezbronnym. W konsekwencji dochodzi wśród oddziałów zbrojnych do daleko posuniętego rozluźnienia dyscypliny. Żołnierze przemieniają się w rabusiów, dla których prawo wojenne, czy też jakakolwiek forma kodeksu wojennego nie odgrywa żadnej roli. Jednocześnie można zaobserwować w nowych wojnach swoistą reseksualizację przemocy: począwszy od będących prawie na porządku dziennym orgii gwałtów czy też regularnych strategii gwałtów²¹, aż po coraz częściej występujące masakrowanie ofiar i traktowanie części ludzkiego ciała jako trofeów. „Wojna” – donosi Hans Christoph Buch z ogarniętej wojną domową Liberii – „wywraca wszystko na nice. Metafora ta nabiera dosłownego znaczenia wobec widoku odciętej głowy, która na skrzyżowaniu w Monrowii zastępuje czerwone światło i sygnalizuje kierowcom: ani kroku dalej. Dopiero przy dokładniejszym spojrzeniu dostrzegam, że zawieszona w poprzek drogi lina, zagrządzająca wjazd na most, to jelita zamordowanego, którego bezgłowe ciało niczym makabryczna martwa natura spoczywa w fotelu biurowym”²².

Szczególnie charakterystyczne dla nowych wojen jest połączenie militarnej przemocy z głodem i zarazami. Upaństwowienie wojny i strategia dążenia do szybkiego rozstrzygnięcia doprowadziły w Europie od końca XVII wieku do tego, że przednowoczesna triada złożona z głodu, dżumy i wojny, symbolizowana przez

jeźdźców apokalipsy²³, została rozwiązana. Czas wojny nie szedł już koniecznie w parze z klęską głodu i epidemiami²⁴. Tymczasem większość wojen na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat charakteryzuje się tym, że ci, którzy nie mogą za pomocą broni zdobyć pożywienia, skazani są na śmierć głodową, albo na obozy dla uchodźców, gdzie marne warunki higieniczne prowadzą do rozprzestrzeniania się chorób. Rozwój ten zaostrza się w wyniku polityki embarga, nakładanego na reżimy wojskowe, aby nakłonić je do zmiany politycznego kursu bez militarnej interwencji. Dzieci, kobiety i starcy płacą w nowych wojnach zawsze najwyższą cenę, nawet jeśli nie stają się bezpośrednimi ofiarami przemocy. Cena ta zazwyczaj nie jest uwzględniana w statystykach ofiar, dlatego też przy dokładniejszym spojrzeniu procent cywilów wśród ofiar okazałyby się zapewne jeszcze wyższy.

A zatem to nie przypadek, że nowe wojny manifestują się przede wszystkim w postaci fal uchodźców, obozów nędzy i głodujących, a nie w bitwach rozstrzygających i potyczkach. Uwolnienie wojny, dyfuzja przemocy aż po najdalsze końce społecznego systemu kapilarnego sprawiły, że utraciła ona kontury w daleko większym stopniu, niż tylko z powodu nieokreślonego początku i końca. Nowe wojny nie znają rozróżnienia na żołnierza i cywila, nie mają zdefiniowanych powodów i celów, dla których są prowadzone. Przemoc w nich nie jest ograniczona ani czasowo, ani przestrzennie. Wewnątrzspołeczne wojny wykazują tendencję do rozprzestrzeniania się poza granice, przemieniając się w krótkim czasie w wojny transnarodowe. Poza tym uczestnicy tych wojen wchodzi w różnego rodzaju związki z międzynarodową przestępczością zorganizowaną – czy to aby sprzedać zrabowane dobra i nielegalne towary, czy też aby samemu zaopatrzyć się w broń i amunicję²⁵. Dlatego też nasuwa się pytanie, czy w przypadku obserwowanych form stosowania przemocy wciąż jeszcze chodzi o wojnę, czy też po prostu o akty o charakterze kryminalnym. Ale czym jest przestępstwo, jeśli nie ma już porządku państwowego? Wewnątrzspołeczna wojna w Kolumbii zapewne najlepiej ilustruje tę dyfuzję²⁶, ale także

wojna w Czeczenii prowadzona jest przez obie strony w sposób, który zaciera różnicę między działaniami wojennymi a zwykłym przestępstwem²⁷. „Ponieważ przestępstwo i czarny rynek” – pisze David Rieff o wojnie w Bośni – „są na wojnie sprzymierzeńcami, większość handlarzy nie była zwykłymi kryminalistami w pogoni za szybkim pieniądzem, ale gangsterami w mundurze, członkami najbardziej radykalnych i bezwzględnych paramilitarnych grup Czetników. Na więcej niż ironię zakrawał fakt, że wielu spośród żołnierzy, którzy upijali się w hotelu Bosna, a następnie hałasując ciągnęli ulicami Banja Luki – od czasu do czasu wrzucając granaty do domów zamieszkałych przez muzułmanów – to byli ci sami, u których muzułmanie musieli kupować rzeczy niezbędne do życia”²⁸. Jednym z często pomijanych osiągnięć państwa było ustanowienie i przeforsowanie podziału na sferę przemocy i życie zarobkowe. Podział ten doszedł do skutku, ponieważ państwo było faktycznym monopolistą wojny. W związku z tym wydaje się trafne, by zdefiniować nowe wojny, przeciwstawiając je najpierw wojnom państwowym, aby tym sposobem podkreślić to, co w nich inne i nowe.

Prywatyzacja i komercjalizacja: warlordowie, dzieci-żołnierze i firmy oferujące najemników

Odpaństwowienie wojny, znajdujące dobitny wyraz w pojawieniu się coraz liczniejszych podmiotów parapaństwowych i prywatnych, napędzane jest między innymi przez komercjalizację przemocy wojennej (*kriegerische Gewalt*) oraz rosnące przemieszczenie stosowania przemocy z życiem zarobkowym²⁹. Charakterystyczna dla nowych wojen jest utrata przez państwo monopolu na wojnę. Państwo, o ile w ogóle jeszcze w nich występuje, to tylko w powiązaniu z prywatnymi przedsiębiorcami wojennymi, którzy przyłączają się do wojny częściowo z przyczyn ideologicznych, przede wszystkim jednak aby rabować i plądrować. Na przykład Czetnicy, owe budzące postrach grupy i bandy walczące w wojnach bał-

kańskich jako ochotnicy dla sprawy serbskiej, czynili to nierzadko w pierwszym rzędzie z powodów ekonomicznych: grabież mieszkań i domów przepędzonych i zamordowanych pozwalała im na krótko żyć na poziomie, o jakim będąc w cywilu mogli tylko marzyć. W nowych wojnach zyskuje na aktualności dewiza przypisywana hiszpańskiemu generałowi Spinoli, przywódcy najemników Ernstowi zu Mansfeldowi czy w końcu królowi Szwecji Gustawowi Adolfowi, według której wojna musi żywić wojnę. Oddziały paramilitarne, drużyny lokalnych watażków i grupy najemników nie są uzbrajane i opłacane z podatków zbieranych przez sprawnie funkcjonujące państwa, ale muszą z reguły zaopatrywać się na własną rękę. To doprowadziło do bezpośredniego wzrostu przemocy, szczególnie wobec ludności cywilnej. Przemoc jest bowiem jedynym środkiem, jakim dysponują uzbrojone oddziały, aby zapewnić sobie utrzymanie. Zwłaszcza w warunkach wojny domowej jest to najskuteczniejszy środek. Ten, kto nosi broń, ma nie tylko większą szansę na przetrwanie, ale żyje też lepiej i bezpieczniej w warunkach, w których podział środków niezbędnych do życia regulowany jest przy użyciu broni.

To przede wszystkim warlordowie, lokalni watażkowie i ponadregionalni przedsiębiorcy wojenni są protagonistami i głównymi beneficjentami odpaństwowienia wojny³⁰. Niektórzy z nich, głównie ci, którzy zdobyli kontrolę nad większym obszarem rozpadającego się państwa i mogli go do woli grabić, przywłaszczają sobie atrybuty państwowości. Nie czynią tego jednak po to, by teraz oto samemu podjąć się trudu odbudowy państwa, ale żeby oprócz zrabowanych zdobyczy uzyskać dla siebie korzyści wynikające z uznania społeczności międzynarodowej: prawo do pomocy gospodarczej, nieograniczony dostęp do rynków międzynarodowych i, co nie mniej ważne, możliwość transferu zrabowanego majątku za granicę, aby zabezpieczyć go przed przejęciem przez konkurencyjnych watażków. Przywłaszczanie sobie atrybutów państwowości nie stanowi w przypadku warlordów żadnej formy samoograniczenia czy zobowiązania, która z biegiem czasu mogłaby zainicjo-

wać proces państwowotwórczy, ale jedynie kontynuację rabunku za pomocą innych środków.

Konfiguracje warlordowskie odróżniają się od klasycznych wojen domowych poprzez „użycie przemocy jako narzędzia regulacji rynków oraz transformację przemocy w towar czy też usługę”³¹. Dlatego też warlordów można spotkać głównie tam, gdzie rynki nie są chronione przez państwo, a wolna od przemocy wymiana towarów łączy się z opartym na przemocy zdobywaniem towarów, usług i tytułów prawnych. Wszystko to ma miejsce na obszarach, gdzie porządek państwowy ostatecznie się załamał. Podczas gdy klasyczne formy panowania lokalnych watażków w XIX i na początku XX wieku opierały się na strukturze i koniunkturze gospodarki rolnej, obecnie przeniosły się one do miast, rekrutując członków spośród młodzieżowych subkultur. Odwołują się przy tym do produktów przemysłu rozrywkowego, takich jak rap czy reggae, jak i do odpowiednich obietnic konsumpcyjnych, aby zwerbować i umotywić walczących. Okulary przeciwsłoneczne i kałasznikow stały się w niektórych kręgach znakiem rozpoznawczym gotowości do stosowania brutalnej i nieobliczalnej przemocy. Oprócz tego istnieje szereg uzbrojonych grup, które używają przemocy wyłącznie dla zabezpieczenia własnego fizycznego przetrwania. Hartmut Dießenbacher zaproponował tu pojęcie *Überbevölkerungskrieger* (wojownik zrodzony z przeludnienia)³², aby podkreślić, że w tym przypadku stosowanie i groźenie przemocą nie służy przywłaszczeniu towarów luksusowych i symboli statusu społecznego, ale jedynie czystemu przetrwaniu.

Często jednak oba typy warlordów – klasyczny wiejski i nowoczesny miejski – nie dają się precyzyjnie rozróżnić i dlatego w zależności od politycznych i gospodarczych konstelacji dochodzi między nimi do płynnych przejść. Ale ich wszystkich łączy celowe wykorzystywanie obozów dla uchodźców jako miejsc odwrotu i rekrutacji, ponieważ tam mogą liczyć na transporty z pomocą humanitarną organizacji międzynarodowych. „Niewyczerpalnym źródłem zysków”, relacjonuje Kapuściński, „jest dla warlordów mię-

dzynarodowa pomoc dla biednej, głodującej ludności. Z każdego transportu biorą tyle worków zboża i tyle litrów oleju, ile im potrzeba. Rządzi tu bowiem prawo, które brzmi: kto ma broń – je pierwszy. Dopiero to, co zostanie, mogą wziąć głodni”³³. Tym sposobem międzynarodowa pomoc humanitarna stała się w wielu przypadkach częścią ekonomii wojennej. To, co miało uśmierzyć głód i nędzę, przekształca się w zasoby wojenne³⁴.

Wraz z warlordami pojawiły się w nowych wojnach dzieci-żołnierze. Ich liczba oceniana jest przez ONZ na około 300 000 w skali światowej³⁵. To, że dzieci, z których wiele nie przekroczyło czternastego roku życia, są w ogóle w stanie uczestniczyć w działaniach zbrojnych, wiąże się w istotny sposób z techniczną ewolucją ręcznej broni palnej. Jej ciężar był stopniowo obniżany przy jednoczesnym zwiększaniu częstotliwości strzałów. Broń stała się nie tylko lżejsza, ale i mniejsza, tak iż niektóre modele wyglądają jakby skonstruowano je właśnie z myślą o dzieciach, a nie o dorosłych³⁶. Dlatego też można bez dłuższego treningu i przeszkolenia posyłać dzieci do walki, przy czym ich relatywnie słabo rozwinięta świadomość ryzyka i stosunkowo niewygórowane wymagania czynią z nich równie tani, co skuteczny instrument stosowania przemocy. Czerwoni Khmerowie w Kambodży posługiwali się dziećmi-żołnierzami, podobnie jak różne ugrupowania w wojnie afgańskiej, a także bandy niemal wszystkich watażków Czarnej Afryki. Dla tych podrostków posiadanie broni stanowi często jedyną możliwość zdobycia jedzenia i ubrania, lub też przywłaszczenia pożądanых dóbr konsumpcyjnych i symbolów statusu społecznego.

Jednym z najważniejszych czynników napędzających nowe wojny jest równoległe występowanie bezrobocia strukturalnego i ponadproporcjonalnie wysokiego procentu ludzi młodych w społeczeństwie, którzy przez to w znacznej mierze pozostają poza obrębem legalnie funkcjonującej gospodarki. Ci młodzi ludzie nie podlegają mechanizmom dyscyplinującym regularnej pracy, a jednocześnie świat konsumpcji jest dla nich niedostępny. „Cóż może lepszego przytrafić się dwunasto-, czternastoletniemu dziecku-żoł-

nierzowi, które zazwyczaj wegetuje na ulicy lub żyje z prac dorywczych” – zauważa Peter Scholl-Latour, przywołując słowa jednego ze swoich afrykańskich rozmówców – „niż terroryzować swym kałasznikowem dorosłych i dowodzić swojej wszechmocy dokonując rozlewu krwi?”³⁷. Jak istotną rolę obok ubóstwa i nędzy odgrywa żądza zademonstrowania swojej władzy, ukazuje także reportaż Hansa Christopha Bucha z wojny w Sierra Leone: „Mimo iż przechodząc przez skrzyżowanie ryzykuje się życiem, członkowie band zawieszali ogień na widok zbliżających się dziennikarzy, i wzywali schowanych za wrakami samochodów bojowników drugiej strony, by przepuścili obcych. Wszystkie strony wojny domowej trzymały się tego – to fenomen, który można tłumaczyć wyłącznie fascynacją, jaką otaczane są media. Podekscytowani kasetami wideo ukazującymi przemoc, młodzi bojownicy niczego bardziej nie pragną, jak samemu wystąpić w telewizji, dlatego ustawiają się w pozie Rambo przed kamerami telewizyjnymi. Życie ludzkie nie było w Monrowii więcej niż pięć dolarów, a uzbrojone wyrostki [...] były nawet za mniejszą sumę gotowe dokonać przed włączoną kamerą egzekucji więźnia”³⁸.

Z owymi fantazjami o wszechmocy wiążą się w końcu także potrzeby seksualne, którym młodociani żołnierze z bronią w ręku mogą dać upust. Nierzadko szczególnie okrutne gwałty połączone z masakrowaniem organów płciowych są dziełem młodych bojowników. Michael Ignatieff, który w swoich reportażach jak mało kto potrafi łączyć obserwację z analizą, zwrócił uwagę na to, że zwiększona brutalność i okrucieństwo nowych wojen związane są w istotny sposób z liczniejszym występowaniem owej uzbrojonej młodzieży: „W większości tradycyjnych społeczeństw honor kojarzony jest z powściągliwością, a męskość z dyscypliną. [...]. Szczególna brutalność wojen lat dziewięćdziesiątych odwołuje się do innego wzoru męskości – dzikiej seksualności dorastających mężczyzn. Przy pomocy tych młodych ludzi armie zaopatrywane są w inny typ żołnierza: nie postrzega on broni jako przedmiotu, do jakiego należy podchodzić z respektem i traktować zgodnie z prze-

pisany rytuałem instrukcjami. Dla niego broń ma znaczenie jednoznacznie falliczne. Przekraczanie punktu kontrolnego w Bośni, przy którym nastolatki z okularami przeciwsłonecznymi i ciasno przylegającymi panterkami wymachują swoimi kałasznikowami, oznacza wkroczenie w strefę toksycznego testosteronu. Wojna zawsze miała wymiar seksualny – noszenie munduru nie daje gwarancji dobrego zachowania. Kiedy jednak wojna prowadzona jest przez nieregularne oddziały młodocianych, seksualne barbarzyństwo przekształca się w zwykłą broń³⁹.

Opis Ignatieffa można także wyrazić w liczbach: w wojnach bałkańskich ostatnich dziesięciu lat zgwałcono według szacunków międzynarodowych organizacji między 20 000 a 50 000 kobiet, natomiast w trakcie dokonywania się ludobójstwa w Ruandzie oraz w okresie po nim następującym zgwałconych zostało zgodnie z danymi *Human's Right Watch* ponad ćwierć miliona kobiet⁴⁰. Przemoc skierowana w nowych wojnach przeciwko ludności cywilnej jest przede wszystkim przemocą wobec kobiet⁴¹. Praktyki stosowania przemocy sięgają od strategii „czystek etnicznych”, związanych z systematyczną praktyką gwałtów, poprzez zniszczenie więzi społecznych i norm moralnych danej społeczności – szczególnie młode kobiety są w wyniku gwałtu stygmatyzowane i stają się obcym ciałem w tkance społecznej – aż po traktowanie dziewczyn i kobiet na zdobytych obszarach jako łupu wojennego. Seksualne barbarzyństwo, o którym mówi Ignatieff, pojawia się najczęściej tam, gdzie społeczności o tradycyjnej, surowej moralności seksualnej ulegają rozprężeniu i rozbiciu w wyniku nowych wojen. Tutaj okazje kontaktów seksualnych, jakie otwierają się przed tym, kto posiada broń, są szczególnie ponętne. Jednocześnie społeczne konsekwencje gwałtów są w tych zbiorowościach wyjątkowo destrukcyjne. Gwałt i stygmatyzacja większości młodych kobiet oznacza dla takiej społeczności brak możliwości dalszej reprodukcji.

Proces prywatyzacji i komercjalizacji działań wojennych przejawia się nie tylko w powstawaniu i rozprzestrzenianiu się układow warlordowskich, czy też udziału w wojnie tanich dzieci-żoł-

nierzy, ale także w coraz częstszym występowaniu najemników, którzy w niemal wszystkich tych wojnach odgrywają ważną rolę – od żądnych przygód awanturników z Europy Zachodniej, którzy w wojnach bałkańskich na własną rękę i za przeważnie niewielką zapłatę przyłączali się do jednej ze stron konfliktu, aż po wysoce profesjonalne firmy ochroniarskie z siedzibą w Londynie i filiami na całym świecie, takie jak *Control Risks Groups*, *Defence Systems Ltd.*, *Sandline International*, *Saladin Security*, *Gurkha Security Guards* czy w końcu *Executive Outcomes*, która obok dobrze wyszkolonych wojskowo pracowników oferuje samoloty, śmigłowce oraz wypracowane koncepcje ochrony⁴². Do ich klientów należą zarówno przywódcy państw, którzy w walce z powstańcami nie mogą już polegać na własnej armii i gwardii prezydenckiej, jak i działające na międzynarodową skalę przedsiębiorstwa, chroniące swoje zakłady produkcyjne w rejonach wojen i powstań przy użyciu takich właśnie firm oferujących najemników. W Czarnej Afryce rozpowszechniona jest opinia, że jeden najemnik z *Executive Outcomes* jest wart tyle, co cała kompania rodzimych żołnierzy⁴³. Najemnikami w nowych wojnach są także walczący w Czeczenii, Bośni, Afganistanie i Algierii mudżahedini, opłacani petrodolarami państw arabskich albo osób prywatnych, aby walczyli tam o utrzymanie więzi religijnych i wartości kulturowych. Do najemników należy także przynajmniej częściowo zaliczyć ugrupowania bojowe rekrutowane i szkolone wciąż mniej lub bardziej oficjalnie przez państwa zachodnie – obok najstarszej i najbardziej znanej francuskiej Legii Cudzoziemskiej, jednostki Gurkhów w ramach armii brytyjskiej, armię południowo-libańską używaną okresowo przez Izrael do ochrony północnej strefy buforowej i ostatnio afgańską Koalicję Północną, która została na kilka miesięcy niejako zwerbowana do walki z terroryzmem.

Od międzynarodowych sieci mudżahedinów po oddziały pospiesznie rekrutowanych bojowników, od dystygowanych przedstawicieli firm oferujących najemników powiązanych z najlepszymi przedsiębiorstwami zbrojeniowymi, aż po zgraje hałasujących

awanturników wyróżniających się nieograniczoną konsumpcją alkoholu i wielotygodniową rezygnacją z higieny osobistej celem konserwacji ran odniesionych na wojnie – ich wszystkich łączy to, że nie rekrutują się spośród krajowców, którzy walczą o swoją sprawę motywowani połączeniem politycznego obowiązku i więzów patriotycznych, ale że to przede wszystkim materialne interesy, idące w parze z żądzą przygód i motywami ideologicznymi oddziałują tu mobilizująco. Nie ulega wątpliwości, że właśnie owa mieszanka, w której wynagrodzenie waha się między równowartością tego, co niezbędne by przeżyć a okazałymi wypłatami w wysokości około 15 000 dolarów miesięcznie⁴⁴, przyczynia się do rozprzestrzenienia przemocy i brutalizacji wojny. Zakazy i ograniczenia zawarte w *Regulaminie Haskim* dotyczącym praw i zwyczajów wojny lądowej i w *Konwencji Genewskiej* wraz z protokołami uzupełniającymi rzadko są w nowych wojnach respektowane. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że państwa, będące standardowym adresatem prawa wojennego i międzynarodowego, nie mają większego wpływu na przebieg tych wojen. Tak zwane regularne armie, które oficjalnie bronią państwa, same są zazwyczaj niczym innym jak bandą maruderów. Owi na wpół prywatni, na wpół państwowi aktorzy działań wojennych nie są faktycznie objęci sankcjami prawa międzynarodowego, ponieważ poza nielicznymi wyjątkami nie istnieje władza, która byłaby gotowa wyegzekwować obowiązywanie prawa, pojąć przestępców wojennych, a następnie zorganizować zmuszone, ciągnące się latami procesy. I tak utrzymujące się przez pewien czas przekonanie, jakoby po zakończeniu zimnej wojny i zmniejszeniu się liczby wojen międzypaństwowych polityka światowa zmierzała ku lepszemu⁴⁵, okazało się wielkim złudzeniem. Patrząc z dłuższej perspektywy liczba wojen wzrasta⁴⁶, a możliwości ograniczenia przemocy w wyniku ustanowienia porządku prawnego raczej zanikają. Podczas gdy wielu intelektualistów w Zachodniej Europie i w Ameryce debatowało na temat światowej polityki wewnętrznej, światowego obywatelstwa i demokratycznego pokoju⁴⁷, wojna niepostrzeżenie przełamała narzucone jej

ograniczenia i usamodzielniała się na peryferiach obszarów dobrobytu jako – może nie pod względem formy, ale pod względem ilości – nowy rodzaj zarobkowania: dla wielu stanowi ona możliwość zwykłego utrzymania, niektórym służy jako środek, za pomocą którego w krótkim czasie dochodzą do wielkich pieniędzy i mogą bez ograniczeń dać upust swoim fantazjom, i wreszcie tym nielicznym przysporzyła wielkich fortun i nieopisanych bogactw. Można by powiedzieć, że przecież tak już zawsze było; podobnie dzieje się w wojnach państwowych. Ale decydująca różnica polega na tym, że to, co od zawsze także w wojnach państwowych było mniej lub bardziej rozwiniętym zjawiskiem towarzyszącym wojnie, w przypadku wielu nowych wojen zajęło pozycję centralną i stało się jej głównym celem.

Wojny domowe, Małe Wojny, Dzikie Wojny: w poszukiwaniu pojęć

Jak ująć pojęciowo tego typu wojny? W literaturze przedmiotu najczęściej można spotkać się z pojęciem wojen domowych⁴⁸, które ma tę niebagatelną zaletę, że nawiązuje do bogatej tradycji myśli politycznej, oferującej teoretyczne instrumenty analizy nowych wojen. Tradycja ta sięga aż do rozważań Sallusta na temat spisku Katyliny w późnorepublikańskim Rzymie, lub też do obserwacji Tukidydesa dotyczących obustronnych mordów dokonywanych przez partie demokratyczną i arystokratyczną na Korkyrze. „Wojna domowa” jest klasycznym pojęciem komplementarnym w stosunku do pojęcia „wojny państwowej”, dlatego też, biorąc pod uwagę różne cechy nowych wojen, wydaje się trafne odwołanie do tego właśnie pojęcia. Jednak pojęcie wojny domowej właśnie przez to, że odwołuje się do długiej tradycji teorii polityki, zaciemnia obraz tego, co specyficznie nowe w wojnach ostatnich dwóch dekad. Chodzi tu obok wprzęgnięcia w proces gospodarczej globalizacji, czy też globalizacji działalności przestępczej, przede wszyst-

kim o wykształcenie się konstelacji interesów, którym nie zależy na zakończeniu wojny, ale w zasadzie na jej prowadzeniu w nieskończoność. Wojny domowe natomiast od czasów antycznych aż po nowożytność charakteryzowały się tym, że po gwałtownym wybuchu przemocy zwycięska partia przywłaszczała sobie władzę w państwie i próbowała wywalczoną na wojnie pozycję przekształcić w warunkach pokoju w trwałą zdobycz. Wojny domowe są wewnątrzpaństwową rywalizacją o władzę i panowanie, prowadzoną przy użyciu przemocy. Nawet jeśli, jak wojna domowa w Hiszpanii, ciągną się latami – strony konfliktu walczą zawsze o władzę w państwie, ponieważ chcą przeforsować swoje polityczne interesy i idee. W wielu nowych wojnach nic takiego nie występuje. Istnienie długotrwałych struktur warlordowskich i klasyczne pojęcie wojny domowej nie pasują do siebie, chociaż jednocześnie nie ulega wątpliwości, że wiele nowych wojen zawiera elementy charakterystyczne dla klasycznych wojen domowych. Przede wszystkim jednak pojęcie obywatela wraz ze wszystkimi politycznymi konotacjami, odgrywające centralną rolę w definicji wojny domowej, nie daje się pogodzić z wieloma zjawiskami, które charakteryzują nowe wojny.

O ile pojęcie wojny domowej związane jest w większym stopniu z tradycją myśli politycznej, o tyle pojęcie Małej Wojny, używane ostatnio często jako odmiana pojęcia *low intensity war*⁴⁹, odwołuje się bardziej do historii wojen: już długo przed antynapoleońskim powstaniem w Hiszpanii Mała Wojna towarzyszyła Wielkiej Wojnie. Zasadzki i napady, którymi hiszpańscy partyzanci niczym wbijanymi szpilkami osłabiali *Armée d'Espagnol* marszałka Lefèvre'a, prowadziły do pogorszenia się stanu zaopatrzenia, a w końcu do demoralizacji wojska. W ich konsekwencji brytyjska armia ekspedycyjna pod dowództwem Wellingtona, choć liczebnie słabsza, zdołała jednak utrzymać się na Półwyspie Iberyjskim. Już w wojnach gabinetowych XVIII wieku Mała Wojna⁵⁰ prowadzona przy użyciu lekkich jednostek, myśliwych i huzarów spełniała funkcję zabezpieczenia ruchów armii właściwej, miała utrudniać pochód wojsk

wroga, przerywać ich linie zaopatrzenia i generalnie poprzez rabunek i zniszczenie przysporzyć wrogowi jak największych strat materialnych. Podczas gdy Wielka Wojna skierowana była bezpośrednio przeciwko siłom militarnym wroga, aby złamać jego wolę polityczną, Mała Wojna zawsze zwracała się bardziej przeciwko ekonomicznym podstawom przeciwnika, osłabiając pośrednio jego zdolność przeforsowania woli politycznej na drodze militarnej. Dwudziestowieczni teoretycy wojny partyzanckiej, którzy *guerille*, Małą Wojnę, ogłosili drogą królewską dekolonizacji i zrewolucjonizowania krajów Trzeciego Świata, musieli zrezygnować z owego klasycznego połączenia między Małą i Wielką Wojną. Jednocześnie jednak, stawiając na wykształcenie się spośród szeregów partyzanckich regularnych czy też pararegularnych jednostek, przywrócili w zmienionej formie związek między Małą a Wielką Wojną⁵¹. Takie połączenie, jak zauważa Christopher Daase i inni autorzy, nie występuje jednak w nowych wojnach. Mała Wojna przemienia się z instrumentu wspierającego Wielką Wojnę w jej funkcjonalny ekwiwalent, pełnoprawnego następcę. Ale rozważania te prowadzone były dotychczas raczej w kontekście konsekwencji, jakie rozwój ten mógłby mieć dla międzynarodowego porządku, a mniej z zamiarem zrozumienia wewnętrznych mechanizmów nowych wojen; przedmiotem zainteresowania były głównie strategie asymetryczne, a nie prywatyzacja i komercjalizacja wojny.

Kolejną próbą ujęcia w ramy pojęciowe najnowszych przemian wojny jest określenie Wolfganga Sofsky „Dzikie Wojny”. Ma ono zwracać uwagę na takie zjawiska, jak historyczny powrót band rabusiów, coraz częstsze masakry i stosowanie gwałtu jako formy prowadzenia wojny⁵². W ten sposób niewątpliwie nazwane zostają pewne charakterystyczne cechy nowych wojen. Koncepcja „Dzikich Wojen” traci jednak z pola widzenia aspekt ideologicznych zasobów stron konfliktu, a także ekonomię wojny, w której istotną rolę odgrywają długoterminowe, jak najbardziej racjonalne interesy. Oba te aspekty pozostają w cieniu scen upojenia przemocą i żądzy krwi. W szczególności niedostatecznie naświetlona jest kwestia powiązań

z procesem globalizacji podmiotów parapaństwowych, takich jak warlordowie, firmy oferujące najemników, czy sieci terrorystyczne. Dotyczy to także przedstawionego przez Enzensberga scenariusza „wojny molekularnej”⁵³ oraz zaproponowanego przez Trutza von Trothę określenia „wojny neohobbesowskie”⁵⁴.

Problemy i niedostatki pojęciowo trafnych i merytorycznie wyczerpujących określeń nowych wojen wskazują nie tyle na deficyty w teorii, ile raczej na nieprzejrzysty splot różnych motywów i celów we współczesnych wojnach, które trudno ująć za pomocą koherentnego systemu pojęciowego, nie wspominając nawet o spójnej teorii⁵⁵. Dramatyczne przemiany w dziedzinie technologii broni, zmierzające do komputeryzacji pola bitwy, są dla nowych wojen równie charakterystyczne, jak powrót do archaicznych praktyk przemocy z użyciem głównie ręcznej broni palnej, czy też po prostu noży i maczet. Z jednej strony można zaobserwować przeważnie religijnie zabarwioną ideologizację przemocy, którą wielu zachodnich intelektualistów pragnie powstrzymać za pomocą oświeceniowego dialogu. Z drugiej strony nie da się ukryć, że spora liczba uczestników nowych wojen dąży przy użyciu przemocy w sposób wykalkulowany do realizacji własnych interesów, a ideologii używa co najwyżej do legitymizacji własnej walki. I w końcu także podkreśla się etniczne rozdrobnienie społeczeństw, a jednocześnie mówi się o nowych światowych blokach, tworzonych przez ponadpaństwowe kultury ugruntowane w religii. Konstelacje polityczne stały się po zakończeniu zimnowojennej rywalizacji rozczłonkowane i pełne sprzeczności jak nigdy dotąd, a wojna używała w ich obrębie nową, odmienną funkcję, którą trudno sprowadzić do jednego pojęcia. Między innymi dlatego mówią o wojnach wewnątrzspołecznych i transnarodowych, czy też o strategiach terrorystycznych i interwencjach militarnych celem rozbicia logistycznych baz organizacji terrorystycznych, używa się tutaj bez dalszego sprecyzowania pojęcia nowych wojen⁵⁶. Do zbadania pozostaje, czy aby wszystko w nich jest tak nowe, jak to prezentuje się na tle klasycznych wojen państwowych.

Asymetrie światowej polityki a strategii asymetryzacji

Wpierw jednak należy przyrzeć się dokładniej zagadnieniu, które było do tej pory omawiane wyłącznie na marginesie. Chodzi o coraz wyraźniej ujawniającą się już od lat osiemdziesiątych, a wraz z upadkiem Związku Radzieckiego w końcu definitywną asymetrię konstelacji światowej polityki. Uwarunkowania polityczno-militarne, które we wczesnonowożytnej Europie doprowadziły do wyłonienia się wojen państwowych jako dominującej, a następnie jedyniej formy prowadzenia wojny, były kształtowane przez stosunki symetryczne. Można nawet powiedzieć, że wojna międzypaństwowa przedstawia najwyższą, bo zinstytucjonalizowaną w sposób wyczerpujący regułami prawnymi, formę symetrycznego prowadzenia wojny. W zasadzie równorzędni przeciwnicy uznawali się nawzajem w swojej równorzędności i owo wzajemne uznanie stanowiło podstawę ich politycznej racjonalności, która prowadziła bądź do wyścigu zbrojeń, bądź też do porozumień w sprawie ograniczenia zbrojeń lub nawet częściowego rozbrojenia. Na tym uznaniu opierało się także międzynarodowe prawo wojenne obowiązujące do dziś. Ale konstelacje te, w których okresowe dysproporcje między mocarstwami były co pewien czas wyrównywane, dzisiaj już nie istnieją. Żadne państwo na świecie, ani nawet żadna koalicja państw nie jest dziś w stanie przeciwstawić się militarnie Stanom Zjednoczonym – poczynając od lotnictwa i lotniskowców, poprzez wywiad satelitarny i laserowo sterowane bomby, a na broni jądrowej i systemach raketowych kończąc.

Nie istnieje żadna potęga, która przyjmując symetryczne prowadzenie wojny zgodnie z modelem międzypaństwowym, mogłaby chociaż w niewielkim stopniu dorównać Stanom Zjednoczonym. Sytuacja wygląda jednak inaczej, kiedy na ową asymetryczną konstelację odpowie się strategią asymetryzacji. Takimi strategiami są wojna partyzancka, terroryzm i w końcu także to, co w konflikcie izraelsko-palestyńskim nazywane jest Intifadą⁵⁷, czyli atak młodzie-

ży rzucającej kamieniami w ciężko uzbrojonych żołnierzy, przy którym jedyną obroną napastników stanowią kamery światowych stacji telewizyjnych, pokazujących na całym świecie ich nierówną walkę. Czym dla żołnierzy są czołgi i broń szybkostrzelna, tym są dla młodych napastników ekipy telewizyjne, a kamienie służą co najwyżej jako środek, aby przyciągnąć ich uwagę.

Jak bezsilne potrafią być maszyny wojskowe wobec asymetrycznych strategii przekonały się Stany Zjednoczone po raz pierwszy podczas wojny w Wietnamie, kiedy to pomimo znacznej przewagi militarnej nie były w stanie zadać decydującego ciosu przeciwnikowi stosującemu strategię partyzancką. Podobne doświadczenie spotkało Związek Radziecki dwie dekady później w Afganistanie. Jeszcze wyraźniej ujawniła się słabość Ameryki w Libanie, gdy doszło do krwawego zamachu bombowego na bazę *marines* w Bejrucie. Kolejna porażka nastąpiła w Somalii, kiedy nieudana próba pojmania somalijskiego watażki Aidida zakończyła się klęską, przy której poniesiono duże straty, a zdjęcia wleczonego ulicami, zmasakrowanego ciała żołnierza amerykańskiego doprowadziły do tego, że Amerykanie pośpiesznie wycofali wojska, rezygnując na oczach całego świata ze swoich politycznych planów. Tak zwany efekt Mogadiszu doprowadził wkrótce do tego, że militarne groźby Amerykanów znacznie straciły na wiarygodności. Pojawiło się wyrażane z pogardą podejrzenie, czy aby Ameryka nie uległa post-heroicznej mentalności społeczeństwa konsumpcyjnego. „Pan sądzi” – cytuje David Rieff szyderczą uwagę bośniackiego Serba – „że amerykańska opinia publiczna była wstrząśnięta, gdy osiemnastu waszych żołnierzy zostało zabitych w Afryce. Poczekajcie, aż przybędą trumny z Bośni. Nie jesteście już silnym narodem. Nie możecie znieść tego, że wasze dzieci są zabijane. Ale my, Serbowie, potrafimy patrzeć śmierci w oczy. Nie boimy się i dlatego was pokonamy, gdy przybędziecie na pomoc tym tak przez was ukochanym Turkom [chodzi o bośniackich muzułmanów]”⁵⁸. Aby zmasakrować plamę na honorze, Ameryka zmuszona była w szeregu późniejszych konfliktów wykazać się większą stanowczością niżby to

odpowiadało jej politycznej strategii. Przede wszystkim doświadczenie Mogadiszu najwyraźniej utwierdziło Osamę bin Ladena w przekonaniu, że Amerykę, pomimo jej przewagi technicznej, można pokonać, stosując zdecydowaną przemoc. Podobno w rozmowie z bliskowschodnim korespondentem londyńskiego *Independent* w roku 1997 miał powiedzieć, że tak szybkie wycofanie się Amerykanów z Somalii było dużym zaskoczeniem. „Mudżahedini byli zaskoczeni załamaniem się amerykańskiego morale. To nas przekonało, że Ameryka jest papierowym tygrysem”⁵⁹.

Także najpotężniejsze supermocarstwo można zranić, brzmiało przesłanie Bejrutu i Mogadiszu, skwapliwie podchwycone przez przeciwników i wrogów Ameryki. Jest ono szczególnie wtedy podatne na ciosy, gdy konfrontacja odbywa się na innym terenie i przy użyciu innych środków niż zazwyczaj używanych na wojnie. Rola mediów znacznie przy tym wzrosła: za ich pośrednictwem do amerykańskiej opinii publicznej docierały obrazy, za pomocą których różnego rodzaju zbrojne grupy z całego świata próbowały wpłynąć na decyzje Stanów Zjednoczonych. Działo się tak począwszy od zleceń dla agencji reklamowych, mających poprawić wizerunek danego kraju w oczach Amerykanów, aż po uprowadzanie zakładników i egzekucje obywateli amerykańskich przez grupy terrorystyczne, których jedynym celem było zaistnienie w zachodnich mediach. Walka przy użyciu broni jest coraz bardziej wypie-rana przez walkę przy użyciu obrazów. W szczególności strategie terrorystyczne stały się przez to bardziej efektywne⁶⁰. W każdym razie stosowanie zdjęć z wojny jako jednego ze środków jej prowadzenia, czyli przemiana korespondencji wojennej w wojnę korespondencji, stanowi potężny krok ku dalszej asymetryzacji wojny. A ponieważ obrazy używane są do osłabienia poparcia decyzji rządu w jego własnym społeczeństwie, tego rodzaju ataki odpierane są przy wykorzystaniu kontroli i cenzury.

Historię wojen od połowy XX wieku można opisać jako postępujący rozwój strategii asymetrycznych. Powstaniu asymetrii polityki światowej w wyniku gospodarczej, technologicznej i militarnej

wyższości Stanów Zjednoczonych (a także dominacji w dziedzinie kultury masowej), która wydaje się nie do nadrobienia, towarzyszy asymetryzacja wojny poprzez przeniesienie strefy walki, redefinicję środków prowadzenia wojny i wykorzystanie nowych zasobów. Pierwszym wielkim krokiem w tym kierunku było wykorzystanie strategii Małej Wojny (*guerilla*) w czasach dekolonizacji. Następnie doszło do włączenia taktyk terrorystycznych do strategii partyzanckiej, co można zaobserwować od końca lat pięćdziesiątych, przede wszystkim w wojnie w Algierii. W końcu ukształtowała się polityczno-militarna strategia terroryzmu, w której ataki terrorystyczne nie służyły jedynie wsparciu partyzantki wyzwolenczej, ale miały bezpośrednio na celu osłabienie woli politycznej przeciwnika. Krok ten dokonywał się niejako w kilku etapach – od pierwszych spektakularnych uprowadzeń samolotów pod koniec lat sześćdziesiątych, po podwójny atak na Pentagon i World Trade Center 11 września 2001. Terroryzm stawał się coraz bardziej ofensywny, rozprzestrzeniając się stopniowo poza granice regionów, z których się wywodził, i rozgałęziając się w skali globalnej. Siła ofensywna strategii terrorystycznej rosła wraz z wykorzystaniem przez terrorystów asymetrii w rozgrywaniu i odbiorze społecznym konfliktu. Tymczasowym punktem kulminacyjnym owej asymetryzacji były wydarzenia z 11 września, kiedy to cywilne samoloty pasażerskie przekształcone zostały w bomby, a biurowce w pole bitwy.

Jeśli porównuje się wojnę partyzancką z terroryzmem, zwraca uwagę kolejny aspekt najnowszych przemian: wojna partyzancka jest, zgodnie ze swoimi zasadami, defensywną formą asymetryzacji, zwróconą przeciwko militarnie przeważającemu okupantowi. W przeciwieństwie do tego terroryzm stanowi ofensywną formę asymetryzacji użycia przemocy. Nawet jeśli jego cele są defensywne bądź zachowawcze, terroryzm jako wojskowa strategia charakteryzuje się tym, że stosuje przemoc na terenie przeciwnika. Partyzanci nie są w stanie tego dokonać, ponieważ zdani są na wsparcie miejscowej ludności. Ofensywna skuteczność terrorystów opiera się na tym, że wykorzystują w zamian za to cywilną infrastrukturę

zaatakowanego kraju jako bazę logistyczną i jednocześnie przekształcają ją w ośrodek walki.

Klasyczna wojna państwowa, przynajmniej do początków bombardowań strategicznych i zrzucenia pierwszej bomby atomowej, prowadzona była jako walka sił zbrojnych obu stron, podporządkowana zasadom symetrii. Wojna partyzancka natomiast ma na uwadze gospodarczą bądź polityczną wytrzymałość przeciwnika. Gdy straty w ludziach rosną, a konsekwencje ekonomiczne wojny stają się dla okupanta lub potęgi kolonialnej coraz większym ciężarem, wtedy rośnie też wola tak zwanego politycznego rozwiązania, czyli wycofania wojsk. Partyzanci nie muszą zatem zwyciężyć militarnie, aby odnieść sukces, a jedynie utrzymać nieusuwalny potencjał zagrożenia. Raymond Aaron, jeden z uważnych i przenikliwych obserwatorów wojen XX wieku, wyraził efekt owej asymetrii w często cytowanym stwierdzeniu, że partyzanci o ile tylko militarnie nie przegrają, politycznie wygrają, podczas gdy ich przeciwnicy, jeśli nie odniosą zdecydowanego militarnego zwycięstwa, przegrają wojnę i politycznie, i militarnie⁶¹. Tak więc czas sprzyja partyzantom: jak długo nie zostaną militarnie pokonani, obciążają przeciwnika w dłuższej perspektywie tak wysokimi kosztami, że będzie on chciał zakończyć wojnę.

W strategii terrorystycznej asymetria jest jeszcze dalej posunięta. Terrorysta, inaczej niż partyzant, nie osłabia w sposób pośredni wytrzymałości społeczeństwa, ale atakuje ją bezpośrednio za pomocą strachu wywołanego atakiem terrorystycznym. Terrorysty wykorzystują przy tym z premedytacją efekt, jaki wywołuje medialne nagłośnienie akcji. A zatem terroryzm i wojna partyzancka różnią się nie tylko ze względu na ofensywną bądź defensywną strategię. Ich odmienność polega także na tym, że partyzantka osiąga asymetrię poprzez spowolnienie wojny, terroryzm natomiast poprzez jej przyspieszenie.

Powstałe na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci asymetrie nie ograniczyły się w żadnym razie do strategii militarnych, ale wpłynęły także na racjonalność polityczną oraz prawo międzynarodowe

we, legitymizujące wojnę i przygotowania do wojny. W warunkach wojen symetrycznych, kształtujących oblicze Europy epoki nowożytnej, racjonalność suwerennych władców i ich organów wykonawczych określana była przez symetrię. Ustawienie wojsk, zawieranie sojuszy, jak i wszelkie środki służące przygotowaniu bądź zapobieżeniu przyszłym wojnom brały przede wszystkim pod uwagę siłę faktycznego lub potencjalnego przeciwnika. Ponieważ rodzaj uzbrojenia obu stron był podobny, można było porównując liczebność żołnierzy i broni, obliczyć stan równowagi i ewentualnie poprzez odpowiednie dozbrojenie osiągnąć stabilny układ. Tak było jeszcze podczas czterdziestoletniej konfrontacji Wschód – Zachód, kiedy przy zawieraniu układów o ograniczeniu zbrojeń, jak i przy kolejnych rundach rokowań obie strony mogły orientować się według sił strony przeciwnej. Ta konstelacja dziś już nie istnieje. Stany Zjednoczone prowadzą niejako same z sobą wyścig zbrojeń⁶², obywając się bez niezawodnej miary, którą daje symetryczny przeciwnik (jakim był Związek Radziecki do roku 1991). Opierają się przy tym wyłącznie na scenariuszach zagrożenia, które zasadniczo zakładają strategię asymetryczną.

Asymetria politycznej racjonalności osiąga wyższy stopień w asymetrii legitymizacji opartych na prawie międzynarodowym. W Europie suwerennych państw od XVII wieku panowała równość, która polegała na tym, że każda władza uznana za suwerenną miała prawo wypowiedzenia wojny (*ius ad bellum*)⁶³. Dzisiaj już nie może być o tym mowy. Powrót do wyobrażeń o wojnie sprawiedliwej, która w prawie międzynarodowym była nieomal zapomniana⁶⁴, stanowi najlepszy wyraz także tutaj zachodzących przemian. Kto rości sobie prawo do prowadzenia wojny sprawiedliwej, z góry zakłada asymetryczną sytuację prawną obu stron. Jedna ze stron ma całe prawo po swojej stronie, druga natomiast całe bezprawie (*Unrecht*); jest postrzegana jako przestępca, którego należy przy pomocy akcji policyjnej unieszkodliwić i, o ile dojdzie do jego ujęcia, postawić przed sądem. Albo też przedstawia się przeciwnika, przejawskrawiając niejako pewne koncepcje prawa karnego, jako

ucieleśnienie zła, które należy zniszczyć i wytępić. Tego typu wyobrażenia spotyka się przede wszystkim tam, gdzie religijny fundamentalizm wpływa na politykę. Święta wojna jest lustrzanym odbiciem wojny sprawiedliwej⁶⁵. Tworzą one niejako symetrię asymetrii.

Podsumowując wstępny przegląd interesujących nas zagadnień można zauważyć, że w nowych wojnach zarysowują się dwie charakterystyczne tendencje, które jednocześnie wyraźnie odróżniają je od wojen państwowych poprzedniej epoki. Po pierwsze, chodzi o prywatyzację i komercjalizację wojny, czyli wkroczenie na arenę działań wojennych podmiotów prywatnych, kierujących się raczej ekonomicznymi niż politycznymi motywami. Po drugie, mamy do czynienia z asymetryzacją, czyli zderzeniem zasadniczo odmiennych strategii wojskowych i politycznych, które na przekór wszystkim podejmowanym szczególnie ostatnio wzmocnionym wysiłkom nie dają się ograniczyć i uregulować przy użyciu prawa międzynarodowego. Wiele wskazuje na to, że proces ten nie osiągnął jeszcze swojego apogeum.

Tak przedstawia się sytuacja obecna. Prześledźmy teraz, jak do niej doszło.

2 Prowadzenie wojny, tworzenie się państw i Wojna Trzydziestoletnia

Co jeszcze daje się wyjaśnić przy pomocy Clausewitza?

Przyjęło się uważać, że wojny prowadzone w ostatnich dwóch, trzech dziesięcioleciach w Azji Południowo-Wschodniej, Azji Centralnej, a szczególnie w Czarnej Afryce, nie mają dla reszty świata – przede wszystkim dla państw-członków OECD¹ – większego znaczenia. Z perspektywy politycznej postrzegane są jako wojny na peryferiach obszarów dobrobytu i stabilności, które tylko w sytuacjach wyjątkowych powinny nas niepokoić. Historycznie przyporządkowuje się je do typu wojny, który Europa ma już dawno za sobą. Ciągłe podkreślanie religijnych bądź etnicznych korzeni tych wojen ma nas między innymi utwierdzić w przekonaniu, że należą one do naszej przeszłości, a nie przyszłości.

Takiemu podejściu sprzeciwił się niedawno socjolog Trutz von Trotha. Broni on tezy, że rozpad państw i związane z nim wojny w Afryce ukazują przyszłość, a nie przeszłość krajów OECD. Do zasadniczo podobnych wniosków doszedł izraelski historyk wojskowości, Martin van Creveld. Twierdzi on, że epoka wojen państwowych, które w sposób paradygmatyczny zostały ujęte i przeanalizowane w dziele Clausewitza, definitywnie dobiegła końca. Rozpoczęła się nowa epoka tzw. *low intensity wars*, w której wojny przez długi czas niejako tlą się na małym ogniu². Już same zwroty

językowe, którymi usiłuje się opisać zaistniały przełom, wskazują na zasadnicze zmiany – wojna występuje teraz jako podmiot w zdaniu. Z przedmiotowej pozycji obiektu polityki, jaką wyznaczył jej Clausewitz³, wojna wyzwoliła się i zajęła miejsce polityki. Wojny, jak twierdzi van Creveld, nie są już *prowadzone*, ale niejako *tlą się własnym żarem*. Miejsce, zajmowane w teorii Clausewitza przez politykę, przejęte zostało u van Crevelda przez samą wojnę.

„Nie rozpoczyna się wojny”, brzmi jedna z kluczowych uwag Clausewitza, „a w każdym razie nikt rozsądny tego nie czyni, bez wyjaśnienia sobie, co chce przez wojnę i w wojnie osiągnąć, pierwsze to powód, drugie to cel. Ta podstawowa myśl nadaje kierunek wszystkim innym, określa zakres środków i wymiar energii, wywiera wpływ aż po najmniejsze elementy działań”⁴. Dotyczy to nowych wojen tylko w ograniczonym stopniu, ponieważ w gruncie rzeczy nie mają one ani początku, ani końca. Jak zauważają niemal wszyscy obserwatorzy najnowszych wojen, rozpoczynają się one kiedyś tam i kiedyś tam się kończą. Poza tym mało która z walczących stron potrafiłaby jasno i precyzyjnie określić cele i zamiary, jakie chciałaby za pomocą wojny osiągnąć. Puentując można by powiedzieć: nowe wojny prowadzą się same, a ich uczestnicy są prowadzeni.

Mało który pogląd zwalczał Clausewitz z równą mocą, co przekonanie, że wojna kieruje się własnymi zasadami i własną logiką. „My natomiast twierdzimy, że wojna jest niczym innym, jak kontynuacją polityki przy użyciu innych środków. Mówimy przy użyciu innych środków, twierdząc jednocześnie, że polityka nie kończy się w momencie wybuchu wojny, nie przemienia się w coś zupełnie innego, ale w swej istocie trwa nadal, niezależnie od tego, jak kształtują się środki, którymi się posługuje. Podstawowe linie rozwoju wydarzeń wojennych są liniami papilarnymi polityki, które ciągną się przez wojnę aż do pokoju. Jakże mogłoby być inaczej? Czy wraz z notami dyplomatycznymi ustają stosunki polityczne między różnymi narodami i rządami? Czyż wojna nie jest jedynie innym rodzajem pisma i mowy dla ich myślenia? Ma ona swoją własną gramatykę, ale nie ma własnej logiki”⁵.

Ten kluczowy fragment głównego dzieła Clausewitza *O wojnie* cytowany jest w tym miejscu dlatego tak obszernie, ponieważ stanowi on dobitne streszczenie dyrektyw i zasad wojny międzypaństwowej. Na jego tle wyraźnie zaznacza się specyfika nowych wojen. Tylko w niektórych przypadkach można twierdzić, że chodzi w nich o „kontynuację polityki przy użyciu innych środków”. Wyjątkami tymi byłyby interwencje obcych mocarstw. To, że współczesne konflikty zbrojne nie są związane wytycznymi polityki, wynika już choćby z tego, że wytyczne te przeważnie nie istnieją. Nowe wojny, parafrazując sformułowanie Clausewitza, mają nie tylko własną gramatykę, ale także własną logikę. Wyraża się to w zwrotach, które czynią z wojny podmiot wypowiedzi: wojna rozszerza się, nabrzmiewa, przenosi się... Jeśli przyjąć, że to coś więcej niż zwyczajny *façon de parler*, to należy założyć – i Martin van Creveld nie ma co do tego wątpliwości – że wojna awansująca do roli podmiotu wydarzeń nie zatrzyma się na granicach Europy i Ameryki Północnej. Także von Trotha to właśnie ma na myśli, kiedy twierdzi, że wojny w Afryce pokazują raczej przyszłość niż przeszłość Europy. Ostatnie wojny bałkańskie oraz zamach z 11 września 2001 nie byłyby zatem zjawiskami wyjątkowymi i niepowtarzalnymi. Należałoby w nich raczej widzieć zapowiedź przyszłych procesów, zwiastuna przemian⁶, które nas wszystkich dotyczą. Kto w opisach i analizach przypisuje wojnie gramatyczny status podmiotu, powinien zdawać sobie sprawę, jaką w ten sposób przepowiada przyszłość. Każda odpowiedzialna analiza współczesnych wojen, podejmowana ze świadomością implikacji własnych wypowiedzi, musi zawierać refleksję nad możliwymi środkami powstrzymywania tego procesu.

Tyle w każdym razie można powiedzieć: zaznaczający się koniec Wielkich Wojen nie jest, jak niektórzy z nadzieją oczekiwali⁷, równoznaczny z wkroczeniem w erę wiecznego pokoju, ale wiąże się z rozprzestrzenieniem Małych Wojen⁸. Przy czym nie dlatego są małe, że trwają krótko, wyrządzają niewielkie straty i pochłaniają niewiele ofiar, ale dlatego, że z reguły prowadzone są z wy-

korzystaniem lekkiego uzbrojenia i tylko częściowo biorą w nich udział regularne armie. Siła destrukcyjna Małych Wojen jest w dłuższej perspektywie co najmniej równie potężna, jak spustoszenie spowodowane klasycznymi Wielkimi Wojnami. Zainteresowanie, z jakim wojna i przemoc spotyka się w ostatnich latach ze strony kulturoznawców⁹, może stanowić kolejny dowód na to, że wojny nie należy dłużej postrzegać jako politycznego instrumentu w sensie Clausewitza, ale jako samodzielny przejaw życia oraz akt wzmożonej (męskiej) autoekspresji¹⁰. Ale czy tak jest rzeczywiście i czy można owe pojedyncze obserwacje ująć w ramy spójnej teorii? Jeśli formuła Clausewitza o wojnie będącej kontynuacją polityki przy użyciu innych środków już nie obowiązuje, ponieważ trudno rozpoznać w nowych wojnach jakiegokolwiek wytyczne polityki, to co wkracza na jej miejsce? A może polityka nie zniknęła zupełnie, tylko wymknęła się spod kurateli państw?

Rozstrzygnięcia militarne a sztuka wytyczania granic politycznych

Zamęt, który powstał w szeregach badaczy konfliktów pod wpływem wyzwania, jakim są nowe wojny, skłania ku bliższemu przyjrzeniu się wojnom z okresu przed ich upaństwowieniem. Nie należy przy tym podchodzić do nich z przekonaniem, że połączenie wypraw łupieżczych, rabunku, masakry i wyuzdanej przemocy, charakterystyczne dla wojen późnego średniowiecza i wczesnej nowożytności, zostało w Europie raz na zawsze przewyciężone. Jest to raczej memento tego, co osiągnie również Europę i Amerykę, jeśli nie uda im się w skali globalnej przywrócić (lub też w ogóle ustanowić) nadszarpniętego monopolu państw na stosowanie przemocy i sprawić, by państwa były (znowu) jedynymi państwami wojny¹¹. Mimo wszystko wielu obserwatorów zwróciło uwagę na strukturalne podobieństwa występujące między nowymi wojnami w Azji Centralnej i Czarnej Afryce a wojnami sprzed upań-

stwowienia wojska w Europie. I tak wojny późnego średniowiecza, a częściowo także wczesnej nowożytności prowadzone były jako wyprawy przeciwko posiadłościom przeciwnika. Ponieważ tylko w nielicznych przypadkach istniała możliwość zdobycia warowni, zamków i chronionych murem miast, pustoszone okoliczne ziemie, napadano na wioski i palono zagrody. Do bitew dochodziło tylko wtedy, gdy zagrożony pan na włościach występował przeciwko rabującym bandom, a te nie uciekały, tylko stawały do walki. Ale tak działo się rzadko i dlatego późnośredniowieczne działania wojenne polegały raczej na pustoszeniu i plądrowaniu niż na potyczkach i bitwach. Potwierdza to szacunkowy procent poległych, czyli stosunek zabitych w walce do łącznej liczby walczących. W XIV wieku wynosi on 4,6 %, w XV – 5,7 %, a w XVII wieku wzrasta do 15,7 %¹².

Z reguły przyrost ten tłumaczy się wprowadzeniem broni palnej, ale równie istotny był sposób prowadzenia wojny. Dopóki unikano bitew, a potyczki rozstrzygały się w pierwszym zderzeniu ciężkiej jazdy, liczba poległych w walce była z konieczności niższa niż w sytuacji, kiedy zaczęto poszukiwać rozstrzygnięcia na polu bitwy, a żołnierze byli wyszkoleni i uzbrojeni tak, aby przetrwać dłuższą ciągnącą się walkę. W związku z tym rozwinęła się taktyka długotrwałego wykorzystania sił, w której bitwy musiały być toczone do końca i dlatego miały znacznie bardziej krwawy przebieg. To jednak nie znaczy, że wojna pochłaniała łącznie więcej ofiar. Początkowo zmieniło się tylko miejsce i rodzaj stosowanej przemocy: przemoc, rozproszona na całym obszarze panowania stron prowadzących wojnę, została połączona i skoncentrowana na polu bitwy.

Dawniej ofiarami wojny, charakteryzującej się grabieżą i zniszczeniem, byli zazwyczaj nie żołnierze obu stron – ci skutecznie schodzili sobie z drogi – ale chłopci, kobiety i dzieci, których dręczono, rabowano, gwałcono i zabijano¹³. Nie chodziło o to, by zdobyć, utrzymać czy wręcz politycznie zaanektować tereny należące do przeciwnika; większość prowadzących wojnę nie byłaby w stanie tego dokonać, ponieważ brakowało im zarówno żołnierzy, jak

i środków na ich długotrwałe utrzymanie. W zamian za to starano się wyrządzić przeciwnikowi możliwie trwałą szkodę, aby zmusić go w ten sposób do wypełnienia żądań bądź podpisania układów. Mówiąc współczesnym językiem: za pomocą wojny zwiększano koszty, jakie przeciwnik musiał ponieść podtrzymując swoją (polityczną) wolę, licząc przy tym na to, że się ugnie. A zatem z reguły nie chodziło o złamanie w bitwie woli politycznej, ale o jej osłabianie poprzez ciągłe uszkodzenie. Hans Delbrück ukuł w związku z tym – choć w innym kontekście – pojęcie „wojny na wyczerpanie” (*Ermattungskrieg*). Wiele nowych wojen można rozszyfrować jako powrót do tych form prowadzenia wojny, które nastawione są na trwałe uszkodzenie, a nie na szybkie rozstrzygnięcie. Określenie tego rodzaju prowadzenia wojny jako wojny na wyczerpanie zakłada jednak, że można w niej dopatrzeć się polityczno-wojskowego planowania, w którym świadomie zdecydowano się na taką strategię. Gdzie jednak o wojnie mówi się, że tli się własnym żarem, tam o strategicznych dyrektywach nie może być mowy.

Wraz z upaństwowieniem wojny dużo większe znaczenie zyskała bitwa rozstrzygająca (*die Entscheidungsschlacht*) – bezpośrednia walka sił zbrojnych obu stron, chociaż wojna na wyczerpanie i odcięcie przeciwnika od zaopatrzenia pozostała jedną z nadal wykorzystywanych możliwości strategicznych. Wojny państwowe sprzyjały jednak militarnemu rozstrzygnięciu spornej kwestii. Bitwę, podczas której w miarę możliwości dochodzi do rozstrzygnięcia, można rozumieć jako swego rodzaju redukcję kompleksowości. Następuje w niej wyważenie najróżniejszych motywów i zamiarów, heterogenicznych interesów oraz wartości i skupienie ich w sile militarnej obu stron. Siły te kierowane są w bitwie przeciwko sobie, aby raz na zawsze (na długi czas) rozstrzygnąć wszystkie problemy i pytania. „Bitwa generalna”, pisze Clausewitz, „jest najbardziej krwawym z wszystkich rozwiązań”. A ponieważ tak jest, wiążą się z nią dwa wyzwania, którym głównodowodzący musi stawić czoło; wyzwanie polegające na tym, że w ciągu niewielu godzin posyła na śmierć tysiące powierzonych mu ludzi. „Co prawda

[bitwa] nie jest zwyczajnym wzajemnym mordowaniem się, a jej oddziaływanie polega raczej na zduszeniu męstwa przeciwnika, niż zabiciu jego walczących [...], zawsze tylko krew jest jej ceną, a rzeź jej obliczem i nazwą [*die Schlacht*], głównodowodzący, jak każdy człowiek, wzdryga się przed tym”. Poza tym wiąże się z nią dużo większy ciężar decyzji – na których podjęcie pozostaje raptem kilka chwil – rozstrzygających o losach politycznych całych państw. „Ale jeszcze bardziej burzy się duch człowieka na myśl o danym za jednym razem rozstrzygnięciu. *W jednym punkcie* przestrzeni i czasu zbiega się całe działanie. W takich momentach odzywa się w nas niejasne poczucie, jak gdyby nasze siły nie mogły rozwinąć się w tej ciasnej przestrzeni i przejść do czynu, jak gdyby czas działał na naszą korzyść [...]. To tylko zwykłe złudzenie, ale jako złudzenie także jest czymś, i właśnie ta słabość, która ogarnia człowieka przy każdej poważnej decyzji, może odezwać się w głównodowodzącym z większą siłą, skoro ma przedmiot o tak potężnym ciężarze postawić na ostrzu bagnetu”¹⁴. Tym właśnie, zdaniem Clausewita, można wyjaśnić, dlaczego głównodowodzący różnych epok starali się unikać owego „najbardziej krwawego z wszystkich rozwiązań”, próbując innymi sposobami osiągnąć sukces.

Warunkiem przestawienia w końcu strategii wojennej z metody pustoszenia terytorium przeciwnika na rozstrzygnięcie militarne w bitwie, był system rozróżnień i rozgraniczeń, które w tej formie mogły być rozwinięte i przeforsowane tylko przez państwa. Dlatego proces upaństwowienia wojny i wzrost liczby bitew staczanych na wojnie przebiegają w dużej mierze równolegle. Owe rozgraniczenia umożliwiają sprowadzenie kompleksowych problemów do militarnego rozstrzygnięcia, które następnie uznawane jest za rozwiązanie spornej kwestii. Że takie podejście nie jest bynajmniej oczywiste, pokazują nowe wojny, które przez długi czas nie dają militarnego rozstrzygnięcia. Istnieje sześć rozróżnień i rozgraniczeń podejmowanych i gwarantowanych przez państwo.

Jest to, *po pierwsze*, wytyczenie uznanych granic terytorialnych, dzięki którym można precyzyjnie rozróżnić to, co wewnątrz i to,

co na zewnątrz. Na tym opiera się organizacja aparatu państwowego, począwszy od podziału na politykę wewnętrzną i zagraniczną, aż po zdefiniowanie obszaru kompetencji policji i wojska (w każdym razie w ustroju konstytucyjnym). Przede wszystkim jednak granice terytorialne wyznaczają obszar, w którego obrębie obowiązują lub przynajmniej dają się wyegzekwować rozkazy i posłuszeństwo. Właśnie owe dokładnie wytyczone granice odróżniają państwa od imperiów (*Reich*), których panowanie od centrum do coraz odleglejszych peryferii stopniowo słabnie; obszar panowania nie urywa się na linii granicznej, ale niejako gubi się w dali rozległych kresów.

Na terytorialnym wytyczeniu granic opiera się, *po drugie*, jednoznaczna możliwość rozróżnienia wojny i pokoju. Precyzyjne wytyczenie granic stanowi warunek tego, że nie istnieje nic trzeciego między wojną a pokojem. Przekroczenie granicy, obojętnie w jakiej formie, bez zgody tego, kto jej broni, przedstawia jednoznaczne naruszenie pokoju, które może być przyczyną wojny. Na obrzeżach wielkich imperiów natomiast wojna i pokój były często nie do odróżnienia. Panował tutaj stan przejściowy, którego nie można było nazwać ani wojną, ani pokojem. Działo się tak przez wiele wieków na wschodnich i południowo-wschodnich obrzeżach imperium carów, na obszarach granicznych Imperium Osmańskiego, jak i na tzw. granicy militarnej Cesarstwa Austro-Węgierskiego; dotyczyło to niemal wszystkich obszarów granicznych europejskich mocarstw kolonialnych, jak również zachodu i południa Stanów Zjednoczonych, zanim osadnicy dotarli do brzegów Oceanu Spokojnego oraz wytyczono granicę państwową z Meksykiem. Na wszystkich tych obszarach trzeba było liczyć się z sytuacjami podobnymi do wojny, nawet jeśli imperium oficjalnie znajdowało się w stanie pokoju. Nie istniał żaden równorzędny, czy też uznawany za równorzędny sąsiad, z którym można by zawrzeć obustronnie wiążące umowy i układy. Dlatego imperia próbowały chronić swoje granice, osiedlając tam ochotników oraz ludy gotowe do walki. Jürgen Osterhammel zaproponował na określenie tego pojęcia „imperialnej gra-

nicy barbarzyńskiej”¹⁵. Kto się tam osiedlał, znał grożące niebezpieczeństwa. Obywatele państwa mogą natomiast nawet na terenach przygranicznych ufać, że o ile oficjalnie panuje pokój, oni także skorzystają z jego błogosławieństw. Wiele aren nowych wojen przypomina wybujałe w skali globalnej rejony graniczne starych imperiów, a wojna, która w nich panuje, z reguły nie ma nic wspólnego z wojnami państwowymi nowożytnej Europy.

Binarne kodowanie stanów politycznych jako wojny lub pokoju uzupełniane jest, *po trzecie*, rozszczeniem państwa do samodzielnego decydowania, kto z politycznego punktu widzenia ma uchodzić za *wroga*, a kto za *przyjaciela*¹⁶. Tym sposobem wertykalne stosunki lojalności prawa lennego zastąpione zostały horyzontalnym wymogiem lojalności wobec państwa terytorialnego, a kto lekceważył nowy porządek, był ścigany i karany za zdradę stanu¹⁷. Suweren decydował w sposób wiążący dla wszystkich poddanych, kogo uznaje się za wroga, a kogo za przyjaciela. Tymczasem w nowych wojnach o tym, czy kogoś traktować jak wroga, czy jak przyjaciela decyduje lokalny komendant, a często nawet poszczególny punkt kontrolny.

Te trzy podstawowe rozróżnienia i rozgraniczenia, na których opiera się nowożytne państwo terytorialne, w przeciwieństwie do państwa jako związku osób w średniowieczu i starożytności, uzupełnione są trzema dalszymi rozróżnieniami i rozgraniczeniami. Odgrywają one mniej lub bardziej istotną rolę w prawnym ukształtowaniu państwowości oraz jednoznacznym ujęciu stosunków międzypaństwowych. Jest to, *po czwarte*, rozróżnienie na wojskowych i cywili (*Kombattanten und Nonkombattanten*), a więc na tych, którzy poprzez swój ubiór (od XVII wieku jest to mundur) oraz jawne noszenie broni rozpoznawalni są jako przynależący do wojska, i dlatego w przypadku wojny mogą być zaatakowani i zabici, oraz wszystkich innych, których, ponieważ nie biorą udziału w walce i nie mają wpływu na militarne rozstrzygnięcie, nie wolno obrabować ani zabić z premedytacją. Ochrona cywilów przed wpływami działań wojennych była możliwa dzięki wyżej wspomnianemu

przejściu ze strategii gospodarczego szkodzenia na strategię, w której bitwa rozstrzygała o wyniku wojny. Przy czym w bitwie zawarty jest też zawsze moment symboliczny; zniszczenie symboli władzy, które zazwyczaj ma miejsce w trakcie bitwy, przekracza i uzupełnia fizyczną walkę i przydaje zwycięstwu bądź klęsce ostatecznej siły wyrazu. Bez tego wymiaru symbolicznego wynik niektórych bitew nie prowadziłby w sposób konieczny do zakończenia wojny i zawarcia traktatu pokojowego. Wojna międzypaństwowa jest czuła na symbolikę klęski. Nowe wojny nie są czułe na tym punkcie, co stanowi kolejną przyczynę ich długiego trwania. Działania wojenne polegające na plądrowaniu i niszczeniu kierowały się głównie przeciw ludności cywilnej, teraz natomiast przemoc wymierzona była w zasadzie tylko w kombatanów. Należy jednak zastrzec, że dotyczy to tylko *Wielkiej Wojny*, podczas gdy towarzysząca jej *Mala Wojna* w dalszym ciągu nastawiona była w dużej mierze na szkodzenie ludności cywilnej. Wraz z upaństwowieniem wojny nowa strategia wojenna nie wyparła całkowicie starej, ale zdegradowała ją do roli strategicznego środka pomocniczego, właśnie *Małej Wojny*¹⁸. Dlatego też nowe wojny można w pewnym sensie opisać jako usamodzielnienie się *Małej Wojny* od *Wielkiej Wojny*. Towarzyszy temu utrata symboliki politycznej. Rozpad państwa jest też zawsze rozpadem symboliki politycznej, a jej utrata zmusza do fizycznych rozstrzygnięć.

Państwo, przynajmniej jeśli chodzi o *Wielką Wojnę* i regularne jednostki, potrafiło, *po piąte*, jasno rozgraniczyć przemoc dopuszczalną w ramach działań wojennych i czyny będące przestępstwem. Dotyczy to zarówno rozróżnienia wojny i pokoju, jak i ograniczenia dopuszczalnej przemocy na wojnie. W szczególności skoszarowanie wojska, które przez to poddane było ściślejszej kontroli i dyscyplinie niż w obozach i zastąpienie sądów koleżeńskich, typowych dla oddziałów landsknechtów, państwowym sądownictwem wojskowym, doprowadziło do znaczącego ucywilizowania życia publicznego¹⁹. Tym samym skończył się czas landsknechtów „biwakujących” w ogrodach, którzy w poszukiwaniu zatrudnienia

przemierzali kraj w wielkich grupach, rabując, plądrując i gwałcąc. Do nich dołączali się często żebracy, outsiderzy i przestępcy. Oddzielając ich od wojska, dużo łatwiej było wyegzekwować porządek cywilny, niż występując przeciw zbieraninom landsknechtów, idącym w setki, a nieraz nawet w tysiące²⁰. W końcu ograniczono także przemoc dopuszczalną w ramach działań wojennych. „Strony wojujące nie mają nieograniczonego prawa wyboru środków szkodzenia nieprzyjacielowi”, stanowi artykuł 22. *Regulaminu Haskiego dotyczącego praw i zwyczajów wojny lądowej* z roku 1907. A artykuł 3. *Konwencji Genewskiej o ochronie osób cywilnych podczas wojny* z roku 1949 mówi: „Osoby nie biorące bezpośredniego udziału w działaniach wojennych, włącznie z członkami sił zbrojnych, które złożyły broń, oraz osoby, które stały się niezdolne do walki na skutek choroby, ran, pozbawienia wolności lub z jakiegokolwiek innego powodu, będą we wszelkich okolicznościach traktowane w sposób humanitarny, bez czynienia żadnej różnicy na ich niekorzyść z powodu rasy, koloru skóry, religii lub wiary, płci, urodzenia lub majątku ani z żadnych innych analogicznych powodów”²¹. Odróżnienie dopuszczalnych działań wojennych od zbrodni wojennych opiera się zatem ostatecznie na zdolności państwa do jednoznacznego rozróżnienia wojskowych i cywili. Nie ma wątpliwości, że państwa same często przekraczały ten podział²², ale to co innego, niż całkowite załamanie się porządku, jakie wiąże się z rozpadem państwa i nowymi wojnami²³.

Jednak dla rozwoju gospodarczego Europy prawdopodobnie największe znaczenie miało, *po szóste*, rozgraniczenie stosowania przemocy i życia zarobkowego, w którego wyniku zlikwidowane zostały rynki oparte na przemocy (*Gewaltmärkte*)²⁴. Na miejsce werbowanych od przypadku do przypadku oddziałów zaciężnych pojawiła się stała armia²⁵, która także w czasie pokoju była wyposażana i zaopatrywana przez państwo. Zbrojna władza państwa nie podlegała już dłużej logice zysku z zainwestowanego kapitału, ale była finansowana z budżetu zasilanego podatkami. Wydatki na wojsko stanowiły od tej pory aż po wiek XX największą pozycję

w wydatkach budżetowych. Nowy system organizacji spraw wojskowych, nawet jeśli podatki były obciążające i dokuczliwe, miał tę wielką zaletę, że usuwał z rynku pracy podaż i popyt na przemoc, ograniczając go do działalności cywilnej²⁶. Dla landsknechtów przemienionych w żołnierzy oznaczało to co prawda, że w dłuższej perspektywie ich żołd malał²⁷. To, co w literaturze określa się jako militaryzację polityki, prowadziło w pierwszym rzędzie do ucywilizowania społeczeństwa, ponieważ przemoc jako forma przywłaszczania dóbr i usług została z niego wykluczona. Koszarując żołnierzy, przemoc w dużej mierze również niejako zamknięto w koszarach i zwrócono w formie dyscypliny, wojskowego drylu oraz nadzwyczaj surowych kar przeciwko samym żołnierzom.

Te modelowo naszkicowane rozgraniczenia i rozróżnienia, dokonane i gwarantowane przez nowożytnie państwo, przeforsowane zostały dopiero w wyniku długotrwałego procesu. Jego początki sięgają XV wieku, a koniec przypada dopiero na wiek XVIII. Poza tym proces ten nie wszędzie odbywał się równocześnie i równomiernie. Na przykład na wschodnich peryferiach Europy, w Polsce i Rosji nigdy nie został konsekwentnie przeprowadzony, był częściowo przerywany lub też poniósł zupełną porażkę. W konsekwencji Polska na ponad sto lat zniknęła z mapy Europy. Rosja natomiast przez swoje imperialne podboje na wschodzie i południu konfrontowana była z innymi wyzwaniami niż budowa państwa według europejskich wzorów. Tymczasem w centrum Europy równoległe z procesem państwowotwórczym rozwijała się zasada symetrii oparta na równowadze mocarstw. Zmuszało to państwa do polityki modernizacji. Postęp rozgraniczeń i rozróżnień w jednym kraju zmuszał sąsiadów do podjęcia podobnych wysiłków, aby dotrzymać kroku spowodowanemu przez to wzrostowi efektywności. W ten sposób wyłonienie się systemu symetrycznego prowadzenia wojny i powstanie państw terytorialnych działało na siebie nawzajem wzmacniająco. Proces ten przerwał tylko wielki kryzys Wojny Trzydziestoletniej, w trakcie której doszło do poważnego nawrotu dopiero co zwyciężonych form prowadzenia wojny. Dlatego wydaje się, że przy-

glądając się dokładniej Wojnie Trzydziestoletniej, można uzyskać pewne wskazówki odnośnie do struktury i dynamiki nowych wojen, które pojawiły się z końcem XX wieku.

Wojna Trzydziestoletnia jako schemat analizy i model porównawczy nowych wojen

Nie ulega wątpliwości, że szereg wojen w okresie pomiędzy rokiem 1618 a 1648, który w historiografii bardzo szybko zaczął być określany zbiorczą nazwą Wojny Trzydziestoletniej, stanowił głęboki wyłom w rozwoju Europy. W szczególności Europa Środkowa długo jeszcze odczuwała skutki tej wojny. Żadna z późniejszych wojen aż do czasu II Wojny Światowej nie spowodowała tak poważnych skutków pod względem demograficznym, społecznym i gospodarczym²⁸. Charakterystyczne dla Wojny Trzydziestoletniej (która toczyła się przede wszystkim na terytorium Cesarstwa Niemieckiego, ale zdecydowanie nie była wojną wewnętrznemiecką) było przede wszystkim to, że przemoc skierowana była tylko częściowo przeciwko uzbrojonym siłom wroga, natomiast poza tym – a okresowo nawet w przeważającej mierze – zwracała się przeciwko ludności cywilnej²⁹. Z początku plądrowano i palono, aby zdobyć środki niezbędne do opłacenia i wyżywienia walczących oddziałów, wkrótce jednak zaczęło coraz częściej dochodzić do nieregularnych wypraw łupieżczych, podczas których nierzadko głodujący żołnierze przemocą przywłaszczali sobie pozostałe resztki żywności³⁰. Co prawda w trakcie wojny od czasu do czasu miały miejsce większe bitwy, ale żadna z nich nie przyniosła definitywnego rozstrzygnięcia militarnego – a to dlatego, że przegrani z pomocą zewnętrzną lub poprzez zwerbowanie nowych żołnierzy mogli już wkrótce zrekonstruować swój pierwotny potencjał, albo też jego miejsce zajmowały inne siły, zaludniając arenę wojny świeżymi wojskami³¹. Tym sposobem żadna z trzydziestu trzech większych i mniejszych bitew Wojny Trzydziestoletniej³² nie doprowadziła do

militarnego rozstrzygnięcia. W konsekwencji strony konfliktu coraz wyraźniej przyjmowały strategię polegającą nie na militarnym zwycięstwie, ale na gospodarczym wyczerpaniu przeciwnika. Często-króć chodziło już tylko o to, by jako tako zaopatrzyć i utrzymać własne siły militarne. Organizowano wielkie wyprawy siejące spustoszenie; rozwinął się typ wojny, dla którego charakterystyczne były małe potyczki i wypadki, plądrowanie, palenie, napady i masakry.

Nawet jeśli z początku ten rodzaj prowadzenia wojny był świadomie zaplanowany przez dowodzących, z czasem uczestniczące w tym wojska wymknęły się spod kontroli; już wkrótce prowadziły wojnę na własną rękę, a ich okrucieństwo i przemoc w stosunku do ludności cywilnej nie znały granic. „Brak słów na wyrażenie smoty”, zanotował latem 1622 roku proboszcz wsi Echzell w Górnej Hesji na temat zakwaterowania żołnierzy Christiana von Braunschweig, „jakiej dopuścili się z niewiastami, nie oszczędzając przy tym nawet, w co trudno uwierzyć, osób sześćdziesięcio- i siedemdziesięcioletnich. Jest tu uczciwa wdowa, która skarży się, że w obecności wielu niewiast, jej dzieci i dzieci innych gwałcone były na środku izby po kolei przez trzech żołnierzy. Inną dziewczkę także zbezczeszcili w pobliskiej wiosce, w dziesięciu, tak iż w kilka dni później ducha wyzionęła. Niewiasty, co to je na polu czy w ogrodzie napotkali, bez żadnego wstydu wykorzystywali”³³. Okrucieństwo wojny wzrastało w miarę, jak początkowo mniej lub bardziej zdyscyplinowane oddziały przekształciły się w nieregularne bandy, które ciągnęły przez kraj plądrując, niosąc mord i pożogę³⁴.

Zdobycie i zniszczenie Magdeburga w 1631 roku przez cesarskie wojska hrabiego Tilly stało się symbolem utraty kontroli nad oddziałami, które nie otrzymawszy żołdu przestały przejmować się poleceniami i rozkazami swoich dowódców, oddając się bez zahamowań żądzy krwi i grabieży. Jezuita Gaspard Wiltheim towarzyszył wojskom Ligi Katolickiej i opisał sytuację w dopiero co zdobytym mieście: „Po drodze upominałem napotkanych żołnierzy, by zgodnie z rozkazem Tilly’ego uszanowali cześć kobiecą i odstąpili od mordowania. Niestety ulice były już pokryte ciałami zabitych

i ubraniami ograbionych. Nie było żadnych względów dla czci kobiecej. Przed kościołem Św. Piotra leżała sterta zbezczeszczonych i zamordowanych kobiet. Nasi żołnierze rzucili się publicznie jak psy na kobiety pokonanych. Przez tę żądzę nasze zwycięskie armie przekształciły się w pokonane bandy. Przemienili wszystkie poprzednie tryumfy w nieustające klęski. Nie tylko najpodlejszy żołnierzy- na splamił się takim wstydem, ale nawet ci najwyżsi. Nie wystarczył wybuch namiętności jednego dnia. Zbezczeszczonych później ograbili i na ich zatracenie długu jeszcze ze sobą wlekli”³⁵.

Wiltheim opisuje okrucieństwa towarzyszące zdobyciu Magdeburga, aby wyjaśnić w ten sposób przełom w wojnie, jaki zaraz potem nastąpił. Wraz ze zdobyciem miasta dobiegł końca zwycięski pochód wojsk cesarza i Ligi. Nastąpiły ciężkie klęski pod Breitenfeld i Lützen, a koalicja sił protestanckich, prowadzona przez Szwecję, na długo zdobyła przewagę. Ale brak dyscypliny, powodowany po części problemami z zaopatrzeniem, wkrótce dotknął też Szwedów. Gdy duża część frankońsko-bawarskiego chłopstwa zaczęła stawiać opór nieustającym gwałtom i grabieżom, atakując oraz zabijając napotkanych żołnierzy³⁶ (nazywanych *Frey-Beuter*, *Schnapp-Hahnen*, *Hecken-Krieger*), oddziały szwedzkie zemściły się, przemieniając w popiół i zgliszczą kilkadziesiąt wiosek³⁷. *Abenteu-erlicher Simplissimus* Grimmelshausena i *Philander von Sittewald* Moscheroscha, a także sztychy Callotsa i Francksa przedstawiają okrucieństwa tej właśnie fazy wojny. Przede wszystkim Grimmelshausen ukazuje wojnę jako formę skierowanego przeciwko ludności cywilnej przywłaszczania sobie dóbr przemocą³⁸. Właśnie owa codzienność przemocy, w której trudno rozpoznać, jaki miałyby wnieść wkład w zwycięstwo militarne, została wnikliwie opisana przez Grimmelshausena.

W wojnach, w których nie chodzi o szybkie militarne rozstrzygnięcie, prawie zawsze dochodzi do zaniku dyscypliny. Żołnierze zaczynają traktować wojnę jako okazję do osobistego wzbogacenia się, a broń staje się narzędziem zademonstrowania swojej władzy i zaspokojenia sadystycznych popędów. Właśnie pod tym

względem opisy Wojny Trzydziestoletniej wyraźnie przypominają najnowsze zjawiska. Poza tym ekonomia wojenna zorganizowana zgodnie z zasadą *bellum se ipse alet* (wojna sama się żywi) jest strukturalnie podobna do nowych wojen. Nie istnieje tu żaden majątek państwowy, zebrany ze ściąganych podatków, który – nawet jeśli powiększany przez pożyczki i kredyty – w zasadzie wyznacza, jak długo i z jakim natężeniem wojna może być prowadzona, a kiedy trzeba ją zakończyć. Zamiast tego wojna sama stała się częścią życia gospodarczego, wymykając się wszelkiej politycznej kontroli i ograniczeniom. Z pewnością także w takich warunkach nie można prowadzić wojny w nieskończoność: wojna, będąc jednostronnym przywłaszczaniem dóbr, sama żadnych dóbr nie wytwarza i kiedyś w końcu wgryzie się tak głęboko w struktury gospodarcze, że doprowadzi do całkowitego załamania. Ponieważ jednak wojny te z reguły nie są prowadzone zgodnie z zasadą szybkiej i pełnej mobilizacji sił, ale nastawione są na ich ciągłe, powolne zużycie, trwają zazwyczaj bardzo długo, wybuchając wciąż na nowo po okresowym uśpieniu.

Z czasem w organizacji tych wojen miejsce państwowych sztabów dowodzenia i struktur biurokratycznych zajmują prywatni bądź półprywatni przedsiębiorcy wojenni. Dotyczy to również organizacji Wojny Trzydziestoletniej, w której uczestniczyło około 1500 większych i mniejszych przedsiębiorców wojennych³⁹. Albrecht von Wallenstein, Ernst zu Mansfeld, Christian von Braunschweig i Bernhard von Weimar to tylko najbardziej znani spośród nich. Jednak inaczej niż włoskim kondotierom, żadnemu z nich nie udało się ustanowić własnego trwałego panowania, chociaż niektórzy, jak Ottavio Piccolomini czy Wenzel Lobkowitz, zdobyli wielkie bogactwa i znaczące wpływy polityczne⁴⁰. Z początku wystawienie regimentów odbywało się poprzez powołanych do tego pułkowników, w ramach prywatnej, ale państwowo regulowanej organizacji gospodarczej. Wkrótce jednak regulacje państwowe straciły na znaczeniu, a faktyczne prowadzenie wojny usamodzielniało się w stosunku do wszelkich politycznych instrukcji.

Jednak wojna ta nie mogłaby być prowadzona w Niemczech przez trzydzieści lat, gdyby nie docierały wciąż z zewnątrz nowe środki – w postaci nowych wojsk (obok Hiszpanów i Szwedów należy wymienić Szkotów), a szczególnie w formie coraz to nowych pieniędzy, pompowanych w wojnę głównie przez Anglię, Francję i Niderlandy. Subsydia te w podwójny sposób przedłużały wojnę: najpierw umożliwiając jej kontynuację, a następnie utrudniając jej zakończenie. W traktatach pokojowych trzeba było bowiem między innymi ustalić, kogo obciążyć ich spłatą. Oczywiście nikt już nie był w stanie tego spłacić. Nie należy także zapominać, że wojna nie mogłaby raczej ciągnąć się przez trzydzieści lat, gdyby nie stały napływ złota i srebra z Nowego Świata i powstałe po odkryciu Ameryki globalne powiązania gospodarcze.

Jest to w zasadzie oczywiste, a jednak często bywa pomijane albo niedostatecznie uwzględniane: wojny trwają tym dłużej, im bardziej biorący w nich udział mogą korzystać z zasobów gospodarki światowej. Dotyczy to także wojen państwowych. Z reguły to inne państwa organizują dostęp do dodatkowych zasobów – określonych surowców, ale przede wszystkim broni i pieniędzy. Większość wojen peryferyjnych w czasach konfliktu między Wschodem i Zachodem było alimentowanych i utrzymywanych przy życiu zgodnie z tym modelem. Jednak w warunkach globalizacji, wymykającej się spod kontroli państw, strony konfliktu bez przeszkód korzystają z zasobów gospodarki światowej. W ten sposób tak zwane wojny zastępców (*Stellvertreterkriege*), które przynajmniej częściowo były kontrolowane przez wielkie mocarstwa, Stany Zjednoczone i Związek Radziecki, coraz bardziej usamodzielniały się. Ich kontynuacja nie zależała już od przeforsowania określonych celów politycznych, ale od dysponowania militarnie istotnymi zasobami. Wojna kończyła się nie dlatego, że jedna ze stron osiągnęła swoje cele, ale ponieważ wszystkie strony były zbyt wyczerpane, by wojnę dalej prowadzić. Także pod tym względem nowe wojny wykazują podobieństwo do Wojny Trzydziestoletniej.

Oficjalnie Wojna Trzydziestoletnia zakończyła się podwójnym

pokojem w Münster i Osnabrück. Ale już sam fakt, że negocjacje musiały odbywać się w dwóch różnych miejscach i że wielu uczestników wojny dopiero z pewnym opóźnieniem przystało na traktat, pokazuje, że należałoby raczej mówić o *procesie* pokojowym, niż o *zawarciu* pokoju⁴¹. Strony konfliktu, konferujące od połowy 1645 roku, już wcześniej prowadziły na płaszczyźnie politycznej rozmowy sondujące. Mimo to negocjacje w Münster i Osnabrück ciągnęły się przez ponad trzy lata, zanim osiągnięto porozumienie w najważniejszych (nie wszystkich) kwestiach. Owe przeciągające się rozmowy wiązały się z tym, że w trakcie wojny wyłoniło się wiele grup interesów, które nie dały się wraz z zakończeniem działań wojennych tak łatwo spacyfikować. Wśród nich znajdowali się naturalnie ci, którym pokój odbierał środki do życia. Było oczywiste, że problem „abdykacji walczących” musi zostać sfinansowany – do zwolnienia było 150 000 żołnierzy – jednak pozostawało niejasne, kto miałby wyłożyć na ten cel pieniądze. Poza tym negocjacje (nie „ustrukturyzowane” przez żadne rozstrzygnięcie militarne) utrudniało to, że do wojny włączyła się duża liczba mocarstw zewnętrznych, łącząc ją z szeregiem innych wojen. W zasadzie w Münster i Osnabrück trzeba było zakończyć cztery wojny europejskie, by stworzyć w Niemczech warunki stabilnego i odporne go na wstrząsy pokoju: wojnę pomiędzy Francją i Hiszpanią (choć w tym przypadku negocjacje zawiodły), ciągnącą się od osiemdziesięciu lat wojnę Hiszpanii z północnymi Niderlandami, wojnę między Francją a częścią stanów Rzeszy i w końcu wojny między cesarzem a inną częścią stanów Rzeszy oraz Szwecją. Przez około czternaście lat rozmawiano na temat idei ogólnoeuropejskiego kongresu pokojowego, aż został on zrealizowany w postaci Pokoju Westfalskiego. W porównaniu z tym europejskie wojny państwowe XVIII i XIX wieku, a nawet I Wojna Światowa, u której schyłku także pozostawało wiele problemów do rozstrzygnięcia, kończyły się bardzo szybko. To prawda, że tak zwane wstępne traktaty paryskie z roku 1919 (Wersal, Saint-Germain, Trianon, Neuilly i Sèvres) prowadziły do znacznie bardziej kruchego pokoju niż trak-

taty z Münster i Osnabrück, które z tego powodu przedstawiane są ostatnio jako majstersztyk sztuki negocjacji i rządzenia⁴². Zwykle jednak pomija się fakt, że wojna ciągnęła się jeszcze latami, w sytuacji, kiedy od dawna było jasne, że żadna ze stron nie rozstrzygnie jej na swoją korzyść za pomocą środków militarnych.

Wojna Trzydziestoletnia przedstawia się zatem jako szereg wojen i konfliktów, nieraz nakładających się na siebie, które do tego stopnia się zazębiły i zapętyliły, że można mówić o jednej wojnie⁴³. W tym także przypomina wiele współczesnych nam wojen; po pierwsze *wojnę afgańską*, która ściśle rzecz biorąc składa się z szeregu następujących po sobie wojen z udziałem różnych podmiotów. Bilans strat w tej wojnie jest w dłuższej perspektywie podobnie drugoczący, co skutki Wojny Trzydziestoletniej dla Niemiec: około miliona zmarłych w wyniku wojny (w tym 400 000 dzieci) przy całkowitej liczbie ludności wynoszącej 13 milionów, do tego 1,7 miliona kalek oraz od czterech do pięciu milionów uchodźców⁴⁴. Dalej wojnę w *Angoli*, trwającą już od ponad trzydziestu lat, w której zginęło około 10% ludności; 20% to wewnętrzni uchodźcy, a prawie trzy miliony mieszkańców Angoli zdanych jest na pomoc międzynarodowych organizacji. Odbudowę gospodarczą, która potrwa latami, jeśli nie dziesiątkami lat, utrudnia 10 do 15 milionów zakopanych min⁴⁵. Następnie wojnę w *Kongo*, która przy 30-milionowej ludności pochłonęła do tej pory 1,7 milionów ofiar i wygnała ponad dwa miliony uchodźców. Obecność różnych ugrupowań rebeliantów i sił interwenujących powiązała wewnętrzne konflikty w Kongo z innymi krajami regionu, tak iż możliwość szybkiego zawarcia pokoju stawała się coraz odleglejsza⁴⁶. W końcu konflikt na *Bliskim Wschodzie*, gdzie konfrontacja między Izraelem i Palestyną powiązana jest z szeregiem regionalnych wojen, z których najdłuższa i najbardziej brzemienista w skutki okazała się wojna w Libanie⁴⁷. Listę tę można by jeszcze uzupełniać wojnami na *Kaukazie* i w *Rogu Afrykańskim* [Erytrea, Etiopia, Somalia, Dżibuti]. Ich wspólną cechą jest to, że konflikty wewnątrzspołeczne rozrosły się do wojen transnarodowych, przez co stały się dosłownie bezgraniczne. Stąd trzeba uznać

za wielki sukces ONZ, NATO i Unii Europejskiej, że udało im się ograniczyć wojny wynikłe z rozpadu Jugosławii do regionalnego obszaru. W przyszłości do najważniejszych zadań międzynarodowej polityki pokojowej będzie należało powstrzymanie rozprzestrzenienia wojny wewnętrznej na inne kraje, o ile jej szybkie zakończenie nie jest możliwe⁴⁸.

Jak wiadomo, Wojna Trzydziestoletnia rozpoczęła się również jako konflikt wewnętrzny między czeskimi stanami a cesarzem, jednak poprzez powiązanie z ówczesnymi sporami religijnymi już wkrótce wykroczyła poza granice Czech. Ale Fryderyk von der Pfalz i Maksymilian von Bayern, odgrywający obok cesarza i stanów decydującą rolę w konfrontacji, z pewnością nie dali się wciągnąć w wojnę wyłącznie przez wzgląd na religijne więzy i powinności – Fryderyk jako kalwinista, a Maksymilian jako katolik – ale także z powodu osobistych ambicji i dążenia do władzy: jeden, bo kusiła go korona czeska, a drugi, ponieważ chciał zostać księciem-elektorem, przejmując godność elektorską Palatynatu. Dlatego nie uwzględnia się dostatecznie kompleksowości genezy konfliktu, pojmując Wojnę Trzydziestoletnią wyłącznie jako wojnę religijną. Także we wcześniejszych wojnach religijnych, na przykład we Francji, chodziło nie tylko o kwestie wyznaniowe⁴⁹. Prawdą jest natomiast, że wartości i więzy religijne przyczyniły się po wybuchu wojny do jej przyspieszenia i utrudniły zakończenie konfliktu – szczególnie po cesarskich edyktach restytucyjnych z roku 1629, gdy protestantyzm musiał obawiać się o swoją politycznie zabezpieczoną przyszłość w Niemczech – ale nie były wyłączną przyczyną wojny. Podziały religijne zdynamizowały rozprzestrzenienie wojny poza granice, lecz do takiej ekspansji doszłoby prawdopodobnie także bez powiązań religijnych⁵⁰. Tutaj raz jeszcze można wskazać na strukturalne podobieństwa z nowymi wojnami, w których czynniki religijno-ideologiczne rzadko stanowiły właściwą przyczynę pożaru, ale często pożar ten rozdmuchiwały.

Jest prawdą powszechnie znaną, że na wojnie liczą się nie tylko struktury, instytucje i organizacje, ale także przywódcy i organiza-

torzy. Jednak w wojnach wewnętrznych mają oni jeszcze większe znaczenie, niż w wojnach międzypaństwowych, ponieważ instytucje i organizacje niezbędne do prowadzenia wojny muszą zostać dopiero stworzone. Dlatego obecność lub brak charyzmatycznych przywódców i genialnych organizatorów rozstrzyga tu o wojnie i pokoju. Można to dobrze zaobserwować na przykładzie Wojny Trzydziestoletniej. Wallenstein z pewnością nie wykazywał się charyzmą, ale był do spółki z bankierem Hansem de Witte wspólnym organizatorem spraw wojskowych, odznaczającym się na dodatek niebagatelnymi zdolnościami taktycznymi i strategicznymi. Bez niego wojna miałaby inny przebieg; stało się to od razu jasne, gdy cesarz spróbował na pewien czas z niego zrezygnować. Gustaw Adolf natomiast był w dużej mierze postacią charyzmatyczną, co przejawiało się między innymi w jego sposobie prowadzenia bitwy i dowodzenia wojskami. Wciąż pojawiał się w pierwszym szeregu lub w samym środku wojsk, aby zagrzewać je do większego wysiłku bądź prowadzić do kolejnego natarcia. Poza tym bez Gustawa Adolfa Szwecja raczej nie przystąpiłaby do wojny⁵¹. I w końcu trzeba też uwzględnić tę okoliczność, że wojna, przynajmniej w drugiej fazie, potoczyłaby się w inny sposób, gdyby to nie kardynał Richelieu przejął stery francuskiej polityki, ale ktoś, kto mniej kierowałby się racją stanu, a bardziej więzami religijnymi⁵². Obok tych wybijających się przywódców, których działanie motywowane było w dominujący sposób odpowiednio przez osobiste aspiracje, powinności wynikające z wiary oraz rację stanu, w drugim rzędzie istotną rolę odgrywało wiele postaci charyzmatycznych. Należeli do nich Ernst zu Mansfeld, Christian von Braunschweig, Bernhard von Weimar i inni, którzy nawet po większych klęskach potrafili na nowo sformować swoje wojska, zastąpić stracone uzbrojenie, ubiegać się o wsparcie i stawać ponownie na placu boju⁵³. Dzisiaj infrastruktura nowych wojen kształtowana jest przez podobnych przedsiębiorców wojennych, którzy z pomocą zagranicznych polityków – kierujących się czy to wartościami ogólnymi, czy też interesem swoich państw – zdobywają wpływy

i możliwość przetrwania. Dla nich wojna jest nie tyle narzędziem osiągnięcia dalekosiężnych celów politycznych, co raczej okazją do osobistego wzbogacenia się i zdobycia władzy.

Z powodu tych wszystkich aspektów Wojna Trzydziestoletnia nadaje się dużo lepiej niż wszystkie późniejsze wojny, łącznie z oboma Wojnami Światowymi, jak i wojnami narodowowyzwoleńczymi, czy też akcjami pacyfikacyjnymi w trakcie rozpadu starych imperiów (kolonialnych), by posłużyć się nią jako modelem porównawczym i schematem analizy nowych wojen – także właśnie dlatego, że toczona była w warunkach niedokończonego upaństwowienia porządku społeczno-politycznego, w związku z czym walczyły wspólnie i przeciwko sobie podmioty państwowe, półpaństwowe i prywatne, co jest również typowe dla nowych wojen. Najważniejszymi postaciami Wojny Trzydziestoletniej, obok dzierżących właściwą władzę, czyli cesarza i stanów Rzeszy, byli przedsiębiorcy wojenni, którzy pojawili się wraz z początkiem wojny, organizując najemników i bacząc nie tyle na dyrektywy swoich zleceniodawców, co na własny interes. Ludzie, których mieli do dyspozycji, rekrutowali się z szeregów profesjonalnych landsknechtów, już wcześniej służących w różnych wojskach, ale także w coraz większym stopniu z przedstawicieli najniższych warstw społecznych, nęconych możliwością zapewnienia sobie środków do życia, a także z awanturników szukających szczęścia na wojnie⁵⁴. W końcu także coraz więcej mocarstw zewnętrznych przyłączało się do wojny, wspierając odpowiednio do swoich możliwości i interesów poszczególne strony, którym udostępniały broń, pieniądze i legitymizację. Czasami brały też bezpośredni udział w działaniach wojennych, wysyłając własne wojska. Tak więc Wojnę Trzydziestoletnią charakteryzuje splot konfliktów ustrojowo-politycznych, przeciwieństw religijno-ideologicznych, prywatnych dążeń do władzy i majątku, wymogów racji stanu oraz działań motywowanych etycznie. Tego typu wojny rzadko można rozstrzygnąć przy użyciu środków militarnych.

3 Upaństwowienie wojny i jego konsekwencje

Wojna jako działalność komercyjna: kondotierzy i ich następcy

Dwóch franciszkanów napotkało w pobliżu Castiglione Fioretino angielskiego dowódcę najemników, Johna Hawkwooda, zwanego przez Włochów Giovanni Acuto¹. Pozdrowili tego lubianego i szanowanego w okolicach Florencji kondotiera zgodnie ze swoim zwyczajem radosnym: „Niech Bóg ześle Wam pokój, Monsignore!”². Bardzo przestraszyli się, gdy Hawkwood odpowiedział im cierpkim „Niech Bóg odbierze Wam wasze jałmużny!”³. Dlaczegoż to życzy im czegoś takiego, zapytali z trwogą, gdy przecież oni życzyli mu czegoś dobrego. „Jak możecie sądzić” odpowiedział kondotier „że powiedzieliście coś dobrego, wy, którzy przychodzicie do mnie i powiadacie, niech Bóg pozwoli mi umrzeć z głodu. Czyż nie wiecie, że żyję z wojny i że pokój by mnie zrujnował? I tak jak ja żyję z wojny, tak wy żyjecie z jałmużny, zatem odpowiedź, jaką wam dałem, warta była waszego pozdrowienia”⁴.

Krótką anegdotą Franco Sacchettiego z XV wieku ujawnia zasady konstytuujące prowadzenie wojny w czasach kondotierów: wojna stała się interesem, a walka płatną usługą. Dlatego Karol Marks określił zaciąganie najemników jako prototyp pracy zarobkowej². Prawną podstawą takiego prowadzenia wojny była *con-*

dotta, ustanowiona przez prawników szczegółowa umowa między zleceniodawcą, miastem lub księciem a przedsiębiorcą wojennym, kondotierem. Ustalała ona wysokość żołdu, siłę wojsk, okres, na jaki miały być wystawione, a przede wszystkim zadanie, jakie należało przejąć. W Niemczech system ten utrzymał się w formie XVI-wiecznych *landsknechtów*³ aż do Wojny Trzydziestoletniej włącznie, przy czym zamiast *condotty* funkcjonowała tzw. kapitulacja, zawierająca patenty werbunkowe, artykuły wojenne oraz porozumienie odnośnie do należnych płatności. Jeszcze w XIX wieku brytyjska Kompania Wschodnioindyjska toczyła wojny zgodnie z tym modelem⁴. Prowadzenie wojny przez kondotierów odpowiadało duchowi handlu wymiennego. Osobista służba lennika kształtująca średniowieczny system feudalny oraz milicje miejskie oparte na służbie obronnej obywateli zostały zracjonalizowane i usystematyzowane. Osobiste zobowiązania wobec panującego lub współobywateli zastąpiono nieosobistym stosunkiem wymiany i kupna. W miejsce organizacji obronnej miast pojawił się ograniczony czasowo zaciąg profesjonalnych wojowników, a osobisty obowiązek wierności średniowiecznych wojsk lennych zamieniono na okresowe kontrakty pieniężne⁵.

Proces ten spowodował społeczne otwarcie sfery wojskowej. Noszenie broni nie było już dłużej przywilejem szlachty, ale stało się zajęciem, które mógł wykonywać w zasadzie każdy, kto uważał, że się do tego nadaje. Po wielu wiekach obowiązywania mechanizmów ekskluzywnych, wojskowość stała się odskocznią kariery społecznej. W XV-wiecznych Włoszech niektórym kondotierom udało się nawet po pomyślnych wyprawach wojennych objąć godność książęcą. Francesco Sforza, który doszedł do pozycji władcy Lombardii, jest tylko najbardziej znanym z nich. Oprócz niego wymienić należy Bartolomeo Colleoni, Erasmo da Narni, zwanego Malatesta, Jacopo Piccinino, Francesco Bussone, późniejszego hrabiego Carmagnola. Wszyscy oni, wywodzący się z niższych warstw społecznych, przynajmniej okresowo zdobyli sławę, uznanie, władzę i bogactwo⁶. Już wkrótce wojska kondotierów sta-

ły się miejscem przyciągającym awanturników, którzy szukali szczęścia na wojnie lub też chcieli z bronią w ręku przemóc fortunę. Szeregi żołnierzy wypełniły się poszukiwaczami przygód.

Ale awans społeczny nie wszystkim był pisany. Wielu umarło z powodu epidemii i chorób, a niejednen co mniemał, że już dogonił swe szczęście, doznawał bolesnego upadku. Los Wallensteina, którego własny cesarski mocodawca kazał zamordować, ponieważ podejrzewał go o konspirowanie z wrogiem, osiągnął już wcześniej niektórych włoskich kondotierów: Jacopo Piccinino wpadł w pułapkę, zastawioną przez króla Neapolu, Ferrante, który kazał go pojmać i zamordować; hrabia Carmagnola został oskarżony przez Wenecjan o zdradę, był torturowany, a następnie stracony na placu św. Marka; Niccolo da Tolentino spotkał ten sam los w Mediolanie, a Paolo Vitelli we Florencji. To jednak nie powinno szczególnie dziwić. Gdzie jedyną nicią łączącą przywództwo polityczne z wojskiem jest nabyta za pieniądze, ograniczona czasowo lojalność, tam szybko może wkraść się podejrzenie o zdradę. Zresztą kondotierzy rozglądali się za następnym zatrudnieniem, jeszcze zanim stare dobiegło końca. Nasuwało się podejrzenie, że nie ukończą go z należytą starannością. Z pewnością też świadomie przeciągali niektóre wojny, aby dłużej otrzymywać żołd. W każdym razie żadnemu z nich nie mogło zależeć na szybkim rozstrzygnięciu wojny. Poza tym kondotierzy i ich żołnierze byli z reguły mniej skłonni ryzykować życie i zdrowie dla tymczasowego pracodawcy. Tak rozwinął się wkrótce rodzaj prowadzenia wojny, który polegał nie na staczaniu bitew, ale zasadniczo na strategii manewrowej⁷. Jeśli w końcu większa potyczka lub nawet bitwa była nieunikniona, to staczano ją przy możliwie małych stratach; wziętych przy tym jeńców wypuszczano za odpowiednim okupem. Środki potrzebne do zapłacenia okupu wykladał zwykle zleceniodawca. W ten sposób nie tylko ponosił klęskę, ale musiał za niepowodzenie zapłacić więcej, niż pierwotnie przewidziano za zwycięstwo.

Dlatego kondotierom wciąż zarzucano, że prowadzą wojny z niedostatecznym zaangażowaniem, czyniąc z nich zabawę, za którą

miasta muszą płacić. Kondotierzy, jak zauważa Sacchetti w konkluzji moralnej z anegdoty o Hawkwoodzie i dwóch franciszkanach, „często traktują tych, co im żołąd płacą, jeszcze gorzej, niż żołnierzy wroga. Bo nawet jeśli tak czynią, jakby jeden walczył z drugim, to przecież są względem siebie lepiej usposobieni, niż względem tych, u których żołąd pobierają, i zdaje się jakby mówili jeden do drugiego: «Ty rabuj tam, ja tu będę rabował»⁸. Sacchetti wyciągnął z tego wniosek, że państwa powinny utrzymywać pokój i dwa razy zastanowić się, zanim rozpoczną wojnę. Niccolo Machiavelli radził natomiast zlikwidować system kondotierów, aby ponownie podporządkować dziedzinę wojskowości kontroli politycznej. W tym celu propagował powrót milicji obywatelskich według antycznych wzorów. „[...] jeżeli ktoś na wojsku najemnym opiera swe państwo”, pisze Machiavelli, „nigdy nie będzie stał pewnie i bezpiecznie, albowiem jest ono niezgodne, ambitne, niekarne, niewierne, odważne wobec przyjaciół, tchórzliwe wobec nieprzyjaciół; nie boi się Boga ani dotrzymuje wiary ludziom, [...] ono ograbi cię w czasie pokoju, a nieprzyjaciół w czasie wojny. Przyczyną tego jest to, że nie ma ono innego przywiązania ani innej pobudki, trzymającej je w polu, jak ta odrobina żołądu, który nie jest dość silnym bodźcem, by wojsko takie pragnęło umierać za ciebie. Najemnicy chcą bardzo być twoimi żołnierzami wtedy, gdy nie prowadzisz wojny, lecz kiedy przyjdzie wojna, wolą uciec lub pójść sobie precz”⁹.

Gdy Machiavelli pisał te słowa, system włoskich kondotierów doznał wielu poważnych klęsk. Wobec Francuzów, Hiszpanów i Niemców, którzy wdarli się do Włoch, kondotierzy okazali się w wielu bitwach bez szans i pozostawili kraj na pastwę wojsk obcych państw, które uczyniły z Włoch arenę rywalizacji o dominację w Europie. Obce armie także korzystały z najemników, jak na przykład szwajcarscy *Reisläufer*, najmowani głównie przez króla francuskiego, albo niemieccy landsknechci, którymi cesarze zaludniali pola bitew, ale zarówno szwajcarscy *Reisläufer*, jak i niemieccy landsknechci prowadzili inny rodzaj wojny, niż włoscy kondotie-

rzy. Podczas gdy ci formowali małe oddziały konne, w których wbrew nowej organizacji wojny, opartej na gospodarce pieniężnej, zachowało się jeszcze wiele ze średniowiecznego etosu wojny, oddziały najemników z północy składały się zasadniczo z piechoty. Była ona znacznie tańsza niż konnica, co umożliwiało wystawienie liczniejszego wojska.

To, że piechota mogła teraz, inaczej niż w poprzednich stuleciach, podjąć walkę z jazdą pancerną, zasadała się przede wszystkim na formacji taktycznej czworoboku, którą rozwinęli Szwajcarzy, a doprowadzili do perfekcji landsknechci¹⁰: żołnierze piechoty, uzbrojeni w długie piki, formowali się w koło albo w czworobok, które w defensywie potrafiły bronić się ze wszystkich stron, i nie dawały się rozbić przez konnicę. W ofensywie formacja uzbrojona w piki (*Spießberhaufen*) zyskiwała poprzez skomasowanie żołnierzy taki impet, że nic jej nie mogło powstrzymać. Najprędzej można było rozbić te czworoboki za pomocą artylerii ustawionej przed własnymi liniami. Gdy zamknięta formacja zaczynała się pod wpływem ostrzału rozpraszać, można ją było rozsadzić atakiem jazdy. Aby jednak efektywnie użyć artylerii i zapobiec przejęciu jej przez szturmującego przeciwnika, trzeba było samemu posiadać piechotę. W konsekwencji tylko armie dysponujące zarówno piechotą, jak i jazdą oraz artylerią, mogły prowadzić skuteczne działania wojenne. O wyniku bitwy decydowała teraz liczebność wystawionych oddziałów oraz umiejętność wykorzystania połączonych trzech rodzajów broni. Przez to większe potyczki i bitwy zaczęły rozstrzygać o wojnie. W bitwach pod Rawenną, Marignano i Pawią wyprawy wojenne mocarstw europejskich rozstrzygnęły się w starciu armii¹¹. Jednak wraz z rozwojem coraz większych armii i kombinacji różnych gatunków broni wojna stawała się coraz droższa. Uwaga wypowiedana wielokrotnie przez hrabiego Campobasso, Gian Giacomo Trivulzio i w końcu Raimondo Montecucoli, że kto prowadzi wojnę, ten potrzebuje pieniędzy, pieniądze i jeszcze raz pieniądze¹², stawała się za każdym razem coraz trafniejsza. Takie wojny mogły w końcu prowadzić tylko państwa, które

były w stanie, na bazie wzrastających w sposób ciągły od XV wieku wpływów z podatków¹³, zapewnić niezbędne środki finansowe także przez dłuższy okres. Państwowo stopniowo udawało się podporządkować politycznie wojnę, która w czasach kondotierów stała się częścią gospodarki. Od tej pory o kształcie europejskich wojen decydowała wielkość państwa, stopień centralizacji aparatu państwowego oraz wysokość wpływów z podatków.

Techniczne innowacje, taktyczne rewolucje

Próbując przejąć kontrolę nad wojną, państwa z początku oparły się na systemie organizacji spraw wojskowych stworzonym przez kondotierów i starały się tylko w pośredni sposób poprzez kierowanie przepływem pieniędzy, wybór przedsiębiorców wojennych oraz formułowanie zawieranych z nimi umów zdobyć wpływ na prowadzenie wojny. I tak przede wszystkim w Niemczech rozwinęła się forma wojskowości, łącząca rysy komercyjne z korporacyjnym charakterem organizacji landsknechtów¹⁴. Wiązał się z tym w pierwszym rzędzie system samouzbrojenia. Landsknechci sami musieli zaopatrzyć się w broń i ubiór; koszty z tym związane pokrywali z *Werbegeld* i żołdu. W efekcie rozwinął się oryginalny strój landsknechtów, który oddzielał w sposób demonstracyjny towarzystwo wojskowe od reszty społeczeństwa i jednocześnie konsekwentnie łamał stanowe reguły ubierania się¹⁵.

Kolorowy sposób noszenia się landsknechtów skończył się dopiero wraz z uniformizacją wojska, która torowała sobie drogę przez cały wiek XVII. Owa uniformizacja poprzez same zewnętrzne cechy pokazywała, że państwa podporządkowały sobie bezpośrednio dziedzinę wojskowości. Rozbite zostały przy tym wszystkie niezależne formy wyrazu korporacyjnej organizacji wojska. Wraz z nimi zlikwidowano wszystkie inne instytucje, stworzone przez związki landsknechtów: korporacyjne sądownictwo, udział w utargu z łupu, jak i organizację społeczną w taborze, która dla wędrują-

cych żołdaków stanowiła coś w rodzaju zastępczej ojczyzny. To tutaj mogli w przypadku odniesienia ran, czy – co bardziej prawdopodobne – choroby, znaleźć jako taką opiekę i troskę. Przede wszystkim kobiety odgrywały w tej swoistej kulturze niższych warstw wojskowych decydującą rolę – począwszy od markietanek po prostytutki, tak zwane dziwki taborowe, podlegające burdelmannie (*Hurenweibel*). Wielu landsknechtów prowadziło w taborze nawet żony i dzieci, tak iż licznie dorównywał on często walczącym¹⁶. Owa wędrująca społeczność, do której trzeba jeszcze zaliczyć rusznikarzy i płatnerzy, była faktycznym centrum oporu przeciwko państwowym próbom zdyscyplinowania. Dla nich wojna stała się rzeczywiście sposobem na życie. Tak powstało równoległe, pasożytujące społeczeństwo, państwo w państwie¹⁷, posiadające własne interesy, które rzadko pokrywały się z wytycznymi państwa.

O ostatecznym upaństwowieniu dziedziny wojskowości przesądziły różne czynniki. Z pewnością istotną rolę odegrała podnoszona przez koła protestanckie krytyka niemoralnego prowadzenia się landsknechtów i ich gorszącego wpływu na resztę społeczeństwa¹⁸. Poza tym nie bez znaczenia była żywa recepcja filozofii stoickiej i związanych z nią teorii militarnych, które znalazły swój wyraz w pismach towarzyszących Orańskiej reformie wojska¹⁹. Jednak wszystkie te idee wywarły wpływ tylko dlatego, że mogły oprzeć się na wielu wynalazkach technicznych w dziedzinie uzbrojenia oraz związanej z tym rewolucji taktycznej, w której wyniku musztrowane, wysoce zdyscyplinowane oddziały zaczęły opanowywać europejskie pola bitew²⁰. Do tego dołączyły się daleko idące innowacje w artylerii oraz w dziedzinie oblężeń i budowy umocnień. To dopiero umożliwiło państwu przeforsowanie bezpośredniej kontroli nad sprawami wojskowymi – same moralne apele i teoretyczne projekty raczej by nie wystarczyły.

Upaństwowienie dziedziny wojskowości nie jest bynajmniej czymś oczywistym czy nawet prawdopodobnym, jak by można przypuszczać z perspektywy czasu na podstawie doświadczeń eu-

ropejskich: to, że się ono powiodło, wynikało z przypadkowego współwystępowania różnych czynników. Szczególnie historycy i socjologowie nawiązujący do Maksa Webera, często nie dostrzegają pewnej dowolności tego rozwoju. Przyjmując Weberowską tezę o racjonalizacji, konstruują logikę ewolucyjną, w której przejście od samodzielnych oddziałów najemników do upaństwowionego aparatu wojskowego stanowi konieczny krok w rozwoju. Pytanie pozostaje tylko *kiedy*, ale nie *czy* ów krok się dokona²¹. Optymistyczne założenie, że nowe wojny są wojnami państwowotwórczymi, tak jak miało to miejsce we wczesnonowożytnej Europie, opiera się w istocie na takim właśnie Weberowskim podejściu do historii. Jednak z reguły nie dostrzega się przy tym, jak zasadnicze znaczenie w procesie upaństwowienia wojny miało wprowadzenie ciężkiego uzbrojenia i zdyscyplinowanie armii. Dla nowych wojen natomiast charakterystyczne jest to, że prowadzone są przeważnie przy użyciu lekkiego uzbrojenia, a wystawienie zdyscyplinowanych oddziałów rzadko rozstrzyga o wojnie. Jednej z przyczyn porażki procesów budowania państwa w ostatnich dziesięcioleciach należy upatrywać w tym, że nie istniała porównywalna z realiami europejskimi konieczność budowy aparatu wojskowego, zdolnego do wojen z zewnętrznymi przeciwnikami. Dlatego oficerowie już po niedługim czasie zajęcia byli „uregulowaniem spraw wewnętrznych”.

Państwo rozbiło zatem korporacyjne struktury związków landsknechtów, odebrało im dotychczasowe przywileje i podporządkowało swojej ściślejszej kontroli. Grę w kości i karty w obozie zastąpił surowy obowiązek pracy, a uchodzące do tej pory za hańbiące prace przy okopach, które przedtem wykonywali zabierani w tym celu parobkowie albo przymuszana do tego miejscowa ludność, należały teraz do obowiązków samych żołnierzy. Dyscyplinowanie kontynuowano poprzez wyćwiczenie równego kroku i wprowadzenie musztry, systemu identycznych, mechanicznych ruchów, przez co ujednocicone zostały manewry dużych jednostek i zwiększyła się szybkość ognia formacji liniowych. W miejsce równie fantastycznych co okazałych strojów landsknechtów pojawił się mundur, przy-

dzielany przez państwo („*des Königs Rock*”). W końcu rozwiązano wędrującą społeczność obozową. Wojsko zostało skoszarowane w stałych kwaterach, a tabor z towarzyszącym zapleczem rozbity. Jednocześnie wprowadzono surowy, żeby nie powiedzieć brutalny, system kar, w którym kara chłosty była na porządku dziennym. Zmusztrowani najemnicy z początku XVIII wieku nie mieli już nic wspólnego z pewnymi siebie landsknechtami XVI i wczesnego XVII wieku²². Gdy ci bronili swoich interesów i zwykle je przeforsowywali, żołnierzom upaństwowionych armii pozostawała co najwyżej dezercja. Aby stać się wyłącznym panem wojny, państwo musiało najpierw stać się panem własnego wojska.

A że to się udało, wynikało w niemałym stopniu ze wspomnianych już innowacji technicznych w dziedzinie uzbrojenia, spośród których na pierwszym miejscu należy wymienić wprowadzenie ciężkiej artylerii. Co prawda już późne średniowiecze знаło prowadzenie wojny przy użyciu armat, ale za sprawą ulepszonej techniki odlewniczej można było zwiększyć ładunek i częstotliwość strzałów, a dzięki nowym lawetom działa stały się zdecydowanie bardziej mobilne, tak iż od końca XV wieku można je było efektywnie zastosować przy oblężeniu, jak i na polu bitwy²³. Przy wykorzystaniu tej artylerii armie mogły w krótkim czasie zbombardować lub zmusić do kapitulacji zamki i górskie warownie, które wcześniej na wiele tygodni zatrzymywały ich pochód lub powodowały znaczne rozproszenie sił. Tym sposobem na poziomie strategicznym ofensywa znów zyskała w stosunku do defensywy. Możliwe stały się podboje w wielkim stylu, co z kolei doprowadziło do tego, że preferowana dotychczas wojna na wyniszczenie straciła na znaczeniu wobec możliwości zdobyczy terytorialnych. Aby prowadzić wojnę nakierowaną na podboje należało być gotowym nie tylko do plądrowania i przemieniania w zgłiszcza terytorium przeciwnika, ale także do staczania bitew, a do tego potrzebne było wysoce zdyscyplinowane wojsko. Wojna przeciwko ludności na terenie wroga przekształcała się w wojnę z wrogimi siłami zbrojnymi, a rola artylerii w coraz częstszych bitwach stale rosła.

Ciężkie działa były najbardziej kosztownym sprzętem wczesnonowożytnych armii, dlatego park artyleryjski stał się wkrótce miernikiem wydajności fiskalnej państwa. Z początku co prawda państwa próbowały uniknąć trwałego zamrożenia dużej ilości kapitału w armatach, zawierając kontrakt z przedsiębiorcą wojennym wyspecjalizowanym w dziedzinie artylerii, który jednocześnie wystawiał wyszkolony technicznie personel do obsługi dział. Owi artylerzyści tworzyli coś na kształt wspólnoty cechowej, która najsilniej i najskuteczniej przeciwstawiała się interwencjom państwa. Ich władza została w końcu tylko dlatego złamana, że państwo przejęło produkcję i konserwację armat oraz wykształcenie obsługującego je personelu. Twierdzenie Maksa Webera, że charakterystyczny dla nowoczesności proces racjonalizacji i biurokratyzacji odbywał się głównie na drodze oddzielenia pracy od środków wytwórczych, jest w przypadku artylerii bardziej trafne, niż w związku z innymi rodzajami broni. Sam Weber posłużył się dziedziną artylerii, aby zilustrować ten proces²⁴. Jednocześnie artyleria stała się preferowanym miejscem mieszczkańskich karier w obrębie wojska.

Rozwój artylerii sprawił, że dotychczasowe techniki umocnień okazały się z dnia na dzień bezwartościowe. Dotychczas stawiano na możliwie wysokie, niedostępne mury i wieże. Teraz jednak obowiązywała zasada: im wyższy mur, tym łatwiej rozbić go przy użyciu ciężkiego działa. Ogniom artyleryjskiemu skutecznie opierały się wały i pochyłe mury, wsparte na usypanej ziemi, fosy i wystające bastiony, w których i na których obrońcy mogli ustawić armaty, aby razić ogniem bocznym zagrożone odcinki. Przez to zwielokrotniały się koszty budowy nowoczesnych, efektywnych systemów umocnień. Miasta, które do tej pory same pokrywały koszty związane z murami i wieżami obronnymi, nie mogły dłużej wyklądać tak wysokich sum. Ponieważ szlachta feudalna, której pałace i zamki od dawna nie chroniły przed napastnikami, już wcześniej wycofała się z wielkiego wyścigu zbrojeń epoki nowożytnej, wyścigu pomiędzy artylerią a budową twierdz, tylko głowy panujące mogły wesprzeć miasta. Staraniom państwa terytorialnego, by

stać się monopolistą wojny, sprzyjał zatem nie tylko sam postęp w dziedzinie uzbrojenia, ale także spowodowane tym przemiany w systemie obronnym²⁵.

Wynalazkom technicznym w dziedzinie uzbrojenia towarzyszyły dalsze innowacje. Pod wpływem Orańskiej reformy wojska²⁶ rozpoczął się w Europie od początku XVII wieku proces, w trakcie którego uformowała się taktycznie mobilna piechota. Czworoboki landsknechtów przekształciły się w długie, rozciągnięte jednostki, które ze względu na niewielką głębokość były mniej podatne na ostrzał armatni. Poza tym można było w ten sposób lepiej wykorzystywać siłę ognia własnych muszkietów, niż przy dotychczas głęboko ustawionych czworobokach. Decydujące było przy tym rosnące znaczenie broni palnej, jak również wynalezienie bajonetu, dzięki któremu muszkiet w razie potrzeby mógł przemienić się w pikiniera. Pierwotnie we wnętrzu czworoboku uformowanego z wielu tysięcy pikinierów znajdowali się halabardnicy, którym przypadało zadanie dobitcia powalonych wrogów za pomocą (krótkiej) halabardy. Ich miejsce zajęli teraz strzelcy, używający ciężkich muszkietów lub lekkich arkebuzów. Musieli oni być ustawieni na rogach i flankach czworoboku, skąd (ponieważ z racji małej szybkości ognia sami nie byli zdolni do obrony) mogli szybko wycofać się do wnętrza czworoboku.

Wynalezienie bajonetu umożliwiło zmniejszenie liczebności pikinierów na rzecz muszkietierów. Całkowite przestawienie piechoty na broń palną nastąpiło natomiast wraz ze zwiększeniem szybkości ognia; teraz pikinierzy zupełnie zniknęli z oddziałów walczących. Kluczowe znaczenie przypadło w tym kontekście wprowadzonemu przez Wilhelma i Moritza von Oranien kontrmarszowi. Piechota tworzyła przy tym głęboką na cztery lub pięć szeregów formację bojową, zdolną do strzelania szybko następującymi po sobie salwami, ponieważ pierwszy szereg po oddaniu strzału wycofywał się przez luki w ustawieniu i jako ostatni szereg formował się na nowo do załadowania, podczas gdy drugi szereg strzelał i tak dalej. Aby ruchy te w warunkach bitwy były wykonywane

dokładnie i synchronicznie, Wilhelm von Oranien rozwinął partię na wzorach antycznych mechanikę ruchów oraz odpowiedni system rozkazów, formalizujących zwroty, obroty, zmiany kierunków, ustawienie w szeregu i tym podobne²⁷. Na tej podstawie można było nie tylko zwiększyć szybkość ognia, ale formować i używać także mniejszych jednostek, co powodowało znaczny wzrost taktycznej elastyczności. Na miejsce czterech zbrojnych gromad, jakie zazwyczaj formowali landsknechci, wkroczyły teraz dwadzieścia cztery bataliony, które ustawiane w określonej liczbie formacji, tak zwanych *Treffen*, mogły być dowolnie przesuwane.

Takiej piechoty nie można było wynająć na europejskim rynku. Państwo musiało ją utrzymywać i musztrować przez wiele lat²⁸. Żołnierze stali się cenni, ponieważ w ich wyszkolenie inwestowano duże sumy. Między innymi dlatego państwu XVIII wieku, kiedy ten rodzaj organizacji spraw wojskowych osiągnął swój punkt szczytowy, zależało na tym, by zapobiec dezercji. Jednocześnie państwa były zainteresowane przyjmowaniem (wcielaniem) do własnych szeregów jeńców wojennych, którzy już wyszkoleni, mogli być w krótkim czasie wysłani na front. Nic nie przyczyniło się tak bardzo do niezawodnego oddzielenia żołnierzy od cywilów, jak powstanie w Europie wyćwiczonej piechoty liniowej. Kto bowiem nie był latami szkolony na żołnierza, ten w Wielkiej Wojnie był bezużyteczny. Nie musztrowani – a to znaczy dosłownie, nie dyscyplinowani – żołnierze znajdowali zastosowanie już tylko w Małej Wojnie, w której rozdzielenie żołnierzy i cywilów było odpowiednio kruche i dziurawe. Nie dziwi zatem, że ów podział – wbrew wszystkim staraniom o prawnomiędzynarodowe uregulowanie i sprecyzowanie – został w dużym stopniu zlikwidowany wraz z zastąpieniem Wielkiej Wojny przez Małą Wojnę. Najwyraźniej nie da się przy użyciu międzynarodowego prawa wojennego utrzymać tego, co nie ma stałej i pewnej podstawy w społecznej organizacji wojska. I tak też starania podejmowane w ostatnim czasie przez specjalistów od prawa międzynarodowego oraz filozofów społecznych, aby rozwinąć i uszczegółowić zapisy prawa wo-

jennego²⁹, pozostały bez wpływu na większość nowych wojen. Pewne znaczenie uzyskały jedynie tam, gdzie demokracje zachodnie w ten czy inny sposób były zaangażowane w te wojny. Stąd Michael Ignatieff doszedł ostatnio do wniosku, że ograniczenia przemocy w stosunku do ludności cywilnej należy oczekiwać nie na skutek dalszej regulacji prawnej wojny, ale raczej w wyniku re-witalizacji dawnego kodeksu honorowego wojownika³⁰.

Państwo jako monopolista wojny a rozwój europejskiego prawa wojennego

Ten, kto w warunkach tworzącego się monopolu wojennego państwa chciał dysponować liczącym się aparatem wojskowym, musiał zatem w pierw wystawić wyćwiczoną piechotę i utrzymać nowoczesny park artyleryjski. Tylko państwo terytorialne było zdolne pokryć te dramatycznie rosnące koszty. W ten sposób przedsiębiorcy wojenni, odgrywający dotychczas dominującą rolę na europejskich rynkach przemocy, wypadli z interesu, który już żadnym interesem nie był. Sfinansowanie w miarę silnych oddziałów kosztowało więcej, niż można było zarobić na ich późniejszym wynajęciu³¹. Ale nawet jeśli wojna jako taka przestała być dochodowym interesem, to jednak wciąż można było na niej i z nią robić dobre interesy. Kto chciał czerpać z tego zyski, nie wynajmował już wojska, ale angażował się w wyposażenie i zaopatrzenie stałych armii, albo zakładał fabryki broni, aby zaspokoić stale rosnący popyt.

Finansowanie owych armii przez nowożytnie państwo terytorialne nie było w żadnym razie czymś oczywistym. Możliwe stało się to tylko dzięki wpływom z podatków, które na przestrzeni XV i XVI wieku zostały utrwalone i zwielokrotnione. Państwo przekształciło się w państwo podatkowe, a przejście od okazjonalnego werbowania wojska do utworzenia stałej armii³² przebiegało równoległe do zamiany jednorazowo zbieranych podatków na system podatkowy, oparty na regularnych wpływach. Stałe pobieranie czę-

ści społecznej nadwyżki produkcyjnej i budowa aparatu przymusu, który mógł ów proceder w razie konieczności przeforsować przy użyciu siły, warunkowały się i wspierały nawzajem³³. Państwo posiadało obecnie stałe przychody, dlatego wzrosła jego zdolność kredytowa. To spowodowało, że cyklom europejskiej historii wojen towarzyszyły odpowiednie cykle zadłużenia państwa. Aby obsłużyć pobrane kredyty, podnoszono znów podatki. Owe praktyki natrafiały na opór. Nie tylko lokalne rebelie i powstania, ale także wielkie rewolucje – wojna wyzwolenicza w Niderlandach, wojna amerykańska o niepodległość i w końcu Rewolucja Francuska z roku 1789 – mają swoje źródło po części w sprzeciwie wobec obciążeń podatkowych, odbieranych jako samowolne wywłaszczenie. Jeśli nie da się uniknąć ingerencji państwa we własność obywateli w celu zapewnienia im bezpieczeństwa, to niech przynajmniej, głoszą rewolucjoniści, obywatele mają prawo do współdecydowania w sprawach podatkowych. Przeworsowany w wyniku tych rewolucji przywilej zatwierdzania przez parlament podatków, jest między innymi konsekwencją specyficznej europejskiej historii wojskowości.

Upaństwowienie wojska i zdobycie przez państwo pozycji monopolisty w dziedzinie wojny oraz jedynej władzy uprawnionej do jej wypowiedania i prowadzenia, odbiło się znacząco na stosunkach między państwami. Za pośrednictwem mechanizmu konkurencji oraz dążenia wielkich państw do dominacji, rozwinął się w Europie system równowagi³⁴, oparty w swej istocie na idei symetrii. Międzypaństwowe wojny w nowożytnej Europie prowadzone były – z nielicznymi wyjątkami³⁵ – jako wojny symetryczne, co z kolei umożliwiło szczególną formę prawnej regulacji wojen, jaka nigdzie indziej nie miała miejsca. Jedną z pierwszych ofiar wczesnonowożytnej symetryzacji wojny było wyobrażenie o wojnie sprawiedliwej, pochodzące od św. Augustyna, rozwinięte przez św. Tomasza z Akwinu, a następnie przez hiszpańskich neoscholastyków z Salamanki³⁶. Niezależnie od tego, jak poszczególne teorie wojny sprawiedliwej ustalały dopuszczalność i zakaz użycia przemocy – w jednym wszystkim się zgadzały: że o wojnie sprawiedli-

wej można mówić tylko wtedy, gdy jedna ze stron postrzegana jest jako łamiąca prawo, podczas gdy druga prowadzi wojnę, by ład prawny przywrócić. Prawo do wojny (*ius ad bellum*) było zatem już na wstępie rozdzielone asymetrycznie: jedna ze stron miała niejako całe prawo po swojej stronie. Ale także ona związana była regułami prawnymi (*ius in bello*) i nie mogła dowolnie stosować przemocy. Św. Tomasz z Akwinu wymieniał trzy rozstrzygające kryteria wojny sprawiedliwej: książęce pełnomocnictwo (*auctoritas principis*), sprawiedliwy cel (*causa iusta*), z reguły pomszczenie nieprawości, oraz prawą intencję (*intentio recta*), a więc prowadzenie wojny z myślą o pokoju i unikając okrucieństwa³⁷.

Ogólnie rzecz biorąc, większe znaczenie w teorii wojny sprawiedliwej mają jednak nie tyle daleko idące ograniczenia przemocy, co raczej specyficzne konstelacje polityczne, z myślą o których rozwinięta została ta teoria. I tak św. Augustyn zwracał się do gminy chrześcijańskiej, reprezentującej pryncypialny pacyfizm, którą chciał przekonać do konieczności obrony Cesarstwa Rzymskiego, atakowanego z wielu stron przez wdzierające się ludy barbarzyńskie. W ten sposób miało być utrzymane *status quo*, które, jak uważał św. Augustyn, z pewnością nie było całkowicie sprawiedliwe, ale mimo to zdecydowanie sprawiedliwsze od każdej możliwej alternatywy. Św. Augustyn prowadził rozważania o wojnie w warunkach zasadniczo asymetrycznych: po jednej stronie Cesarstwo Rzymskie, polityczny gwarant inspirowanego już także chrześcijaństwem ładu pokojowego, a po drugiej barbarzyńscy zdobywcy, po których można było spodziewać się najgorszego. Augustyńska koncepcja wojny sprawiedliwej miała być zatem usprawiedliwieniem zbrojnego samopotwierdzenia (*Selbstbehauptung*) cywilizacji przeciwko wrogim cywilizacji najeźdźcom. Dotyczy to także teorii wojny sprawiedliwej św. Tomasza z Akwinu, przy czym miejsce Cesarstwa Rzymskiego zajęła polityczno-świecka jedność całego świata chrześcijańskiego. Dołączone też zostały elementy militarno-humanitarnej etyki interwencyjnej³⁸. Ostatni wielcy teoretycy wojny sprawiedliwej w Europie, hiszpańscy neo-

scholastycy – Francisco de Vitoria, Domingo de Soto, Francisco de Suárez, Luis de Molina i inni – wysuwali także argument samopowinności rzekomo wyżej stojącej cywilizacji, chociaż tym razem była ona w ofensywie. Musieli oni wyjaśnić kwestię, czy i na ile wojna przeciwko mieszkańcom nowo odkrytego świata jest prawomocna, szczególnie gdy jej celem było podniesienie owych ludów poprzez chrystianizację na wyższy poziom cywilizacyjny. Poprzez rozróżnienie przemocy usprawiedliwionej i niesprawiedliwej neoscholastycy próbowali utrzymać w ryzach faktyczną politykę przemocy stosowaną przez konkwistadorów³⁹. To jednak im się w zasadzie nie udało. Hiszpańscy zdobywcy w Ameryce Środkowej i Południowej dalej robili co chcieli, nie zważając na prawnomiędzynarodowe konstrukcje.

Ogólnie biorąc, teoria wojny sprawiedliwej ma na celu samopowinność, jak również samoograniczenie wyżej stojącej, lub uważającej się za wyżej stojącą cywilizacji w stosunku do zasadniczo nierównych, określanymi dlatego chętnie jako „dzicy” albo „barbarzyńcy”. Tego typu teoria nie opiera się na przekonaniu o równości lub przynajmniej równorzędności stron konfliktu. Pod tym względem ściśle spokrewniona jest z ideą Świętej Wojny, niezależnie od tego, z jakich religijnych źródeł czerpie ona inspirację – w obu przypadkach konstruuje się asymetryczne konstelacje, by usprawiedliwić użycie przemocy. Modele te różnią się przez to w sposób fundamentalny od teorii wojny, które postrzegają konflikt zbrojny jako swego rodzaju pojedynek czy turniej i zakładają tym samym zasadniczą równość walczących. Teorie te skupiają się nie tyle na uzasadnieniu rozpoczęcia wojny, co raczej na reglamentacji i rytualizacji przemocy pomiędzy przeciwnikami, którzy uznają się nawzajem za równych. W tym kierunku rozwijało się europejskie prawo międzynarodowe od połowy XVII wieku aż do początku XX wieku.

Rozwój ten sięga jednak swymi początkami okresu, kiedy dominowały teorie wojny sprawiedliwej, gdy mianowicie włoski jurysta Alberico Gentili odpowiedział twierdząco na pytanie, czy

możliwa jest wojna sprawiedliwa po obu stronach i ukuł formułę *bellum iustum ex utraque parte*⁴⁰. Formuła ta wyrażała równość stron prowadzących z sobą wojnę, a także to, że obaj przeciwnicy nie uznawali już żadnej nadrzędnej instancji, która mogłaby rozstrzygnąć sporne kwestie mocą sprawiedliwego wyroku. Jeśli wszystkie podmioty uchodzące za zdolne do prowadzenia wojny uznawały nawzajem swoją równość – a tak w zasadzie czyniły strony zawierające Pokój Westfalski – to nie mogło być wyżej stojącej strony trzeciej, zdefiniowanej jako nierówna wobec równych. Także papież oraz cesarz, którzy wcześniej pretendowali do takiej pozycji, ustawili się ostatecznie na jednym poziomie z innymi suwerennymi mocarstwami. Ustępstwo polegające na respektowaniu wzajemnej równości, zawarte w uznaniu suwerenności państwowej, stało się fundamentem klasycznego europejskiego prawa międzynarodowego. Zgodnie z nim tylko suwerenne państwa miały prawo prowadzić wojnę, a że w Europie i tak nikt inny nie był do tego zdolny, koncepcja ta przyjęła się i obowiązywała przez kilka wieków⁴¹. Państwa mogły teraz wypowiadać sobie wojnę (*ius ad bellum*) bez dodatkowego sprawdzania powodów i roszczeń przez stronę trzecią, przy czym musiały co prawda wypełnić określone kroki formalne, przede wszystkim były jednak zobowiązane do dokładnego przestrzegania postanowień i reguł prawa wojennego (*ius in bello*), w szczególności do respektowania neutralności stron trzecich i oszczędzania walczących.

Idea *neutralności strony trzeciej*, respektowanej przez strony prowadzące wojnę, mogła w takiej formie pojawić się dopiero po tym, jak teorie wojny sprawiedliwej straciły na znaczeniu. Wraz ze współczesnym odrodzeniem tych teorii zanika jednak gotowość do okazywania wstrzemięźliwości w stosunku do trzecich. Tam, gdzie wojnę prowadzi się jako egzekucję prawną, z roszczeniem do prze-forsowania sprawiedliwości, neutralność staje się moralnie podejrzana. Na przykład obecna wojna z terroryzmem nie zna żadnej akceptowanej neutralności. Kto nie jest w niej po stronie Stanów Zjednoczonych, ten, jak twierdzi amerykański prezydent, jest prze-

ciwko nim. *Oszczędzanie walczących* znaczy natomiast, że żołnierz nie traktuje swojego przeciwnika jako bezprawnego wroga i nie postrzega jego wyposażenia oraz rzeczy osobistych jako zdobyczy. A nawet to, co stanowi zgodnie z prawem zdobycz, nie powinno żołnierza szczególnie interesować, ponieważ należy do monopolisty wojennego, czyli państwa, a nie do opłacanych przez niego wojsk. Prawna regulacja wojny pociąga więc za sobą prawną regulację żołnierza, który staje się *iustus hostis*, jak nazywa go Balthasar de Ayala, i może w przypadku zranienia lub dostania się w niewolę domagać się określonych praw, przede wszystkim ochrony życia i respektowania jego własności osobistej⁴². Jedyna ochrona, jaką jeńcy wcześniej się cieszyli, wynikała z tego, że przedstawiali sobą wartość materialną, która mogła przynieść zysk w postaci okupu. W przypadkach, kiedy nie można było liczyć na taką zapłatę, jeńcy byli zabijani lub okaleczani, aby pozbawić ich w przyszłości jakiegokolwiek użyteczności wojennej – to praktyka, którą znowu można coraz częściej zaobserwować w nowych wojnach. Nowożytne prawo międzynarodowe zakazało okaleczania i torturowania jeńców. Egzekucje były odtąd dopuszczalne tylko wtedy, gdy uprzednio w procesie sądowym udowodniono popełnienie zbrodni wojennych.

W wyniku nowych postanowień prawnowojennych branie łupów na polu bitwy – plądrowanie przez zwycięzcę poległych i rannych – zaczęło stopniowo zanikać, dlatego wzrastała możliwość strategicznego wykorzystania sukcesu odniesionego w bitwie poprzez energiczny pościg za pobitym przeciwnikiem. Zwycięskie wojska nie były już zatrzymywane łupaniem na polu bitwy, toteż mogły podążyć za wycofującym się wrogiem, aby, jak powiada Clausewitz, zwycięstwo nabrało ciała. „Ale we wszystkich możliwych okolicznościach prawdą jest, że bez pościgu za przeciwnikiem żadne zwycięstwo nie będzie miało większego wpływu, i że niezależnie od tego jak bliski jest tryumf, droga do niego wiedzie przez pościg”⁴³. Celem owego napierania czy nawet wyprzedzającego pościgu było przekształcenie odwrotu przeciwnika w uciecz-

kę, aby w ten sposób całkowicie rozbić jego środki militarne i przyspieszyć zawarcie pokoju. Dopiero pościg za pokonanym wrogiem przemieniał bitwę w bitwę rozstrzygającą, która mogła przesądzić o losach kampanii lub wojny po kilku dniach albo tygodniach. Wojny były przez to krótsze, a ich wynik spoczywał zasadniczo w rękach wojska⁴⁴. Tym samym kończyła się era wojen na wyniszczenie, w których wola polityczna przeciwnika miała być osłabiona poprzez ciągłe wyrządzanie szkód na jego terytorium. Odtąd dominowała strategia, zgodnie z którą koncentracja sił w czasie i przestrzeni była kluczem do zwycięstwa, a bitwa rozstrzygała o wojnie. Mistrzami takiego prowadzenia wojny byli Napoleon po stronie francuskiej i Helmuth von Moltke po stronie niemieckiej. Tak na marginesie, dopiero taka strategia przydała wojsku aury heroizmu, z której wzięła się potem owa szczególna pozycja społeczna, jaką zajmowało ono w XIX i XX wieku⁴⁵. Wszystko to jednak stało się możliwe dopiero dzięki temu, że do dyspozycji były wysoce zdyscyplinowane wojska, z którymi można było z powodzeniem ruszyć do rozstrzygającej bitwy, oraz które potem były zdolne i gotowe ścigać i zniszczyć pokonanego przeciwnika.

Wyżej opisane formowanie taktycznie wyćwiczonych i zdyscyplinowanych wojsk nie było czymś zupełnie nowym. Reformy te nawiązywały do wcześniejszych przemian europejskich oraz po części także do dużo starszych tradycji wojskowych. Dobrym przykładem na to jest Orańska reforma wojska, która stała się jądrem nowych reżimów dyscyplinujących. Złożyło się na nią wiele różnych idei, które – zapośredniczone przez neostoicyzm i dopasowane do zmienionych warunków – można uznać za odrodzenie rzymskiej wojskowości⁴⁶. Nie wzorowano się jednak na republikańskich formacjach obywatelskich, w których Niccolo Machiavelli pokładał nadzieje⁴⁷, ale na armiach zawodowych późnej republiki i wczesnego cesarstwa, kiedy to dyscyplina wojskowa opierała się nie tyle na motywach patriotycznych, co raczej na etosie służby. W długiej historii powstawania taktycznie uformowanej i zdyscyplinowanej piechoty obok wzoru rzymskiego także forma-

cje obywatelskie oraz chłopskie późnego średniowiecza odgrywały istotną rolę: w konfrontacji z wyżej stojącą techniką wojenną formacji rycerskich mogły utrzymać się tylko dzięki zdyscyplinowanemu zwarciu szeregów. Decydującą rolę odgrywały tu często elementy korporacyjne i cechowe⁴⁸.

Do tych i innych tradycji mogły nawiązać rozpoczęte w XVI wieku starania o zdyscyplinowanie wojska. Także w tym względzie przemiany europejskie różnią się od sytuacji w regionach, gdzie nomadyzujące ludy pasterskie i myśliwskie wyznaczają charakter wojny. Tutaj można co najwyżej mówić o pewnych zaczątkach zdyscyplinowanego wojska, ponieważ użycie przemocy, stanowiące w życiu nomadów zjawisko powszednie, mogło niemal płynnie przeobrazić się w wojnę. W związku z tym rozróżnienie na pokój i wojnę, które gdzie indziej od czasów powstania rolnictwa i rozwoju miast było w praktyce odczuwalne, dla organizacji społecznej nomadów miało niewielkie znaczenie: znajdowali się oni permanentnie w stanie zbliżonym do wojny. To nie przypadek, że nowe wojny rozwinęły się głównie tam, gdzie nie istnieje długa tradycja dyscypliny wojskowej, a formy stosowania przemocy, przypominające praktyki Małej Wojny, stanowią trwałe elementy życia codziennego. Nie trzeba dodawać, że także tutaj nie doszło do jednoznacznego oddzielenia przemocy od życia zarobkowego. Mechanizmy, którymi ograniczano przemoc w tych społeczeństwach, nie opierały się na dyscyplinie, ale na honorze. Jednak owo ograniczenie przemocy, związane z etosem wojownika, uległo na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci stopniowej erozji. Powodem była nie tylko dostępność szybkostrzelnej broni palnej, ale przede wszystkim przenikanie elementów zachodniej kultury masowej. Dosłowne rozpętanie przemocy w nowych wojnach spowodowane jest w dużej mierze kombinacją kałasznikowa z Hollywood, najprostszej radzieckiej techniki wojskowej z drastycznymi przedstawieniami przemocy w amerykańskich filmach fabularnych⁴⁹.

Symetryzacja wojny po jej upaństwowieniu

Koncentracja przemocy militarnej na polu bitwy, następująca w Europie od połowy XVII wieku, była w dłuższej perspektywie skuteczna tylko dlatego, że stanowiła element całościowych przemian politycznych. Rozwój ten gwarantował premię dla tych państw, które akceptowały militarną symetrię i związane z nią ewentualne straty. Owa premia polegała w istocie na zasadniczym zrównaniu państwa z czołowymi mocarstwami Europy, a walutą, w której ją wypłacano, było uznanie suwerenności. W ten sposób powstrzymywano państwa przed sięganiem w konfrontacji z przeważającym wrogiem po strategii asymetryczne, czyli na przykład rzucenie na szalę nowych zasobów przemocy poprzez rozpętanie wojny narodowej (*Volkskrieg*), aby osiągnąć skądinąd nieosiągalną równowagę sił. Rozróżnienia na teren przemarszu i pole bitwy, etap i front, wojskowych i cywili, uzbrojenie i urządzenia do użytku cywilnego zostałyby wtedy zniesione, a wojna objęłaby całą ludność. Ale aż do XX wieku nigdy właściwie do tego nie doszło. Tylko Hiszpanie w antynapoleońskiej *guerilla* i częściowo Rosjanie jesienią i zimą 1812 roku sięgnęli po ten środek. Poza tym można by ewentualnie jeszcze wymienić powstanie w Południowym Tyrolu przeciwko okupacji bawarskiej w roku 1809⁵⁰. Co prawda także pruscy reformatorzy pomiędzy rokiem 1807 a 1812 nosili się z takimi zamiarami, ale nigdy nie wykroczyły one poza fazę planowania. Clausewitz, przynajmniej okresowo zdecydowany zwolennik wojny narodowej, w której pokładał nadzieję na moralną regenerację Prus i Niemiec⁵¹, przedstawił w pracy *O wojnie* argumenty, jakie w owym czasie podnoszono przeciwko takiej formie wojny: „Ma ona [wojna narodowa] swoich zwolenników i swoich przeciwników, tych ostatnich raczej z powodów politycznych, ponieważ uważają ją za środek rewolucyjny, za prawnie dopuszczony stan anarchii, który dla wewnętrznego porządku społecznego jest równie niebezpieczny, co dla wrogów zewnętrznych, lub też odrzucają ją z powodów militarnych, ponieważ sądzą, że odniesiony sukces

nie odpowiada użytej sile”⁵². Przedstawiony przez Clausewitza analityczny opis zasad leżących u podstaw wojny narodowej uwiadacznia jej asymetryczny charakter w stosunku do wojny państwowej: „Z natury rzeczy wynika, że tak rozproszony opór nie nadaje się do zadawania ciosów skoncentrowanych w czasie i przestrzeni. Jego oddziaływanie kieruje się, podobnie jak w naturze proces wrzenia, ku powierzchni. Im większa ta powierzchnia i jej kontakt z wrogią armią, a więc im bardziej to się rozprzestrzenia, tym mocniej oddziałuje siła zbrojna narodu. Stapia ona, niczym kipiący żar, fundamenty wrogiej armii”⁵³. W każdym razie w antynapoleońskiej wojnie wyzwolenczej z roku 1813 strategia asymetryczna nie stała się dominująca. Podobnie zresztą było w wojnie niemiecko-francuskiej 1870/71, gdy rząd republikański, doszedłszy do władzy po abdykacji Napoleona III, podjął próbę zmasakrowania klęski regularnych wojsk poprzez mobilizację całego narodu jak w roku 1793⁵⁴. Obie wojny, pomimo przeciwnych tendencji, zostały ostatecznie rozstrzygnięte na polu bitwy.

System polityczny oparty na symetrii, jaki wykształcił się w Europie od końca Wojny Trzydziestoletniej był tworem wyjątkowo stabilnym. Co prawda w ramach tego systemu wciąż dochodziło do wojen, a nawet przesunięć granic⁵⁵, ale był on w stanie zapobiec pojawieniu się form prowadzenia wojen zagrażających systemowi, lub przynajmniej ograniczyć je do obszarów peryferyjnych, trzymając je z dala od centrum. Zasada symetrii, leżąca u podstaw tego systemu politycznego, sprawdziła się na trzech poziomach, przy czym jeśli na jednym z nich zaczynała zarysowywać się asymetria, inne były w stanie ją przejąć i zrównoważyć bądź zdusić jej powstanie w zarodku. Były to poziomy *strategii militarnej*, *racjonalności politycznej* oraz *prawnomiędzynarodowej legitymizacji*. Ów ostatni poziom ustalał stosunki symetryczne oparte na wzajemnym uznaniu suwerenności i zawartej w tym akceptacji równości. Uznanie prawnomiędzynarodowej równości, nawet jeśli pod względem wielkości obszaru i liczebności ludności istniały znaczne różnice, było ważnym narzędziem powstrzymania właśnie słabszych państw przed

nawrotem do asymetrycznych form wojny. Kto tak czynił, ryzykował utratą równościowej premii, a była to na tyle poważna strata, że lepiej było przegrać wojnę i pogodzić się z oddaniem terytoriów.

Przede wszystkim na poziomie racjonalności politycznej, bodaj najważniejszym poziomie systemu, symetria strukturalna spełniała funkcję stabilizującą. Zasada symetrii umożliwiała tutaj dość niezawodną ocenę stosunku sił poszczególnych państw – począwszy od wielkości ich sił zbrojnych, poprzez uzbrojenie aż po wysokość budżetu wojskowego. Pozwalała porównać je z własnym potencjałem i zadbać, tworząc w porę odpowiednie koalicje po to, by ewentualny przeciwnik nie zdobył przewagi militarnej. Siły zbrojne w obrębie Europy były zasadniczo podobne, dlatego można było porównywać je stosując zwykłe liczenie. Prowadziło to nieraz do wyścigu zbrojeń, częściej jednak do stabilnych konstelacji polityki zbrojeniowej. Dla każdej ze stron starania przeciwnika były miarą własnych wysiłków militarnych. Zbrojono się nie przeciw wymaginowanemu wrogowi, ale przeciw realnemu przeciwnikowi. Miało to tę zaletę, że pozwalało stosunkowo łatwo stwierdzić – i odpowiednio skorygować – stan przewagi lub niższości. Tego właśnie brakuje konstelacjom asymetrycznym. Zbrojenia skierowane są przeciwko wymaginowanemu zagrożeniu, a nie w relacji do rzeczywistego, obserwowalnego wroga.

Konstelacje te kształtowały czy też gwarantowały w zasadzie do końca konfliktu Wschód – Zachód racjonalność podmiotów politycznych. Wszystko to jednak zależało od utrzymania symetrii i rezygnacji z odpowiedzi na okresowo powstające częściowe asymetrie systematyczną strategią asymetryzacji. Stabilizująco natomiast oddziaływały na system starania wyrównujące okresowo pojawiające się asymetrie⁵⁶. Za przykład mogą posłużyć pruskie reformy przeprowadzone po klęskach pod Jeną i Auerstedt. Miały one zrównoważyć przewagę francuską, powstałą w wyniku przemian rewolucyjnych, poprzez przejście niektórych nowych elementów⁵⁷. Zgodnie z tą zasadą polityka europejska funkcjonowała przez kilka wieków.

Można się spierać, czy system zbudowany na symetrii strategii militarnej, racjonalności politycznej oraz prawnomiędzynarodowej legitymizacji załamał się już w I Wojnie Światowej, w trakcie II Wojny Światowej, czy też dopiero wraz z upadkiem Związku Radzieckiego i wysunięciem się Stanów Zjednoczonych na pozycję jedyne dominującego mocarstwa. I Wojna Światowa, prowadzona przy całkowitej mobilizacji zasobów gospodarczych, zaprzęgając znaczną część ludności cywilnej do produkcji zbrojeniowej, bez której płynnego działania machina wojenna na froncie zostałyby zatrzymana, podniosła pracowników przemysłu zbrojeniowego do rangi quasi-wojskowych. Przez to dawne jednoznaczne rozróżnienie na tych, którzy uczestniczą w wojnie i na niezaangażowanych uległo zatarciu. I Wojna Światowa doprowadziła także swym długim trwaniem i porażką wszelkich prób osiągnięcia militarne rozstrzygnięcia do głębokiego zachwiania wiary w racjonalność starych stosunków politycznych⁵⁸. Zapoczątkowała nową epokę w rozwoju prawa międzynarodowego, w którym prawo do wojny ograniczono do przypadku obrony, usuwając tym samym założenie o zasadniczej równości prawnej stron konfliktu, ponieważ przypadek obrony miał miejsce tylko wtedy, gdy strona przeciwna złamała zakaz agresji.

Przemiany te były kontynuowane podczas II Wojny Światowej: wojna nastawiona na zniszczenie i grabież prowadzona przez Wehrmacht głównie na wschodzie, wojna partyzancka w Rosji, a także bombardowania strategiczne niemieckich miast przez zachodnich aliantów doprowadziły do zerwania uprzednio z reguły respektowanej linii podziału, oddzielającej wojskowych od cywili. Konsekwencją była wojna totalna. Także po zakończeniu wojny nie udało się odtworzyć i skutecznie umocnić owej linii podziału. Pat nuklearny obu supermocarstw, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, opierał się w gruncie rzeczy na wzajemnym potraktowaniu ludności cywilnej przeciwnego bloku wojskowego jako zakładników, zastraszanych przy użyciu eskadr bombowców i rakiet międzykontynentalnych⁵⁹. Nawet jeśli strategom wojskowym

i planistom zbrojeniowym obu stron trudno to było zaakceptować, na poziomie polityki było jednak jasne, że nie dało się już prowadzić Wielkiej Wojny między supermocarstwami, lub też, jeśli by mimo wszystko do tego doszło, oznaczałoby to zagładę cywilizacji ludzkiej. Politycznie dyskusyjne było tylko to, na jakim poziomie należy i można ustawić pat nuklearny. Historia Wielkiej Wojny wydawała się zakończona. Wielu wiązało z tym oczekiwanie, że historia wojen w ogóle dobiegła końca⁶⁰.

Gdy wojna przestaje się opłacać

Nadzieje, jakie pojawiły się w ostatnich dekadach XX wieku, że teraz oto nastąpi koniec historii jako historii wojen i nastanie epoki trwałego pokoju, którego nie trzeba będzie utrzymywać stałą groźbą użycia przemocy militarnej, nie są czymś zupełnie nowym. Sięgają one swymi początkami XVIII wieku⁶¹, a jako wizje utopijne i eschatologiczne są jeszcze starsze – już w Starym Testamencie, na przykład u Izajasza, można odnaleźć odpowiednie fragmenty. Jednak jako oczekiwania oparte na ocenie procesów politycznych i społeczno-ekonomicznych mają swoje źródło w ideach oświeceniowych. Przemiany te ukazywały wkroczenie w epokę pokoju nie tylko jako coś pożądanego. Wiele wskazywało na to, że jest ono możliwe, a nawet prawdopodobne. Obserwacje towarzyszące rewolucji przemysłowej także prowadziły do wniosku, że wraz z zanikającym znaczeniem gospodarki opartej na rolnictwie, wojna traciła na atrakcyjności.

W swoim dziele *O wiecznym pokoju* Immanuel Kant połączył obie argumentacje – konstytucyjno-republikańską oraz społeczno-ekonomiczną – i wyprowadził z tego uzasadnione przypuszczenie, że czas wojen dobiega końca i nadejdzie epoka pokoju: „Prowadzi to zmysł handlowy, który nie może współistnieć z wojną, a którym wcześniej lub później zostaje owładnięty każdy naród”⁶². Bardziej niż wszystkie „czynniki napędowe moralności” władza

pieniądza skłania państwa do tego, by „popierać szlachetny pokój wszędzie tam, gdzie pojawiłaby się w świecie groźba wybuchu wojny, aby oddalić ją jak najszybciej drogą rokowań”⁶³. Podejście to znalazło swoją kontynuację i rozwinięcie u tak różnych autorów, jak August Comte, Herbert Spencer, a ostatnio Joseph Schumpeter⁶⁴. I tak Schumpeter w swojej krytyce marksistowskiej teorii imperializmu, przypisującej imperializmowi tendencję do podbojów wynikającą z cyklicznych kryzysów akumulacji, utrzymywał, że „kapitalistyczne podboje”, o ile do nich dochodzi, nie biorą się z kapitalistycznej formy społeczeństwa, ale z potrzeby prestiżu tkwiącej w niemieszczańskich zawodach i mentalnościach. Gdzie natomiast do głosu dochodzą same reguły kapitalizmu, tam przemawiają „przeciwko użyciu siły zbrojnej i za rozwiązaniami pokojowymi, nawet jeśli bilans korzyści materialnych przemawia wyraźnie za wojną, która we współczesnych warunkach jest ogólnie rzecz biorąc mało prawdopodobna. W istocie rzeczy im bardziej kompletnie kapitalistyczna jest struktura i postawa narodu, tym bardziej – jak widzimy – jest ona pacyfistyczna, a naród tym bardziej skłonny liczyć koszty wojny”⁶⁵. Wraz z rozwojem i przeforsowaniem kapitalistycznych form społeczeństwa w wymiarze globalnym wojna stopniowo zestarzeje się i – o ile rozwój ten nie zostanie przerwany przez jakiś kolektywny regres, albo przez umocnienie się niekapitalistycznych mocarstw – kiedyś w końcu zniknie zupełnie. Według Schumpetera duch kupiecki przyczynił się do powstania i rozprzestrzenienia mentalności postheroicznej, która w końcu zdominuje społeczeństwa i zepchnie na margines warstwy oraz grupy zorientowane na wojnę i przemoc⁶⁶.

Ale jak wesprzeć rozprzestrzenianie się mentalności postheroicznej, opartej na kapitalistycznym światopoglądzie gospodarczym, nie tylko na płaszczyźnie społecznej, ale także politycznej? Kant liczył na przełomowe znaczenie republikańskiej konstytucji, która zakazywałaby zarówno werbowania najemników, jak i tworzenia armii zawodowych: „Jeżeli (w tej konstytucji inaczej być nie może) wymagana jest zgoda obywateli państwa na to, by zdecydować,

czy ma być wojna, czy nie, to nie bardziej naturalnego nad to, że wszyscy dążący do wojny sami o sobie musieliby zdecydować (jako że są po to, by się potykać samym we własnej osobie, aby pokrywać koszty wojny z własnych zasobów i pieczołowicie odbudowywać zniszczenia, jakie po sobie zostawi wojna, na domiar złego przyjął jeszcze na siebie samego ciężar długów czyniących sam pokój czymś gorzkim, ciężar niemożliwy wprost do spłacenia z powodu wciąż nowych wojen toczonych w pobliżu); może wówczas, zanim zaczną tę złą grę, dobrze się wpięrw zastanowią nad tym”⁶⁷. Faktycznie, we współczesnych badaniach empirycznych nad przyczynami wojen zakłada się, że przyjęty przez Kanta związek pomiędzy kalkulacją korzyści, partycypacją polityczną i orientacją pokojową, wydaje się mocno uzasadnioną tezą: że mianowicie demokratycznie rządzone państwa nie prowadzą *między sobą* wojen. To jednak nie wyklucza całkowicie wojen przeciwko niedemokratycznym państwom, przy czym gotowość do takich wojen najwyraźniej rośnie, gdy armia demokratycznego państwa składa się nie z poborowych, ale z żołnierzy zawodowych. Koncepcja demokratycznego pokoju jest co prawda dobrze uzasadniona, ale niewiele wyjaśnia: po pierwsze, demokracje nie są zbyt liczne – poza tym większość z nich należy od końca lat czterdziestych do sojuszu wojskowego NATO – a po drugie, nie oferuje ona wytłumaczenia, kiedy i w jakich warunkach demokracje gotowe są prowadzić wojnę z państwami niedemokratycznymi⁶⁸.

W nawiązaniu do rozważań Kanta wielu badaczy wojen i konfliktów (*Friedens- und Konfliktforscher*) nakreśliło perspektywę stopniowego zaniku wojny w wymiarze światowym. Także oni zakładali pacyfistyczny wpływ kapitalistycznego światopoglądu gospodarczego i znaczącej partycypacji politycznej ze strony tych, którzy mogliby ponieść konsekwencje ewentualnej wojny⁶⁹. Z reguły jednak pomijano lub niedoceniano powiązania owych czynników z porządkiem państw. Wraz z jego postępującą erozją wydają się też słabnąć nadzieje na stopniowe zanikanie wojny pozbawionej gospodarczej atrakcyjności. Wojny międzypaństwowe,

szczególnie jeśli prowadzone są przez wysoko uprzemysłowione państwa, już się nie opłacają: każdy możliwy zysk jest mniejszy od wkalkulowanych szkód. To jednak dotyczy tylko bilansu prowadzonego z myślą o całym państwie. Przestaje natomiast obowiązywać tam, gdzie, jak w nowych wojnach warlordowie, frakcje wojny domowej i lokalne milicje prowadzą własny rachunek zysków i strat. Bilans ten zmienia się jeszcze bardziej, gdy rozpatrywany jest nie przy założeniu symetrycznej wojny, ale w kontekście przesunięcia kosztów, związanym ze strategią asymetryczną. Wojny symetryczne powodują w zasadzie symetryczny podział kosztów pomiędzy uczestników wojny, tak iż zachęta do oszczędności w kosztach poprzez uniknięcie wojny jest po obu stronach równie silna. Ten właśnie mechanizm, jak pokażą dalsze rozważania, nie zachodzi w przypadku wojen asymetrycznych.

4 Ekonomia przemocy w nowych wojnach

Tania wojna

Stale rosnące koszty nowych systemów rakietowych i spory partyjne o to, jak zdobyć na nie środki, stworzyły wrażenie, że wojna czy też zabezpieczenie potencjału obronnego będą wraz z postępem technologicznym coraz droższe i raptem kilka bogatych państw może sobie jeszcze pozwolić na armię w pełni zdolną do działania. Wrażenie to jest pod pewnym względem słuszne, ponieważ koszty nabycia i utrzymania niemal wszystkich systemów broni – od czołgu po myśliwiec, nie mówiąc już o szpiegostwie satelitarnym i obronie przeciwrakietowej – wielokrotnie wzrosły w ostatnich dziesięcioleciach. Prowadziło to z konieczności do uszczuplenia arsenałów uzbrojenia regularnych armii. Pomijając kwestię, czy miałyby to z wojskowego punktu widzenia w ogóle sens, żadne z państw nie jest dzisiaj w stanie wystawić podobnie rozbudowanych formacji czołgów, floty powietrznej i marynarki wojennej, jakich użyto podczas II Wojny Światowej. Wielki sprzęt wojskowy, naszpikowany elektroniką jest na to zbyt drogi.

W przeciwieństwie do tego nowe wojny są bardzo tanie, przynajmniej jeśli chodzi o ich przygotowanie i prowadzenie. Z reguły toczone są bowiem tylko przy użyciu lekkiego uzbrojenia – karabinów maszynowych, min przeciwpiechotnych i wielokrotnych

wyrzutni raketowych, a do celów transportowych używa się cywilnej infrastruktury, przy czym pikapy przejmują zadania jeepów, małych ciężarówek oraz czołgów. Jeśli mimo to czasami używa się ciężkiego uzbrojenia, to zwykle chodzi tu o zużycie resztek sprzętu wojskowego dostarczonego niegdyś przez któreś ze wspierających mocarstw w okresie zglobalizowanego konfliktu Wschód – Zachód, który często ma już tylko wartość złomu. Zapotrzebowanie na ciężkie uzbrojenie jest w nowych wojnach niewielkie, ponieważ nie chodzi tu o wojnę z odpowiednio uzbrojonym przeciwnikiem, ale raczej o permanentną przemoc w stosunku do ludności cywilnej. Dla kombinacji masakr i potyczek lekkie uzbrojenie i nieopancerzone środki transportowe są w pełni wystarczające. A ponieważ cena nabycia karabinów maszynowych kształtuje się (na skutek zalewu rynków lekkim sprzętem wojskowym głównie rosyjskiej produkcji) poniżej kosztów produkcji¹, można niewielkim nakładem finansowym w krótkim czasie uzbroić zwolenników warlorda, przywódców milicji, rebeliantów i rewolucjonistów, przemieniając ich w oddział budzący postrach. Jeszcze mniej kosztowne niż rekrutacja i wyposażenie stronników jest użycie tych grup, ponieważ zgodnie z zasadą, że wojna musi wyżywić wojnę, sami dbają o własne utrzymanie, stosując szantaż, grabież i rabunek.

Wojska krajów OECD stają się zatem coraz droższe, natomiast milicje i oddziały warlordów, które walczą w nowych wojnach, są znacznie tańsze niż wojska regularne poprzednich dziesięcioleci. Prawdopodobnie to właśnie czyni nowe wojny tak niebezpiecznymi, rośnie bowiem krąg tych, którzy są w stanie je prowadzić. Jednak w dłuższej perspektywie społeczeństwo musi za nie więcej zapłacić, niż za regularne wojny międzypaństwowe, ponieważ spustoszenie, jakie wyrządzają w wyniku ich długiego trwania i rozpiętości przestrzennej jest większe, a długofalowe skutki naruszenia porządku społecznego sięgają głębiej niż w przypadku klasycznych wojen. Z pewnością o wszystkich wojnach można powiedzieć, że prowadzone są kosztem przyszłości. W wojnach międzypaństwowych są to kredyty i zadłużenie, które muszą spłacić następane ge-

neracje. Ceną nowych wojen jest natomiast zrujnowanie samej możliwości życia w pokoju.

Upaństwowieniu wojny w Europie towarzyszyły, jak pokazano, znaczące przemiany w prowadzeniu wojny. Poprzez profesjonalizację żołnierzy, ich wieloletnie musztrowanie i szkolenie, jak i w wyniku stale rosnącego znaczenia ciężkiego uzbrojenia, koszty spraw wojskowych były coraz wyżej wyceniane, tak iż wkrótce mogła je ponieść tylko wydajna gospodarka w połączeniu z coraz efektywniejszym aparatem państwowym. W porównaniu z tym procesem prowadzący do nowych wojen przebiegał w przeciwnym kierunku. Tutaj doszło – szczególnie poprzez rosnącą rekrutację młodzieży oraz dzieci, które dzięki wysokiej częstotliwości strzału broni automatycznej mogły walczyć bez uprzedniego długiego wyszkolenia – do zaniku profesjonalizmu i dyscypliny wojskowej². Ciężkie uzbrojenie straciło na znaczeniu, a społeczna nadwyżka produkcyjna nie była pobierana przez prawnie uregulowany, państwowy system podatkowy, ale samowolnie i brutalnie za pomocą szantażu, rabunku i grabieży. Przede wszystkim te trzy czynniki – dominacja lekkiego uzbrojenia, użyteczność także tych słabo wyszkolonych ochotników oraz finansowanie wojen przez grabież lub handel nielegalnym towarem – są przyczyną załamania się upaństwowienia wojny i sprawiają jednocześnie, że prywatyzacja militarnej przemocy stała się znowu ekonomicznie atrakcyjna. W końcu należy też zauważyć: wojny i przygotowania do wojen w Europie od XV i XVI wieku obok negatywnych konsekwencji zawsze też uruchamiały procesy technologicznego rozwoju i modernizacji ekonomicznej, podczas gdy nowe wojny mają wyłącznie destrukcyjny efekt. Pozostawiają po sobie spustoszony krajobraz, generacje okaleczonych i anomie społeczną. Nie jest to dobry punkt wyjścia do rozwijania długofalowej perspektywy, niezbędnej w budowaniu pokojowej gospodarki. Długotrwałe katastrofalne skutki tych wojen to odwrotna strona faktu, że ich krótkofalowe koszty są raczej niewielkie³.

Porównanie społeczno-ekonomicznych skutków wojen we wczesnonowożytnej Europie z oddziaływaniem nowych wojen pokazu-

je, że te drugie nie mogą przejąć funkcji państwowotwórczej⁴. Chodzi tu raczej o wojny prowadzące do rozpadu państwa, wytwarzające zniszczone społeczeństwa bez perspektywy na przyszłość. Społeczeństwo po takiej wojnie zdane jest nie tylko na import żywności i pomocy medycznej, ale co najmniej w równym stopniu na import państwowości, aby społeczne stosunki wymiany przestały z powrotem na zasady gospodarki, w której ludzie zorientowani są bardziej na dywidendę pokojową niż wojenną. Ostatecznie więc wojny takie produkują struktury neokolonialne, ponieważ na długi czas niszczą zdolność społeczeństwa do samoorganizacji i uniemożliwiają podjęcie samodzielnych decyzji dotyczących drogi rozwoju, jaką należy podążyć. Jednak społeczeństwa, którym oprócz pomocy humanitarnej przekazywany jest porządek społeczno-ekonomiczny oraz okresowo elity odporne na korupcję – na przykład w ramach protektoratu ONZ – są w znacznie korzystniejszej sytuacji niż te, których rozpad pozostaje niezauważony, a ich dalszym losem mało kto się interesuje.

Najważniejszą przyczyną tego, że nowe wojny są tak tanie i dlatego tak łatwo je rozpocząć, jest ich finansowanie przez wymuszone asymetryczne stosunki wymiany. Klasyczne wojny międzypaństwowe finansowane były przez pobieranie społecznej nadwyżki produkcyjnej, co jednak, pomijając czasowe braki w zaopatrzeniu i ich skutki cenowe, nie miało bezpośredniego wpływu na wewnętrzne stosunki wymiany. Okresowo powstawały co prawda nieformalne, a częściowo nawet kryminalne struktury gospodarcze, ale działało się tak raczej w okresie po wojnie, a nie w trakcie wojny. Zresztą dzięki rosnącej podaży towarów i stabilnej walucie czarny rynek szybko zanikał. W nowych wojnach natomiast przymoc staje się dominującym elementem stosunków wymiany, czy to jako nabywany towar, aby wymusić określone rezultaty, czy też, by wymianę ekwiwalentnych towarów zastąpić szantażem lub otwartą groźbą użycia przemocy. Podczas gdy klasyczne wojny państwowe już się nie opłacają, ponieważ stosowanie przemocy kosztuje każdego z uczestników więcej, niż można zyskać, nowe

wojny są dla wielu tak lukratywne, ponieważ użyta w nich przymoc w krótkiej perspektywie daje więcej niż kosztuje – długofalowe koszty ponoszą inni.

Niskie koszty nowych wojen biorą się nie tylko z tego, że prowadzone są przeważnie przy użyciu lekkiego uzbrojenia, ale także z dostępności młodzieży, która za obietnicę jako takiego utrzymania i perspektywę zdobycia skądinąd nieosiągalnej dla nich reputacji społecznej przyłącza się do lokalnego watażki lub przywódcy milicji. Decyzja ta jest o tyle łatwiejsza, że broń pomaga zabezpieczyć samo przetrwanie. Peter Lock spuentował tę obserwację na przykładzie wojen wewnątrzspołecznych w Afryce Zachodniej: „Dla młodych mężczyzn «bycie żołnierzem» stanowi najlepszą opcję partycypacji społecznej, poza tym szanse na przeżycie jako walczący są we współczesnym Sierra Leone prawdopodobnie o wiele większe niż w chaosie sparaliżowanego przez wojnę «społeczeństwa obywatelskiego» (*Zivilgesellschaft*). Rola dziecka-żołnierza jest dla wykorzenionych dzieci nie tylko kusząca, ale stanowi także, mówiąc językiem ekonomii, *rational choice*”⁵.

Młodzież ta przedstawia permanentnie dostępną rezerwę dla rekrutujących żołnierzy przedsiębiorców wojennych. Są oni w krótkim czasie niejako zabierani z ulicy, uzbrajani i wystawiani do walki, jak to ma miejsce w wojnach Afryki Subsaharyjskiej, lub też jak talibowie – afgańscy uczniowie szkół koranicznych, przechodzą najpierw fazę przygotowania ideologicznego, zanim zostaną wysłani na wojnę. „Mali chłopcy”, pisze Ahmed Rashid o wojnach afgańskich lat osiemdziesiątych, „niektórzy zaledwie dwunastoletni, brali udział jako żołnierze we wszystkich działaniach wojennych, a wielu z nich było sierotami bez nadziei na posiadanie rodziny, wykształcenia i innej pracy niż wojaczka. Talibowie, mając powiązania z pakistańskimi medresami, zachęcali tysiące dzieci do wstąpienia do armii i do walki. Całe jednostki stworzone zostały z dzieci, służących jako ładowniczości w bateriach artyleryjskich, tragarze amunicji, wartownicy i szeregowi żołnierze”⁶. Krótko mówiąc, dzieci i młodzież stały się

centralnym elementem nowych wojen, zdecydowanie przyczyniając się do ich potania.

Aby wysłać tych młodych masowo na wojnę, nie potrzeba żadnego państwowego aparatu przymusu⁷. Ich częste wykluczenie z możliwości zarobkowych pokojowej gospodarki, głód, a w każdym razie brak perspektyw społecznych w warunkach pokojowych sam popycha młodych ludzi w ręce przywódców wojennych. W tych warunkach wojna staje się dla nich nie tylko szansą na zagwarantowanie własnego fizycznego przetrwania, ale także formą zdobycia społecznego uznania, które im jako nieuzbrojonym nigdy nie przypadłoby w udziale. Centralną rolę może tu odgrywać dostęp do symboli statusu zachodniej kultury masowej, albo też walka ze zwycięskim pochodem owych dóbr konsumpcyjnych, propagowana przez większość ideologii dżihadu. Obu na pierwszy rzut oka przeciwstawnym motywacjom wspólna jest obietnica uznania i prestiżu. Nie wystarczy zatem ujmować zjawiska uzbrojonej młodzieży w nowych wojnach wyłącznie w aspekcie walki o szczupłe zasoby materialne, głównie wodę i żywność. Zasoby społecznego uznania są niemal zawsze równie istotne, jeśli nie nawet ważniejsze. „Z bronią w rękę młody mężczyzna po raz pierwszy w życiu dostrzega, że jest respektowany przez innych, nawet jeśli to czysty strach brany jest za respekt. Przemoc przy użyciu broni automatycznej staje się narzędziem obrony przed wykluczeniem społecznym. Przemoc przepowiada dostęp do świata masowej konsumpcji przemysłowej, którego medialny wpływ sięga najdalszych zakątków globu”⁸.

Doznane upokorzenie w połączeniu z nagłym zdobyciem władzy, niepoprzedzonym procesem wpajania dyscypliny wojskowej, prowadzi do eskcesów z użyciem przemocy, w których wezbrana nienawiść łączy się z demonstracją własnej wszechmocy. „Ci z amputowaną ręką lub nogą”, pisze Peter Scholl-Latour o okaleczonych w wojnie w Sierra Leone, „są ofiarami dzieci-żołnierzy «Zjednoczonego Frontu Rewolucyjnego» (RUF), oraz budzących postrach «West-Side-Boys», którzy na rauszu alkoholowo-narkotycznym znajdo-

wali szczególną przyjemność w odcinaniu maczetą członków przypadkowym przechodniom. We Freetown jest podobno osiem tysięcy takich samowolnie okaleczonych. Decyzja o tym, którą z części ciała odrąbać siekierą lub maczetą rozstrzygana była podobno w ostatniej fazie tego horroru przy wielkim zgiefku przez losowanie”⁹. Zanim rzuci się to na karb specyfiki afrykańskiej, należy przypomnieć sobie relacje ze zdobycia Mazar-i-Sharif przez talibów, którym przypisuje się swego rodzaju religijną dyscyplinę. „Pewien talibski komendant powiedział później, że mułła Omar pozwolił im zabijać przez dwie godziny, ale oni zabijali przez dwa dni. Talibów ogarnął szal mordowania. Jeździli furgonetkami po wąskich ulicach Mazar-i-Szarif, strzelali na lewo i prawo i zabijali wszystkich – właściciele sklepów, ludzi ciągnących wózki, kobiety i dzieci robiące zakupy, a nawet kozy i osły. Wbrew islamowi, który nakazuje natychmiastowy pochówek, zwłoki pozostawiano, by gnęły na ulicach”¹⁰.

Przy tego rodzaju masakrach podziały etniczne jako legitymizacja przemocy odgrywają wciąż ważną rolę. Nasilają przemoc, ale nie są jej przyczyną. Przyczynę stanowi raczej wymuszony siłą awans wykluczonych przez społeczeństwo, którzy mszczą się za uprzednio doznane upokorzenia na tych, którzy zdobyli regularne środki utrzymania, a czasem nawet poziom skromnego dobrobytu. Ci wykluczeni sami nigdy nie doświadczyli systematycznej pracy, w związku z tym nie zdają sobie sprawy z jej trudów i dlatego struktury społeczeństwa obywatelskiego przedstawiają im się nierzadko jako coś, co można do woli plądrować. Nie jest to zjawisko występujące wyłącznie na obszarach nędzy tak zwanych krajów Trzeciego Świata. Dowodzą tego relacje z wojen w byłej Jugosławii, szczególnie wojny w Bośni: „Jednym z pierwszych, najdalej idących i wszechobecnych efektów walk”, relacjonuje David Rieff, „było postawienie na głowie społecznej piramidy. Bogate mieszczaństwo zostało przez wojnę zrujnowane i zdemoralizowane. Jego położenie społeczne pogarszało się z każdym miesiącem. Dla tych natomiast, którzy przed wojną mieli niewiele, sytuacja odwróciła się. Prości wiejscy chłopcy i obrotne miejskie dzieciaki odkryły, że mogą przy

użyciu broni uzyskać wszystko, czego chcą: marki niemieckie i wszelkiego rodzaju korzyści, także natury seksualnej. I tak dosłownie ostatni byli pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. [...] Czy w Sarajewie, czy w Tuzli: młodzi mężczyźni w stroju Rambo szwendali się po kawiarniach i rozbijali się wraz ze swoimi dziewczynami po ulicach miasta owymi nielicznymi samochodami, jakie jeszcze pozostały”¹¹. Rieff zwraca jednocześnie uwagę na to, że decydujące pozycje w tak zwanych ugrupowaniach paramilitarnych zarówno po stronie serbskiej, jak i bośniackiej zajmował półświatek wielkich miast, od zwykłych kryminalistów po gangi mafijne¹².

Przedsiębiorcy wojenni nowych wojen nie są zdani wyłącznie na młodzież z marginesu społecznego, ale tworzy ona największy i najłatwiejszy do zaktywizowania potencjał dla rekrutacji walczących. Uzbrojona młodzież odznacza się ponadto beztróskim podejściem do zagrożeń: strach przed śmiercią jest w ich myśleniu i działaniu rzadko obecny, a ich instynkt samozachowawczy, szczególnie w okresie dojrzewania jest w porównaniu z instynktem dorosłych wyraźnie zredukowany. Tym bardziej nie mają żadnych zahamowań przed użyciem przemocy, nie znają skrupułów w stosunku do bezbronych, mają skłonność do okrucieństwa i brutalności – wszystko to czyni z nich budzących największy postrach uczestników nowych wojen¹³. Gdy warlordowie konfrontowani są z oddziałami pokojowymi ONZ, najchętniej wysyłają dzieci-żołnierzy, co regularnie przysparza żołnierzom ONZ poważnych kłopotów: zwlekają z otwarciem ognia do uzbrojonych dzieci i wolą skapitulować niż wdać się w walkę. Później jako zakładnicy posiadają niemałą wartość podczas negocjacji, w trakcie których lokalni watażkowie próbują umocnić swoją władzę. Jeśli im się to powiedzie, znaczy to, że „zainwestowane” w wojnę środki opłaciły się. Na fundamencie międzynarodowego uznania można bowiem ustabilizować reżim oparty na rabunku i przemocy.

Często jednak dochodzi do sporów pomiędzy przedsiębiorcami wojennymi, lub też między nimi a przywódcami niższego szczebla, którzy uznając, że otrzymali za mało przy podziale łupów,

wszczynają nową wojnę, aby samemu dopchać się do wielkich pieniędzy i władzy. Przekształcenie struktur warlordowskich we władzę protopaństwową, z której po pewnym czasie może powstać jako tako stabilna państwowość nie jest w zasadzie wykluczone. Proces ten załamuje się jednak zwykle dlatego, że w otoczeniu przywódcy wojennego znajduje się zbyt wielu, którzy biorą przykład ze swojego dotychczasowego szefa i pragną pójść w jego ślady¹⁴. Wraz z zakończeniem wojny znika charyzmatyczna siła przyciągania poszczególnego warlorda czy też przywódcy partyzanckiego, a rozczarowania związane z procesem pokojowym przysparzają stronników i wsparcia tym, którzy opowiadają się za kontynuacją wojny. Do nich przyłączają się wszyscy ci, którzy w poszukiwaniu prestiżu i uznania skupili się wokół swojego watażki, a teraz obawiają się, że pokój przyniesie im równie wiele problemów, co przed wojną. Nie ufają pokojowi, ponieważ nie może on spełnić tego, czego obiecywali sobie po wojnie. Dlatego przewidujący warlordowie nie biorą się poważnie za niebezpieczny dla nich projekt pokojowej konsolidacji ich władzy, a ci, którzy jednak to czynią, padają zwykle ofiarą rebelii młodszych. Właśnie dlatego, że wojna jest tak tania, koszty pokoju są tak wysokie.

Przemoc seksualna w strategii i ekonomii nowych wojen

Przemoc stosowana w wojnach już od zawsze skierowana była nie tylko przeciw mężczyznom, ale także przeciw kobietom. „Zabili mężczyzn, a kobiety i dzieci wzięli do niewoli” – to topos antycznej historiografii wojennej, gdy mowa o zdobywaniu miast i losie ich mieszkańców. Podczas gdy mężczyźni postrzegano i traktowano jak wrogów, których należy zwalczyć, kobiety i dzieci (szczególnie płci żeńskiej) były częścią łupu wojennego, przypadającego oczywiście zwycięzcy. Już relacja Homera z walki o Troję i w końcu zdobycia miasta krąży wokół tematu kobiety jako zdobyczy: od

Heleny, przez którą wojna w ogóle się zaczęła, poprzez Bryzeidę, która stała się przedmiotem sporu między Agamemnonem a Achillem i wywołała przedłużający wojnę strajk Pelida, aż po podział łupu w postaci uratowanych z pożaru Troi kobiet. Część łupu wojennego, nagroda za zwycięstwo, przedmiot pożądania walczących – zbrojna walka nigdy nie była wyłącznie sprawą mężczyzn.

Ale takie generalizujące obserwacje, dla których przemoc wobec kobiet na wojnie stanowi powracające w identycznej formie wydarzenie, wskazujące na niezmiennie cechy antropologiczne¹⁵, nie uwzględniają zmiennego zakresu i różnej intensywności tego rodzaju przemocy. Naturalnie, także w klasycznych wojnach państwowych dochodziło do przemocy wobec kobiet, ale co najmniej od XVIII wieku stanowiło to przestępstwo wojenne, które było ścigane i karane, zazwyczaj śmiercią. Troska o dyscyplinę wojskową i strach przed rozprzestrzenianiem się chorób wenerycznych¹⁶ były przy tym być może często ważniejsze, niż poszanowanie i przestrzeganie praw człowieka. Tak więc właśnie wprowadzenie dyscypliny i higieny w wojsku przyczyniło się znacząco do tego, że masowe gwałty przestały być quasi-instytucjonalną częścią wojny, a wykryte pojedyncze przypadki surowo karano.

W *Konwencji Genewskiej o ochronie osób cywilnych podczas wojny* z roku 1949 nakłada się na strony prowadzące wojnę zarówno międzypaństwową, jak i wewnątrzspołeczną zobowiązanie humanitarnego traktowania osób, które nie uczestniczą w działaniach wojennych lub złożyły już broń. Należy też zadbać o to, by osoby te były „chronione zwłaszcza przed atakami gwałtu i zastraszania, przed zniewagami i ciekawością publiczną. Kobiety będą specjalnie chronione przed wszelkimi zamachami na ich cześć, zwłaszcza przed gwałceniem, zmuszaniem do prostytucji i wszelką obrazą wstydlivosti”¹⁷. Odpowiedzialność za ochronę cywili przekazana jest wyraźnie w ręce stron toczących wojnę: „Strona w konflikcie, w której władzy znajdują się osoby podlegające ochronie, odpowiada za ich traktowanie przez swych funkcjonariuszy, co nie zwalnia jednak od odpowiedzialności indywidualnej w razie jej powstania”¹⁸.

Dlaczego te i inne postanowienia, dzięki którym w poprzednich wojnach udało się osiągnąć daleko idące ograniczenie przemocy wobec kobiet i dzieci, w nowych wojnach ostatnich dwóch dekad nie są praktycznie w ogóle przestrzegane? Przeciwnie, odnosi się wrażenie, że naruszanie owych postanowień stało się szczególnie skutecznym instrumentem prowadzenia wojny. „Gwałt oszczędza się bomby”, brzmi wyjaśnienie obserwatorce wojen w byłej Jugosławii z Zagrzebia. „Gwałty są skuteczniejsze i tańsze w przeprowadzaniu czystek etnicznych. Gwałt to ekonomia wojny”¹⁹. Jeśli wyjaśnienie to jest trafne – a wiele wskazuje na to, że tak właśnie jest w wojnach, w których chodzi o masowe wypędzenie dużych grup ludności – to kobiety nie są już tylko łupem, trofeum, czy obiektem uciech zwycięzcy: stały się najważniejszym celem ataku. Masowe gwałty i obozy z gwałconymi kobietami w Bośni i Timorze Wschodnim²⁰ stanowiłyby zatem, obok niszczenia dóbr kultury²¹ i masakry części męskiej populacji, trzeci element polityczno-militarnej strategii, zorientowanej na szeroko zakrojone „czystki etniczne”.

Tego rodzaju strategia niekoniecznie jest czymś nowym. Była już stosowana w szeregu wojen na początku XX wieku – na przykład w I Wojnie Światowej przy wypędzeniu ludności ormiańskiej z Imperium Osmańskiego, albo w związku z wojną grecko-turecką z roku 1922 przy przymusowych przesiedleniach dużych grup ludności na Bałkanach i w Azji Mniejszej²²; także w narodowosocjalistycznych planach wojny niszczycielskiej (*Vernichtungskrieg*) na Wschodzie²³ sięgano do tej strategii, podobnie jak przy wypędzeniu ludności niemieckiej z ich obszarów osiedlenia na Bałkanach i dawnych terenach wschodnich Cesarstwa Niemieckiego. Takie przesunięcia ludności można uznać za politycznie udane, o ile zostaną uznane przez społeczność międzynarodową za podstawę nowego wyznaczenia granic państwowych lub też przekształcenia wieloetnicznych imperiów w państwa narodowe. Po zakończeniu konfrontacji Wschód – Zachód, gdy uprzednio zamrożone politycznie linie graniczne odtajały i zostały wprowadzone w ruch, sięgnięcie

po narzędzie „czystek etnicznych” wydawało się znów kuszące. Było przy tym jednak jasne, że w istniejącej konstelacji globalno-politycznej i w obliczu medialnego zagęszczenia komunikacyjnego polityka „czystek etnicznych” przy użyciu jawnej przemocy militarnej czy nawet ludobójstwa musiałaby sprowokować ostrą reakcję krajów sąsiadujących, a osiągnięte „zyski” nie znalazłyby uznania w oczach społeczności międzynarodowej.

Strategię przemocy seksualnej – począwszy od dzikich masowych gwałtów, aż po internowanie kobiet, które są systematycznie gwałcone, a następnie deportowane, lub będąc w ciąży pokazywane publicznie²⁴ – można rozumieć jako próbę przeprowadzenia polityki „czystek etnicznych” na wielką skalę bez uciekania się do ludobójstwa. W ten sposób tworzy się system strachu, trwogi, przemocy i demoralizacji, który ma zmusić duże części ludności do „dobrowolnego” porzucenia swoich domów wraz z dobytkiem i opuszczenia kraju swych przodków z kilkoma raptem rzeczami. Owa strategia wytwarzania strachu składa się zasadniczo z trzech kroków: egzekucji polityczno-kulturowej warstwy przywódczej, jak i potencjalnych organizatorów zbrojnego oporu; spalenia i wysadzenia w powietrze obiektów sakralnych oraz zabytków kultury²⁵; w końcu systematycznego gwałcenia kobiet wypędzanej grupy ludności tak, by zaszyły w ciążę²⁶.

Można tu skonkretyzować wyżej przedstawioną ogólną tezę o zastąpieniu bitwy przez masakrę²⁷. To, że w nowych wojnach użycie przemocy przenosi się z sił zbrojnych przeciwnika na ludność cywilną, a zamiast pola bitwy jako miejsca skoncentrowanej przemocy mamy do czynienia z dyfuzją przemocy na dużych obszarach, nie wynika w tym przypadku tak bardzo (albo nawet wcale) z upadku dyscypliny wśród walczących, ale jest efektem wykalkulowanego planu. A że przemoc wobec kobiet odgrywa tu nawet większą rolę niż przemoc wobec mężczyzn, wynika z samych celów wojny, a nie z niezmiennych cech antropologicznych lub cywilizacyjnych, typu męsko-agresywne zachowanie. W klasycznych wojnach państwowych, rozstrzyganych w bitwach i manewrach

okrażających, przemoc seksualna na terytorium wroga była dysfunkcyjna, ponieważ spowolniała ruch wojsk, podwyższała ryzyko zakażenia chorobami wenerycznymi i jednocześnie podkopywała morale walczących. Prawnomiędzynarodowe postanowienia dotyczące ochrony ludności cywilnej wychodziły naprzeciw racjonalizacji organizacyjnej aparatu wojskowego i dlatego zostały z niezbędnym naciskiem przeforsowane. W nowych wojnach natomiast, które akurat pod tym względem przedstawiają powrót do późnośredniowiecznych form prowadzenia wojny²⁸, gwałty są nie-raz wysoce funkcjonalne: podkopują gotowość wytrwania w kraju przodków pomimo trudnych warunków i codziennego zagrożenia życia w oczekiwaniu na lepsze czasy. W związku z tym kierownictwo polityczno-wojskowe nie przeciwdziało i nie karze przemocy seksualnej wobec kobiet, ale wręcz nakazuje i organizuje ją. W takich warunkach obowiązywanie międzynarodowego prawa wojennego można przeforsować co najwyżej z zewnątrz, w wyniku zbrojnej interwencji strony trzeciej.

Jeśli w bitwie przedmiotem przemocy jest umundurowane ciało mężczyzny, w masakrze przemoc skierowana jest głównie przeciw ciału kobiety – od gwałtu, poprzez orgie okaleczeń, których cel polega najwyraźniej na pozbawieniu martwego ciała (które w tym przypadku może też być ciałem mężczyzny) jakiegokolwiek podobieństwa do istoty ludzkiej. Militarną funkcjonalność przemocy w bitwie wobec umundurowanego ciała można łatwo uzasadnić, skoro żołnierz jest w równym stopniu narzędziem, co reprezentantem woli politycznej, którą należy złamać za pomocą środków militarnych²⁹. Pozbawiając wolę tę narzędzi samostanowienia i samorealizacji, pokonuje się wroga fizycznie i moralnie. Czy to samo można powiedzieć o asymetrycznej przemocy wobec kobiet i dziewcząt, która ma doprowadzić do wypędzenia określonych grup ludności z kraju ich przodków?

Ze strony feministycznej zaproponowano rozumienie przemocy seksualnej wobec kobiet jako komunikacji między mężczyznami. „Gwałt”, pisze Susan Brown Miller, „niszczy wśród mężczyzn

przebranej strony wszystkie pozostałe iluzje władzy i posiadania. Ciało zhańbionej kobiety staje się ceremonialnym polem bitwy, miejscem zwycięskiej parady³⁰. To tłumaczy, dlaczego w nowych wojnach – jak również w Wojnie Trzydziestoletniej – wiele gwałtów odbywa się w miejscach publicznych, lub przynajmniej w obecności męża, ojca i dalszych krewnych ofiary. Quasi-militarny sens takiej przemocy polega na upokorzeniu i pozbawieniu przeciwnika cechy męskości. Demonstruje mu się w sposób bezpośredni, że nie potrafi już ochronić „swoich” kobiet i dlatego nadszedł czas, by razem z nimi opuścić sporne terytorium³¹. Atak skierowany jest zatem także tutaj przeciwko woli przeciwnika, ale następuje poprzez przemoc zadaną ciału kobiety. Zhańbienie ciała oznacza zniszczenie go jako symbolu integralności i nietykalności, aby w ten sposób zmusić przeciwnika do rezygnacji z woli samostanowienia. Można powiedzieć, że celem ataku nie są już uzbrojone organy władzy państwowej, co jest możliwe tylko przy użyciu podobnych uzbrojonych organów innej władzy państwowej, a więc symetrycznie, ale jest nim reprezentowana przez kobietę kulturowo-etniczna tożsamość i gwarantowana przez nią zdolność wspólnoty do reprodukcji.

Jako polityczno-militarna strategia praktyka masowych gwałtów w ramach działań wojennych przyjęła się w międzyczasie także w tych społeczeństwach, w których, jeśli wierzyć oficjalnym liczbom, prawie nie dochodziło do gwałtów³². Należą do nich przede wszystkim społeczeństwa islamskie; jednak zgwałcenie co najmniej 200 000 kobiet w Bangladeszu przez (muzułmańskich) pakistańskich żołnierzy przed i w trakcie wojny z roku 1971, oraz wspomniane już gwałty na kobietach ludu Usara w Mazar-i-Sharif i okolicy przez talibów³³, pokazują, że wykalkulowana przemoc strategii militarnych funkcjonuje niezależnie od kulturowo wyuczonych form zachowania. W tym kontekście należy też umieścić stosowaną przez uzbrojone grupy islamskiego Frontu Zbawienia (FIS) w Algierii praktykę uprowadzania dziewcząt i młodych kobiet z wiosek Berberów i gwałcenia ich tak długo, aż zajdą w ciążę³⁴. Przy

tym nie chodzi tak bardzo o zdobycie seksualnych niewolnic dla przywódców grup, tak zwanych emirów, ale o zniszczenie wspólnoty Berberów. Tym sposobem nie tylko godzi się w ich poczucie własnej wartości, ale ponadto, zgodnie z tradycyjnym porządkiem tej wspólnoty, kobiety w ciąży nie mogą być żonami ani matkami. Tym samym kierowali się serbscy czetnicy w Bośni oraz indonezyjska armia wraz ze sprzymierzonymi milicjami w Timorze Wschodnim. Im także chodziło o rozbicie wspólnoty społecznej, zerwanie więzi rodzinnych i przerwanie ciągłości pokoleniowej, aby złamać przez to wolę samostanowienia danej wspólnoty. Strategia gwałtów w szeregu nowych wojen jest zatem kontynuacją wojny przy użyciu innych środków.

Nie zawsze jednak gdy w nowych wojnach dochodzi do częstych gwałtów, wynika to ze strategii zaplanowanej przez polityczno-wojskowe kierownictwo. Gwałty towarzyszące ludobójstwu w Ruandzie, których ofiarą padły prawdopodobnie setki tysięcy kobiet³⁵, praktyki gwałtu w zachodnioafrykańskich wojnach domowych, a także w Czadzie, Kongo i Indonezji³⁶ należy rozumieć raczej w kontekście ekonomii, niż strategii przemocy. To, co w ramach quasi-militarnej strategii zawsze też jest obecne, ale podporządkowane wymiarowi funkcjonalnemu, tutaj staje się motywem centralnym: gwałcenie kobiet jako premia zwycięzcy i zdobywcy. Ale takie gwałty nie są jednorazowymi incydentami, ograniczonymi do krótkiego okresu czasu bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych. Świadczą raczej o generalnej seksualizacji przemocy, jaką można zaobserwować w niemal wszystkich nowych wojnach: stosowanie przemocy, które wraz z wprowadzeniem i rozwojem broni dalekosiężnej – szczególnie broni palnej – stało się czynnością mechaniczną, tutaj znowu naznaczone jest libidalnie. Przemoc nie jest przeprowadzonym z konieczności atakiem na cielesność przeciwnika, który w zasadzie skierowany jest przeciwko jego woli i odwadze, ale dającą najwyraźniej satysfakcję formą zadawania cierpień i dręczenia, zakończoną zwykle śmiercią. Śmierć jednak – takie powstaje wrażenie z lektury odpowiednich relacji –

wydaje się raczej niezamierzonym efektem, niż celem bolesnego zadawania ran. Wojna staje się wielką machiną tortur, która nastawiona jest na produkcję bólu i cierpienia, a nie na przeforsowanie woli politycznej³⁷. „Milicje meksykańskie chętnie używają [...] maczet, serbscy i algierscy rzeźnicy stosują motyki, siekiery, odpiłowane strzelby, pręty żelazne, sztylety i noże do mięsa. Są to narzędzia krwawego rzemiosła na krótki dystans. Celem rzezi nie jest likwidacja bez pozostawiania śladów, ale zniekształcenie ciała. Ofiarę rozcina się jak bydło, jej ciało rąbie się na kawałki mięsa, organy płciowe są wycinane. O ile praktyka rzezi ma jakikolwiek sens religijny, to nie jest to żadna „fundamentalistyczna» idea Boga, ale powrót archaicznego rytuału krwi: ofiara z człowieka, składana przez grupę morderców swojemu bożkowi, mianowicie samym sobie”³⁸.

Dlatego między innymi wiele autorek zaproponowało ostatnio, by zaliczać gwałty nie do dziedziny seksualności, ale do obszaru tortur³⁹. Tutaj wyraźnie zaznaczają się podobieństwa do wojen XVI i XVII wieku, w których przemoc seksualna oraz przyjemność czerpana z zadawania cierpień, nie tylko wobec mężczyzn, także należały do ekonomii wojny. Seksualny sadyzm jest, pisze David Rieff, nieodłączną częścią każdej „czystki etnicznej”⁴⁰. To prawda, ale seksualny sadyzm najwidoczniej nie potrzebuje strategicznych dyrektyw „czystki etnicznej”, aby pojawić się na masową skalę w nowych wojnach⁴¹. Peter Lock zwrócił uwagę na to, że męczyzna w procesie ekonomicznej modernizacji utracił swą wyjątkową rolę, jaka przysługiwała mu w tradycyjnych społeczeństwach, podczas gdy jednocześnie twardy i przebojowy wojownik wciąż przypomniany jest i przedstawiany jako ideał męskości w popularnych na całym świecie amerykańskich produkcjach filmowych. „W reakcji na to męska tożsamość konstruuje się z braku kulturowo-emancypacyjnej i ekonomicznej alternatywy poprzez przemoc, dającą poczucie wyższości i suwerenności. Utracona pozycja w procesie produkcyjnym zastępowana jest uczestnictwem w społecznej produkcji przemocy”⁴². W społeczeństwach, w których liczba bezrobot-

nych wśród młodzieży przekracza 50%, to przede wszystkim młodzi chłopcy i mężczyźni są grupą, która codziennie doświadcza własnej marginalizacji w warunkach pokoju. Dlatego nie należy spodziewać się, by osłabła gotowość do zapewnienia sobie poczucia władzy poprzez stosowanie brutalnej przemocy, szczególnie w stosunku do kobiet, by w ten sposób zrekompensować sobie codzienne upokorzenia. Organizację tego rodzaju doznań kompensujących zapewniają warlordowie i przywódcy milicji.

Strumienie uchodźców a pomoc humanitarna

Znakiem rozpoznawczym wszystkich nowych wojen jest to, że wytwarzają w krótkim czasie potężne strumienie uchodźców, które w końcu znajdują ujście w licznych obozach na obrzeżach obszaru konfliktu. Tam międzynarodowe organizacje humanitarne podejmują niezwłocznie swoją pracę, dostarczając żywność i opiekę medyczną oraz próbując powstrzymać wybuch zarazy i epidemii. Takie obozy dla uchodźców są z reguły częścią ekonomii wojennej. Mają one dla walczących stron duże znaczenie, ponieważ tutaj zaopatrują się w żywność i lekarstwa. Tym sposobem organizacje humanitarne ONZ oraz pozarządowe organizacje humanitarne (NGOs) stały się *nolens volens* nieodłącznym elementem ekonomii wojen domowych. A tam, gdzie nie włączają się same, są wciągane za pomocą telewizji. Gdy tylko wojna i spowodowane przez nią strumienie uchodźców zwrócą uwagę mediów i odpowiednie zdjęcia pojawią się w programach informacyjnych krajów OECD, wprawiony zostaje w ruch już niemal automatyczny mechanizm międzynarodowej pomocy. Podawanie numerów kont w programach informacyjnych, na które można wpłacać pieniądze, stało się już niejako rytuałem. Z troskani reporterzy opowiadają o głodzie i nędzy oraz grożącej katastrofie humanitarnej, pokazywane są zdjęcia pochodów nędzy, wycieńczonych starców, żebrzących kobiet

i płaczących dzieci. Zaraz potem pojawia się informacja o rozkręcaniu maszyny pomocy: wystartowały samoloty, by dotrzeć do obozów dla uchodźców i pierwsze dary zostały już przekazane⁴³.

To, co w bogatych krajach pomyślane jest jako pomoc humanitarna i stanowi zazwyczaj odruch dobrej woli, ma na obszarach wojen i kryzysów często fatalne skutki, ponieważ walczące strony same się z tego alimentują. Obecnie wydaje się, że strategii tych wojen od początku uwzględniają pomoc międzynarodową jako element ich operacyjnego planowania. Jest to kolejny element przyczyniający się do potania wojny; tym łatwiej ją prowadzić, im mniej poszczególna strona walcząca musi troszczyć się o własne zaopatrzenie. Na mostach, przełęczach górskich i wszędzie tam, gdzie ukształtowanie terenu pozwala na zablokowanie drogi, konwoje z pomocą humanitarną są zatrzymywane i przeszukiwane. Przy okazji zabiera się to, czego walczący sami potrzebują – tylko niepotrzebne rzeczy mogą jechać dalej. I tak Bośniacy i Serbowie z oddziałów oblegających Sarajewo nie wpuszczali do miasta konwojów ONZ do czasu, aż sami nie otrzymali większej części pomocy humanitarnej⁴⁴. W ten sposób ONZ wspierała obleganych, jak i oblegających, a społeczność międzynarodowa finansowała przyczynę zła, próbując jednocześnie samo zło ograniczać. Pomoc humanitarna staje się w każdym razie premią wypłacaną na poczet dalszego prowadzenia wojny. Strony walczące, szczególnie jeśli wojna jest dla nich środkiem do zdobycia utrzymania, nie są w ten sposób pozyskiwane dla zawarcia porozumienia pokojowego i jego przestrzegania. Wręcz przeciwnie: warlordowie nauczyli się już, jak przy pomocy ekip operatorskich wprawiać w ruch i sterować pomocą humanitarną. Używają jej jako tanich zasobów, umożliwiających kontynuację wojny⁴⁵.

Oprócz tego, że przywłaszczają sobie część pomocy humanitarnej, warlordowie korzystają z dostaw międzynarodowych organizacji jeszcze w inny sposób. Są one szczególnie w przypadku mniejszych NGO, zdane na istniejące możliwości transportowe, by przewieźć towary z portów lub lądowisk do obozów, a ciężar-

rówkami i pikapami dysponują z reguły tylko lokalni warlordowie. Przede wszystkim jednak pracownicy organizacji humanitarnych potrzebują ochrony przed różnego rodzaju atakami, którą także mogą zaoferować wyłącznie warlordowie i przywódcy milicji. „Każda pomoc jest ingerencją w istniejące stosunki, nie ma neutralnej pomocy. Uzbrojone bandy i warlordowie ze swoimi milicjami doskonale to wiedzieli. Przejęli w Somalii kontrolę nad pomocą humanitarną i niechronionymi pomocnikami. Każda dostawa fasoli, ciastek proteinowych i preparatów witaminowych wzmacniała ich pozycję, każdy transport napełniał ich kasę wojenną. To oni bowiem «wynajmowali» ciężarówki i wystawiali za opłatą «ochronę». W ten sposób nie tylko głód stał się bronią w walce o władzę. Pomoc międzynarodowa mimowolnie finansowała brutalne bandy w wojnie domowej. Terror żył z pomocy”⁴⁶.

Poza tym istnieje jeszcze inny sposób, w jaki milicje i wojska lokalnego watażki mogą wykorzystać międzynarodową pomoc humanitarną do swoich celów: co jakiś czas „znika” cały transport, którego zawartość pojawia się następnie w małych paczkach na lokalnych rynkach. W ten sposób korzystają z międzynarodowej pomocy także „zaprzyjaźnieni” z watażką handlarze i przemysłowcy. Przywódcy wojenni dozują ją tak, by wesprzeć własne interesy gospodarcze i nie zrujnować pożytecznych dla nich handlarzy i przemysłowców. Rujnowani są za to lokalni producenci, których wytwory, o ile nie zniszczyła ich jeszcze wojna, nagle nie znajdują już zbytu i psują się. Przez to rozpadają się lokalne struktury produkcyjne; powstaje długotrwałe uzależnienie od międzynarodowej pomocy z takim skutkiem, że lokalne gospodarki pokojowe przedstawiają się na warunki gospodarki wojennej. Regionalni rolnicy i rzemieślnicy, którzy do czasu zalania okolicy przez strumienie uchodźców, utworzenia obozów i rozkręcenia programów pomocy, żyli z pracy własnych rąk, teraz uzależnieni są od struktur gospodarczych, opanowanych przez warlordów i muszą zarabiać jako kierowcy ciężarówek, przemysłowcy, handlarze albo też walczący, aby przeżyć w nowych warunkach.

Strumienie uchodźców i obozy utworzone w celu ich zatamowania przy bliżej obserwacji okazują się fortelem, dzięki któremu lokalnie ograniczona wojna rozpełza i rozprzestrzenia się na cały region, zakorzeniając się organizacyjnie w swoim otoczeniu. Wojna wewnątrzspołeczna może pod postacią strumieni uchodźców w krótkim czasie przekroczyć granice państwa i przekształcić się w wojnę transnarodową. Właśnie między innymi z powodu strumieni uchodźców starania państw sąsiednich i organizacji międzynarodowych, by ograniczyć i zatamować rozprzestrzenianie się wojny, regularnie ponoszą klęskę. Obozy dla uchodźców poważnie uszkadzają labilne struktury państwowe i ekonomiczne sąsiednich państw. Poza tym powstają tam wkrótce sieci pomocy i wsparcia jednej z walczących stron, czerpiącej z tego w niemałym stopniu swoją polityczną i militarną zdolność przetrwania. To z kolei sprawia, że obozy stają się celem ataków strony przeciwnej. Ataki na tego typu obozy, jakie mają miejsce przy zwalczaniu kurdyjskich organizacji podziemnych przez Turcję⁴⁷, w izraelskich akcjach w Libanie, na Zachodnim Brzegu Jordanu i w Strefie Gazy⁴⁸, w wojnach zachodnioafrykańskich, wojnach w strefie granicznej między Somalią i Etiopią, tych w Czadzie i Sudanie, a także szczególnie w wojnach w Kongo i Angoli, przyczyniają się do dalszej transnarodyzacji wojny i dodatkowo utrudniają jej zakończenie czy nawet ograniczenie.

Można przy tym zaobserwować mechanizm, przypominający system naczyń połączonych: im skuteczniejsze są ataki militarne na obozy dla uchodźców i tym samym na struktury wspierające przeciwnika, tym bardziej negatywnie przedstawiają się efekty polityczne dla atakującego. Organizacyjne i militarne zasoby, jakie strona zaatakowana traci, rekompensuje sobie w postaci politycznej legitymizacji w oczach światowej opinii publicznej. Jeśli tylko uda jej się przełożyć ów zysk na wsparcie przez kraje sąsiednie i organizacje międzynarodowe, to wyrównała z reguły tamte straty. Jest to kolejna przyczyna utrudniająca militarne rozstrzygnięcie nowych wojen. Zamiast tego tłą się w nieskończoność na niskim poziomie.

Niezbędnym elementem w obrębie owego systemu przekształcania militarnych klęsk w zdobycze politycznej legitymizacji są kamery światowych mediów, które taką zdobycz w ogóle dopiero umożliwiają. Dlatego nie jest przypadkiem, że strony walczące niemal wszystkich wojen traktują kamery jak szczególnie skuteczną broń. Jedni robią wszystko by trzymać światowe media z dala od określonego obszaru operacyjnego, inni natomiast starają się za wszelką cenę wprowadzić na ten teren reporterów i kamerzystów, aby zarejestrowali i rozpowszechnili to, co tam zaszło. Media nie służą już relacjonowaniu wydarzeń – mimo woli stały się jedną ze stron, biorących udział w wojnie. Jest to bezpośrednia konsekwencja asymetrycznej struktury nowych wojen, polegającej nie na konfrontacji żołnierzy z żołnierzami, ale wojska z ludnością cywilną. Także medialnie wytworzona światowa opinia publiczna stała się jednym z zasobów wojny, którym słabsza strona próbuje się osłaniać. Polityczno-militarne znaczenie obserwujących kamer wzrasta w tej mierze, w jakiej pogłębia się asymetryczność konfliktu zbrojnego. Tradycyjna neutralność sprawozdań wojennych była najwyraźniej związana z symetrią wojny, gdy tymczasem rosnąca asymetria wojen, jej przestawienie na konstelacje typu Goliat – Dawid, prowadzi do stronniczych i zaangażowanych relacji. W tych warunkach, stratedzy wojenni skłonni są raczej przedstawiać własny obóz w roli Dawida⁴⁹. Prezentacja uchodźców, płaczących kobiet i w końcu dzieci, stawiających rozpaczliwy opór jest tutaj wypróbowanym rozwiązaniem.

Gdy wojna znowu się opłaca: ekonomia nowych wojen

Przez długi czas publicystyka polityczna poświęcała znacznie większą uwagę wymiarowi ideologicznemu, etniczemu i religijnemu nowych wojen, niż ich podstawom ekonomicznym. Owe wymiary z całą pewnością nie są bez znaczenia, ale bywają z reguły przece-

niane. W konsekwencji zniekształceniu ulega spojrzenie na ekonomiczną logikę działania podmiotów wojny. Wydaje się, że do owego przerysowania przyczynia się w dużym stopniu potrzeba swego rodzaju uromantyczenia krajobrazów przemocy. Dopóki partyzantom i generałom dokonującym puczu, milicjom i organizacjom podziemnym można było przypisać ideały polityczne, wojny postrzegano jako wojny o wyzwolenie z ucisku. Na pierwszym planie stawał aspekt rewolucyjnego postępu, a nie przemocy wojennej. Skupienie się na ideologicznej fasadzie, wystawianej przez wszystkie partie, biorące udział w tych wojnach, zaspokajało także potrzebę przejrzystości i jasności. Samoprzyporządkowanie walczących stron w ramach konfliktu Wschód – Zachód przysparzało im nie tylko wsparcia mocarstw, ale gwarantowało też, że zarówno Wschód, jak i Zachód zachowywały orientację. Wprawdzie co jakiś czas któraś z partii spektakularnie zmieniała stronę, ale w zasadzie było jasne, że jeśli jedni skłaniali się ku Zachodowi, drudzy kierowali się na Wschód – i odwrotnie.

Gdy konflikt Wschód – Zachód zakończył się, stare ideologiczne schematy orientacyjne zastąpiono pośpiesznie etnicznymi lub religijno-kulturowymi liniami podziału, które ponownie miały zagwarantować orientację i przegląd sytuacji. Poświęcono im jednak tyle uwagi, że co najmniej równie istotny dla nowych wojen ekonomiczny wymiar i motor działania pozostał niedostrzeżony. Także wskazywanie na biedę i podziały społeczne w krajach rozrywanych przez wojnę ma zazwyczaj charakter ideologiczny, oferuje bowiem ostatecznie wyjaśnienie tych wojen, które nie dociera do logiki postępowania podmiotów wojny, ale zatrzymuje się na poziomie ogólnych i nieodróżnicowanych konstelacji społeczno-ekonomicznych.

Atrakcyjność etnicznych i religijnych interpretacji nowych wojen wydaje się wynikać przede wszystkim z tego, że pozwalają uznać je przynajmniej *implicite* za irracjonalne. A jeśli napędzane są przez zakonserwowane oraz nieoświecone postawy i motywy, to wydaje się, że najlepiej rozprawić się z nimi za pomocą oświeceniowego

instrumentarium. Przewyciężenie irracjonalności i stopniowe przedstawienie zachowania z namietności na interesy, z przestarzałych więzi na indywidualną racjonalność celową, miałyby przyczynić się do powszechnego przeforsowania orientacji pokojowej. Jak długo nie zajmowano się ekonomicznymi strukturami tych wojen, można było tkwić w błogim przeświadczeniu, że racjonalizacja i postawa pokojowa także tutaj, jak w krajach OECD, pójdą ramię w ramię. Jeśli jednak dokładniej spojrzeć, to okaże się, że nowe wojny pod wieloma względami same są efektem ekonomicznej racjonalności celowej, bądź też racjonalnie działające podmioty odgrywają w nich istotną rolę: jako przedsiębiorcy, politycy a także walczący⁵⁰. Kluczową dla większości wojen figurę warlorda można wręcz zdefiniować jako połączenie logiki przedsiębiorczej, politycznej i militarnej w jednej osobie⁵¹.

Powrót warlordów stanowi obok częstszego występowania firm oferujących najemników niezawodny miernik tego, że wojna znowu się opłaca – w każdym razie wtedy, gdy można prowadzić ją przy użyciu lekkiego uzbrojenia, tanich żołnierzy i z dostępem do wielkich interesów zglobalizowanej gospodarki. Nie ma prywatyzacji wojny bez rentowności przemocy. Także (a nawet szczególnie) w przypadku wojen obowiązuje zasada, że ich uczestnicy starają się sami zgarnąć zyski, a stratami obciążyć ogół. Wzrost kosztów w dziedzinie wojskowej we wczesnonowożytnej Europie sprawił, jak to zostało wyżej pokazane, że bezpośrednio z prowadzenia wojny nie można już było prywatnie osiągnąć zysków, a okrzepła w międzyczasie państwowość powstrzymywała prywatnych przedsiębiorców przed wycofaniem się na bardziej lukratywne obszary działań wojennych – wciąż zarabiali na wyposażeniu i zaopatrzeniu wojska, ale już nie na samym prowadzeniu wojny. Warlordowie nowych wojen czerpią natomiast zyski znów bezpośrednio z prowadzenia wojny. Korzystają przy tym na rozpadzie wielu państw, które nie potrafią utrzymać bądź w ogóle przeforsować monopolu na przemoc. Rozpad państwa otwiera z kolei przed nimi możliwość nieograniczonego prywatyzowania przemocą zdobytych

zysków, podczas gdy katastrofalne w dłuższej perspektywie skutki przemocy ponieść musi społeczeństwo, czy raczej to, co z niego pozostało.

Wojna stała się dla warlordów ekonomicznie atrakcyjnym przedsięwzięciem, ponieważ sami mogą decydować o podziale jego kosztów, prywatyzacji osiągniętych w nim zysków oraz uspołecznieniu spowodowanych przez niego strat. Oprócz reguł globalnej gospodarki nie istnieją żadne ogólne warunki, które musieliby uwzględnić. Ekonomiczna racjonalność ich działania polega na tym, że przekształcając przemoc w środek uzyskiwania dochodów, lub też przy użyciu przemocy wpływają na istniejące stosunki wymiany tak, by kształtowały się korzystnie dla nich. Warlordowie i przywódcy milicji wyzyskują teraźniejszość kosztem przyszłości, a instrumentem, którym się przy tym najchętniej posługują, jest przedstawienie porządku gospodarczego na opanowanych obszarach z wymiany ekwiwalentnej na przywłaszczanie przemocą. Nie należy mylić tego z czystą anarchią w życiu gospodarczym, chodzi tu bowiem o przeforsowanie asymetrycznych stosunków wymiany. Wymiana ekwiwalentna opiera się na symetrii wymiany, podczas której równouprawnione strony porozumiewają się co do wartości i ceny wymienianych towarów i usług. Poprzez wkroczenie przemocy stosunki wymiany stają się asymetryczne. Nie obowiązuje już równość kontrahentów. Jedna ze stron pod groźbą użycia przemocy ustala stosunki wymiany na swoją korzyść. Można to także określić jako, podejmowaną przez warlordów, prywatyzację państwowych funkcji ochrony i regulacji. Ale struktury warlordowskie prowadzą do jeszcze głębszych przemian, niż prywatyzacja zadań leżących w wyłącznej gestii państwa. Dochodzi tu do przeforsowania fundamentalnych asymetrii w społecznych stosunkach wymiany i dopiero przez to nowe wojny stają się opłacalnym zajęciem.

Mimo to nie należy wyobrażać sobie warlordów, przywódców milicji, puczystów i charyzmatyków rewolucyjnych nowych wojen jako racjonalnie kalkulujących przedsiębiorców, którzy na pod-

stawie porównawczej prognozy zysków decydują się nie na ulokowanie swojego kapitału w akcjach, ale na zainwestowanie w przemoc wojenną. Być może tak jest w przypadku zachodnioeuropejskiego lub północnoamerykańskiego inwestora, gdy zamiast włożyć swoje pieniądze w nieruchomości lub akcje branży informatycznej, lokuje je w firmę oferującą najemników, która ze względu na reputację przedstawia się jako przedsiębiorstwo zajmujące się ochroną. Natomiast przy powstawaniu struktur warlordowskich i organizacji rebeliantów istotne znaczenie odgrywają też zawsze kwestie polityczne, ideologiczne, etniczne i religijno-kulturowe, ograniczając od początku fikcyjnie założoną wolność przedsiębiorczego decydowania. Ekonomiczna analiza nowych wojen pokazuje raczej warunki możliwości ich zaistnienia, a nie pierwotną motywację podmiotów walczących. Ale jednocześnie zwraca uwagę na to, że w wielu nowych wojnach konflikty polityczne, które być może z początku stały na pierwszym miejscu, w trakcie wojny zdominowane zostają przez interesy ekonomiczne⁵². Im dłużej trwa wojna, tym bardziej wysuwa się naprzód ekonomia przemocy jako siła wyznaczająca działanie poszczególnych podmiotów. Pierwotna motywacja przekształca się przy tym coraz bardziej w jeden z zasobów usamodzielnionej wojny.

Na przykładzie wojen w Afganistanie w latach 1979-2002 można łatwo prześledzić usamodzielnienie się ekonomii wojennej w stosunku do początkowo politycznych przyczyn wojny. Poza tym przykład ten pokazuje, że stopień usamodzielnienia ekonomii wojennej koresponduje z postępującym rozpadem państwa. W trakcie walk mudżahedinów z wojskami rządowymi oraz armią radziecką, utworzone struktury zaopatrzenia, funkcjonujące na małym terenie, były dla samodzielnie operujących grup partyzanckich wysoce efektywne: dzięki nim technicznie przeważający przeciwnik miał niewielkie możliwości atakowania. Poza tym struktury te zapewniały efektywne wykorzystanie zasobów, dostarczanych afgańskim partyzantom przez kraje islamskie oraz Stany Zjednoczone. Według stosunkowo wiarygodnych źródeł Związek Radziecki zainwestował

w wojnę afgańską około 45 miliardów dolarów, podczas gdy USA i kraje islamskie wydały około 10 miliardów dolarów. Ale owa efektywność przeobraziła się po wycofaniu armii radzieckiej w polityczny chaos, ponieważ żaden z tak zwanych komendantów polowych nie chciał oddać zdobytej w międzyczasie władzy i związanych z tym struktur zaopatrzenia na rzecz powstających organów centralnych. Władza centralna nigdy nie miała w Afganistanie dużo do powiedzenia; zawsze była zdana na wsparcie przywódców klanów, ale jednak udawało jej się stworzyć pewne minimum ogólnopństwowych regulacji. Nawet jeśli nigdy nie posiadała monopolu na przemoc, zgodnie z wzorami europejskimi, potrafiła jednak utrzymać w ryzach konflikty klanowe tak, by nie rozrastały się do wojen wewnętrznych. A to właśnie teraz miało miejsce: komendanci połowi przekształcili się w warlordów; nie przyjmowali już żadnych wytycznych czy poleceń. Ustanowili własne chwilowe panowanie, które – ulegając co prawda w wyniku ofensyw i odwrotów czasowym przesunięciom – wykazało się na przestrzeni lat zaskakującą ciągłością.

Owe ekonomie wojenne były niewątpliwie w swej istocie gospodarkami rabunkowymi, które ograniczały się do perspektywy bezpośredniego przetrwania i kontynuowały, będący już w wojnie przeciw Związkowi Radzieckiemu w zaawansowanym stadium, proces dezinwestycji⁵³. Rozwijane na przestrzeni dziesięcioleci systemy nawadniania afgańskiego rolnictwa były zniszczone, duże części kraju zaminowane, a młodzi mężczyźni, którzy w minionych latach przyzwyczaili się do wolnego rzemiosła wojny, nie byli skłonni wracać do ciężkiej pracy w mało wydajnym rolnictwie. Ale dla zamkniętej ekonomii wojennej na bazie gospodarki rolnej nie było wystarczających środków, a od czasu wycofania się Związku Radzieckiego z Afganistanu strumień zachodnich i islamskich subsydiów groził wyschnięciem. Dlatego doszło do stopniowego przejścia na *otwartą ekonomię wojenną*. Najważniejsza była przy tym rosnąca produkcja surowego opium, z którego można było na szlakach handlowych do wschodniego Morza Śródziemnego osiągnąć

znaczne zyski⁵⁴. A zatem poprzez handel nielegalnym towarem udało się afgańskim warlordom uzyskać dostęp do globalnych rynków, nawet jeśli był to dostęp tylnymi drzwiami.

Skoro był to towar nielegalny, jego transport wymagał szczególnie w rejonach walk silnej ochrony. Tutaj właśnie uzbrojeni stronnicy warlordów znajdowali zajęcie zgodne z ich umiejętnościami i upodobaniami. Lokalne struktury warlordowskie nawiązały współpracę z międzynarodowymi organizacjami przestępczymi, przy czym jako trzeci do spółki przystępowały tradycyjnie w Afganistanie dobrze zorganizowane bandy przemytników. Ustanawiali oni połączenie między obszarem pakistańsko-indyjskim a Bliskim Wschodem, czerpiąc z tego spore zyski. Były one jednak coraz bardziej zagrożone przez to, że każdy z warlordów ustawiał blokady drogowe na kontrolowanym przez siebie terenie i ściągał cła z przejeżdżających transportów⁵⁵. W latach dziewięćdziesiątych w Afganistanie nie doszło zatem do rekonstrukcji regularnej gospodarki, ale rozwinęło się połączenie ekonomii nieformalnej i kryminalnej, z której warlordowie i ich uzbrojeni stronnicy czerpali dochody. Nieformalne ekonomie odznaczają się asymetrycznymi strukturami władzy, w których w każdej chwili można grozić i używać przemocy bez obawy przed sankcjami. Pewne ograniczenie stanowią jednak zaczątki komunitarnej samoorganizacji (tutaj struktury warlordowskie), powstrzymujące przekształcenie stosunków społecznych w walkę każdego z każdym⁵⁶.

W przypadku Afganistanu owa nieformalna ekonomia powiązana była z międzynarodową ekonomią przestępczą, co zresztą w podobnej formie dotyczy także Kolumbii⁵⁷. Nie muszą to jednak koniecznie być towary nielegalne, za których pośrednictwem gospodarki rabunkowe wojen transnarodowych podczepiają się pod ekonomie pokojowe krajów sąsiednich i uzyskują dostęp do krwioobiegu światowej gospodarki. Nadają się do tego także bogactwa naturalne, jak rudy żelaza czy złoża ropy, drzewo tropikalne lub rzadkie minerały, w końcu złoto i diamenty. Znaczy to, że prawdopodobieństwo wybuchu wojny wewnętrznej jest z reguły

tym większe i trwa ona tym dłużej, im kraj bogatszy jest w surowce i inne zasoby naturalne, których rabunkowe wydobywanie i sprzedaż może wzmocnić ekonomiczną kondycję warlordów i przywódców milicji. W kilku przypadkach można było stwierdzić, że lepsza integracja danego kraju ze strukturami światowego rynku nie przyczyniała się wcale, jak niektórzy wciąż utrzymują, do zwiększenia szansy na pokój. W pierwszym rządzie wzmocnieniu ulegała pozycja warlorda, kontrolującego bogactwa naturalne⁵⁸. Dotyczy to przede wszystkim wojen transnarodowych w zachodniej i centralnej Afryce.

To przede wszystkim owo przejście od zamkniętej do otwartej gospodarki wojennej odróżnia nowe wojny od struktur warlordowskich, istniejących na przykład w XIX-wiecznej Ameryce Łacińskiej lub w Chinach w I połowie XX wieku⁵⁹, ale także od klasycznych wojen domowych. Klasyczne ekonomie warlordów opierały się zasadniczo na gospodarce rolnej, z której poprzez systematyczne zastraszanie, a nieraz bezpośrednią przemocą, pobierane były niezbędne środki. Otwarte ekonomie wojenne, jakie wykształciły się w ostatnich dziesięcioleciach, prosperują natomiast dzięki ciągłemu przyptykowi środków z zewnątrz. Ten przyływ środków może polegać na ciągłym dotowaniu przez trzecich (inne państwa, międzynarodowe przedsiębiorstwa, bogate kolonie emigrantów), może opierać się na wyzyskiwaniu pomocy międzynarodowych organizacji, a w końcu także na uczestnictwie w globalnej szarej strefie, w której handel strategicznymi surowcami, a także po części nielegalnym towarem stał się rosnącym źródłem dochodów walczących stron.

Zamknięta ekonomia wojenna klasycznych warlordów nie przedstawiała większego problemu ani dla stosunków międzynarodowych, ani dla gospodarki światowej. Mogli oni utrzymać się w dłuższych okresach tylko na obszarach peryferyjnych, zazwyczaj geograficznie odizolowanych, dlatego dysponowali ograniczonymi zasobami i mieli odpowiednio ograniczony zakres wpływów. W wymiarze światowej polityki stanowili margines na tyle, że można ich

było lekceważyć. Co prawda były to często brutalne reżimy terrorku, gnębiące w okrutny sposób ludność cywilną danego terenu, ale jednocześnie jako ekonomie wojenne nie wykazywały przerzutów, ani pod względem politycznym, ani ekonomicznym. Przeciwnie: jeśli regionalny warlord zapragnął trwale skonsolidować chwiejne podstawy swojego wojennego panowania, jedyną możliwością, jaką miał, było wykształcenie parapaństwowych struktur lub przywłaszczenie sobie urzędów i instytucji uprzednio zwalczanego państwa, o ile były jeszcze w miarę nienaruszone. Innymi słowy, istniał silny bodziec, by sformalizować i uregulować struktury przemocy. Strony prowadzące wojnę zdawały sobie zazwyczaj sprawę z tego, że rozwinięte i wykorzystywane przez nich gospodarki wojenne stanowiły jedynie reżimy przejściowe.

Przełom w tym zakresie z konsekwencjami dla światowej gospodarki i polityki nastąpił w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Peru i Kolumbii, gdy powstałe tam ruchy partyzanckie stanęły przed perspektywą trwałej stabilizacji nieformalnego panowania na dużych obszarach. Jej warunkiem było wykształcenie otwartej gospodarki wojennej poprzez połączenie regionalnych ekonomii wojennych z międzynarodową przestępczością zorganizowaną. Uprawa i sprzedaż kokainy umożliwiła takie połączenie⁶⁰. Ów model z Ameryki Łacińskiej znalazł w międzyczasie rozlicznych naśladowców, przede wszystkim w Czarnej Afryce i Azji Centralnej, szczególnie że regionalni przedsiębiorcy wojenni od czasu zakończenia konfrontacji Wschód – Zachód nie mogli już sięgnąć po alternatywne rozwiązanie przy tworzeniu otwartej gospodarki wojennej, mianowicie po ich alimentację przez możnego „patrona”⁶¹.

W ramach rywalizacji Wschód – Zachód, a dodatkowo dzięki polityczno-ideologicznej konfrontacji między Związkiem Radzieckim a Chinami, od lat pięćdziesiątych zamknięte ekonomie wojenne, stając po stronie Wschodu lub Zachodu, stopniowo przekształcały się w ekonomie otwarte. Nie były już zdane na ograniczone zasoby kontrolowanego militarnie obszaru, ale mogły, nawet jeśli

teren wojny miał dla supermocarstw i ich sojuszników niewielkie znaczenie strategiczne, liczyć na ciągłe dostawy sprzętu wojskowego i pomocy humanitarnej. Te otwarte ekonomie wojenne, w przeciwieństwie do ekonomii wojennych podłączonych do krwioobiegu globalnej gospodarki, jakie wykształciły się w ostatnim dziesięcioleciu, znajdowały się pod pewnego rodzaju kontrolą polityczną. Mocarstwa dominujące na światowej arenie politycznej mogły poprzez zwiększenie lub ograniczenie przepływu środków, a czasem wysyłając regularne oddziały – przykładem jest interwencja wojsk kubańskich w Angoli⁶² – wpływać na przebieg wojny, a także ewentualne porozumienie o zawieszeniu broni. Na tej podstawie rozpowszechnił się pogląd, że chodzi tu o „wojny zastępców” (*Stellvertreterkriege*), w których miarodajnymi podmiotami są supermocarstwa oraz związane z nimi obozy sojuszników. To jednak dotyczy tylko niektórych przypadków. Z końcem konfliktu Wschód – Zachód bardzo szybko okazało się, że wiele z dawnych deklaracji ideologicznej solidarności adresowanych było wyłącznie z myślą o rozszerzeniu ograniczonej bazy ekonomiczno-wojennej i zdobyciu dodatkowych środków do prowadzenia wojny.

Tam, gdzie było to możliwe dzięki dostępności surowców strategicznych i bogactw naturalnych, na początku lat dziewięćdziesiątych dopływ środków w ramach rywalizacji Wschód – Zachód zastąpiono odpowiednimi kontaktami z rynkiem światowym. Międzynarodowe firmy, od przedsiębiorstw paliwowych po wielkich handlarzy diamentami, a także organizacje przestępcze⁶³, zajęły miejsce niewypłacalnego Związku Radzieckiego oraz coraz niechętniej płacących Stanów Zjednoczonych. Nawet jeśli nie należy przeceniać faktycznego wpływu politycznego, jaki supermocarstwa wywierały na przebieg wojny, faktem jest, że strony trzecie, inne państwa, ale także organizacje międzynarodowe pozbawione zostały możliwości politycznej ingerencji w podstawy ekonomiczne większości wojen. Podjętą krótkoterminowo próbę kompensacji utraty bezpośrednich wpływów politycznych przez politykę embargo należy uznać za nieudaną⁶⁴.

Prawdopodobnie w utworzeniu otwartych ekonomii wojennych, które nie dają się już kontrolować politycznie z zewnątrz, tkwi decydująca przyczyna usamodzielnienia się działań wojennych. Nie znaczy to, że wszystkie wojny ostatniej dekady finansowane były przez dostęp do globalnej szarej strefy – wiele z nich wciąż utrzymywanych jest przez politycznie kontrolowany przepływ środków. Na przykład talibowie w Afganistanie mogli liczyć na pomoc Pakistanu i Arabii Saudyjskiej, a tak zwany Sojusz Północny nie przetrwałby bez rosyjskiego wsparcia. Ale w coraz większej liczbie wojen obserwuje się brak takiego wsparcia przez „zainteresowaną stronę trzecią”. Polityczna niezależność od mocarstw wspierających sprawia, że wojny, finansowane kanałami zglobalizowanej szarej strefy, stają się dla regionalnych stron walczących coraz bardziej atrakcyjne. Tam, gdzie nie występują surowce ani bogactwa naturalne, zapewniające środki potrzebne do prowadzenia wojny, a warunki geograficzne i klimatyczne nie pozwalają na uprawę maku czy liści koki, pozostaje jeszcze możliwość porywania kobiet na dużą skalę i zmuszania ich do prostytucji w domach publicznych krajów OECD⁶⁵. Strategia seksualnej przemocy nie służy tutaj wyżej opisanej polityce „czystek etnicznych”. Nie chodzi też o dodatkową premię dla walczących, ale o sposób finansowania wojny jako takiej, który można określić mianem powrotu do niewolnictwa⁶⁶. W końcu warlordowie i przywódcy milicji mogą też, jak już wspomniano, poprzez medialną prezentację głodu i nędzy uruchomić pomoc humanitarną międzynarodowych organizacji, dostarczających żywności i lekarstw, z których w pierwszym rzędzie skorzystają ich własne oddziały. W związku z tym dzisiaj praktycznie już nie istnieją struktury warlordowskie, oparte na zamkniętej gospodarce wojennej.

Warlordowie i związane z nimi konfiguracje długi czas postrzegano jako charakterystyczne dla zahamowanych procesów modernizacji, w których państwo (jeszcze) nie awansowało do roli monopolisty prawowitej przemocy fizycznej, natomiast stara struktura klanowa i plemienna nie posiada już kontroli nad przemocą.

Tymczasem na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci sami warlordowie przeszli swego rodzaju proces modernizacji. Wyzwolili się od specyficznych społecznych i ekonomicznych konstelacji, które ich wcześniej wiązały. W procesie gospodarczej globalizacji wojny potaniały, a otwarte ekonomie wojenne można stosunkowo łatwo utworzyć. W tych warunkach długotrwałe zorganizowane użycie przemocy na dużym obszarze, jak można by zdefiniować wojnę, stało się znowu lukratywnym przedsięwzięciem. To z kolei w sposób decydujący przyczyniło się do całkowitego „odpaństwowienia” i prywatyzacji wojny w ostatnich dwóch dziesięcioleciach.

5 Międzynarodowy terroryzm

Terroryzm jako strategia komunikacyjna

Definicja terroryzmu jest kwestią sporną, zarówno z powodów merytorycznych, jak i politycznych. Gdy opisuje się pewne działania jako „terrorystyczne”, chce się zwykle pozbawić je wszelkiej politycznej legitymizacji. Określenie „terrorystyczny” funkcjonuje w międzynarodowej polityce jako pojęcie wykluczające. Tak nazwanym podmiotom daje się do zrozumienia, że ich sprawa jest nienegocjowalna – w każdym razie dopóki będą posługiwać się określonymi formami użycia przemocy. Z kolei ugrupowania zaklasyfikowane jako terrorystyczne, same siebie przedstawiają jako partyzantów (*guerilleros*) walczących o wyzwolenie pewnych grup społecznych bądź etnicznych, którzy z racji przewagi militarnej represjonującego reżimu muszą sięgać po „niekonwencjonalne” metody stosowania przemocy. Problemy z użyciem pojęcia „terroryzm” wyrastają zatem nie tylko z merytorycznych trudności, pojawiających się przy próbie systematycznego rozgraniczenia terroryzmu, przestępstwa i wojny partyzanckiej. Są one także konsekwencją semantycznych rozgrywek aktorów politycznych, którzy przez zawłaszczenie określonych pojęć pragną wzmocnić własną pozycję i osłabić przeciwnika. Kto przez dłuższy czas bez energicznego sprzeciwu ze strony wpływowego podmiotu polityczne-

go określany jest jako terrorysta, ten doświadcza znacznej utraty legitymizacji. Komu natomiast uda się zdobyć na międzynarodowej scenie politycznej pozycję organizacji partyzanckiej, poczynił tym samym decydujący krok w kierunku przeforsowania własnych celów politycznych.

Przy naukowym podejściu pojęcie terroryzmu, nawet jeśli w polityce jest na ustach wszystkich, stanie się tylko wówczas użyteczne, gdy uda się, nie bacząc na semantyczne walki pozycyjne przynajmniej w zarysach ustalić, jakie ekonomie i strategię przemocy określa się w ten sposób i na czym polega ich specyfika w stosunku do innych strategii polityczno-militarnych. Jednocześnie należałoby mówić o terroryzmie tylko wtedy, gdy można go zidentyfikować jako posługującą się przemocą formę przeforsowania określonej woli politycznej, to znaczy, kiedy można wskazać instrumentalny stosunek do celów i zamiarów aktorów politycznych. Zgodnie z Clausewitzowską definicją wojny jako „aktu przemocy celem zmuszenia przeciwnika do wypełnienia naszej woli”¹, musi zatem istnieć wola polityczna, której można przypisać decyzję o rodzaju i rozmiarze stosowanej przemocy. Organizacje terrorystyczne operują w ukryciu i charakteryzują się niehierarchiczną strukturą sieciową, stąd nie zawsze jest to możliwe. W takich przypadkach wola polityczna musi być ostatecznie skonstruowana i spersonalizowana, aby móc zidentyfikować i dzięki temu zwalczyć przeciwnika. Przykładem na to są Wenezuelczyk Carlos i Arab Osama bin Laden. Tam, gdzie nie da się wykazać istnienia takiej woli, można mówić co najwyżej o terrorze, ale nie o terroryzmie.

Terroryzm można najogólniej opisać jako formę użycia przemocy, która zorientowana jest na jej pośrednie efekty. Strategię terrorystyczne nakierowane są nie na bezpośrednie fizyczne skutki przemocy, ale na jej psychiczne konsekwencje. Zainteresowane są nie tyle materialnymi szkodami – rozmiarem zniszczenia, liczbą zabitych, załamaniem się systemów zaopatrzenia – spowodowanymi przez atak, co raczej wywołanym przez niego strachem. Poza tym oczekują, że zamachy staną się znakiem słabości pozornie

potężnego przeciwnika². W tym sensie mówi się o terroryzmie jako o strategii komunikacyjnej, która w szczególnie spektakularny sposób ma służyć rozpowszechnianiu pewnych przesłań³. Clausewitz określił bitwę jako mierzenie sił moralnych i fizycznych za pomocą tych ostatnich⁴. Parafrazując tę formułę, można określić terroryzm jako atak przy zaangażowaniu minimalnych sił fizycznych bezpośrednio na moralny potencjał przeciwnika, jego wolę samostanowienia i przeforsowania własnych celów. Unika się przy tym świadomie bezpośredniej konfrontacji z siłami fizycznymi przeciwnika, szczególnie jego siłami zbrojnymi, ponieważ napastnik w żadnym razie nie byłby w stanie sprostać takiej konfrontacji. Decyzja o prowadzeniu konfliktu zbrojnego przy użyciu środków terrorystycznych nie jest zatem oznaką tchórzostwa, ale raczej wynikiem racjonalnej oceny stosunku sił⁵.

Jak wiadomo, partyzanci także działają z pozycji słabszego. W każdym razie nie są w stanie prowadzić walki z przeciwnikiem na warunkach równych dla obu stron. Ale przemoc stosowana przez partyzantów kieruje się zasadniczo przeciwko fizycznej sile wroga, aby przez jej wyczerpanie osłabić wolę polityczną przeciwnika. Temu służą napady na mniejsze posterunki i garnizony stacjonujące na uboczu, okresowe przerwanie dostaw przez zniszczenie torów kolejowych, wysadzenie w powietrze mostów lub zablokowanie przełęczy górskich, a w końcu także ataki na mniejsze jednostki wojsk, które mają być w miarę możliwości na trudnym terenie okrążone i zlikwidowane. Militarny sukces akcji partyzanckich mierzy się rozmiarem wyrządzonych szkód materialnych. Dlatego partyzanci muszą wciąż dawać o sobie znać w wielu miejscach, jeśli ich ataki mają wywrzeć wpływ na stronę przeciwną.

Siły partyzantów, z jakimi występują przeciw regularnym wojskom, są liczebnie słabsze i zdecydowanie odstają jeśli chodzi o uzbrojenie i wyszkolenie. Muszą jednak być na tyle duże, aby móc stworzyć w wielu miejscach jednocześnie sytuację stałego zagrożenia. Nie jest tak w przypadku terrorystów; nie byłiby oni zdolni do typowej dla wojny partyzanckiej, przeprowadzonej z za-

skoczenia krótkotrwałej konfrontacji militarnej z regularnymi siłami zbrojnymi, i to zarówno ze względu na liczebność, jak i na uzbrojenie. Dlatego z zasady unikają takiej konfrontacji i stawiają nie na fizyczne, ale na psychiczne konsekwencje użytej przemocy. Krwawe zamachy bombowe na bazy wojsk amerykańskich w Bejrucie i Riadzie były akcjami terrorystycznymi, a nie działaniami zbrojnymi partyzantów, ponieważ zorientowane były nie na fizyczne osłabienie tych oddziałów, ale stanowiły przesłanie skierowane do polityki amerykańskiej, a szczególnie do ludności Stanów Zjednoczonych. Wyjątkowa demonstracja bezbronności ich wojsk wobec takich ataków, jak w Libanie czy Arabii Saudyjskiej, miała zmusić Amerykanów do odwrotu bez wdawania się w dłuższą konfrontację zbrojną.

Przesłania terrorystów są prawie zawsze podwójnie adresowane. W pierwszym rzędzie skierowane są do zaatakowanego, aby unaocznić mu jego słabość i zasygnalizować, że kontynuując zaangażowanie militarne w danym regionie, lub mówiąc ogólniej, podtrzymując swoją wolę polityczną, musi liczyć się ze znacznymi szkodami i stratami, to znaczy politycznymi kosztami. A zatem zamachy terrorystyczne stawiają w gruncie rzeczy pytanie, czy strona przeciwna gotowa jest ponieść koszty takiego ataku także po raz drugi i trzeci. Przeprowadzane są w niebezpiecznym przekonaniu, że gotowość taka nie istnieje. Chodzi tu więc, zgodnie z Clausewitzowską definicją, o akty przemocy, które mają zmusić przeciwnika do wypełnienia woli przeciwnej jego celom i zamiarom – co prawda nie przez zniszczenie środków militarnych, za pomocą których przeciwnik forsuje swoją wolę, ale przez demonstracyjne akty przemocy, mające bezpośrednio złamać jego wolę polityczną. Przy czym są one tym bardziej skuteczne, im łatwiej jest stronie zaatakowanej wycofać się, o ile może się to odbyć bez zagrożenia jej żywotnych interesów.

Tak jednak dzieje się tylko w nielicznych przypadkach. Zaatakowana władza zazwyczaj nie jest skłonna zmieniać tak bez niczego swoich celów i zamierzeń pod naciskiem wyraźnej małej grupy.

W innym razie można by państwa dowolnie szantażować groźbą użycia przemocy. Antycypując tę odmowę, każdy atak terrorystyczny zawiera jeszcze inne przesłanie, skierowane do strony trzeciej, którą pragnie się pozyskać („den zu interessierenden Dritten”) za pomocą akcji przemocy. Nie jest ona tożsama z zainteresowaną stroną trzecią, jak Rolf Schroers i Carl Schmitt nazwali rządy wspierające strony w wojnie partyzanckiej⁶. Przesłanie zamachów skierowane do pozyskiwanej strony trzeciej brzmi: przeciw władzy, która wydaje się nieskończenie przeważać, opór jest nie tylko możliwy, ale może być skuteczny – szczególnie wtedy, gdy jeszcze więcej młodych mężczyzn i kobiet podąży za przykładem początkowo małej grupy walczących i weźmie udział w zbrojnych akcjach. W przypadku pozyskiwanej strony trzeciej chodzi zatem o tych, w których imieniu terroryści zgodnie z własną deklaracją walczą. Mogą to być, w zależności od ideologicznego ukierunkowania grup terrorystycznych, mniejszości etniczne lub religijne w państwie, dla których walczy się o szczególne prawa bądź niepodległość polityczną; mogą to być warstwy społecznie pokrzywdzone i politycznie zmarginalizowane, które terroryści pragną wyzwolić w drodze rewolucji; w końcu może też chodzić o religijnie zdefiniowaną cywilizację, która przez zbrojną walkę, jaką propagują na przykład zbrojne ugrupowania islamistyczne, ma odzyskać honor i szacunek dla samej siebie⁷.

Jednak owa pozyskiwana strona trzecia jest nie tylko adresatem terrorystycznego przesłania, ale zarazem źródłem legitymizacji grup terrorystycznych: w ich deklaracjach faktyczny lub pozorny ucisk i krzywda owego adresata regularnie przedstawiane są jako właściwa przyczyna walki, prowadzonej wyłącznie w celu ich usunięcia. Dlatego w oświadczeniach, w których terroryści przyznają się do popełnienia zamachu, zawsze też zwracają się do pozyskiwanej strony trzeciej. Zamachy terrorystyczne są niemal zawsze w równej mierze demonstracyjnie zainscenizowaną groźbą, sygnalizującą zaatakowanej władzy, że koszty dalszego prowadzenia jej polityki będą stopniowo rosły, co apelem skierowanym do pozyskiwa-

nej strony trzeciej, którą pragnie się wyrwać z jej (rzekomej) rezygnacji oraz apatii politycznej i poderwać do podjęcia zbrojnej walki. Od poszczególnego przypadku zależy, która z tych dwóch stron podwójnego przesłania jest ważniejsza. Ogólnie biorąc, należy jednak przyjąć, że przesłanie zamachu adresowane jest przeważnie do zaatakowanej władzy, jeśli istnieje podstawa, by przypuszczać, że ta ustąpi. Skierowane jest natomiast przede wszystkim do pozyskiwanej strony trzeciej, kiedy zaatakowany rząd nie może ustąpić, ale ma zostać osłabiony i zniszczony w długiej walce. To, czy do tego dojdzie, zależy już od odpowiedzi zaatakowanego: może on swoją reakcją potwierdzić oskarżenia zawarte w oświadczeniu terrorystów i skłonić w ten sposób stronę trzecią do jawnego opowiedzenia się za grupami stosującymi przemoc. Może też, prowadząc elastyczną politykę, utrzymać dystans między terrorystami i ich adresatami. Terrorysty, jako zasadniczo słabsza strona, o ile chcą odnieść polityczny sukces, zdani są w dłuższej perspektywie na to, by przeciągnąć potencjalnych sympatyków na swoją stronę i zmobilizować ich. Wydaje się przy tym jednak, że istnieje znaczna różnica między zwykłymi terrorystami – od XIX-wiecznych rosyjskich anarchistów po lewicowo-ekstremistyczne ugrupowania lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – a uczestnikami nowych wojen terrorystycznych. Ci pierwsi z góry zakładali istnienie pozyskiwanej strony trzeciej i widzieli tylko konieczność jej zaktywizowania; natomiast w nowych formach terroryzmu owa strona trzecia ma być nie tylko zaktywizowana, ale musi jako polityczna wielkość zostać dopiero stworzona.

Rozwój terroryzmu: od elementu taktyki do polityczno-militarnej strategii

W historii polityki terror nie jest niczym nowym. Wiązał się od zawsze z historią uciskających reżimów, jak i ruchami oporu oraz powstaniem⁸. Jednak w ramach antykolonialnych ruchów powstań-

czych z połowy XX wieku, które w krótkim czasie doprowadziły do upadku europejskich imperiów kolonialnych, terroryzm osiągnął nową jakość, odnosząc przy tym, w porównaniu ze społeczno-rewolucyjnym terroryzmem drugiej połowy XIX wieku⁹, znaczące sukcesy polityczne¹⁰. Liczni politycy, którzy w latach sześćdziesiątych zasiedli w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, krótko przedtem byli piętnowani i ścigani jako terroryści. Ruchy partyzanckie, którym przewodzili, w początkowej fazie zazwyczaj zwracały na siebie uwagę, dokonując zamachów terrorystycznych przeciw władzy kolonialnej i prawie zawsze, gdy militarnie były spychane do narożnika, reagowały nasileniem akcji terrorystycznych¹¹.

W antykolonialnych wojnach Trzeciego Świata terroryzm sprawdził się jako taktyczny element wojny partyzanckiej. Przy użyciu zamachów terrorystycznych, leżących w zasięgu małych, słabych organizacji podziemnych, udało się dotychczas apatycznej i cierpliwie znoszącej ucisk ludności cywilnej zademonstrować słabość pozornie wszechmocnej władzy kolonialnej. A ponieważ ta w reakcji na ataki dawała się sprowokować do zastosowania środków represyjnych, także części ludności, które dotychczas raczej zgadzały się na panujący reżim albo liczyły na stopniową integrację autochtonów w struktury administracyjne, dystansowały się wobec władzy kolonialnej. Dopiero przez takie zamachy ruchy powstańcze zdobywały ochotników i wsparcie lokalnej ludności, niezbędne, by z wystarczającą perspektywą sukcesu rozpocząć wojnę partyzancką. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych terroryzm stał się zapalnikiem wojny partyzanckiej. Wyżej wspomniana skłonność terrorystów, by podawać się za partyzantów (*guerilleros*), pochodzi właśnie z okresu, gdy terroryści stawali się partyzantami, a partyzanci przywódcami państw.

Jak długo akcje terrorystyczne postrzegano jako zapalnik inicjujący wojnę partyzancką, były one nie tylko ograniczone do krótkiej, przejściowej fazy walki wyzwolenczej, ale podlegały także restrykcyjnej selekcji celów. Chodziło o to, by w miarę możliwości podczas zamachów nie ucierpiał nikt, kto byłby pod względem

społecznym, etnicznym czy religijnym związany z pozyskiwaną stroną trzecią. Tam, gdzie to jednak miało miejsce, ogłaszano wy-czerpujące wyjaśnienia i przeprosiny, aby zapobiec propagando-wemu wykorzystaniu takich ofiar przez zaatakowaną władzę. Owo polityczno-legitymizujące odniesienie do pozyskiwanej strony trze-ciej gwarantowało też, że terroryści nie posłużą się bronią maso-wej zagłady, ani nie będą za pomocą innych narzędzi dążyć do maksymalizacji skutków przemocy, ale nadal ograniczą się do zwy-łych środków, jak pistolet czy bomba. Dwie tendencje przełamały owo samoograniczenie terrorystycznej przemocy: umiędzynarodo-wienie terroryzmu, które zaczęło się już w latach sześćdziesiątych, ale dopiero w latach dziewięćdziesiątych rozwinęło się w pełni, oraz pojawienie się elementów religijno-fundamentalistycznych w struk-turach motywacji i usprawiedliwienia grup terrorystycznych.

Wydaje się, że polityczno-ideologicznie sterowane samoogra-niczenie terrorystycznej przemocy obowiązuje bez ograniczeń tyl-ko w przypadku grup społeczno-rewolucyjnych i etniczno-narodo-nych. W przypadku terroryzmu religijnego, który nie wyrasta wy-łącznie na gruncie islamskim, ale może także rozwijać się na bazie fundamentalizmu chrześcijańskiego bądź żydowskiego, wyraźnie rozszerzonej definicji wroga, nie ograniczającej się jedynie do przed-stawicieli władzy politycznej, odpowiada silna dyfuzja pozyski-wanej strony trzeciej. I tak na długo przed 11 września 2001 zama-chy fundamentalistycznie motywowanych grup pochłonęły wyraż-nie więcej ofiar, niż akcje terroryzmu społeczno-rewolucyjnego czy etniczno-narodowego. Terroryzm religijno-fundamentalistyczny nie zwraca się do żadnej strony trzeciej, co najwyżej pragnie swoimi akcjami stworzyć owego adresata. Poza tym, by uprawomocnić uży-tą przemoc może odwołać się do wizji millenarystycznych lub apo-kaliptycznych, rozsadzających wszelkie ograniczenia świeckiej celowości¹². W walce przeciwko samemu złu nie można przejmować się poszczególnymi, być może nawet niewinnymi ofiarami¹³. Przykładem na to są ataki gazowe japońskiej sekty Aum w tokij-skim metrze, zamach bombowy na budynek administracji federal-

nej w Oklahoma City, zamachy na ambasady amerykańskie w Nai-robi i Dar-es-Salaam, jak i w końcu katastrofalny atak na nowojor-ski World Trade Center.

Poza tym umiędzynarodowienie terroryzmu, które rozpoczęło się spektakularnymi uprowadzeniami samolotów przez grupy pa-lestyńskie, przyczyniło się znacznie do zniesienia ograniczeń prze-mocy. Społeczny i narodowy skład pasażerów uprowadzonego sa-molotu jest dużo bardziej różnorodny, niż to ma miejsce w zama-chach bombowych na celowo wybrane obiekty. Nawet jeśli przy pierwszym międzyrządowaniu terroryści zazwyczaj zawęźali krąg ofiar, zwalniając niektórych zakładników, to jednak przemoc terro-rystyczna stała się przez to jeszcze bardziej rozproszona, kierując się potencjalnie przeciw każdemu pasażerowi. Efekt ten nie był w żadnym razie czymś niezamierzonym, w ten sposób rosło bo-wiem międzynarodowe zainteresowanie uprowadzeniami samolo-tów. Został on dodatkowo wzmocniony, gdy terroryści przeszli od uprowadzeń do zamachów na samoloty. Punktem kulminacyjnym tego procesu był zamach bombowy w grudniu 1988 roku na samo-lot linii Pan-Am nad Lockerbie, w którym zginęło ponad dwieście pięćdziesiąt osób. Przełamanie granic terrorystycznej przemocy przyspieszone zostało okresowo przez umiędzynarodowienie od-działów terrorystycznych. W akcjach uczestniczyli teraz „sojusz-nicy”, którym co prawda bliskie były cele ideologiczne grupy, ale w mniejszym stopniu podlegali zawartym w nich ograniczeniom przemocy. Awans Wenezuelczyka Ilicha Ramireza Sáncheza, zna-nego pod pseudonimem Carlos, do roli czołowego terrorysty lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stanowi tego najbardziej ja-skrawy przykład¹⁴.

Najbardziej brzemiennej w skutki, choć na pierwszy rzut oka ledwo dostrzegalną przemianą, do jakiej doszło w ramach umięd-zynarodowienia terroryzmu, było podniesienie akcji terrorystycz-nych z taktycznego elementu przy przygotowaniach do wojny par-tyzanckiej do rangi samodzielnej strategii polityczno-militarnej. W obrębie takiej strategii akcje terrorystyczne same stanowiły ope-

racyjny punkt ciężkości „planu wojennego”. Tym sposobem uprzednio niepodważalne polityczne ograniczenia przemocy zeszyły z konieczności na plan dalszy, a sukces akcji mierzony był według wielkości wyrządzonych szkód, liczby zabitych i rannych, przede wszystkim jednak według intensywności informacji na temat zamachu. Odtąd obowiązywała zasada: im większa szkoda, im większa liczba ofiar, tym większe zainteresowanie sprawą i tym trwalszy sukces zamachu terrorystycznego. Autorzy zamachu z 11 września 2001 kierowali się tą nową strategiczną regułą międzynarodowego terroryzmu.

Terrorystyczne odwrócenie asymetrii władzy

Historię wojny w drugiej połowie XX wieku można też postrzegać jako stopniowe wyodrębnienie podporządkowanych taktycznych elementów użycia przemocy z całości pierwotnie militarnej strategii¹⁵. Wojskowi mieli kontrolę nad różnymi możliwościami użycia przemocy i mogli włączyć je jako taktyczną opcję w całościowy plan strategiczny. Wiązało się to w sposób istotny ze zdolnością państwa do potwierdzenia swojej pozycji monopolisty wojny¹⁶ i ukróceniem przy tym możliwości sięgania po krótkoterminowo tanie, długofalowo jednak drogie i nieprzewidywalne formy przemocy. Owa zdolność strategii militarnej do kontroli i podporządkowania stanowiła konieczny warunek symetryzacji działań wojennych. Asymetryzacja użycia przemocy wiąże się natomiast z usamodzielnieniem uprzednio taktycznych elementów prowadzenia wojny jako samodzielnych strategicznych dyspozycji: Mała Wojna (*guerilla*) była najpierw elementem towarzyszącym Wielkiej Wojnie, w której przypadała jej funkcja wsparcia i odciążenia operacji sojusznicznych wojsk regularnych. Po II Wojnie Światowej natomiast Mała Wojna przekształciła się stopniowo w opcję strategiczną, która niekoniecznie podporządkowana jest wojnie prowa-

dzzonej przez regularne wojska, lub też ma znaleźć w niej ujście, jak przewidywała to jeszcze teoria partyzantki Mao Tse-tunga lub Nguyen Giaps¹⁷. Decydujące innowacje w dziedzinie wojny partyzanckiej nie nastąpiły zatem w Chinach czy Wietnamie, a także nie na Kubie, ale na Bliskim Wschodzie i w Północnej Afryce, skąd rozprzestrzeniając się, znalazły wielu naśladowców. Przy owym usamodzielnieniu wojny partyzanckiej decydującą rolę odegrało połączenie militarnej kalkulacji z ekonomiczną racjonalnością. Zgodnie z tym partyzanci walczący z obcą władzą nie muszą wygrać wojny – wystarczy, jeśli podtrzymają jej trwanie na odpowiednim poziomie przemocy i będą przez to tak długo podnosić gospodarcze koszty po stronie wroga, aż staną się one dla niego nie do wytrzymania.

W podobny sposób także terroryzm uniezależnił się w ostatnich dziesięcioleciach jako samodzielna strategia, niekoniecznie powiązana z wojną partyzancką lub innymi pierwotnie militarnymi formami operacji. Nie zwraca się on jednak bezpośrednio przeciw ekonomii zaatakowanego kraju, wykorzystując dominującą w nim orientację ekonomiczną nastawioną na przychód i zysk, której przeciwstawiłby własną bezwarunkową determinację i gotowość poniesienia ofiar. Decydujące dla usamodzielnienia się terroryzmu jest raczej połączenie przemocy z zagęszczeniem medialnym i otwartym dostępem do mediów w zaatakowanych krajach¹⁸, przez co przy stosunkowo niewielkim użyciu przemocy można osiągnąć maksymalne efekty. Jeśli brakuje odpowiedniego zagęszczenia medialnego, albo informacje podlegają cenzurze politycznej, strategię terrorystyczne mają niewielkie szanse powodzenia. Bez medialnego wzmocnienia fizyczne konsekwencje zastosowanej przemocy są zbyt małe (zamazach na World Trade Center stanowi tu z pewnością wyjątek), by przysporzyć ekonomicznej infrastrukturze tych krajów dotkliwych szkód.

Uniezależnienie się dotychczas podporządkowanych taktycznych elementów prowadzenia wojny jako samodzielnych strategii opiera się zatem na daleko idącym rozszerzeniu pól konfliktu i za-

sadniczej redefinicji środków przemocy. Uprzywilejowana wyłączość wojska na dysponowanie przemocą w wojnie, jaka charakteryzowała europejską historię wojen od XVII do XX wieku, tym samym definitywnie dobiegła końca. Terroryzm, puentując, przeobraził się w wojnę terrorystyczną, prowadzoną na całym świecie i bez jakichkolwiek samoograniczeń w wyborze ofiar. Jednocześnie ludność cywilna i cywilna infrastruktura stały się decydującym zasobem wojny¹⁹. Na przykład w wojnie partyzanckiej nieodłączną częścią planu strategicznego jest co najmniej logistyczne wsparcie grup partyzanckich przez ludność cywilną i tam, gdzie nie następuje dobrowolnie, wymuszane jest przemocą lub groźbą użycia przemocy. Tylko w ten sposób partyzanci mają szansę zrekompensować militarną przewagę przeciwnika zwiększoną mobilnością, walką w ukryciu, czy też rozproszeniem się walczących w masie ludności cywilnej, oraz redukcją nakładu pracy związanego z zaopatrzeniem.

Wojna partyzancka zrewolucjonizowała stosunek sił w klasycznej wojnie, przekształcając ludność cywilną w narzędzie militarne, z którego mogli korzystać partyzanci, ale nie regularne siły zbrojne. Partyzant wyrównuje przewagę techniczną swojego przeciwnika, regularnego żołnierza, redefiniując rodzaj i miejsce walki i zdobywając przez to dostęp do zasobów prowadzenia wojny, zamkniętych przed regularnym żołnierzem. Pod wpływem hiszpańskiej *guerilla* Napoleon doszedł do wniosku, że partyzantów można zwalczyć jedynie za pomocą środków partyzanckich²⁰ i armia regularna musi przejąć ich nowe metody prowadzenia wojny. Konsekwencją były represje w stosunku do ludności cywilnej, które mogły szybko eskalować w kierunku masakry. Dowodzą tego niemal wszystkie XX-wieczne wojny partyzanckie. Redefinicja rodzaju i miejsca stosowania przemocy jest także przyczyną tego, że wojna partyzancka uchodzi za szczególnie okrutną. Jeśli bowiem represje wobec ludności cywilnej ze strony regularnych wojsk przynoszą efekty, partyzanci sięgają do podobnych metod, by nie utracić logistycznego wsparcia, możliwości ukrycia i zamaskowania,

które mają dla nich żywotne znaczenie. I tak każda wojna partyzancka jest z początku walką o wsparcie bądź odmowę wsparcia przez ludność cywilną.

Ale wojna partyzancka jest i pozostanie z militarnego punktu widzenia strategią defensywną, także wtedy, gdy stosowana jest, politycznie rzecz biorąc, dla celów rewolucyjnych. Przez to różni się zdecydowanie od strategii terroryzmu, która nie tylko pod względem politycznym, ale także operacyjnym ma zasadniczo ofensywny charakter. Przejawia się to wyraźnie w tym, że terroryzm nie jest prawie w ogóle zdany na wsparcie życzliwie wobec niego nastawionej ludności. Może nawet zupełnie z niego zrezygnować, gdy tylko uda mu się wykorzystać cywilną infrastrukturę zaatakowanego przeciwnika jako bazę logistyczną oraz arsenał broni. Tym samym jednak rodzaj i miejsce użycia przemocy ulegają radykalnej zmianie i osiągnięty zostaje nowy poziom asymetryzacji. Takie wykorzystanie infrastruktury przeciwnika może polegać na napaściach na banki, tak zwanych „rewolucyjnych wywłaszczeniach”, jakie propagował Carlos Margihella w swojej strategii „partyzancki miejskiej”, a praktykowane były w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przez liczne ugrupowania terrorystyczne w Ameryce Łacińskiej i Europie Zachodniej. Służą one zdobyciu pieniędzy na broń, zakwaterowanie i utrzymanie terrorystów. Oprócz tego uprowadzenia samolotów są jedną z możliwości wykorzystania cywilnej infrastruktury jako broni, przy czym nie musi to nawet być infrastruktura zaatakowanego przeciwnika, jeśli pragnie się w ten sposób tylko skupić na sobie ogólną uwagę, lub wyzwolić przy użyciu szantażu współników bądź sojuszników. W końcu można za pomocą spektakularnych zamachów na osoby i organizacje trwale rozpowszechnić strach i przerażenie, aby w ten sposób dotkliwie ugodzić w życie gospodarcze zaatakowanego. Tymczasowym momentem kulminacyjnym strategii terrorystycznej redefinicji broni i placu bitwy był 11 września 2001.

Użycie infrastruktury cywilnej do celów terrorystycznych jest tym łatwiejsze i ma tym większe konsekwencje, im gęstsze i kom-

pleksowe są systemy komunikacyjne i transportowe zaatakowanego kraju. Dzieje się tak, poczynając od wykorzystania przesyłek pocztowych do wysyłania bomb w listach lub listów z bakteriami węgliką, aż po ataki wirusów komputerowych i inne formy ingerencji w systemy informacji i sterowania zaatakowanego kraju. W końcu terroryzm czerpie znaczne korzyści także z tego, że wyzyskuje na swoją korzyść polityczne, prawne i moralne samoograniczenia zaatakowanego. Założenie, że strona przeciwna nie może odpowiedzieć podobnymi środkami i na tym samym poziomie, jest nieodłączną częścią terrorystycznej kalkulacji. Dlatego terroryści atakują zazwyczaj demokratyczne, postindustrialne społeczeństwa o wysokim zagęszczeniu mediów. Natomiast społeczeństwa rolnicze, państwa rządzone autorytarnie czy nawet totalitarnie, w końcu społeczeństwa o niewielkim zagęszczeniu informacyjnym, być może nawet bez stacji telewizyjnych, o wiele trudniej jest zaatakować i ugodzić metodami terrorystycznymi. Pozostają one miejscem wojny partyzanckiej.

Terroryzm w jeszcze większym stopniu niż wojna partyzancka jest strategią, która pozwala militarnie słabszym, nawet najmniejszym ugrupowaniom zastosować przemoc wobec mocarstw i supermocarstw. Potrzebne są jedynie minimalne środki na rozbudowę własnej logistyki operacyjnej, konstrukcję uzbrojenia i w końcu wyszkolenie i zaopatrzenie walczących, samo przeprowadzenie akcji terrorystycznych w zasadzie bowiem opiera się na wykorzystaniu cudzych zasobów. To sprawia, że przekroczenie progu terroryzmu i rozpoczęcie kampanii terrorystycznej jest tak kusząco łatwe w porównaniu z przygotowaniem i rozpoczęciem wojny partyzanckiej, nie mówiąc już o wojnie konwencjonalnej.

Dalszym zasobem, jaki terroryści wyzyskują przy atakach na wysoko rozwinięte społeczeństwa, jest panująca w tych społeczeństwach mentalność postheroiczna, której terroryści świadomie przeciwstawiają własną zdecydowaną postawę. Kto gotów jest poświęcić własne życie, nie musi martwić się o zabezpieczenie możliwości odwrotu i dróg ucieczki. Może całą swoją energię skoncentrować na

ataku, przez co wzrastają znacznie szanse powodzenia akcji terrorystycznych, lub też stają się one w ogóle wykonalne. Prawdopodobnie jednak jeszcze ważniejsza w takich zamachach samobójczych jest pogarda wyrażona w stosunku do nieheroicznych form życia zaatakowanych, ponieważ wzmacnia ona w dramatyczny sposób efekt psychiczny, który terroryści przede wszystkim mają na uwadze. Przeciw zamachowcom-samobójcom nie ma skutecznej ochrony – owo wciąż powtarzane wyznanie instytucji bezpieczeństwa publicznego zawiera nie tylko rzeczowo trafne stwierdzenie rosnącej skuteczności zamachowców, którzy nie uzależniają zaplanowania i przeprowadzenia akcji od możliwości odwrotu i ucieczki. Jest to zarazem uznanie symbolicznego aktu, w którym zamachowcy z bezwarunkową determinacją przeciwstawiają się ugodowo-negocjacyjnej mentalności zachodnich społeczeństw, które w reakcji na zagrożenie życia ich obywateli z reguły gotowe są do ustępstw politycznych bądź finansowych. Dlatego sama determinacja zamachowców-samobójców stanowi – nie tylko w ich własnym mniemaniu – zwycięstwo nad zniechęconym przeciwnikiem i to niezależnie od konsekwencji zamachu. Nawet jeśli atak się nie powiedzie, będzie jednak demonstracją zdecydowania, na które społeczeństwa postheroiczne reagują z irytacją. Asymetryzacja form walki w terroryzmie odbywa się nie tylko na poziomie instrumentalnym, ale także symbolicznym. To przede wszystkim wymiar symboliczny ma na celu wyłonienie pozyskiwanej strony trzeciej. Tym samym stanowi on element strategiczny nowych wojen terrorystycznych.

Systematyczna asymetryzacja środków przemocy przez terroryzm występujący na poziomie strategicznym sama jest z reguły reakcją na istniejące asymetrie militarne, ekonomiczne, technologiczne i kulturowe, przy których strona słabsza nie może liczyć na resymetryzację w wyniku wzmocnienia własnych wysiłków. Taka konstelacja ma miejsce w konflikcie izraelsko-palestyńskim od Wojny Sześćdniowej z roku 1967 oraz wojny Jom Kippur z roku 1973, po których stało się jasne, że Izraela nie można pokonać za pomocą konwencjonalnych środków militarnych, szczególnie że

Jordania i Egipt, będące najważniejszymi państwami graniczącymi, wystąpiły z arabskiej koalicji wojennej przeciw Izraelowi. Po tym, jak początkowe próby wzniesienia wojny partyzanckiej odniosły niewielki sukces, Palestyńczycy zaczęli coraz częściej sięgać do metod terrorystycznych, aby w dalszym ciągu forsować własne cele polityczne, stosując przemoc wobec Izraela. Owe regionalne asymetrie, jak te kształtujące konflikt palestyński od końca lat sześćdziesiątych, przybrały w latach dziewięćdziesiątych wymiar globalny. Od upadku Związku Radzieckiego nie istnieje potęga – państwo, bądź koalicja państw – która w warunkach symetrycznie prowadzonej wojny byłaby choć w przybliżeniu zdolna stawić czoło Stanom Zjednoczonym. Nie istnieją też scenariusze konfrontacji, oparte na konwencjonalnych siłach zbrojnych, zgodnie z którymi USA mogłyby zostać zmuszone do zasadniczej zmiany polityki w elementarnych dla nich kwestiach. Znaczy to, że podmioty polityczne, które nie godzą się z dominującą pozycją Stanów Zjednoczonych i zasadniczym kierunkiem uprawianej przez nie polityki, nie mogą liczyć na wymuszenie jej zmiany za pomocą groźby użycia konwencjonalnego potencjału militarnego, bądź sojuszu z mocarstwem zdolnym do takiej groźby tak, jak to perspektywicznie przynajmniej było do wyobrażenia w warunkach konfliktu Wschód – Zachód²¹.

Zupełnie inaczej natomiast przedstawiają się relacje, gdy odpowiednią na asymetryczne konstelacje są strategie asymetryzacji. Doświadczyły tego Stany Zjednoczone po raz pierwszy w Wietnamie, gdy nie potrafiły rzucić na kolana przeciwnika, rekompensującego swoją techniczną niższość strategią partyzancką, i przez to w końcu przegrały wojnę²². Równie wyraźnie ujawniła się słabość potęgi amerykańskiej podczas interwencji wojskowych w Libanie i Somalii. W październiku 1983 roku oddziały grupy terrorystycznej Islamski Dżihad niemal jednocześnie wysadziły w powietrze ciężarówki wypełnione materiałem wybuchowym przed kwaterą główną amerykańskich *marines* i francuskich spadochroniarzy. W wyniku tych eksplozji zginęło prawie dwustu pięćdziesięciu

marines i ponad pięćdziesięciu francuskich spadochroniarzy. W reakcji na to amerykański i francuski rząd postanowiły niezwłocznie wycofać swoje wojska. Podobnie było dziesięć lat później podczas nieudanej akcji ujęcia somalijskiego warlorda, Mohammeda Faraha Aidida 3 października 1993 w Mogadiszu, gdy zginęło osiemnastu amerykańskich żołnierzy, ponad osiemdziesięciu zostało rannych, a zmasakrowane i zbezczeszczone zwłoki amerykańskiego żołnierza wleczone były ulicami miasta w obecności kamer programu informacyjnego CNN²³. Stany Zjednoczone wycofały potem pośpiesznie swoje wojska, mimo że były one częścią sił ONZ, które bez Amerykanów znalazły się w trudnej sytuacji. Wydarzenia w Mogadiszu stanowiły prawdopodobnie jedno z kluczowych doświadczeń dla Osamy bin Ladena i jego strategów, na których oparto późniejsze zamachy sieci al-Kaidy²⁴.

Media, które takie zamachy, mające z bezpośrednio militarnego punktu widzenia niewielkie znaczenie, wielokrotnie wzmacniają i wciąż pokazują, są gwarantem tego, że obecnie – odwrotnie do polityczno-wojskowych stosunków w Europie od XVII do XX wieku²⁵ – wypłaca się premie za radykalnie asymetryczne strategie nowych wojen terrorystycznych. W wojnie asymetrycznej media same stały się elementem prowadzenia wojny. Kto nie jest w stanie zaatakować konwencjonalnych sił zbrojnych przeciwnika za pomocą środków militarnych, ten stara się o rozprzestrzenianie obrazów, które umożliwiają bezpośrednio zmysłowe doświadczenie konsekwencji użycia przemocy. Strach wywołują przy tym nie tylko zdjęcia dokumentujące przemoc w stosunku do żołnierzy. Pokazywane są także obrazy przemocy dokonywane przez regularne wojska, jak ataki na pociągi, budynki mieszkalne oraz fabryki nie służące celom militarnym, przede wszystkim jednak zabite kobiety i dzieci. Te ostatnie obrazy, niezależnie od tego, czy autentyczne, czy sfalszowane, skierowane są przeciw czystemu sumieniu, leżącemu u podstaw woli politycznej, przeciw uzasadnionej lub nieuzasadnionej pewności, że przemoc stosowana jest w służbie sprawiedliwej i słusznej sprawy; te pierwsze natomiast atakują samą

wolę polityczną, konfrontując ją z ceną, jaką przyjdzie zapłacić za jej przeforsowanie. Napastnicy wychodzą przy tym z założenia, że zaatakowany przeciwnik nie jest na dłuższą metę gotów płacić tak wysokiej ceny. Dlatego obrazy przemocy i jej konsekwencji zawierają z reguły przesłanie sugerujące, że następnym razem cena może być wyższa. W tym sensie medialnie inscenizowana, symboliczna konfrontacja między małymi grupami zdecydowanych na wszystko, nie lękających się śmierci wojowników, a dominującymi gospodarczo i militarnie, postheroicznie nastawionymi potęgami i społeczeństwami jest nieodłączną częścią samej walki. Z tej perspektywy terroryzm przedstawia formę prowadzenia wojny, w której walka zbrojna funkcjonuje jako koło napędowe właściwej walki na obrazy. Przemiana sprawozdań z wojny w środek jej prowadzenia była prawdopodobnie największym krokiem na drodze asymetryzacji wojny. Umożliwił on podważenie militarnych asymetrii „nowego ładu światowego”, co prawda nie na skutek ich resymetryzacji, ale poprzez celowy i zdecydowany rozwój nowych asymetrii, charakteryzujących nowe wojny terrorystyczne.

Cel ataku grup terrorystycznych: krucha tekstura psychiczna wysoko rozwiniętych społeczeństw

Najnowsze przejawy terroryzmu działającego na skalę międzynarodową charakteryzują się zatem połączeniem przemocy z prezentacją medialną²⁶. Puentując można powiedzieć, że terroryzm jest strategią, która używa przemocy, by inscenizować spektakularne wydarzenia, zawierające wyżej opisane przesłanie. Ugrupowania terrorystyczne funkcjonują w gruncie rzeczy według podobnych zasad, co organizacje pozarządowe (NGOs). Aby zwrócić uwagę na ważny dla nich temat – na przykład ochronę klimatu, pracę dzieci lub wymieranie lasów – inscenizują wydarzenia, których scenariusz w istocie zorientowany jest na produkcję możliwie spektakularnych obrazów. Obrazy te mają uwrażliwić światową widownię na dany

problem i wyrzucić presję na rządy, aby podjęły określone działania. Służą także do zareklamowania własnej organizacji w celu zmobilizowania darczyńców w bogatych państwach uprzemysłowionych. Grupy terrorystyczne, którym nie chodzi wyłącznie o uwolnienie uwięzionych towarzyszy, postępują według identycznego wzoru. Aby uniknąć nieporozumień: analogia między niektórymi NGOs a siatkami terrorystycznymi ogranicza się do wykorzystania mediów w formie spektakularnych samoinscenizacji, służących do zainteresowania określonymi tematami i mobilizacji wsparcia. Rozprzestrzenienie się terroryzmu w ostatnich dekadach XX wieku opiera się zatem nie na rewolucji w środkach przemocy, jak to zwykle miało miejsce w historii konwencjonalnych wojen, ale na wykorzystaniu rewolucji medialnej, która zasadniczo odmieniła zachowanie ludzi w dziedzinie informacji i wolnego czasu. Akcje terrorystyczne są według tego wydarzeniami o wysokim stopniu medialności, przy czym wiadomości w klasycznym sensie zastąpione zostały obrazami. Produkcja spektakularnych obrazów sprawiła, że listy zawierające przyznanie się do popełnienia zamachu, w których dawniej grupy przedstawiały motywy i cele swych akcji, stały się zbędne.

Terrorystyczne nastawienie na medialne wzmocnienie efektów przemocy najwyraźniej przez długi czas ograniczało ich rozmiar, wielkość szkód i liczbę ofiar. I tak większość badaczy terroryzmu jeszcze przed kilku laty wychodziła z założenia, że dynamit i broń palna, jakich używali już terroryści końca XIX wieku²⁷, nadal pozostaną ulubioną bronią ugrupowań terrorystycznych, a użycie atomowej, biologicznej lub chemicznej broni masowego rażenia nie będzie konieczne z taktycznego punktu widzenia, ani politycznie opłacalne. Ta perspektywa w międzyczasie uległa zmianie²⁸. Pewną rolę odegrał przy tym zapewne wymóg przebicia się za pomocą większych i bardziej brzemiennych w skutki akcji przez coraz większy szum medialny, ale ogólnie biorąc wydaje się, że większy wpływ na to miała relatywna utrata znaczenia „rzekomo zainteresowanej strony trzeciej”: tak długo, jak ta strona trzecia określana była jako

podstawa legitymizująca oraz adresat akcji, a więc społeczno-rewolucyjnie bądź etnicznie-narodowo, należało przy zamachach uważać, by nikt z owych trzecich nie poniósł szkody – a to kategorycznie wykluczało użycie broni masowego rażenia.

W przypadku religijnie motywowanego terroryzmu jest najwyraźniej inaczej. Tutaj znaczne rozszerzenie definicji wroga, przy której na celowniku znalazły się nie tylko elity władzy, ale całe cywilizacje, łączy się z rosnącą dyfuzją pozyskiwanej strony trzeciej. Oba te czynniki wydają się stanowić najlepsze wyjaśnienie tego, że w zamachach grup terrorystycznych o religijnie zabarwionej ideologii od kilku lat odnotowuje się wyraźnie wyższe liczby ofiar, niż w przypadku grup zorientowanych społeczno-rewolucyjnie lub etniczno-narodowo²⁹. Połączenie religijnej motywacji i terrorystycznej strategii doprowadziło do tego, że spirala eskalacji terrorystycznej przemocy kręci się coraz szybciej. Religijnie motywowani terroryści nie potrzebują pozyskiwanej strony trzeciej jako podstawy legitymizującej i adresata ich akcji. Legitymacją i być może nawet adresatem zamachów jest Bóg lub ewentualnie to, co boskie, w każdym razie punkt odniesienia, który nie wymusza żadnej kalkulacji politycznej przy ograniczeniu strat materialnych i ofiar zamachów. Doszło zatem, jak pokazują zamachy z 11 września 2001, do fatalnego połączenia wymogu planowania możliwie spektakularnych zamachów w kontekście wzmacniających efektów medialnych z zanikiem typowych polityczno-legitymizujących ograniczeń przemocy w wyniku pojawienia się religijnych struktur motywacji i usprawiedliwienia.

W tym kontekście zwraca też uwagę fakt, że grupy zaliczane do religijnie zabarwionego terroryzmu coraz częściej rezygnują z listów towarzyszących zamachom, rozpowszechnianych przez grupy społeczno-rewolucyjne i etniczno-narodowe, najwyraźniej ufając wyłącznie sile wyrazu obrazów zamachu lub jego skutków. Można to wytłumaczyć swego rodzaju oderwaniem się obrazów od tekstu w religijnym terroryzmie. Przyczyna owego odłączenia tkwi jednak ostatecznie w tym, że dla grup tych nie istnieje już

żaden wewnętrzświatowy adresat, przed którym czułyby się zobowiązane do wytłumaczeń. Najważniejszym, choć nie pierwszym dowodem na to były zamachy z 11 września 2001. Kiedy terrorystyczne „przesłanie” rozpowszechniane jest wyłącznie przez obrazy, bez towarzyszącego im tekstu z wyjaśnieniami i żądaniami, staje się ono niejasne. Może mieć wiele znaczeń, ale co „właściwie” znaczy i co chciały osiągnąć stojące za nim grupy, pozostaje tajemnicą. Owa niejasność w przypadku najnowszych przejawów międzynarodowego terroryzmu nie jest taktycznym mankamentem, jakim byłaby dla grup społeczno-rewolucyjnych lub etniczno-narodowych, ale najwyraźniej kluczowym elementem strategii. Zaatakowanego konfrontuje się z zagadką i pozostawia w niepewności co do środków, jakimi napastnik mógłby być politycznie zneutralizowany. Zamachy terrorystyczne, które komunikują swoje przesłanie za pośrednictwem samych obrazów bez towarzyszących listów, od początku wykluczają jakikolwiek kompromis między spornymi interesami i zamiarami. Najwyraźniej komunikują coś innego, niż określone żądanie, które – niezależnie od tego, czy państwo skłonne byłoby je spełnić, czy też nie – otwierałoby perspektywę zakończenia kampanii terrorystycznej. Nie jest tak w przypadku zamachów z 11 września 2001, a także późniejszych pomniejszych akcji tej samej siatki, jak na przykład eksplozji samochodu wypełnionego gazem przed synagogą w Dżarba w Tunezji. Czemu zatem mają one służyć?

W pierwszej kolejności nasuwa się przypuszczenie, że tym sposobem zaatakowanym, a więc w zasadzie wszystkim, którzy żyją i pracują w zachodnim świecie, daje się do zrozumienia, iż od tej pory nie mogą czuć się bezpiecznie, nigdy i nigdzie. Pomimo potężnej przewagi technologicznej, ekonomicznej i wojskowej, Stany Zjednoczone nie są w stanie skutecznie i pewnie chronić swoich obywateli oraz instytucji. Po tym jak ciężkie zamachy bombowe na przedstawicielstwa USA w Nairobi i Dar-es-Salaam przesłanie to najwyraźniej nie dość wyraźnie zakomunikowały, albo nie zostały potraktowane z należytą powagą, nie było bardziej jed-

noznacznej i ostrej formy, niż ataki na Pentagon i World Trade Center, by przekazać tę wiadomość. Przez wytworzenie stanu permanentnego zagrożenia ludność amerykańska miała być skłonią do nacisku raczej na redukcję, niż na rozszerzenie amerykańskiego zaangażowania w świecie – tak najzwyczajniej można by rozszyfrować minimalną zawartość polityczną przesłania. Jednocześnie owe zamachy o rosnącej intensywności zawierały wezwanie do mas świata islamskiego, które należy postrzegać jako rezydium „pozytywniejszej strony trzeciej”. Wielokrotny, spektakularny dowód na amerykańską (i ich sojuszników) podatność na ciosy, miał wzmocnić w świecie islamskim pewność siebie i nadzieję, że zasadniczy konflikt z Zachodem, toczony także przy użyciu przemocy, może być, mimo jego wielokrotnej przewagi, z powodzeniem rozpoczęty i prowadzony – byle nie wdawać się w konwencjonalne formy wojny, a więc nie atakować wroga tam, gdzie jest szczególnie silny i potężny, ale tam, gdzie jest słaby i podatny na ciosy. Tak mniej więcej można rozszyfrować podwójne przesłanie zamachów z 11 września 2001.

Ale prawdopodobnie strategom akcji wcale nie chodziło tak bardzo o przesłanie. Zdawali się bardziej liczyć na ekonomiczne, niż bezpośrednio polityczne skutki zamachów. Właściwym celem ich ataku była najwyraźniej wrażliwa tkanka gospodarczych oczekiwań, swego rodzaju „fantazja akcjonariuszy” zachodnich ekonomii. Dążono do wywołania paniki u handlujących akcjami i menedżerów funduszy. Faktycznie, w towarzystwa, które swoje globalne życie gospodarcze w coraz większym stopniu organizują przez giełdę, ugodzić można tym sposobem najszybciej i najdotkliwiej. Tutaj szkody spowodowane zamachami terrorystycznymi mogą być największe. Gdy giełda raz ulegnie panice, straty nie ograniczają się do konkretnych, bezpośrednio dotkniętych branż czy dziedzin, ale w krótkim czasie obejmują całą gospodarkę. Ataki na ośrodki turystyczne podążają tym samym tropem, zgodnie z którym zamach ma sprowokować decyzje brzemiennie w skutki ekonomiczne o daleko idących konsekwencjach, znacznie przekraczających bezpo-

średnio wyrządzone szkody. Na przykład kraje, które w dużej mierze zależą od turystyki, mogą przez kilka spektakularnych akcji popaść w gospodarczą – a przez to zazwyczaj i polityczną – ruinę. Zazwyczaj nie pozostaje im nic innego, jak ulec naciskom i wspierać przynajmniej pośrednio ugrupowania terrorystyczne – na przykład odpowiednio głosując w międzynarodowych organizacjach, udzielając schronienia poszukiwanym członkom grup terrorystycznych, oficjalnie opowiadając się po ich stronie, lub przekazując im informacje służb specjalnych. Grupy terrorystyczne prawdopodobnie są już w stanie za pomocą właściwie dozowanych zamachów i wiarygodnej groźby dalszych ataków stworzyć system „haraczy”, w którym jednak chodzi nie tyle o wsparcie materialne, co o polityczne. Szczególnie mniejsze państwa, prowadzące politykę raczej prozachodnią i proamerykańską, dają się stosunkowo łatwo i przede wszystkim tanio nakłonić do zmiany kursu, lub przynajmniej do przyjęcia względem Zachodu postawy zdystansowanej.

Międzynarodowy terroryzm, jaki pojawił się w ostatnich latach, nie wykorzystuje przemocy wyłącznie ani głównie jako narzędzia dostępu do światowej opinii publicznej, aby rozpowszechnić określone przesłania bądź informacje. Inaczej niż przykładowo różne ugrupowania palestyńskie pod koniec lat sześćdziesiątych i z początku siedemdziesiątych, które za pomocą spektakularnych porwań samolotów pragnęły uświadomić opinii publicznej własne cele i żądania, nowa forma terrorystycznej przemocy skierowana jest bezpośrednio przeciw gospodarczemu krwiobiegowi świata zachodniego i związanych z nim państw. Stawia przy tym – co charakteryzuje terroryzm w ogólności – nie na fizyczne, ale na psychiczne skutki przemocy. Jej niszcząca siła nie polega na tym, że wyrządza potężne szkody w infrastrukturze zaatakowanych krajów, w fabrykach, centrach handlowych, systemach sterowania i sieciach transportowych, ale na rozprzestrzenianiu strachu, przez co narusza wysoce wrażliwą gospodarczą strukturę psychiczną nowoczesnych społeczeństw. Tutaj znajduje się najsłabszy punkt tych społeczeństw i on akurat pozostaje odkryty.

6 Interwencje militarne a dylemat Zachodu

Zdolność prowadzenia wojny a rachunek strat i zysków

Dramatyczne podrożenie wojny, które w żadnym razie nie ogranicza się do wystawienia i użycia własnych sił zbrojnych, ale przy którym należy też uwzględnić potężne zniszczenia we własnym kraju z nieprzewidywalnymi konsekwencjami sprawiło, że wojna międzypaństwowa, szczególnie wojna państw o ekonomicznie i technologicznie wysoko rozwiniętych społeczeństwach, stała się na razie przynajmniej modelem wychodzącym z użycia.

Zarazem jednak teoria demokratycznego pokoju, a więc generalizująca obserwacja, że państwa w węższym sensie demokratyczne nie prowadziły z sobą wojen, ma dla analizy wojen i pokoju w XX wieku o wiele mniejsze znaczenie niż zakłada większość badaczy pokoju (*Friedensforscher*) i konfliktów¹. W zasadzie można ową obserwację wyjaśnić na podstawie trzech równocześnie zachodzących procesów, które wzmacniały się nawzajem i tym sposobem niejako zdeterminowały pokojowy charakter demokratycznych społeczeństw. Są to, *po pierwsze*, towarzyszący industrializacji, najpierw stopniowy, później wykładniczo rosnący wzrost kosztów prowadzenia wojny, *po drugie*, równoległe następujące przestawienie wzorów społecznych z dążenia do sławy i poczucia honoru na ra-

cyjonalność celową oraz *po trzecie*, rozwój ram instytucjonalnych, gwarantujących racjonalność celową decyzji nie tylko gospodarczych, ale także politycznych.

Rozwijając teorię demokratycznego pokoju, politolodzy badający konflikty koncentrowali się niemal wyłącznie na ostatnim elemencie owego potrójnego procesu, analizując mechanizmy funkcjonowania demokratycznego porządku jako czynnika *rozstrzygającego o wszystkim*, jeśli chodzi o gotowość do wojny bądź umiłowanie pokoju w danym społeczeństwie. Czasem dodatkowo tematyzowany był wpływ kalkulacji kosztów i zysków na stosunki międzynarodowe. Rozważano także możliwości ich skutecznej instytucjonalizacji², ale nie przypisywano temu w teorii demokratycznego pokoju kluczowego znaczenia. Za to niemal wszystkie badania – chciałoby się rzec: systematycznie – pomijały kwestię znacznego podrożenia wojny. Stanowi ono tymczasem warunek konieczny oddziaływania dwóch pozostałych elementów, a także redukcji gotowości i zdolności do prowadzenia wojny³. Nowe wojny pokazują, jak bezpośrednia jest to zależność. Ich trwanie i rozprzestrzenianie się w istocie opiera się na drastycznym spadku bezpośrednich kosztów⁴. Podczas gdy badacze pokoju i konfliktów w przeważającej mierze zajęci byli poszukiwaniem instytucjonalnych regulacji, gwarantujących trwałą pokój, stratedzy przemocy znaleźli sposoby i środki do prowadzenia taniej wojny. Przede wszystkim niemiecka *Friedens- und Konfliktforschung* zawiodła się w swych nadziejach i oczekiwaniach, gdyż nie podjęła na poważnie kwestii ekonomii wojny. Sprawy ekonomiczne omawiano wyłącznie w kontekście zewnętrznych interesów i motywów, które wojna miała przeforsować⁵. Tym sposobem pozostało niezauważone, w jak dużym stopniu podrożenie wojny gwarantowało niemożność jej prowadzenia.

I Wojna Światowa dała po raz pierwszy odczuć strukturalne skutki owego gwałtownego podrożenia wojny dla wpłątanych w nią społeczeństw. Mocarstwa europejskie rozpoczęły wojnę oczekując, że podobnie jak w przypadku XIX-wiecznych wojen będzie to

krótkie zbrojne starcie⁶. Jednak późną jesienią 1914 roku stało się jasne, że nie należy liczyć na szybkie rozstrzygnięcie, a wojna przeobraziła się w wojnę na wyniszczenie, z której żadne z mocarstw nie wyjdzie już takim, jakim było u początku zmagania. Tym samym potwierdziły się prognozy niektórych niewojskowych, konkretnie polskiego bankiera Johanna von Blocha oraz niemiecko-angielskiego przemysłowca i pisarza politycznego Fryderyka Engelsa, którzy stosunkowo dokładnie przewidzieli potężne koszty i niezmiernie konsekwencje wojny nie zakończonej szybkim militarnym rozstrzygnięciem⁷. Gdy I Wojna Światowa po czterech latach wreszcie dobiegła końca, dokonał się nie tylko rozpad trzech wielkich imperiów – carskiej Rosji, Cesarstwa Austro-Węgierskiego i Imperium Osmańskiego, panujących nad wschodnią i środkową Europą oraz Bliskim Wschodem. Zarówno zwycięzcy, jak i przegrani stanęli przed problemem odbudowania swych gospodarzo i socjalnie zrujnowanych społeczeństw. Brytyjskie realne dochody znajdowały się 10% do 20% poniżej przedwojennych, francuskie spadły o około 1/4, Niemców i Francuzów o około 35%, Rosjan i Węgrów nawet o połowę⁸. Spośród tysiąca zmobilizowanych mężczyzn w wieku od dwudziestu do czterdziestu pięciu lat na Węgrzech poległo 187, we Francji 182, w Niemczech 155, w Wielkiej Brytanii 88⁹. Dodatkowo warstwa średnia, odpowiedzialna za społeczną spójność i polityczno-kulturową orientację społeczeństwa, gospodarzo zubożała, a politycznie radykalizowała się.

Po zakończeniu I Wojny Światowej dla wszystkich uczestniczących w niej krajów, może z wyjątkiem najmniej poszkodowanych Stanów Zjednoczonych, było jasne, że żadne z nich nie przetrwałoby drugiej takiej wojny. Załamanie się rosyjskiej armii, jak i odmowa przejścia do natarcia ze strony francuskich dywizji frontowych w roku 1917, rozpad armii austro-węgierskiej latem 1918 i szybko zanikająca gotowość bojowa wojsk niemieckich od sierpnia 1918 roku, oprócz tego bunt w marynarce niemieckiej, pokazują wyraźnie, że przekroczone zostały granice wytrzymałości nawet nacjonalistycznie rozentuzjasmowanej ludności¹⁰. W latach 1936-

1939 Hitler wyzyskał politycznie strach europejskich mocarstw przed nową wielką wojną. Także jeszcze przytłaczające sukcesy militarne, jakie Wehrmacht odniósł w pierwszych latach wojny, należy po części tłumaczyć tym, że nie spotykał się u przeciwników z tą gotowością do walki, jaka ówczesny wiek wcześniej towarzyszyła I Wojnie Światowej. W szczególności szybkie załamanie się armii francuskiej wiosną 1940 roku¹¹ pokazuje, że demokratyczne społeczeństwa nie były gotowe raz jeszcze ponieść gospodarczych, społecznych i humanitarnych kosztów takiej wojny¹². Nie jest zatem przypadkiem, że największe straty podczas II Wojny Światowej poniosły reżimy totalitarne – narodowosocjalistyczne Niemcy i bolszewicki Związek Radziecki.

Po I Wojnie Światowej można było zaobserwować trzy zasadnicze reakcje polityczne na nowo powstałe konstelacje: *po pierwsze*, zasadniczy pacyfizm, którego przedstawiciele – mimo prawnych i społecznych sankcji – odmawiali wszelkiej formy służby wojskowej w nadziei, że masowe rozprzestrzenienie się takiej postawy uniemożliwi jakiegokolwiek prowadzenie wojny. Oprócz tego należy, *po drugie*, wymienić próbę ustanowienia na drodze międzypaństwowych porozumień i układów, przede wszystkim jednak przez utworzenie międzynarodowych organizacji, takich jak genewska Liga Narodów, porządku międzynarodowego, który mógłby powstrzymać wybuch wojny. W końcu, *po trzecie*, istniała opcja uczynienia wojny ponownie możliwą do prowadzenia. Liczono na to, że zmieniając strategię i taktyki bojowe oraz rozwijając nowe rodzaje broni uda się w każdym razie uniknąć krwawych bitew na wyniszczenie, jakie zgotowano sobie pod Verdun i nad Sommą. Zmiany te miały znacznie zredukować straty w ludziach i odczuwalnie obniżyć koszty społeczne wojny.

Okres międzywojenny charakteryzuje się ścieraniem się tych trzech opcji, zarówno w obrębie poszczególnych państw europejskich, jak i pomiędzy nimi. Wielokrotnie ganiona polityka *appeasement* Chamberlaina i Daladiersa, prowadząca do Układu Monachijskiego z jesieni 1938 roku, w którym państwa zachodnie po-

święciły swojego politycznego i wojskowego sojusznika, Czechosłowację, zmuszając ją do oddania Sudetów, zgodna była z drugą reakcją na doświadczenie I Wojny Światowej. Była to ostatnia rozpaczliwa próba utrzymania w Europie ładu pokojowego opartego na międzypaństwowych i międzynarodowych układach. Próba ta poniosła klęskę, ponieważ Hitler chciał więcej, niż można mu było przyznać w ramach takiego ładu. Najpóźniej od wiosny 1939 roku, kiedy wojska niemieckie wkroczyły na pozostałe tereny Czechosłowacji (*Resttschechei*), wojna była do przewidzenia. Mocarstwa europejskie w różny sposób przygotowywały się na taką wojnę w zależności od tego, jakie polityczne i militarne konsekwencje wyciągnęły z doświadczeń I Wojny Światowej.

Pod wrażeniem bitew materiałowych (*Materialschlachten*) toczonych na wyniszczenie w I Wojnie Światowej rozwinęły się trzy różne strategię. Chodzi tu najwyraźniej o jedyne możliwe od tej pory formy prowadzenia wojny międzypaństwowej, stanowiące wraz ze strategią partyzancką oraz wojną terrorystyczną pięć typów wojen XX wieku. Są to *ofensywna* strategia *Blitzkrieg*, *defensywna* doktryna Maginota i strategia *indirect approach*, sięgająca od blokady gospodarczej aż po bombardowania strategiczne. Mimo iż bardzo odmienne w szczegółach – strategię te łączyło przekonanie, że wojnę można już tylko prowadzić, jeśli skróci się jej trwanie i wyraźnie zredukuje własne straty militarne tak, aby ograniczyć wpływ wojny na ludność cywilną.

Strategia *Blitzkrieg*, wypracowana głównie przez młodszych oficerów Reichswehry, stawiała na uniknięcie długotrwałej wojny na wyniszczenie poprzez wzmocnienie siły ofensywnej armii przy jednoczesnej redukcji jej liczebności. Celem jej było, zgodnie z zasadami Napoleona, by z powrotem rozstrzygać o wojnie na polu bitwy. Po tym bowiem, jak w 1914 roku zarówno plan Schlieffena, jak i francuski plan ataku, przewidujący natarcie przez Ardeny oraz Ren¹³, poniosły klęskę, rozstrzygnięcie bitwy przesunęło się z pola bitwy na wytrzymałość potencjałów gospodarczych obydwu systemów sojuszy. Powtórne przeniesienie rozstrzygnięcia wojny na

pole bitwy oznaczało zarazem powrót wojska do roli władzy dominującej i kontrolującej wojnę oraz ograniczenie wpływów, jakie od jesieni 1914 roku uzyskali cywile i przedstawiciele gospodarki. Zmotoryzowane jednostki pancerne o wielkiej sile ogniowej, wspierane z powietrza przez bombowce jako „latająca artyleria”, miały zgodnie z tą strategią przełamać front przeciwnika, wkroczyć daleko na tyły wroga, zająć od tyłu jego siły zbrojne, odciąć je od posiłków, w końcu okrążyć i zmusić do kapitulacji bez wdawania się w długie, krwawe bitwy na wyniszczenie¹⁴.

Niemiecki Wehrmacht w pierwszych latach II Wojny Światowej, armia izraelska podczas Wojny Sześciodniowej, a ostatnio wojska interwencyjne pod przewodnictwem Amerykanów w drugiej wojnie w Zatoce Perskiej z roku 1991, stosunkowo skutecznie zastosowały tę strategię – jednak w żadnym z tych przypadków nie udało się przekształcić szybkich zwycięstw militarnych w trwałe korzyści polityczne. Osiągnięcia wojskowe pozostały niepewne, ponieważ nie zostały politycznie uznane przez stronę przeciwną. Pomijając to, militarnie skuteczne wykorzystanie strategii *Blitzkrieg* wymaga wyposażenia wojska w sprzęt wysokiej jakości, dobrze wyszkolonych i wysoce zdyscyplinowanych żołnierzy oraz zdecydowanego korpusu oficerskiego, co sprawia, że przygotowania do takiej wojny są bardzo kosztowne. Wystarczy, by zabrakło jednego z tych elementów, a strategia *Blitzkrieg* poniesie klęskę. Dowiodła tego ostatnio pierwsza wojna w Zatoce Perskiej, kiedy to irackim siłom zbrojnym nie udało się dokonać decydującego przełamania irańskiego frontu. W konsekwencji wojna przekształciła się, podobnie jak I Wojna Światowa w Europie, w krwawą, wyniszczającą wojnę pozycyjną¹⁵.

Podczas gdy strategia *Blitzkrieg* starała się uniknąć wojny na osłabienie i wyniszczenie, wzmacniając zdolności ofensywne sił zbrojnych, *doktryna Maginota*, przeciwnie, stawiała na wzmocnienie defensywy. W jej zamyśle siły obronne miały być w zasadzie niezwyciężalne. Rozwiązywała ona problem wyniszczającej bitwy, dokonując w pewnym sensie asymetryzacji podziału kosztów: straty

napastnika miały wzrosnąć do nieakceptowalnych rozmiarów, własne straty natomiast miały być na tyle zminimalizowane, by stały się politycznie znośne. Koncepcja ta, przeforsowana głównie we Francji przez ministra wojny, André Maginota, zrealizowana została w postaci budowy potężnego pasma umocnień, tak zwanej linii Maginota¹⁶, w której pod osłoną stali i betonu wojska miały oprzeć się każdemu atakowi. Jednak pod względem militarnym żadna z owych defensywnych koncepcji nie spełniła pokładanych w niej nadziei – czy to dlatego, że własne straty były wyższe od zakładanych, czy też napastnik potrafił strategicznie wykorzystać swoją większą mobilność, dewaluując tym samym przewagi defensywy. To, jak doktryna Maginota i podobne koncepcje przesiąknięte są mitycznymi wyobrażeniami o nietykalności bohatera (na przykład dzięki kapieli w smoczej krwi i tym podobnym), uwidoczniło się przy okazji ostatnich dyskusji na temat lansowanego przez Stany Zjednoczone systemu obrony przeciwrakietowej.

Jako trzecią i prawdopodobnie najbardziej brzemienneą w skutki polityczno-militarną konsekwencję doświadczeń I Wojny Światowej należy wymienić *strategiczną wojnę powietrzną*, wypracowaną głównie w Wielkiej Brytanii po roku 1940¹⁷. W zasadzie chodzi tu o jeden z wariantów *indirect approach*, charakterystycznego dla morskiej strategii wojennej Brytyjczyków co najmniej od czasów wojen napoleońskich. Winston Churchill realizował tę strategię w jej popularnej formie zarówno na początku I, jak i II Wojny Światowej. Aby za wszelką cenę uniknąć dużych strat, przeciwnik miał być atakowany nie w jego najsilniejszych punktach, a więc nie tam, gdzie skoncentrował znaczną część swoich sił. Atak miał być wymierzony w jego, jak to nazywał Churchill, „miękkie podbrzusze”. Miał on na myśli w dużej mierze niechronione linie zaopatrzeniowe przeciwnika, jego uzależnienie od strategicznie ważnych surowców, jak ropa, rudy metali czy kauczuk, a przede wszystkim jego słabszych militarnie bądź politycznie niepewnych sojuszników, ponieważ z ich strony nie należało spodziewać się większego oporu.

Lądowanie brytyjskich, australijskich i nowozelandzkich wojsk na półwyspie Gallipoli w roku 1915, którego celem było ugodzenie w Imperium Osmańskie, będące niezbędnym sojusznikiem państw centralnych, jak również inwazja wojsk brytyjskich w północnej Norwegii wiosną 1940 roku w celu zablokowania dostaw szwedzkiej rudy żelaza do Niemiec, stanowią przykłady tradycyjnej formy *indirect approach*. Obydwa przedsięwzięcia poniosły jednak militarną klęskę. Bombardowania strategiczne, które Churchill ogłosił na długo przed tym, jak brytyjskie siły powietrzne były faktycznie zdolne je przeprowadzić, kierowały się nie przeciwko zewnętrznym liniom zaopatrzenia, ale przeciw centróm gospodarczym przeciwnika, wykorzystując w szczególności zapotrzebowanie przemysłu zbrojeniowego na siłę roboczą. Zamiast miękkiego podbrzusza, atakowano, by pozostać przy obrazie, szkielet i połączenia nerwowe, uchylając się jednocześnie przed ciosem pancernej pięści przeciwnika. Unikanie rozstrzygnięcia na polu bitwy oraz systematyczne bombardowanie centrów przemysłowych i osiedli robotniczych¹⁸ doprowadziły jednak do tego, że zanikło rozróżnienie na walczących i cywili, osiągnięte w wyniku upaństwowienia wojny, a przemoc militarna skierowana była teraz świadomie przeciw ludności cywilnej.

To przede wszystkim państwa zachodnie praktykowały w drugiej połowie II Wojny Światowej tę formę bombardowań strategicznych¹⁹, zarówno przeciw Niemcom, jak i przeciw Cesarstwu Japońskiemu. Zrzucenie bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki stanowiło jedynie punkt końcowy bombardowań skierowanych przeciw japońskiej ludności cywilnej, które miały wymusić na Japonii kapitulację bez ryzykowania strat wśród własnych żołnierzy w przypadku zdobywania wysp przez oddziały lądowe. Strategię tę kontynuowano, używając w Wietnamie bombowców B-52. Ich subtelniejszą wersję stanowią ataki na wodociągi i elektrownie oraz nadajniki telewizyjne, jakie miały miejsce podczas bombardowań w wojnie kosowskiej w roku 1999. Także one wymierzone były nie w siły zbrojne przeciwnika, ale w wytrzymałość polityczną lud-

ności. Dzięki rozwiniętej technice uzbrojenia, zamiast bombardować osiedla mieszkaniowe, jak to miało miejsce podczas II Wojny Światowej, niszczone elementarną infrastrukturą zaopatrzeniową. Wiele wskazuje na to, że właśnie owe ataki skłoniły w końcu rząd jugosłowiański do ustępstw w sprawie Kosowa²⁰. Założeniem wszystkich ataków powietrznych, ostatnio także tych w wojnie afgańskiej z jesieni 2001 roku, było unikanie własnych strat. Rządy państw uczestniczących w wojnie zakładały, że straty takie nie zostałyby zaakceptowane przez społeczeństwo i doprowadziłyby szybko do odrzucenia polityki interwencji militarnej. Aby uczynić zadość tym wymogom, godzono się nawet na tak zwane szkody towarzyszące (*Kollateralschäden*) wśród ludności cywilnej zaatakowanych krajów, chociaż kierownictwo militarne i polityczne wyraźnie starało się je ograniczyć²¹.

Te same zasady i mechanizmy, które zepchnęły wojnę w repertuarze działań demokracji zachodnich do roli podrzędnej, doprowadziły w końcu do tego, że demokracje te, gdy po dłuższym zwlekaniu decydują się w końcu na militarną interwencję – czy to, aby ukrócić możliwość stosowania przemocy w wojnie domowej, czy też w obronie praw człowieka, albo by zniszczyć bazy terrorystów – mogą użyć w zasadzie jedynie swoich sił powietrznych i wystrzelianych z morza pocisków kierowanych, lub co najwyżej małych jednostek specjalnych. Notoryczne powstrzymywanie się przed wysłaniem wojsk lądowych rekompensowane jest bezgranicznym zaufaniem w skuteczność militarną tak zwanych uderzeń z powietrza.

Demokracje, tak powinno zapewne brzmieć poprawione prawo demokratycznego pokoju, nie są w stanie prowadzić wojen symetrycznych, ponieważ ich ludność, realizująca własne interesy i wpływająca za pośrednictwem wyborów na decyzje polityczne, nie jest gotowa ponieść wysokich strat, jakich od czasu I Wojny Światowej należy spodziewać się po takich wojnach. Demokracje są natomiast gotowe przystąpić do wojny asymetrycznej pod warunkiem, że własne straty i obciążenia gospodarcze nie będą zbyt wysokie. Francja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone prowadziły po roku

1945 cały szereg takich wojen²², skierowanych przeciw ruchom powstańczym lub dyktatorskim reżimom. Prawdopodobnie jednak decydujące znaczenie miało nie tyle wewnętrzne nastawienie polityczne przeciwników wojny, co fakt, że chodziło o asymetryczne konstelacje konfliktu. Oczekiwano zatem, że wojnę zakończy się bez większych strat własnych, szybko i z powodzeniem.

Wzorem i przykładem dla wszystkich tych wojen była bitwa pod Omdurmanem 2 września 1898²³, w której brytyjski korpus ekspedycyjny pod dowództwem Lorda Kitchenera zniszczył liczebnie zdecydowanie przeważające wojska arabsko-sudańskich wojowników, zwołanych przez mahdiego z Omdurmanu. Brytyjczycy wykorzystali swoją przewagę techniczną, głównie w postaci karabinów maszynowych²⁴, po raz pierwszy zastosowanych w ten sposób, nie ponosząc ze swej strony w zasadzie żadnych strat. Zatem ściśle rzecz biorąc, Omdurman nie był żadną bitwą, ale raczej masakrą. Brytyjscy strzelcy karabinów maszynowych nigdy nie znajdowali się w zasięgu arabsko-sudańskich wojowników, ponieważ Sudańczycy mimo przewagi liczebnej nie byli w stanie szturmować pokonać odcinka, dzielącego ich od stanowisk brytyjskich. Ginęli tysiącami w ogniu karabinów maszynowych. To, co pod Omdurmanem stanowiło przewagę jednej ze stron, niespełna dwadzieścia lat później zostało równomiernie rozdzielone jako zysk i strata na polach bitew między Flandrią a Wogezami²⁵. Nie zmieniło tego nawet wprowadzenie nowych systemów uzbrojenia. Żadna ze stron nie potrafiła w I Wojnie Światowej uzyskać przewagi technicznej, jaką posiadali Brytyjczycy pod Omdurmanem (i w wielu innych masakrach wojen kolonialnych).

Środki zapewniające taką przewagę przemieściły się w drugiej połowie XX wieku z pola bitwy na opanowanie przestrzeni powietrznej, z wojsk lądowych na siły powietrzne. Przyczyną tego była coraz częściej praktykowana taktyka partyzancka, w której wyniku dystans technologiczny europejskich i amerykańskich wojsk nie mógł być wykorzystany, bądź też wysiłek logistyczny, związany z tymi systemami broni, okazywał się piętą Achillesa zdanych

na niego wojsk²⁶. Tym sposobem partyzanci unikali uderzenia swojego potężnego przeciwnika, a atakowali na jego tyłach słabiej wyposażone i bardziej podatne na ciosy oddziały rezerwowe. Zaleta interwencji przy użyciu sił powietrznych polega przede wszystkim na tym, że własne siły interwencyjne są poza zasięgiem przeciwnika: w powietrzu, ponieważ operują na wysokości niedostępnej dla jego systemów obrony przeciwpowietrznej, i na ziemi, ponieważ używają lotniskowców lub oddalonych baz. Często stosowane w tym kontekście pojęcie „interwencji chirurgicznych” bardzo trafnie opisuje owe konstelacje: usunięto tu wszelkie formy symetrii. Jedną ze stron kładzie się na stole operacyjnym, podczas gdy druga zabiera się do niej za pomocą środków i instrumentów, które uznaje za stosowne. Także definicja zdrowia i choroby, konieczności terapii bądź tolerowalności medycznej należy wyłącznie do tej strony, która widzi siebie w roli chirurga. Pozostaje jednak – pomijając tę okoliczność, że nikt nie zwraca się do pacjenta o zgodę na operację – decydująca różnica między obrazem polityczno-militarnym a praktyką lekarsko-medyczną. Strona będąca w interwencjach militarnych pacjentem jest zazwyczaj niewypłacalna. Operujący sam musi pokryć koszty zarówno samego zabiegu, jak i późniejszej opieki, która może trwać dość długo i dlatego stara się ograniczyć przewidywalne koszty. Jeśli należy się spodziewać, że pacjent będzie w trakcie leczenia stawiał poważny opór, nie dojdzie do interwencji niezależnie od tego, czy wykazuje objawy choroby, czy nie. Innymi słowy, demokracje zachodnie są jak najbardziej gotowe zaangażować się w militarne pacyfikacje całych regionów, ale decyzja taka nie zależy od tego, czy wyczerpane zostały już wszystkie inne możliwości zakończenia wojny, ale czy można sfinansować taką interwencję i czy zgodna jest ona z interesami interweniujących. Tylko tam, gdzie konstelacje są tak asymetryczne, jak to wyraża metafora chirurga i pacjenta, demokracje zachodnie gotowe są interweniować. Gdzie natomiast trzeba liczyć się z tym, że strona przeciwna na asymetryczne konstelacje zareaguje ze swej strony strategiami asymetryzacji²⁷, rezygnują one ze swoich zamierzeń.

Wymóg interwencji w celu ochrony praw człowieka i zakończenia wojen domowych

Po zakończeniu konfrontacji Wschód – Zachód i upadku Związku Radzieckiego rozwinęła się polityka interwencji militarnych, przez jednych świętowana jako początek nowego ładu światowego, podczas gdy inni widzieli w niej nową formę kolonializmu, lub przywdzianego w humanitarne szaty imperializmu, którą należy z całą stanowczością odrzucić i zwalczać. Ukute już w latach osiemdziesiątych pojęcie światowej polityki wewnętrznej, które miało wyrażać koniec dawnych form międzypaństwowej polityki zagranicznej i związanych z nimi wojen²⁸, bywa w związku z tym różnie interpretowane. Dla jednych oznacza tymczasowy stan końcowy pożądanego ładu politycznego, w którym prawa człowieka i obywatela są zasadniczo gwarantowane, a poważne łamanie ich ścigane jest za pomocą quasi-policyjnych środków. Pod wrażeniem interwencji NATO w Kosowie Jürgen Habermas określił humanitarną interwencję militarną jako „antycypację przyszłego stanu kosmopolitycznego, którego nadejście jednocześnie wspiera”²⁹. Natomiast krytycy wszelkiego rodzaju polityki zbrojnej interwencji, jak na przykład Noam Chomsky, twierdzili, że wskazywanie na prawa człowieka to nic innego, jak wystawianie Stanom Zjednoczonym czeku *in blanco*, dzięki któremu mogą do woli dokonywać wszędzie interwencji militarnych, by przeforsować własne interesy militarne i geostrategiczne³⁰. Monachijski socjolog, Ulrich Beck, podjął próbę połączenia w swej analizie obu stanowisk, ogłaszając nastanie nowej ery „wojen postnarodowych”. Jego zdaniem „klasyczne rozróżnienia wojny i pokoju, wewnątrz i zewnątrz, ataku i obrony, prawa i bezprawia, morderców i ofiar, społeczeństwa obywatelskiego i barbarzyństwa” uległy implozji, a polityka praw człowieka stała się swego rodzaju religią obywatelską Zachodu, w szczególności Stanów Zjednoczonych³¹. Beck spodziewa się, że dawne prawo międzynarodowe, oparte na państwach jako uprzywilejowanych podmiotach polityki, będzie powoli ustępować miejsca „konstytucji

światowej polityki wewnętrznej”, odznaczającej się „nowego rodzaju postnarodową polityką *militarnego humanizmu*”, czyli „użycia transnarodowych sił militarnych celem zapewnienia przestrzegania praw człowieka przekraczając granice państw narodowych”. Ale do owej, zgodnej z Habermasem, pozytywnej oceny, dodaje zaraz tyżkę dziegciu krytyki Chomskiego: „Dobra wiadomość jest złą wiadomością: to hegemonalne mocarstwo decyduje o tym, co jest prawem, co prawem człowieka. A wojna staje się kontynuacją moralności przy użyciu innych środków. Dlatego właśnie będzie coraz trudniej powstrzymać wojenną logikę eskalacji za pomocą środków politycznych”³². W związku z tym Beck prognozuje w XXI wieku stały wzrost liczby wojen pacyfikacyjnych oraz w obronie praw człowieka.

Jednak żaden z trzech wymienionych autorów, formułując swoje oczekiwania, ostrzeżenia bądź prognozy, nie przyjrzał się dokładnie ekonomii wojny i nie zadał sobie pytania, pod jakimi warunkami państwo, nawet jeśli jest supermocarstwem, weźmie na siebie znaczne koszty i ryzyko interwencji militarnej, której powodzenie wyjdzie na dobre przede wszystkim innym. Zasadniczy przeciwnicy takich interwencji utrzymują, że nie chodzi w nich o to, by pomóc ofiarom wojen domowych i łamania praw człowieka, ale o przeforsowanie interesów interweniujących państw. Habermas natomiast najwyraźniej nie ma wątpliwości, że istnieją podmioty państwowe oraz ponadpaństwowe, które są zdolne i skłonne zapewnić kolektywne dobro ochrony praw człowieka na całym świecie, także, jeśli to konieczne, przy użyciu środków militarnych, nie korzystając samemu na tym w żaden szczególny sposób. Beck tymczasem, pisząc o hegemonizacji polityki praw człowieka, zakłada, że podmioty owe korzystają na tym. Jednak żaden z tych trzech autorów nie bierze pod uwagę, jak już wspomniano, kosztów i ryzyka, jakie państwo bierze na siebie, ogłaszając się gwarantem praw człowieka. Formułowana przez Chomskiego gorzka krytyka polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych wynika w gruncie rzeczy z obserwacji, że Stany Zjednoczone ani teraz, ani

w przyszłości nie są gotowe stać się instrumentem światowej polityki praw człowieka, a powołują się na takie zasady tylko wtedy, gdy jest to zgodne z ich interesami. Gdzie natomiast interesy nie grają roli, zapominają o swojej zwykle stosowanej retoryce praw człowieka. Najwyraźniej podstawowy problem debaty toczony w ostatnich latach na temat prawa i bezprawia interwencji militarnych polega przede wszystkim na tym, że podchodzi się do problemu z perspektywy interweniujących, a rejon, w którym interwencja ma miejsce, uwzględnia się jedynie na marginesie. Zamiast abstrakcyjnych prawno- i moralno-filozoficznych dywagacji, antyimperialnych zarzutów i ogólnych tez na temat przekształceń ładu światowego, polityczno-naukowa analiza powinna obrać za punkt wyjścia raczej dynamikę i mechanizmy eskalacji wojen wewnętrznych i transnarodowych³³.

Przyglądając się dynamice wojen domowych, w szczególności trzem najważniejszym cechom konfliktów wewnętrznych – zanikowi czasu wraz z dewaluacją przyszłości, marginalizacji kompetencji użytecznych w czasie pokoju przy jednoczesnym uprzywilejowaniu kompetencji odwołujących się do przemocy, oraz wykształceniu się konstelacji interesów powiązanych z wojną domową – staje się jasne, dlaczego takie wojny tylko w nielicznych przypadkach kończą się politycznym kompromisem wynegocjowanym i wcielonym w życie przez strony konfliktu. O wiele bardziej prawdopodobne jest, że będą ciągnąć się latami, nie ulegając wyczerpaniu nawet na skutek wzmożonego zużycia zasobów. Udzielając praw do wierceń i wydobywania bogactw naturalnych oraz handlując nielegalnym towarem, uczestnicy konfliktu włączają się w obieg światowej gospodarki i pobierają stąd środki niezbędne do dalszego prowadzenia wojny³⁴. Owo powiązanie ze zglobalizowaną ekonomią w dłuższej perspektywie zagraża pokojowym gospodarkom sąsiednich krajów, a nawet odległych regionów. Przede wszystkim dlatego – bardziej niż przez wzgląd na prawa człowieka – inne państwa, sojusze bądź ONZ decydują się podjąć próbę zakończenia wojny za pomocą zbrojnej interwencji: logika

owych interwencji nie kieruje się zasadniczo imperatywami polityki praw człowieka bądź światowymi prawami obywatela³⁵, ale polityczno-ekonomiczną kalkulacją. Ocenia się, czy koszty, jakie powoduje dalsze trwanie wojny dla pozostałych państw znacznie przewyższają koszty ewentualnej interwencji militarnej. Obok problemów wynikających z powiązania uczestników wojen domowych z międzynarodową przestępczością zorganizowaną, kalkulacja taka uwzględnia także strumienie uchodźców spowodowane przez wojny wewnętrzne i transnarodowe. Dotyczy to przede wszystkim państw, które przyjmując uchodźców, muszą wyłożyć środki na ich utrzymanie. Od pewnego momentu także argumenty odwołujące się do praw człowieka mogą odgrywać pewną rolę, ale same w sobie nie są rozstrzygające. O interwencji decydują interesy polityczno-ekonomiczne, przy czym chodzi tu zazwyczaj – wbrew teoriom neokolonializmu i imperializmu – o interesy defensywne, a nie ofensywne. Interwencje, które miały miejsce pod koniec XX i na początku XXI wieku – inaczej niż w przypadku klasycznego imperializmu i kolonializmu – nie służyły ekspansji gospodarki łupieżczej, ale, przeciwnie, jej wyparciu i ograniczeniu.

Wojny wewnętrzne i ekonomie wojen domowych przedstawiają dla pokojowych ekonomii innych krajów różnego rodzaju zagrożenia. Jest to, *po pierwsze*, rozprzestrzenienie się wojny na kraje sąsiednie, co dzieje się z pewną regularnością w nowych wojnach, nie zorientowanych według klasycznego przebiegu granic państwowych³⁶. Ugrupowania i strony konfliktu zbrojnego, które okresowo znalazły się w trudnej sytuacji, usuwają się przed naporem przeważającego przeciwnika, znajdując schronienie w kraju sąsiednim, bądź też tworząc tam stałe bazy zaopatrzenia i odwrotu. Tym sposobem wojna wewnętrzna przekształca się w transnarodową, która zatacza coraz szersze kręgi, wciągając w wojnę coraz więcej krajów. Przez to jest coraz trudniej zebrać strony konfliktu przy stole negocjacyjnym, aby wprzeźgnąć je w proces pokojowy. Także szanse na zakończenie wojny z zewnątrz przez interwencję militarną maleją wraz z jego transnacionalizacją. Dlatego

nasuwa się wniosek, że należy ową eskalację konfliktu możliwie wcześniej powstrzymać, także, jeśli to konieczne, przy użyciu środków militarnych. Trzeba interweniować zanim ryzyko i trwanie takiej akcji przestaną być przewidywalne.

Kolejny, *drugi*, element zagrożenia, wyływającego z ekonomii wojen domowych, to ich powiązanie z międzynarodową przestępczością zorganizowaną. Handel nielegalnym towarem i kanały umożliwiające obejście embarga wspólnoty międzynarodowej rozwijają i umacniają owo powiązanie. Poprzez kontakty między stronami wojny domowej a międzynarodową przestępczością ekonomia wojen domowych wnika w pokojowe ekonomie sąsiednich państw. Im silniej i dłużej taki wpływ się utrzymuje, tym większe stwarza problemy dla stabilności i efektywności ekonomii pokojowej. W efekcie gwałtownie wzrasta udział kryminalnej ekonomii w ekonomii pokojowej. Trudniej też zwalczyć międzynarodową przestępczość, ponieważ dysponuje możliwością ukrycia się – na terenach kontrolowanych przez warlordów, lokalne milicje bądź ugrupowania partyzanckie Interpol jest bezsilny. Tak na marginesie, to samo dotyczy też międzynarodowego terroryzmu, którego obozy szkoleniowe i tereny odwrotu znajdują się przeważnie tam, gdzie na skutek wojny wewnątrzspołecznej struktury państwowe uległy załamaniu. Fakt, że takie regiony stają się celem interwencji militarnej, nawet jeśli pod względem geostrategicznym i gospodarczym nie mają większego znaczenia, przeczy nie tylko twierdzeniu, że polityka interwencji w ostatnich latach jest imperialistyczna. Pokazuje też, że w zglobalizowanym świecie nie istnieją regiony, w których struktury państwowe mogłyby całkowicie załamać się i nie miałyby to poważnych konsekwencji dla światowego ładu politycznego i gospodarczego. Znaczenie owych obszarów dla uprawy narkotyków, a także dla rekrutacji i szkolenia oddziałów terrorystycznych³⁷ sprawia, że nawet przy starannym wyważeniu kosztów i korzyści interwencja militarna, bądź znacząca pomoc wojskowa dla zagrożonej rozpadem władzy państwowej wydają się konieczne. Nie ulega wątpliwości, że użyte środki nie będą

podporządkowane wyłącznie standardom polityki praw człowieka. Wciąż piętnowane podwójne standardy szczególnie amerykańskiej polityki zagranicznej i wojskowej, owa troska o prawa człowieka w jednym przypadku, a ich całkowite lekceważenie w innym³⁸, biorą się przede wszystkim stąd, że argumenty polityczne i ekonomiczne stoją na pierwszym miejscu i często nie pokrywają się z wytycznymi polityki praw człowieka.

W końcu, *po trzecie*, wiodącą rolę w decyzji o interwencji militarnej może odgrywać chęć powstrzymania pewnych procesów nadszatkowania i uczenia się. Dzieje się tak szczególnie wtedy, gdy w politycznie niestabilnym regionie pojawia się władza, która odnosi znaczne korzyści w stosunku do swoich sąsiadów, wypędzając całe grupy ludności, eksportując napięcia i konflikty oraz reorganizując własne państwo na etnicznie homogenicznych podstawach. Jeśli uda jej się przeprowadzić taką politykę „czystek etnicznych”, nie natrafiając na zdecydowany opór wspólnoty międzynarodowej, może to zachęcić innych polityków z regionu do podobnego zagrania „kartą etniczną” przy następnej okazji, aby zdobyć poparcie korzystającej na tym grupy ludności. W konsekwencji tego rodzaju polityka rozprzestrzenia się w mgnieniu oka, destabilizując cały region. W ten sposób wojna wewnątrzspołeczna w krótkim czasie przekształca się w wojnę transnarodową, która wymyka się wszelkim ograniczeniom i kontroli. Dlatego państwa sąsiednie bądź systemy sojuszy, gwarantujące stabilność regionu mają dobry powód, by szybko i zdecydowanie przeciwstawić się polityce „czystek etnicznych”, dusząc już w zarodku tego rodzaju procesy. Decyzja NATO, by w Kosowie – inaczej niż w Bośni, gdzie długo zwlekano – odpowiednio wcześniej i zdecydowanie interweniować, była przede wszystkim próbą obłożenia kategorycznym zakazem „rozgrywania karty etnicznej”. Z pewnością także motywy odwołujące się do praw człowieka odegrały przy tym istotną rolę – na przykład w debatach społecznych w państwach interweniujących, przyczyniając się do relatywizacji prawnomiędzynarodowej zasady nieinterweniowania³⁹ – ale nie stanowiły raczej rozstrzygającego argumentu.

W tym kontekście nie należy lekceważyć rosnącego wpływu mediów na polityczne procesy podejmowania decyzji. Medialna prezentacja strat we własnych szeregach, lub „szkód towarzyszących”, prowadzi do tego, że wsparcie ludności dla zastosowanych środków maleje i może zamienić się w sprzeciw wobec interwencji. Analogicznie odpowiednie relacje opisujące poważne naruszenia praw człowieka, masakry, gwałcone kobiety, błąkające się dzieci i tak dalej sprawiają, że społeczeństwo w krajach interweniujących gotowe jest ponieść koszty i ryzyko operacji wojskowej. Walka o „właściwe” obrazy jest więc zawsze też walką o wsparcie bądź odrzucenie polityki interwencji przez ludność danego kraju. Nie dziwi zatem, że w tych warunkach nie można ufać rozprowadzanym zdjęciom i informacjom, i że nie zawsze przedstawiają one rzetelną relację z prawdziwej sytuacji na miejscu⁴⁰. Co prawda polityka okłamywania i wprowadzania w błąd, stosowana w wojnie, nie zmieniła się tak bardzo od czasów klasycznych wojen państwowych – tak zwana propaganda okrucieństwa (*Gräuelpropaganda*) istniała zawsze, podobnie jak ukrywanie relacji o okrutnych czynach. Zmieniło się jednak znaczenie owej polityki zwodzenia i okłamywania: dzisiaj oddziałuje ona w formie medialnego wpływu na zasadnicze rozstrzygnięcia polityczne. Grunt pod decyzję o interwencji lub jej zaniechaniu przygotowywany jest obecnie przez telewizję. Nie prezentuje się tu jednak ściśle rzecz biorąc *argumentów* odwołujących się do praw człowieka, ale wzbudza się wstręt i współczucie, a więc silne motywy emocjonalne, które mogą określić zredukować wpływ dominującej zazwyczaj orientacji według kalkulacji kosztów i zysków.

Owe trzy wyżej przedstawione powody, by na terenach kryzysów i wojen możliwie wcześniej i zdecydowanie interweniować, aby zdusić w zarodku rozwój kolejnej nowej wojny, konfrontowane są z mentalnością społeczeństw zachodnich, niezwykle czułych, jeśli chodzi o branie na siebie kosztów militarnych i ryzyka. Społeczeństwa te skłaniają się raczej w pierwszej kolejności ku polityce wycofania i obserwowania w nadziei, że obciążenia polityczne i fi-

nansowe, jakich przysporzy im zarysowująca się wojna wewnętrzna społeczna (w formie napływu uchodźców, wzrostu ekonomii nieformalnej i kryminalnej oraz naśladowania pewnych strategii w innych krajach), będą mniejsze niż koszty i ryzyko związane z interwencją militarną. Już sama postheroiczna mentalność sporej części ludności demokracji zachodnich⁴¹ gwarantuje, że polityka humanitarnych interwencji militarnych nie zamieni się w imperialną ekspansję, charakterystyczną dla XVIII, XIX i początku XX wieku. Jeśli można mówić o praktykach neoimperialnych w wymiarze światowym, to raczej w formie udzielania kredytów, angażowania się (lub nie) zachodnich koncernów i w końcu wysyłania tak zwanych doradców wojskowych, mniej natomiast w polityce interwencji militarnych w celu zakończenia wojen wewnętrznych.

Strategie militarnej minimalizacji ryzyka i ich polityczne koszty

Dlaczego muszą to wciąż być wojska państw zachodnich, których przeważnie używa się do interwencji militarnych? Dlaczego nie zastępuje się tych zasadniczo drogiej jednostek znacznie tańszymi siłami zbrojnymi państw bezpośrednio sąsiadujących z terenem wojny, które są dodatkowo bardziej obeznane z warunkami klimatycznymi i geograficznymi regionu i przez to prawdopodobnie mniej podatne na straty w ludziach? Można pytanie to sformułować też w sposób bardziej prowokacyjny: dlaczego nie stosuje się tutaj skądinąd popularnej strategii obniżania kosztów produkcji danego towaru przez zatrudnienie taniej siły roboczej, bądź to sprowadzając ją do kraju, bądź też przenosząc produkcję do krajów z niskimi płacami? Oczywiście w ramach operacji ONZ także kraje Trzeciego Świata wystawiały większe kontyngenty – należy tu szczególnie wymienić Indie i Pakistan, posiadające własną tradycję militarną, zreformowaną następnie przez Brytyjczyków. Podstawowy problem polega jednak na tym, że siły zbrojne używane

do zaprowadzenia pokoju w wojnach wewnątrzspołecznych muszą być szczególnie zdyscyplinowane i odporne na korupcję, inaczej w krótkim czasie same staną się częścią wojny domowej, ulegając sugestiom i ofertom rozwijającej się ekonomii wojennej. Interwencja wojsk nigeryjskich w wojnie domowej w Sierra Leone stanowi z pewnością szczególnie drastyczny przykład porażki interwencji militarnej, opatrzonej w tym przypadku nawet mandatem ONZ. Stronom wojny domowej, dysponującym najwyraźniej znacznymi środkami finansowymi udało się w krótkim czasie skompromować przybyłe wojska i odkupić od nich broń oraz amunicję. Niewiele lepiej zdaje się przedstawiać sprawa rosyjskiej armii w Czeczenii, chociaż nie chodzi tu o stronę trzecią, wysłaną z zadaniem zaprowadzenia pokoju w danym regionie, ale o jedną ze stron konfliktu zbrojnego: począwszy od prostego żołnierza aż po szczyt hierarchii oficerskiej okazała się całkowicie podatna na korupcję⁴². To właśnie zapewne najlepiej wyjaśnia, dlaczego armii rosyjskiej mimo druzgocącej przewagi, w obrębie przestrzeni ograniczonego terenu wciąż nie udało się z powodzeniem zakończyć wojny.

I tak na początku XXI wieku szybko rosnącej liczbie obszarów wojny odpowiada ograniczona liczba państw *zdolnych* do interwencji, które jednak ze względu na swoje specyficzne interesy i ustrój polityczny rzadko tylko *gotowe* są do interwencji. Konieczność zduszenia już w zarodku nowych wojen wewnątrzspołecznych zagranicznymi siłami zbrojnymi stale wzrastała, podczas gdy odpowiednio możliwości ku temu raczej malały⁴³. Jest to kolejna przyczyna tego, że nowe wojny mogły w ostatnich latach rozprzestrzenić się bez przeszkód i że w najbliższej przyszłości trudno to będzie zmienić.

Z perspektywy państw OECD tego rodzaju interwencje należy przede wszystkim postrzegać jako eksport warunków politycznej stabilności, jako stworzenie podstaw do rozwoju państwowości. Jednak stabilność polityczna jest dobrem wspólnym, na którym bezpośrednio korzysta społeczeństwo zagrożone lub zniszczone już

przez wojnę, średnio- i długofalowo natomiast zyskują także wszystkie inne państwa. Rozwijana przez Habermasa i Becka perspektywa nadejścia epoki globalnej polityki praw człowieka, w której poważniejsze naruszenia praw człowieka będą ścigane, jest nierealistyczna już z tego względu, że nie istnieje żaden konsensus co do podziału kosztów takiej polityki. Nawet jeśli państwa OECD gotowe byłyby przejąć te koszty, nie posiadałyby prawdopodobnie mimo swojego bogactwa niezbędnych do tego środków. Wywołać nową wojnę można w końcu bardzo tanio⁴⁴ – szczególnie jeśli prowadzona jest metodami międzynarodowego terroryzmu. Tymczasem interwencje, rozumiane jako eksport politycznej i w pewnej mierze także gospodarczej stabilności, są drogie i stają się tym droższe, im dłużej muszą trwać, by odnieść sukces. Na przykład Niemcy, wysyłając wojska na Bałkany, do Rogu Afrykańskiego i do Afganistanu, dotarły do granic swoich możliwości, a przecież nie ponoszą same ciężaru tych operacji. Krótko mówiąc, wyrażana po 1989 roku nadzieja na nowy, pokojowy ład świata rozbiła się o jego potężne koszty. Gotowość do interwencji kończących wojnę i zaprowadzających pokój wzrosła okresowo w ostatnim dziesięcioleciu. Od kiedy jednak stało się jasne, jak wysoka jest cena pokoju, i jak niewiele państw może i chce wziąć na siebie ten ciężar, należy spodziewać się osłabienia owej gotowości.

Ale jeszcze poważniejsze niż związane z interwencją obciążenia finansowe, jest dla demokracji zachodnich towarzyszące jej ryzyko polityczne i militarne. Każdy rząd uczestniczący w takiej operacji musi liczyć się z tym, że może dojść do większych strat w ludziach, a wraz z każdą informacją o zabitych i rannych maleje okresowe poparcie społeczeństwa. Aby zmniejszyć to ryzyko, interwencje militarne, o ile trzeba liczyć się z większym oporem, ograniczają się do użycia sił powietrznych oraz pocisków wystrzeliwanych z morza. Tym sposobem, inaczej niż przy wysłaniu wojsk lądowych, może w pełni objawić się przewaga techniczna zachodnich sił zbrojnych. Zastosowanie precyzyjnych pocisków poruszających się lotem marszowym (*Marschflugkörper*), będących pod-

stawą takich operacji, zmienia istotę samego prowadzenia wojny. Powodują one, że jedność umierania i zabijania, ucieleśniona w klasycznym typie żołnierza, zostaje rozerwana. Broń ta wytwarza nierówność w umieraniu i zabijaniu, która znacznie wykracza poza nierówności w bitwie pod Omdurmanem. Pilot bombowca lub załoga okrętu wojennego, z którego wystrzeliwane są rakiety Tomahawk, znajdują się poza zasięgiem broni przeciwnika. Wojna utraciła tu wszelkie cechy klasycznego pojedynku, upodabniając się, mówiąc cynicznie, do pewnych form zwalczania szkodników. Dlatego użycie takich systemów uzbrojenia wiąże się zawsze z ryzykiem przekształcenia potyczki w masakrę. Wąską linię, oddzielającą jedno od drugiego, gwarantuje ostatecznie jedynie dokładność trafień i kontrola celów przez oficerów prawa międzynarodowego⁴⁵. Klasyczny etos żołnierza, który przez długi czas wydawał się najskuteczniej zapobiegać przekształceniu walki w masakrę, zastąpiony został połączeniem technicznej precyzji z prawną kontrolą.

Jednak ukazanie tej nierówności w mediach stawia interwencję często w moralnie wątpliwym świetle, co w konsekwencji prowadzi do zmiany poparcia i sympatii. Obecnie ataki powietrzne nie mogą przekroczyć określonego krótkiego limitu czasu. Jeśli to czynią, interwencja może zostać zdyskredytowana. Zaraz pojawiają się pierwsze głosy wpływowych polityków, żądające zakończenia bombardowań, rośnie liczba demonstrantów domagających się pokojowych rozwiązań i tak dalej. Strategia ograniczająca militarne ryzyko konfrontowana jest wkrótce ze znacznymi kosztami politycznymi. Koszty te rosną, jeśli ataki powietrzne spowodują większą liczbę ofiar wśród ludności cywilnej. Poza tym należy zakładać, że strona zaatakowana będzie próbowała rozpowszechniać zdjęcia cywili zabitych podczas bombardowań – czy to autentyczne, czy też sfałszowane – aby nacisk militarny, jakiemu jest poddana, zrównoważyć naciskiem politycznym na przeciwnika.

Ale nie tylko zdjęcia chybionych ataków bombowych zagrażają skuteczności interwencji nastawionej głównie na ataki z powietrza. Często nie jest jasne, przeciw czemu mają być skierowane

bomby i rakiety. Tam, gdzie istnieją wodociągi, elektrownie, stacje telewizyjne i funkcjonująca infrastruktura, dane są też odpowiednie cele, które można zaatakować i zniszczyć. Jeśli jednak kraj po ciągnącej się latami wojnie wewnętrznej leży w gruzach, istnieją tylko nieliczne cele dla ataków powietrznych. Ich zniszczenie z reguły nie wywrze żadnego politycznego nacisku, a zaatakowana strona może spokojnie oczekiwać zaprzestania bombardowań. Nastąpi to najpóźniej wtedy, gdy stanie się powszechnie jasne, że wartość zużytych bomb i ракет wielokrotnie przewyższa wartość zniszczonych celów. Próba ograniczenia polityczno-militarnego ryzyka poprzez zastosowanie ataków z powietrza i precyzyjnych pocisków kierowanych raz jeszcze wyraźnie ukazuje asymetrię nowych wojen. Podczas gdy ich uczestnicy korzystają z możliwości taniego prowadzenia wojny, siły interwenujące w dalszym ciągu podążają drogą zwiększania kosztów, wskazaną przez historię klasycznych wojen państwowych. Istnieje prawdopodobieństwo, że proces ten osiągnie punkt, w którym nie będzie już można zastosować strategii ataków powietrznych.

Alternatywę wobec strategii interwencji opartej na high-tech uzbrojeniu stanowi zwiększony udział najemników, w których przypadku straty militarne mają mniejszy ciężar polityczny. Przez najemników rozumie się wszystkich tych, którzy nie są głoszącymi w wyborach obywatelami interwenującego państwa. Najemnik zdefiniowany jest zatem jako ten, który w ustroju opartym na politycznej responsywności nie ma prawa głosu. Jego usługi, które mogą wiązać się z utratą nietykalności cielesnej a nawet życia, rekompensowane są wyłącznie przez żołąd i nie zawierają żadnych politycznych zobowiązań. To, co w historii myśli politycznej zawsze przedstawiano jako decydującą wadę najemników, a mianowicie brak więzi politycznej łączącej ich ze zleceniodawcą, w warunkach nowoczesnych społeczeństw postheroicznych o wysokim poziomie responsywności politycznej okazuje się nagle ich zaletą: najemnicy – w odróżnieniu od żołnierzy zawodowych i poborowych, którzy są jednocześnie wyborcami – nie mogą liczyć na polityczny posłuch przy ryzykownych i obfitujących w ofiary operacjach.

Wystawienie i użycie najemników może wiązać się z dwoma różnymi formami zobowiązań: albo tworzą oni regularne jednostki w ramach rodzimej armii, które jednak nie składają się z „synów” danego kraju – tak jest w przypadku francuskiej Legii Cudzoziemskiej i brytyjskich Gurkhów – albo też jako „wolni” najemnicy oferują swoje usługi na globalnym rynku pracy. Z oferty tej korzystają nie tylko osoby prywatne i duże firmy, ale także właśnie rządy demokracji zachodnich. Nawet jeśli to ostatnie wydaje się politycznie, jak i moralnie wysoce wątpliwe, jest na pewno najbardziej efektywną formą minimalizacji ryzyka i obniżenia kosztów. Dużo wskazuje na to, że wiele zachodnich rządów, w tym szczególnie Stany Zjednoczone, sięgało po ten środek przy mniejszych i słabiej nagłośnionych interwencjach. Innym problemem jest natomiast, czy żołnierze, z których składają się takie oddziały, faktycznie nadają się do interwencji kończących wojnę i zaprowadzających pokój. W szczególności „wolni” najemnicy nie odznaczają się raczej niezbędną dyscypliną i odpornością na korupcję, które stanowią konieczny warunek powodzenia takiej interwencji. Nie ulega natomiast wątpliwości, że przynajmniej na krótką metę rozwiązują problemy polityczne państwa – zleciłodawcy. Poza tym dzięki większemu użyciu najemników opuszcza się ową drogę, prowadzącą do ciągłego drożenia wojny: oprócz politycznego ryzyka maleje też obciążenie finansowe, związane z wystawieniem i użyciem wojsk. Poza tym werbowanie najemników najlepiej odpowiada mentalności kupieckiej społeczeństw postheroicznych. Jednak pod względem politycznym rozprzestrzenienie się tej tendencji miałooby fatalne skutki, ponieważ siły zbrojne już tylko w niewielkim stopniu podlegałyby kontroli politycznej państwa, mianowicie wyłącznie w ramach stosunku zatrudnienia. Do opisanej prywatyzacji wojny nie przyczyniałyby się zatem jedynie rejony wojen i obszary nędzy, ale także centra władzy i dobrobytu. Tak sprywatyzowana wojna bardzo szybko uzyskałaby samodzielność i zaczęłaby prowadzić własne złowrogie życie, kierując się prawami rynku.

Wyzwania polityki bezpieczeństwa

Z powodu wyżej opisanych procesów obszar zadań polityki bezpieczeństwa dramatycznie zmienił się na przestrzeni ostatnich dziesięciu, piętnastu lat. Stał się mniej przejrzysty i bardziej kompleksowy, przede wszystkim jednak odznacza się zanikiem symetrii w polityce bezpieczeństwa i wyzwaniami, jakie niosą z sobą asymetrie. To nie tylko wojna państwowa sprawiała, że dzięki symetrii kontrahentów kompleksowe konstelacje były przejrzyste i rozstrzygalne za pomocą środków militarnych. Cały międzypaństwowy ład polityczny był poprzez zasadę suwerenności zaprogramowany na symetrię. Zmieniło się to wraz z powrotem na wpół państwowych, prywatnych, po części komercyjnych podmiotów wojny. Powrót ten przyspieszyło wykształcenie się światowego ładu politycznego, w którym nie symetrie, ale asymetrie odgrywają dominującą rolę. Iluzją było sądzić, że wraz z końcem wojen symetrycznych odeszła w przeszłość epoka wojen. Zastąpiły je wojny asymetryczne, które stanowiąc będą o obliczu XXI wieku.

Wojna międzypaństwowa przechodzi do historii. W przeszłość odchodzą prawdopodobnie też związane z nią, bo adresowane przede wszystkim do państw, normy współczesnego prawa międzynarodowego. Podczas gdy Europejczycy próbują obecnie rozwijać istniejące prawo międzynarodowe, dopasowując je do zmienionych konstelacji światowej polityki, Amerykanie zaczęli od niego stopniowo odchodzić. Za dowód służy odmowa Stanów Zjednoczonych uznania międzynarodowego trybunału, ścigającego zbrodnie wojenne. Wskazuje na to także fakt, że intelektualiści amerykańscy różnej proweniencji politycznej propagują ideę wojny sprawiedliwej. Podejście europejskie (*der europäische Weg*) można rozumieć jako próbę rekonstrukcji niezbędnych warunków minimalnych symetrycznej polityki, podczas gdy Amerykanie obrali kurs na asymetryzację. Rozstrzygnięcie, która z tych dróg jest właściwa, będzie w dużej mierze zależało od tego, czy poprzez eksport stabilności, oparty na interwencjach militarnych i pomocy

gospodarczej, uda się w krajach, w których struktury państwowe zanikły, stworzyć minimalne warunki symetrii, a więc zagwarantować wypłatę określonej premii za porządek państwowy.

Terytorialnie określona państwowość, jak słaba by nie była, powoduje, że naruszenie międzypaństwowych reguł i prawa międzynarodowego podlega sankcjom. Natomiast organizacje sieciowe w rodzaju al-Kaidy są nieosiągalne za pomocą tradycyjnych sankcji. Nawet typowe uderzenia militarne nie są w stanie, jak pokazał Afganistan, całkowicie rozerwać sieci i trwale zaciążyć na jej zdolności funkcjonowania. Strategia Europejczyków w walce z międzynarodowym terroryzmem polega na odbudowywaniu państwowości, która uległa rozpadowi w wyniku wojen wewnątrzspołecznych lub transnarodowych. W ten sposób mają zostać systematycznie zminimalizowane możliwości zakorzenienia się sieci terrorystycznych oraz ograniczone warunki istnienia i operowania terrorystów. Amerykanie natomiast stawiają najwyraźniej na długotrwałą, być może permanentną wojnę z organizacjami terrorystycznymi, prowadzoną na zasadzie ciągłych uderzeń i wycofywania się, aby stale ograniczać ich zdolności ofensywne. Należy wątpić, czy taką wojnę można wygrać, to znaczy, z powodzeniem zakończyć. Byłaby to wojna „z barbarzyńcami na nowej granicy imperialnej”⁴⁶, która wybuchłaby wciąż od nowa.

Podjęcie europejskie, postulujące odbudowę państwowości, aby pozbawić międzynarodowy terroryzm podstawy egzystencji, zdaje się nie przekonywać Amerykanów, co najwyraźniej odzwierciedla się w użyciu pojęcia „państwa zbójcekie”. Amerykanie mają na myśli państwa, którym zarzucają ukryte wspieranie międzynarodowego terroryzmu, aby w ten sposób – ponieważ nie są one w stanie prowadzić symetrycznego konfliktu wojskowego, albo takowy, jak Irak, właśnie przegrały – przeforsować przemocą swoją wolę polityczną. Państwa zbójcekie, jeśli brać to pojęcie poważnie, są państwami, które podstępnie stosują metody asymetrycznego prowadzenia wojny. Kasują podwójnie, ponieważ chcą jednocześnie zgarnąć premie za symetrię i asymetrię.

Tendencję ową można zaobserwować na przykładzie ostatniej wojny w Zatoce Perskiej. Stany Zjednoczone, świadome swojej potężnej przewagi militarnej, zaatakowały Irak. Mogły być przy tym spokojne, że ów obecnie już trzeciorzędny przeciwnik nie będzie w stanie przysporzyć im większych strat. To, że takie niebezpieczeństwo, wyrastające przede wszystkim z zagrożenia użyciem broni masowego rażenia przez przeciwnika, znacznie ogranicza amerykańską zdolność podejmowania działań militarnych, pokazał równoczesny konflikt z Koreą Północną. Północno-koreańskie wypowiedzi na temat programu rozwoju broni atomowej stanowiły ostrzeżenie skierowane pod adresem USA. Ostrzeżenie to zostało przez rząd Stanów Zjednoczonych potraktowane z pełną powagą.

Irak w przeciwieństwie do Korei Północnej, jak pokazały bezskuteczne poszukiwania amerykańskich ekspertów, nie miał żadnej gotowej do użycia broni masowego rażenia. Administracja USA, wbrew oficjalnym twierdzeniom, zapewne o tym wiedziała, bądź też zakładała to z dużą dozą prawdopodobieństwa. W związku z tym asymetryczna przewaga Stanów Zjednoczonych mogła się w pełni objawić, tak iż strona iracka przy klasycznym prowadzeniu wojny była militarnie bez szans. Masowe dezercje szeregowych żołnierzy irackich, jak i prowadzone przez internet negocjacje wysokich rangą oficerów irackich na temat rezygnacji z wszelkiego oporu, dowodzą, że Irakijczycy dobrze zdawali sobie z tego sprawę.

Sytuacja ta uległa gwałtownej zmianie wraz z zajęciem kraju przez wojska amerykańsko-brytyjskie i spoczywającym na nich od tej pory obowiązku zapewnienia bezpieczeństwa publicznego oraz zaopatrzenia w wodę, energię i środki do życia. Teraz żołnierze musieli zająć się ochroną budynków i ropociągów. Wojskom rozproszonym na całym obszarze trzeba było zapewnić zaopatrzenie. Przez to poszczególne posterunki i konwoje stały się łatwym celem dla walczącego podziemia. Już wkrótce straty odniesione przez wojska USA po zakończeniu wojny przekroczyły te, do jakich doszło w trakcie tak zwanych głównych działań wojennych. Konstatacja powojenna okazała się odwróceniem asymetrii. W trakcie

właściwej wojny do głosu doszła amerykańska asymetria siły, natomiast okres powojenny naznaczony jest asymetrią prowadzenia Małej Wojny przez irackie grupy oporu.

Rosnące asymetrie, będące bodaj najważniejszą cechą nowych wojen, charakteryzują też ostatnią wojnę w Zatoce Perskiej. Pokazuje ona również, że różne typy asymetrii nie równoważą się i nie prowadzą do nowej symetrii. W konstelacjach symetrycznych, i to stanowi zapewne najważniejszą przyczynę wytwarzanej przez nie stabilności, możliwości uczenia się i jego odmowy są zasadniczo równomiernie rozłożone. Konstelacje asymetryczne prowadzą natomiast do nierówności w zdolnościach uczenia się i jego blokadach. Dlatego też można oczekiwać, że wkraczamy w wyjątkowo niespokojne i burzliwe czasy.

Przypisy

Przypisy do wprowadzenia

- 1 Por. Mary Kaldor, *Die neuen Kriege. Organisierte Gewalt im Zeitalter der Globalisierung*, Frankfurt nad Menem 2000.
- 2 Zaangażowane stanowisko na rzecz rezygnacji z pojęcia wojny, przynajmniej jako terminu naukowego, znajduje się u Andreasa Osiander, „Plädoyer für die Abschaffung des «Krieges»”; w: *Initial* 6/1995, s. 23-36.
- 3 Por. Herfried Münkler, „Sind wir im Krieg? Über Terrorismus, Partisanen und die neuen Formen des Krieges”; w: *Politische Vierteljahresschrift*, 49. Jg., 2001, Heft 4, s. 581-589.

Przypisy do rozdziału pierwszego

- 1 Niezawodny i bogaty w informacje przegląd oferują wydawane regularnie przez Hamburger Arbeitsgemeinschaft Kriegsursachenforschung (AKUF) zeszyty poświęcone wojnom w danym roku; por. ostatnio *Das Kriegsgeschehen 1999. Daten und Tendenzen der Kriege und bewaffneten Konflikte*, red. Thomas Rabehl, Opladen 2000, oraz *Das Kriegsgeschehen 2000*, red. Thomas Rabehl i Wolfgang Schreiber, Opladen 2001.
- 2 Por. Herfried Münkler, „Afghanistan: Legitimität der Tradition und Rationalität der Modernisierung”; w: *aus politik und zeitgeschichte*, Heft 21/1982, s. 32-44, oraz Martin Baraki, „Die Talibanisierung Afghanistans”; w: *Blätter für deutsche und internationale Politik*, 11/01, s. 1342-1352.

- 3 Zob. Ahmed Rashid, *Talibowie. Wojujący islam, ropa naftowa i fundamentalizm w środkowej Azji*, przeł. Dominika Chylińska, Adam Lipszyc i Jadwiga Piątkowska, Kraków 2002, oraz tenże, *Heiliger Krieg am Hindukusch. Der Kampf um Macht und Glauben in Zentralasien*, Monachium 2002, s. 262 nn.
- 4 Por. Klaus Schlichte/Boris Wilke, „Der Staat und einige seiner Zeitgenossen. Die Zukunft des Regierens i der «Dritten Welt»”; w: *Zeitschrift für Internationale Beziehungen*, 7. Jg., 2000, Heft 2, s. 359-384, szczególnie s. 364 nn.
- 5 Teza ta wprowadzona została między innymi przez Klaus Jürgena Gantzel do debaty na temat wojen po zakończeniu konfliktu Wschód – Zachód; por. Gantzel, „Kriegsursachen – Tendenzen und Perspektiven”; w: *Ethik und Sozialwissenschaften. Streitforum für Erwägungskultur*, 8. Jg., 1997, Heft 3., s. 257-266, szczególnie s. 264. Pod bezpośrednim wrażeniem wojen w byłej Jugosławii także Johannes Burkhardt, streszczając poprzednie prace, opisał Wojnę Trzydziestoletnią w tym sensie jako wojnę państwowotwórczą; por. Burkhardt, „Der Dreißigjährige Krieg als frühmoderner Staatsbildungskrieg”; w: *Geschichte in Wissenschaft und Unterricht*, 45. Jg., 1984, s. 487-499.
- 6 Ryszard Kapuściński, *Heban*, Warszawa 2004, s. 233.
- 7 Zob. Wolfgang Reinhard, *Geschichte der Staatsgewalt*, Monachium 1999, s. 509 nn.; o wiele ostrzejszy w ocenie erozji państwowości Martin van Creveld, *Aufstieg und Untergang des Staates*, Monachium 1999, s. 373 nn.
- 8 Edward N. Luttwak, „Give War a Chance”; w: *Foreign Affairs*, Bd. 78, 1999, Nr 4, s. 36-44.
- 9 Fatalne skutki takiej polityki embarga opisał David Rieff na przykładzie wojny w Bośni; na temat polityki embarga i stojącej za nią kalkulacji por. Rieff, *Schlachthaus. Bosnien und das Versagen des Westens*, Monachium 1995, s. 36 nn.
- 10 Por. odpowiednie liczby u Wolfganga Schreibera, „Die Kriege in der zweiten Hälfte des XX Jahrhunderts und danach”; w: *Das Kriegsgeschehen 2000*, op. cit., s. 16 n.
- 11 Carl von Clausewitz, *Vom Kriege*, wyd. 19, red. Werner Hahlweg, Bonn 1980, s. 453 i 461.
- 12 To, że szukano rozstrzygnięcia wojny w generalnej bitwie, nie znaczy, że je tam znajdowano. Albo przeciwnik wykonywał unik, ponieważ chciał doprowadzić do konfrontacji w późniejszym terminie i w innym miejscu, albo bitwa nie przynosiła rozstrzygnięcia, o ile żadna ze stron nie mogła być uznana za jednoznacznie zwycięzcę, albo też zwycięzca był zbyt osłabiony, by wy-

- korzystać swoje zwycięstwo. To jednak nie zmienia faktu, że większość europejskich wojen państwowych rozstrzygniętych zostało w wielkiej bitwie. O tyle więc w ich przypadku – ale z reguły tylko w ich przypadku – uzasadniona jest historia wojen zredukowana w istocie do historii bitew; por. Stig Förster, Markus Pöhlmann, Dierk Walter (red.), *Schlachten der Weltgeschichte*, Monachium 2001.
- 13 Zob. Peter M. Kuhfus, „Die Anfänge der Volkskriegsdoktrin in China”; in: *Partisanen und Volkskrieg. Zur Revolutionierung des Krieges im 20. Jahrhundert*, Getynga 1985, s. 57-91, szczególnie s. 64 nn. Generał Giap zastosował w obu wojnach wietnamskich, najpierw przeciw Francji, a następnie przeciw Wietnamowi Południowemu i USA, doktrynę trzech etapów, sformułowaną przez Mao: od strategicznej defensywy przez strategiczną równowagę do strategicznej ofensywy: pierwsza wojna zakończyła się klęską Francuzów pod Dien Bien Phu, a druga zdobyciem Sajgonu przez regularne wojska północnowietnamskie.
 - 14 Zob. Martin van Creveld, *Die Zukunft des Krieges*, Monachium 1998, s. 42 nn.
 - 15 Vesna Bojicic, Mary Kaldor i Ivan Vejvoda, *Post-War Reconstruction in the Balkans: A Background Report prepared for the European Commission*, Sussex European Institute Working Paper Nr 14.
 - 16 Hugo Grotius, *De iure belli ac pacis*, tekst niemiecki i wprowadzenie Walter Schätzel, Tybinga 1950, s. 47.
 - 17 Dane te opierają się oczywiście na szacunkach, a nie na dokładnych wyliczeniach; poza tym kwestia definicji i przypisania odgrywa tu pewną rolę. Na temat liczb na początku XX wieku por. Dan Smith, *The State of War and Peace Atlas*, London 1977; na temat liczb pod koniec XX wieku por. Mary Kaldor, *Neue und alte Kriege. Organisierte Gewalt im Zeitalter der Globalisierung*, Frankfurt nad Menem 2000, s. 160, oraz Klaus Jürgen Gantzel, „Über die Kriege nach dem Zweiten Weltkrieg. Tendenzen, ursächliche Hintergründe, Perspektiven”; w: Bernd Wegner (red.), *Wie Kriege entstehen. Zum historischen Hintergrund von Staatenkonflikten*, Paderborn u.a. 2000, s. 299-318, szczególnie s. 308 nn.
 - 18 Por. François Jean/Jean-Christoph Rufin (red.), *Ökonomie der Bürgerkriege*, Hamburg 1999, oraz Mats Berdal/David M. Malone (red.), *Greed and Grievance. Economic Agendas in Civil Wars*, Boulder/Londyn 2000.
 - 19 Zob. Philipp Genschel/Klaus Schlichte, „Wenn Kriege chronisch werden: Der Bürgerkrieg”; w: *Leviathan*, 25. Jg., 1997, Heft 4, s. 501-517, szczególnie s. 507 n.

- 20 Najlepsze analizy masakry jako praktyki przemocy znajdują się u Wolfganga Sofsky, *Traktat über die Gewalt*, Frankfurt nad Menem 1996, s. 173 nn., oraz tenże, *Zeiten des Schreckens. Amok, Terror, Krieg*, Frankfurt nad Menem 2002, s. 158 nn.
- 21 Zob. jako wprowadzenie Gaby Zipfel, „«Blood, sperm and tears». Sexuelle Gewalt in Kriegen”; w: *Mittelweg* 36, 10. Jg., 2001, Heft 5, s. 3-20, oraz Kevin Gerard Neill, „Duty, Honor, Rape: Sexual Assault Against Woman During War”; in: *Journal of International Woman's Studies*, Bd. 2, 2001, Heft 1.
- 22 Hans Christoph Buch, *Blut im Schuh. Schlächter und Voyeure an den Fronten des Weltbürgerkriegs*, Frankfurt nad Menem 2001, s. 117; na temat związku między trofeizacją ludzkich członków a rozpadem tradycyjnych wyobrażeń religijnych o świecie por. w kontekście liberyjskiej wojny domowej Stephen Ellis, *The Mask of Anarchy*, Londyn 1999.
- 23 Czterech jeźdźców Apokalipsy, o których mówi objawienie św. Jana (6, 1-8), rozszyfrowywano w czasach późnego Średniowiecza jako zarazę, drożyznę, wojnę i śmierć.
- 24 Wyrazem tego jest słynne oświadczenie berlińskiego komendanta miasta po pruskiej klęsce pod Jeną i Auerstedt: „Król przegrał batalię [sic!]. Spokój jest teraz pierwszym obowiązkiem obywatela!” (cyt. za Thomasem Nipperday, *Deutsche Geschichte 1800-1866. Bürgerwelt und starker Staat*, Monachium 1983, s. 15). Wojna była w życiu codziennym ludzi czymś odległym. Nie należało spodziewać się, że doprowadzi do jakiejś katastrofy społecznej. Wojny prowadzone w Europie od końca Wojny Trzydziestoletniej aż do początku I Wojny Światowej miały znikomy wpływ na rozwój demograficzny. Nie dotyczy to jednak podbojów europejskich na innych kontynentach. Szacunki liczbowe dotyczące przyczyn śmierci wśród żołnierzy w wojnach od XVI do XVIII wieku pokazują, jak trudne i uciążliwe było zapewnienie regularnego zaopatrzenia oraz ochrona przed zarazami i epidemiami: tylko jeden z dziesięciu żołnierzy, którzy stracili życie na wojnie, poległ na polu bitwy; trzech umarło na skutek ran odniesionych w walce; sześciu było ofiarami niedostatecznego wyżywienia i spowodowanych tym niedoborów i infekcji; por. Bernhard R. Kroener, „Das Schwungrad der Staatsmaschine? Die Bedeutung der bewaffneten Macht in der europäischen Geschichte der Frühen Neuzeit”; w: tenże i Ralf Prüve (red.), *Krieg und Frieden. Militär und Gesellschaft in der Frühen Neuzeit*, Paderborn u.a. 1996, s. 1-23, tu s. 11.
- 25 Por. jako wprowadzenie Berndt Georg Thamm, „The Nexus between Arms Trade, Drugs and Terrorism”; w: Alex P. Schmidt (red.), *Countering Terrorism through International Cooperation*, Mediolan 2001, s. 109-118.
- 26 Polityczno-ekonomiczne konstelacje Kolumbii odznaczają się antagonistyczną koalicją ugrupowań partyzanckich, wojska i przestępczości zorganizowanej. Koalicja antagonistyczna oznacza, że wszystkie trzy podmioty zwalczają się nawzajem, pośrednio jednak także współpracują z sobą, ponieważ czerpią ze *status quo* znaczne korzyści, które utraciłyby w momencie zakończenia wojny domowej. Richani dochodzi dlatego w swojej analizie kolumbijskiej ekonomii wojennej („The Political Economy of Violence: The War System in Colombia”; w: *Journal of Interamerican Studies and World Affairs*, 39. Jg., 1997, Heft 2, s. 37-82) do wniosku, że istnieją bezpośrednie powiązania ekonomiczne między partyzantami, handlarzami narkotyków, wojskiem, ugrupowaniami paramilitarnymi i prywatnymi firmami ochroniarskimi.
- 27 Na temat cichej koalicji między żołnierzami rosyjskimi a bojownikami czeczeńskimi w pierwszej wojnie czeczeńskiej w połowie lat dziewięćdziesiątych por. Juan Goytisolo, *Landschaften eines Krieges: Tschetschenien*, Frankfurt nad Menem 1996, s. 66 n.; na temat porwań i handlu zwłokami jako formach osobistego wzbogacania się przez oficerów, jak i żołnierzy armii rosyjskiej w drugiej wojnie czeczeńskiej por. Anne Nivat, *Mitten durch den Krieg. Ein Winter in Tschetschenien*, Zurych 2001.
- 28 Rieff, *Schlachthaus*, op. cit., s. 126.
- 29 Por. Mark Duffield, „Post-modern Conflict: Warlords, Post-adjustment States and Private Protection”; w: *Civil Wars*, Bd., 1998, Heft 1, s. 65-102, oraz Herfried Münkler, „Die privatisierten Kriege des 21. Jahrhunderts”; w: *Merkur*, 55. Jg., 2001, Heft 3, s. 222-234.
- 30 Doskonały przegląd historii i współczesności konfiguracji warlordowskich zawiera artykuł Michaela Riekenberga „Warlords. Eine Problemskizze”; w: *Comparativ*, Heft 5/6, 1999, s. 187-205; zob. też William Reno, *Warlord Politics and African States*, Boulder/Londyn 1998. Na temat pierwszego nowoczesnego panowania warlordów w Chinach lat dwudziestych, trzydziestych i czterdziestych XX wieku por. Edward A. McCord, *The Power of the Gun. The Emergence of Modern Chinese Warlordism*, Berkeley u.a. 1993. Na temat dalszych beneficjentów odpaństwowienia wojny por. Klaus Schlichte, „Profiteure und Verlierer von Bürgerkriegsökonomien”. Skrypt referatu z konferencji *Die Ökonomie von Bürgerkriegen*, Hofgeismar, 19-21 października 2001.

- 31 Riekenberg, „Warlords”, op. cit., s. 200.
- 32 Hartmut Dießenbacher, *Kriege der Zukunft. Die Bevölkerungsexplosion gefährdet den Frieden*, Monachium/Wiedeń 1998, szczególnie s.185 nn.
- 33 Ryszard Kapuściński, *Heban*, op. cit., s. 268.
- 34 Por. François Jean, „Humanitäre Hilfe und Kriegsökonomie”; w: Jean/Rufin (red.), *Ökonomie der Bürgerkriege*, op. cit., s. 440-476; egzemplaryczne studium na temat wykorzystywania pomocy humanitarnej przez strony wojny domowej w konflikcie liberyjskim znajduje się u F. Weissman, *L'Aide Humanitaire dans la Dynamique du Conflit Libérien*, Paryż 1996. Kolejnym przykładem jest oblężenie i ostrzeliwanie Sarajewa przez armię bośniackich Serbów w latach 1992-1996, kiedy to Serbowie przepuszczali konwoje z pomocą humanitarną ONZ tylko pod warunkiem, że sami mogli się najpierw z nich zaopatrzyć.
- 35 Dane liczbowe u Pino Arlacchi, *Ware Mensch. Der Skandal des modernen Sklavenhandels*, Monachium/Zurych 1999, s. 164.
- 36 Kapuściński, *Heban*, op. cit., s. 157-158. W tym kontekście istotne jest, że po zakończeniu konfliktu Wschód – Zachód i wraz z malejącym zainteresowaniem wielkich mocarstw zbrojeniem swoich sojuszników, zakup broni na kontynencie afrykańskim obniżył się z 5,2 miliardów do 500 milionów dolarów. Znalazło to swój wyraz w przestawieniu z ciężkiej broni, typu czołgi i samoloty bojowe, na broń lekką, taką jak karabiny, pistolety maszynowe, miny przeciwpiechotne i lekka artyleria, a więc dokładnie to uzbrojenie, które używane jest w nowych wojnach.
- 37 Peter Scholl-Latour, *Afrikanische Totenklage. Der Ausverkauf des Schwarzen Kontinents*, Monachium 2001, s. 439.
- 38 Buch, *Blut im Schuh*, op. cit., s. 31.
- 39 Michael Ignatieff, *Die Zivilisierung des Krieges. Ethnische Konflikte, Menschenrechte, Medien*, Hamburg 2000, s. 161.
- 40 Clotilde Twagiramariya/Meredth Turshen, „«Favors» to Give and «Consenting» Victims: The Sexual Politics of Survival in Rwanda”; w: tychże (red.), *What Women Do in Wartime. Gender and Conflict in Africa*, Londyn/Nowy Jork 1998, s. 102; także Gourevitch donosi o systematycznych gwałtach, towarzyszących masakrze na Tutsi. Philip Gourevitch, *Wir möchten Ihnen mitteilen, dass wir morgen mit unseren Familien umgebracht werden. Berichte aus Ruanda*, Berlin 1999.
- 41 W odnośnej literaturze na temat gwałtów na wojnie często pomija się daleko idące konsekwencje zaniku dyscypliny wśród noszących broń. Gwałty na

- wojnie traktuje się jako ogólny fenomen, niezależnie od tego, o jaki rodzaj wojny chodzi. Dlatego uwadze większości autorów umknął dramatyczny wzrost liczby gwałtów przy przejściu z wojen państwowych, w których traktowane były jako zbrodnie ścigana przez sądy wojskowe, do nowych wojen, gdzie gwałty stały się elementem strategii.
- 42 Por. Duffield, „Post-modern Conflict: Warlords, Post-adjustment States and Private Protection”, op. cit., s. 92 nn.
- 43 Scholl-Latour, *Afrikanische Totenklage*, op. cit., s. 430.
- 44 Ibid.
- 45 Znalazło to swój wyraz w używanym zarówno przez Georga Busha seniora, jak i François Mitteranda pojęciu „nowego ładu światowego”.
- 46 Odpowiednie dane znajdują się u Klaus Jürgena Gantzel, „Über die Kriege nach dem Zweiten Weltkrieg”, op. cit., s. 430.
- 47 Idea światowych praw obywatelskich znajduje się u Jürgena Habermasa, „Bestialität und Humanität. Ein Krieg an der Grenze zwischen Recht und Moral”; w: Reinhard Merkel (red.), *Der Kosovo-Krieg und das Völkerrecht*, Frankfurt nad Menem 2000, s. 51-65. Teoremat demokratycznego pokoju opiera się na obserwacji, że demokracje nigdy lub jednak prawie nigdy nie prowadzą wojen przeciw demokracjom. Jednocześnie należy stwierdzić, że demokracje jak najbardziej i to dość często prowadzą wojny z państwami o innych ustrojach. Czy zatem można by urzeczywistnić ideę Wiecznego Pokoju, gdyby wszystkie państwa były demokracjami? – W tej debacie pomijano jednak niemal zawsze fakt, że teoremat demokratycznego pokoju odnosi się do wojen międzypaństwowych, które znajdują się w zaniku. Na temat przeważających w ostatnich dziesięciu, dwudziestu latach wojen wewnątrzspołecznych i transnarodowych teoremat ten nic nie mówi.
- 48 Na temat koncepcji pojęciowej i modelowej formuły por. Peter Waldmann, „Bürgerkrieg – Annäherung an einen schwer fassbaren Begriff”; w: *Leviathan*, 25. Jg., 1997, Heft 4, s. 480-500, oraz Philipp Genschel/Klaus Schlichte, „Wenn Kriege chronisch werden: Der Bürgerkrieg”, op.cit.; szereg analitycznych zastosowań tej koncepcji w konkretnych przypadkach znajduje się w: Heinrich-W. Krumwiede/Peter Waldmann (red.), *Bürgerkriege. Folgen und Regulierungsmöglichkeiten*, Baden-Baden 1998. Bardzo radykalne zastosowanie koncepcji wojny domowej oferuje Hans Magnus Enzensberger, *Aussichten auf den Bürgerkrieg*, Frankfurt nad Menem 1993. Por. też Roman Schnur, „Zwischenbilanz: Zur Theorie des Bürgerkriegs. Bemerkungen über

- einen vernachlässigten Gegenstand"; w: tenże, *Revolution und Weltbürgerkrieg. Studien zur Ouvertüre nach 1789*, Berlin 1983, s. 120-145.
- 49 Najdobitniej wyrażona jest ta refleksja u Christophera Daase, *Kleine Kriege – Große Wirkung. Wie unkonventionelle Kriegführung die internationale Politik verändert*, Baden-Baden 1999, szczególnie s. 213 nn.; Por. też omówienie Martina Hocha w *Mittelweg* 36, 10. Bd., 2001, Heft 1, s. 45-49, oraz tenże, „Krieg und Politik im 21. Jahrhundert”; w: *Aus Politik und Zeitgeschichte*, B. 20/2001, s. 17-25.
- 50 Zob. Johannes Kunisch, *Der Kleine Krieg. Studien zum Heerwesen des Absolutismus*, Wiesbaden 1973 (= Frankfurter Historische Abhandlungen, Bd. 4), szczególnie s. 5-24.
- 51 Ta refleksja jest mniej dobitnie wyrażona, ale także jak najbardziej obecna w doktrynie castrowsko-guevarystycznej; centralną rolę odgrywa w strategii partyzanckiej Mao Tse-tunga (*Theorie des Guerillakrieges oder Strategie der Dritten Welt*, Reinbek 1966) oraz w nawiązujących do niej afiliacjach, także w koncepcjach partyzanckich Tity, wpływowych na obszarze południowej Europy; por. Milovan Djilas, *Der Krieg der Partisanen. Jugoslawien 1941-1945*, Wien u.a. 1978, s. 245 nn.
- 52 Wolfgang Sofsky, *Zeiten des Schreckens*, op. cit., s. 147-183.
- 53 Enzensberger, *Aussichten auf den Bürgerkrieg*, op. cit., s. 18 nn.
- 54 Trutz von Trotha, „Formen des Krieges. Zur Typologie kriegerischer Aktionsmacht”; w: Sighard Neckel/Michael Schwab-Trapp (red.), *Ordnungen der Gewalt. Beiträge zu einer politischen Soziologie der Gewalt und des Krieges*, Opladen 1999, s. 71-95, tu s. 87 nn.
- 55 Dochodzą do tego braki w wiedzy empirycznej: istnieje niewiele dobrych opisów nowych wojen; w dużej mierze zdani jesteśmy na prace dziennikarzy, czyli korespondentów wojennych.
- 56 O ile mi wiadomo, to Mary Kaldor po raz pierwszy użyła pojęcia nowych wojen; por. Kaldor, *Neue und alte Kriege*, op. cit.
- 57 Konflikt między Izraelem a Autonomią Palestyńską przedstawia w miniaturze kopię konstelacji światowej polityki: po jednej stronie najpotężniejszy aparat wojskowy w regionie, a po drugiej twór polityczny, przedstawiający się jako państwo, który nie dysponuje żadnym ciężkim uzbrojeniem, nie mówiąc już o własnych siłach zbrojnych. Na temat tzw. pierwszej Intifady z końca lat osiemdziesiątych por. John Bunzl/Nadia El-Masri (red.), *Der Aufstand. Palästinensische und israelische Stimmen zur Intifada*, Wiedeń 1989.
- 58 Rieff, *Schlachthaus*, op. cit., s. 232 n.
- 59 Cyt. za Michaelem Birbaumen, *Krisenherd Somalia. Das Land des Terrors und der Anarchie*, Monachium 2002, s. 15; zob. też Peter Bergen, *Heiliger Krieg Inc. Osama Bin Ladens Terrornetz*, Berlin 2001, s. 151nn.
- 60 O tym wyczerpująco Peter Waldmann, *Terrorismus. Provokation der Macht*, Monachium 1998, oraz Herfried Münkler, „Terrorismus als Kommunikationsstrategie. Die Botschaft des 11. September”; w: *Internationale Politik*, 56. Jg., 2001, Heft 12, s. 11-18.
- 61 Raymond Aron, *Frieden und Krieg. Eine Theorie der Staatenwelt*, Frankfurt nad Menem 1963, s. 48.
- 62 Por. Götz Neuneck, „Virtuelle Rüstungen. Die Waffensysteme des 21. Jahrhunderts oder die USA rüsten mit sich selbst”; w: *Wissenschaft und Frieden*, WBF Dossier 31, s. 10-15, oraz Ulrich Albrecht „Neue Technologien der Kriegsführung und ihre Auswirkungen auf die internationale Ordnung”; w: *Politik und Technik. Sonderheft 31 der Politischen Vierteljahresschrift*, s. 293-301; obydwaj jednak bez uwzględnienia nowych asymetrii i w związku z tym w tonie oskarżającym w stosunku do USA.
- 63 Na temat początków tego procesu u Vitorii, Ayali, Gentilego, Suareza i Grocjusza por. Wilhelm Grewe, *Epochen der Völkerrechtsgeschichte*, Baden-Baden 1984, s. 240 nn.
- 64 Na ten aspekt przede wszystkim Carl Schmitt zwracał wielokrotnie uwagę w pojęciu „niedyskryminującej wojny państwowej”; por. Schmitt, *Der Nomos der Erde im Völkerrecht des Jus Publicum Europaeum*, Kolonia 1950, s. 123-143.
- 65 Na temat asymetrycznych legitymizacji wojny w fundamentalizmie islamskim por. Gilles Kepel, *Das Schwarzbuch des Dschihad. Aufstieg und Niedergang des Islamismus*, Monachium/Zürich 2002, passim. Na temat odwołujących się przede wszystkim do argumentu praw człowieka wyobrażeń o wojnie sprawiedliwej u zachodnich intelektualistów por. David Luban, „Just War and Human Rights”; w: Charles R. Beitz u.a. (red.), *International Ethics*, Princeton 1985, s. 195-216.

Przypisy do rozdziału drugiego

- 1 Trutz von Trotha, „Die Zukunft liegt in Afrika. Vom Zerfall des Staates, von der Vorherrschaft der konzentrischen Ordnung und vom Aufstieg der Parasta-

- atlichkeit”; w: *Leviathan*, 28. Jg., 2000, Heft 2, s. 253-279; następnie tenże, „Über den Erfolg und Brüchigkeit der Utopie staatlicher Herrschaft. Herrschaftssoziologische Beobachtungen über den kolonialen und nachkolonialen Staat in Westafrika”; w: Wolfgang Reinhard (red.), *Verstaatlichung der Welt? Europäische Staatsmodelle und außereuropäische Machtprozesse*, Monachium 1999, s. 223-251.
- 2 Martin van Creveld, *Die Zukunft des Krieges*, Monachium 1998, s. 94 nn. i 281 nn., oraz tenże, *Aufstieg und Niedergang des Staates*, Monachium 1999, s. 373 nn.
 - 3 Pogląd ten Clausewitz jednak nie zawsze podzielał: będąc pod bezpośrednim wrażeniem wojen napoleońskich, przyznał też wojnie, przynajmniej metaforycznie, status podmiotu; por. rozdział na temat instrumentalnego i egzystencjalnego ujęcia wojny u Clausewitza w mojej książce *Über den Krieg. Stationen der Kriegsgeschichte im Spiegel ihrer theoretischen Reflexion*, Weilerswist 2002, s. 91-115.
 - 4 Carl von Clausewitz, *Vom Kriege*, wyd. 19, red. Werner Hahlweg, Bonn 1980, s. 952.
 - 5 Ibid., s. 990 n.; Inna sprawa, czy tak jednoznaczne sformułowania Clausewitza są empirycznie trafne. Wielu autorów zgłaszało pod tym względem wątpliwości, m.in. Klaus Jürgen Gantzel w artykule „Tolstoi statt Clausewitz? Überlegungen zum Verhältnis von Staat und Krieg seit 1816 mittels statistischer Beobachtungen”, w: *Kriegsursachen*, red. Reiner Steinweg (= Friedensanalysen 21), Frankfurt nad Menem 1987, s. 25-97.
 - 6 Immanuel Kant mówił w kontekście Rewolucji Francuskiej o znaku historii, w którym doszukiwał się moralnej tendencji w historii ludzkości. W tym przypadku chodziłoby raczej o znak czegoś wręcz przeciwnego.
 - 7 Przykładem tego Ekkehart Krippendorff, *Staat und Krieg. Die historische Logik politischer Unvernunft*, Frankfurt nad Menem 1985; por. moje uwagi krytyczne pod tytułem „Staat, Krieg und Frieden. Die verwechselte Wechselbeziehung”; w: *Kriegsursachen*, op. cit., s. 135-144.
 - 8 Daleko idące konsekwencje tego procesu wnikliwie przeanalizował Christopher Daase. Zgodnie z tym Wielkie Wojny przyczyniają się raczej do stabilizacji porządku międzynarodowego, Małe Wojny natomiast doprowadziły do jego stopniowej erozji; por. Daase, *Kleine Kriege – Große Wirkung. Wie unkonventionelle Kriegführung die internationale Politik verändert*, Baden-Baden 1999, szczególnie s. 91 nn.
 - 9 Przykładem tego jest Barbara Ehrenreich, która ujmuje wojnę jako „samoprodukujący wzór postępowania”; Ehrenreich, *Blutrituale. Ursprung und Geschichte der Lust am Krieg*, Monachium 1997; w sposób bardziej wyważony Cora Stephan, *Das Handwerk des Krieges*, Berlin 1998, oraz John Keegan, *Die Kultur des Krieges*, Berlin 1995, s. 21 nn.
 - 10 Zob. krytycznie Andreas Herberg-Rothe, „Clausewitz oder Nietzsche. Zum Paradigmenwechsel in der politischen Theorie des Krieges”; w: *Merkur*, Nr 623, 55. Jg., 2001, Heft 3, s. 246-250.
 - 11 Por. też mój artykuł „Bleiben die Staaten die Herren des Krieges?”; w: *Politisches Denken. Jahrbuch 2000*, s. 16-34.
 - 12 Boris Cezarevic Uralnis, *Bilanz der Kriege: die Menschenverluste Europas vom 17. Jahrhundert bis zur Gegenwart*, Berlin 1965.
 - 13 Najobszerniejszym i najlepszym przedstawieniem wojen średniowiecznych pozostaje wciąż Philippe Contamine, *La Guerre au Moyen Âge*, Paryż 1980.
 - 14 Clausewitz, *Vom Kriege*, op. cit., s. 469.
 - 15 Jürgen Osterhammel, „Kulturelle Grenzen in der Expansion Europas”; w: *Saeculum*, Bd. 46, 1995, 1. Halbbd., s. 101-138, tu s. 109.
 - 16 To nie jest równoznaczne ze słynną formułą Carla Schmitta, zgodnie z którą specyficznie politycznym rozróżnieniem jest podział na wrogów i przyjaciół; por. Carl Schmitt, *Der Begriff des Politischen*, Berlin 1963, s. 26. Podczas gdy Schmitt rości sobie prawo do definitywnego określenia kryterium tego co polityczne, tutaj chodzi o to, że państwo domaga się dla siebie monopolu na rozróżnienie wroga i przyjaciela pod względem politycznym i podjęta przez niego decyzja jest, przynajmniej w przypadku wojny, wiążąca dla obywateli.
 - 17 Por. wyjaśnienia na przykładzie Connetable’a de Bourbon w mojej książce *Im Namen des Staates. Die Staatsraison in der Frühen Neuzeit*, Frankfurt nad Menem 1987, s. 209 n.
 - 18 Zob. szczegółowo Johannes Kunisch, *Der Kleine Krieg. Studien zum Heerwesen des Absolutismus*, Wiesbaden 1973, s. 5-24.
 - 19 Na temat dyscyplinujących efektów skoszarowania wojska por. Ralf Pröve, „Der Soldat in der «guten Bürgerstube». Das frühneuzeitliche Einquartierungssystem und die sozioökonomischen Folgen”; w: Bernhard R. Kroener/Ralf Pröve (red.), *Krieg und Frieden. Militär und Gesellschaft in der Frühen Neuzeit*, Paderborn u.a. 1966, s. 191-217; na temat zastąpienia sądów koleżeńskich państwowym sądownictwem wojskowym por. Peter Burschel, „Zur Sozialgeschichte innermilitärischer Disziplinierung im 16. und 17. Jahrhundert”;

- w: *Zeitschrift für Geschichtswissenschaft*, 42. Jg., 1994, Heft 11, s. 965-981, tu s. 971 n.
- 20 Na temat biwakujących landsknechtów i ich towarzystwa por. Reinhard Baumann, *Landsknechte. Ihre Geschichte und Kultur vom späten Mittelalter bis zum Dreißigjährigen Krieg*, Monachium 1994, s. 131 nn., oraz Burschel, „Zur Sozialgeschichte innermilitärischer Disziplinierung”, op. cit., s. 977 nn.
- 21 Por. Jost Dülffer, „Regeln im Krieg? Kriegsverbrechen und die Haager Friedenskonferenz”; w: Wolfram Wette/Gerd R. Ueberschär (red.), *Kriegsverbrechen im 20. Jahrhundert*, Darmstadt 2001, s. 35-49.
- 22 Por. szereg szczegółowych studiów poszczególnych przypadków Wette/Ueberschär (red.), *Kriegsverbrechen*, op. cit.
- 23 Rozwój ten udokumentowany został w Roy Gutmann/David Rieff (red.), *Kriegsverbrechen. Was jeder wissen sollte*, Stuttgart/Monachium 2000.
- 24 Na temat pojęcia i koncepcji rynku przemocy por. Georg Elwert, „Gewaltmärkte. Beobachtungen zur Zweckrationalität der Gewalt”; w: Trutz von Trotha (red.), *Soziologie der Gewalt*, Opladen/Wiesbaden 1997 (= Sonderheft 37 der Kölner Zeitschrift für Soziologie und Sozialpsychologie), s. 86-101.
- 25 Zob. Bernhard R. Kroener, „Vom «extraordinari Kriegsvolck» zum «miles perpetuus». Zur Rolle der bewaffneten Macht in der europäischen Gesellschaft der Frühen Neuzeit”; w: *Militärgeschichtliche Mitteilungen*, Bd. 43, 1988, Heft 1, s. 141-187; por. też Martin C. Mandlmayr/Karl G. Vocelka, „Vom Adelsaufgebot zum stehenden Heer. Bemerkungen zum Funktionswandel des Adels im Kriegswesen der Frühen Neuzeit”; w: *Wiener Beiträge zur Geschichte der Neuzeit*, Bd. 8, 1982, s. 112-125; Reiner Wohlfeil, „Das Heerwesen im Übergang vom Ritter- zum Söldnerheer”; w: *Staatsverfassung und Heeresverfassung in der europäischen Geschichte der Frühen Neuzeit*, w współpracy z Barbarą Stollber-Rilinger red. Johannes Kunisch, Berlin 1986, s. 107-127, oraz Hans Schmidt, „Staat und Armee im Zeitalter des «miles perpetuus»”; w: *Staatsverfassung und Heeresverfassung*, op. cit., s. 213-248.
- 26 To znalazło swój wyraz m.in. w tym, że nie zawierano już prawie wcale krótkoterminowych umów werbunkowych, a państwa starały się długoterminowo związać żołnierzy z sobą.
- 27 Por. Burschel, „Zur Sozialgeschichte innermilitärischer Disziplinierung”, op. cit., s. 975 nn.
- 28 Ogólna ocena Petera Englunda dla Niemiec brzmi: „Wojna nasiliła i pogłębiła pewną stagnację gospodarczą, która pojawiła się już przed wybuchem wro-

- gości. Wielki dobrobyt, stworzony w XVI wieku, był po trzydziestu latach wojny w zasadzie zużyty. Wiele miast i gmin, które przed rokiem 1618 wykazywały sporą nadwyżkę, po roku 1648 było wysoko zadłużonych, po tym jak wielokrotnie zmuszono je do płacenia kontrybucji. Do tego doszło jeszcze 5 milionów talarów, wymuszonych przez szwedzkich dyplomatów na cesarstwie za cenę pokoju, które zżarły w wielu przypadkach ten niewielki kapitał, jaki jeszcze pozostał do dyspozycji. Same procenty od zaciągniętych kredytów ciążyły jeszcze w następnych generacjach”. Englund, *Die Verwüstung Deutschlands. Eine Geschichte des Dreißigjährigen Krieges*, Stuttgart 1998, s. 590; wyraźnie bardziej powściągliwa ocena długofalowych skutków przez Christophera Friedrichsa u Geoffreya Parkera, *Der Dreißigjährige Krieg*, Frankfurt nad Menem/Nowy Jork 1987, s. 300 nn.
- 29 Jako kontrybucję (*Brandschatzung*) określa się wykupienie miasta od grożącego zdobycia i spłądowania przez nacierające pod jego mury wojska. Chodzi zatem o swego rodzaju połączenie okupu i ograniczonego, sformalizowanego umową rabunku.
- 30 Na temat przedstawienia i analizy Wojny Trzydziestoletniej por. Geoffrey Parker, *Der Dreißigjährige Krieg*, op.cit.; Herbert Langer, *Kulturgeschichte des Dreißigjährigen Krieges*, Gütersloh 1982. Bogaty zbiór relacji naocznych świadków i dokumentów oraz współczesnych obrazów zawiera Peter Milger, *Gegen Land und Leute. Der Dreißigjährige Krieg*, Monachium 1998. O ile Milger koncentruje się przede wszystkim na przemocy w stosunku do ludności cywilnej, u Englunda (*Die Verwüstung Deutschlands*, op.cit.) znajdują się, poświęcone głównie drugiej połowie wojny, najbardziej precyzyjne i plastyczne przedstawienia bitew, z jakimi spotkałem się w literaturze omawiającej tę wojnę. Na temat życia żołnierskiego szczególnie Bernhard R. Kroener, „«Kriegsgurgeln, Freireuter und Merodebrüder». Der Soldat des Dreißigjährigen Krieges. Täter und Opfer”; w: Wolfram Wette (red.), *Der Krieg des kleinen Mannes. Eine Militärgeschichte von unten*, Monachium 1992, s. 51-67.
- 31 Prawdą jest, że niemała część tych wojsk składała się ze zwolnionych najemników wodza, który wycofał się z wojny. Ten, który przyszedł na jego miejsce, bezzwłocznie ich kontraktował. Poza tym w przypadku dostania się do niewoli wielu najemników zaraz zmieniał stronę i walczyło w szeregach uprzedniego przeciwnika. I tak po kapitulacji Rothenburga ob der Taube z liczącego 800 ludzi garnizonu cesarskiego, 500 zapisało się do Szwedów. Wywołało to w tym przypadku spore poruszenie, ponieważ wojskom cesarskim

- zapewniono możliwość swobodnego wycofania się „mit fliegenden Fahnen und brennenden Luntten, mit Sack und Pack”; por. Milger, *Gegen Land und Leute*, op. cit., s. 254.
- 32 Dane liczbowe u Langer, *Kulturgeschichte des Dreißigjährigen Krieges*, op. cit., s. 8.
- 33 Cyt. za Milgerem, *Gegen Land und Leute*, op. cit., s. 137.
- 34 Wyobrażenie o zaniku wszelkiego porządku i dyscypliny w trakcie wojny Bernhard Kroener mocno relatywizuje i ogranicza; por. Kroener, „Soldat oder Soldateska? Programmatischer Aufriss einer Sozialgeschichte militärischer Unterschichten in der ersten Hälfte des 17. Jahrhunderts”; w: *Militärgeschichte. Probleme, Thesen, Wege*, wybrane i zestawione przez Manfreda Messerschmidta u.a., Stuttgart 1982, s. 100-123; por. też tenże, „«Die Soldaten sind ganz arm, bloss, nackend, ausgemattet». Lebensverhältnisse und Organisationsstruktur der militärischen Gesellschaft während des Dreißigjährigen Krieges”; w: Klaus Bußmann/Heinz Schilling (red.), *1648. Krieg und Frieden in Europa*, Münster 1998, s. 285-292.
- 35 Cyt. za Milgerem, *Gegen Land und Leute*, op. cit., s. 212.
- 36 Pojęcie *marodieren* pochodzi od *marode*, które w języku żołnierskim znaczy niezdolny do marszu, zmęczony drogą. *Marodeure* bądź *Marodebrüder* są to zatem w pierwotnym znaczeniu ci, którzy pozostają z tyłu za wojskiem i odcięci od systemów zaopatrzenia muszą na własną rękę zadbać o swój kwatunek i wyżywienie. Stąd pojęcie to już wkrótce zaczęło oznaczać płądrzących żołnierzy na uboczu marszów wielkich armii. W wojnie zwolenników partii (*Partey-Gänger*), określanej później jako wojna partyzancka, tego typu formy samozaopatrzenia były na porządku dziennym.
- 37 Por. Langer, *Kulturgeschichte des Dreißigjährigen Krieges*, op. cit., s. 103 nn., szczególnie s. 107.
- 38 *Simplicissimus* nie powinien jednak, jak to często ma miejsce, być odczytywany jako źródło historyczne. Piętnastoletnia służba wojskowa Grimmelshausena znalazła tylko marginalny wyraz w książce; por. Dieter Breuer, „Krieg und Frieden im Grimmelshausens «Simplicissimus Deutsch»”; w: *Der Deutschunterricht*, 37. Jg., 1985, Heft 5, s. 79-101.
- 39 Por. Wolfgang Reinhard, *Geschichte der Staatsgewalt*, Monachium 1999, s. 347; na temat typu przedsiębiorcy wojennego i jego działalności wciąż godne polecenia Fritz Redlich, *The German Military Enterpriser and His Work Force*, Wiesbaden 1964/65 (= Vierteljahresschrift für Sozial- und Wirtschaftsge-
- schichte, Beihefte 47 und 48); krótki przegląd zasad finansowania i organizacji wojska znajduje się u Herberta Langer, „Heeresfinanzierung. Produktion und Märkte für die Kriegführung”; w: Bußmann/Schilling (red.), *1648*, op. cit., s. 293-299.
- 40 Na temat Piccolomini i Lobkowitza por. Thomas M. Barker, *Army, Aristocracy, Monarchy: Essays on War, Society and Government in Austria, 1618-1780*, Boulder/Col. 1982, s. 61 nn. i 112 nn.; ogólnie na temat nowego typu kariery społecznej Rainer Wohlfeil, „Ritter – Söldnerführer – Offizier. Versuch eines Vergleichs”; w: Arno Borst (red.), *Das Rittertum im Mittelalter*, Darmstadt 1976, s. 315-348, szczególnie s. 329 nn.
- 41 Zob. krótki przegląd zagadnienia u Konrada Repgen, *Die westfälischen Friedensverhandlungen. Überblick und Hauptprobleme*; w: Bußmann/Schilling (red.), *1648*, op. cit., s. 355-372.
- 42 Por. *1648/1998. Frieden als Aufgabe*. Öffentliche Abendvorträge des Historikerkongresses vom 27.10 – 2.11.1996 w Münster, Lengerich 1996.
- 43 Za „wynałazcę” takiego podejścia może uchodzić Tukidydes, którego *Historia Wojny Peloponeskiej* także przedstawia połączenie i współopisanie (*Xy-negraphé*) kilku, po części następujących po sobie, a po części nakładających się na siebie wojen.
- 44 Por. Conrad I. Schelker/Almut Wieland Karimi (red.), *Afghanistan in Geschichte und Gegenwart*, Frankfurt nad Menem 1999; na temat przebiegu konfliktu w ostatnim dziesięcioleciu szczególnie Ahmed Rashid, *Talibowie. Wojujący islam, ropa naftowa i fundamentalizm w środkowej Azji*, przeł. Dominika Chylińska, Adam Lipszyc i Jadwiga Piątkowska, Kraków 2002.
- 45 Por. Victoria Brittain, *Death of Dignity. Angola's Civil War*, Londyn/Chicago 1998.
- 46 Por. Bartholomäus Grill, „Der afrikanische Weltkrieg”; w: *DIE ZEIT*, 22 II 2001, s. 3.
- 47 Por. Ludwik Watzal, *Feinde des Friedens. Der endlose Konflikt zwischen Israel und den Palästinensern*, Berlin 2001, oraz William Harris, *Faces of Lebanon. Sects, Wars and Global Extension*, Princeton 1997.
- 48 *Transnacionalizację* należy przynajmniej na poziomie analitycznym odróżnić od *internacionalizacji*: to nie państwa, ale subpaństwowe podmioty przekraczają tu granice, narzucone konfliktowi wewnątrzspołecznemu, jak długo rozgrywa się na terytorium jednego (byłego) państwa. Na poziomie empirycznym z pewnością nie zawsze da się utrzymać to wyraźne rozróżnienie;

- jest jednak jasne, że akurat w tym kontekście prywatyzacja wojny bądź jej ograniczenie nabierają kluczowego znaczenia.
- 49 To podejście można odnaleźć przede wszystkim u Carla Schmitta i przedstawicieli jego szkoły, a mianowicie w powiązaniu z teoretyczno-politycznym dążeniem do zestawienia konfliktów i podziałów ideologicznych XX wieku z wojnami religijnymi XVI i XVII stulecia; por. np. Roman Schnur, *Die französischen Juristen im konfessionellen Bürgerkrieg des 16. Jahrhunderts*, Berlin 1962; tenże, *Revolution und Weltbürgerkrieg. Studien zur Ouverture nach 1789*, Berlin 1983, oraz Hanno Kesting, *Geschichtsphilosophie und Weltbürgerkrieg; Deutungen der Geschichte von der Französischen Revolution bis zum Ost-West-Konflikt*, Heidelberg 1959.
- 50 Por. Johannes Burkhardt, „Worum ging es im Dreißigjährigen Krieg? Die frühmodernen Konflikte um Konfessions- und Staatsbildung”; w: Bernd Wegner (red.), *Wie Kriege entstehen. Zum historischen Hintergrund von Staatenkonflikten*, Paderborn u.a. 2000 (= Kriege in der Geschichte, Bd. 4), s. 67-87.
- 51 Na temat osoby króla szwedzkiego por. Günter Barudio, *Gustav Adolf – der Große. Eine politische Biographie*, Frankfurt nad Menem 1982.
- 52 Por. przede wszystkim Jörg Wollenberg, *Richelieu, Staatsräson und Kircheninteresse. Zur Legitimation der Politik des Kardinalpremier*, Bielefeld 1977, s. 39-124.
- 53 Por. Redlich, *The German Military Enterpriser*, op. cit.
- 54 Wskazówki na temat wielkiego znaczenia, jakie w świadomości najemników przypadało renesansowej bogini Fortunie, znajdują się u Langer, *Kulturgeschichte des Dreißigjährigen Krieges*, op. cit., s. 61, 94, 158 i 200. Wgląd w świat wyobrażeń owych awanturników oferuje Anton Ernstberger, *Abenteurer des Dreißigjährigen Krieges. Zur Kulturgeschichte der Zeit*, Erlangen 1963; Ernstberger przestudiował korespondencję dwóch norymberskich synów patrycjusza, którzy postanowili zostać żołnierzami i szukać szczęścia na wojnie.

Przypisy do rozdziału trzeciego

- 1 Anegdota ta przekazana jest w noweli Franco Sacchetti, „Der Gruß des Kriegers”; por. Franco Sacchetti, *Die wandernden Leuchtkäfer. Renaissance-novellen aus der Toskana*, Berlin 1988/91, Teil 2, s. 80 n.
- 2 Por. Michael Howard, *Der Krieg in der europäischen Geschichte*, Monachium 1981, s. 33-55; Michael E. Mallett, *Mercenaries and Their Masters: Warfare in Renaissance Italy*, Londyn 1974, oraz John R. Hale, *War and Society in Renaissance Europe 1450-1620*, Phoenix Hill 1998, s. 127 nn.; por też hasło „Condottieri” w: Herfried i Marina Münkler, *Lexikon der Renaissance*, Monachium 2000, s. 57-67.
- 3 Por. Hans Michael Möller, *Das Regiment der Landsknechte. Untersuchungen zu Verfassung, Recht und Selbstverständnis in deutschen Söldnerheeren des 16. Jahrhunderts*, Wiesbaden 1976 (= Frankfurter historische Abhandlungen, Bd. 12); Reinhard Baumann, *Landsknechte. Ihre Geschichte und Kultur vom späten Mittelalter bis zum Dreißigjährigen Krieg*, Monachium 1994; por. też starsze ujęcie Friedricha Blau, *Die deutschen Landsknechte*, Essen o.J., s. 23 nn.
- 4 Martin van Creveld, *Die Zukunft des Krieges*, Monachium 1998, s. 53.
- 5 Przejście to nie nastąpiło jednak gwałtownie. W średniowiecznych armiach od XIII/XIV wieku znaczną część stanowili najemni rycerze; por. Rainer Wohlfeil, „Das Heerwesen im Übergang vom Ritter- zum Söldnerheer”; w: *Staatsverfassung und Heeresverfassung*, red. Johannes Kunisch, Berlin 1986, s. 112 nn.
- 6 Por. Geoffrey Trease, *Die Condottieri. Söldnerführer, Glücksritter und Fürsten der Renaissance*, Monachium 1974. Większość kondotierów wywodziła się co prawda z włoskich rodów panujących, takich jak Montefeltre, Este, Gonzaga i inne. Ponieważ i tak musieli prowadzić wojnę w obronie swojego małego państewka, wynajmowali własne wojska i materiały (przede wszystkim artylerię) na czas, kiedy ich sami nie potrzebowali innym państwom, z reguły łącznie z własną osobą jako dowódcą. Miało to poza wszystkim tę zaletę, że zdobywali w polityce sojuszy państw włoskich pozycję silniejszą, niż wynikałoby to z wielkości ich państwa.
- 7 Por. Willibald Block, *Die Condottieri. Studien über die so genannten „unblutigen Schlachten”*, Berlin 1913.
- 8 Sacchetti, *Die wandernden Leuchtkäfer*, op. cit., s. 81.
- 9 Niccolò Machiavelli, *Książę*, przeł. Czesław Nanke, wstęp Krzysztof Teodor Toeplitz, Warszawa 1984, s. 70.
- 10 Por. Volker Schmidtchen, *Kriegswesen im späten Mittelalter: Technik, Taktik, Theorie*, Weinheim 1990, s. 231 nn., oraz wciąż godne polecenia Hans Delbrück, *Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte*, Bd. 4 (1920), Berlin 2000, s. 67 nn.; jako streszczenie Volker Schmidt-

- chen, „Aspekte des Strukturwandels im europäischen Kriegswesen des späten Mittelalters und ihre Ursachen”; w: *Europa 1500. Integrationsprozesse im Widerstreit: Staaten, Regionen, Personenverbände, Christenheit*, red. Ferdinand Seibt i Winfried Eberhard, Stuttgart 1987, s. 445-467.
- 11 Por. Delbrück, *Geschichte der Kriegskunst*, Bd. 4, op. cit., s. 92 nn., 106 nn., 121 nn.
- 12 Według relacji Guicciardiniego Trivulzio na pytanie króla francuskiego, jakie uzbrojenie i zapasy potrzebne są, by zdobyć Mediolan miał odpowiedzieć: „Tre cose, Sire, ci bisognano preparare danari, danari e poi danari!”. Trivulzio parafrazował tym samym przypisywane Liwiuszowi, a przez Machiavellego z aprobatą cytowane stwierdzenie, że na wojnie potrzebne są trzy rzeczy: dzielne wojsko, mądrzy dowódcy i szczęście. Por. Michael Stolleis, *Pecunia Nervus Rerum. Zur Staatsfinanzierung der frühen Neuzeit*, Frankfurt nad Menem, 1983, s. 64 n.
- 13 Na temat rozwoju państwowych struktur dochodów w XVI i XVII wieku por. Michael Mann, *Geschichte der Macht*, Bd. 2, Frankfurt nad Menem 1991, s. 321 n., Wolfgang Reinhard, *Geschichte der Staatsgewalt*, Monachium 1999, s. 309 nn.
- 14 Zob. streszczając Baumann, *Landsknechte*, op. cit., s. 92 nn. oraz wyczerpująco Peter Burschel, *Söldner in Nordwestdeutschland des 16. und 17. Jahrhunderts. Sozialgeschichtliche Studien*, Getynga 1994 (= Veröffentlichungen des Max-Planck-Instituts für Geschichte, Bd. 113); poza tym Brage Bei der Wieden, „Niederdeutsche Söldner vor dem Dreißigjährigen Krieg: Geistige und mentale Grenzen des sozialen Raums”; w: Kroener/Pröve (red.), *Krieg und Frieden. Militär und Gesellschaft in der frühen Neuzeit*, Paderborn 1996, s. 85-107 (z uwagami krytycznymi w stosunku do Burschela).
- 15 Zob. Matthias Rogg, „Zerhauen und zerschnitten nach adelichen Sitten»: Herkunft, Entwicklung und Funktion soldatischer Tracht des 16. Jahrhunderts im Spiegel zeitgenössischer Kunst”; w: Kroener/Pröve (red.), *Krieg und Frieden*, op. cit., s. 109-135; oraz Rainer i Trudl Wohlfeil, „Das Landsknecht-Bild als geschichtliche Quelle. Überlegungen zur Historischen Bildkunde”; w: *Militärgeschichte*, red. Manfred Messerschmidt u.a., Stuttgart 1982, s. 81-99.
- 16 Zob. z dalszymi wskazówkami bibliograficznymi Bernhard R. Kroener, „«Das Schwungrad an der Staatsmaschine?» Die Bedeutung der bewaffneten Macht in der europäischen Geschichte der Frühen Neuzeit”; w: Kroener/Pröve (red.), *Krieg und Frieden*, op. cit., s. 1-23, tu s. 14 nn.; oraz tenże, „Soldat oder Soldateska? Programmatischer Aufriss einer Sozialgeschichte militärischer Unterschichten in der ersten Hälfte des 17. Jahrhunderts”; w: *Militärgeschichte*, op. cit., s. 100-123, tu s. 111 nn.
- 17 Ówczesne pojęcie „Militär-Staat” oznaczało początkowo tylko określony stan, czy też część całości. Wraz z rozwojem państwowości formuła „imperium in imperio”, oznaczająca państwo w państwie, stopniowo nabrała negatywnego charakteru; por. Paul-Ludwig Weinacht, *Staat. Studien zur Bedeutungsgeschichte des Wortes von den Anfängen bis ins 19. Jahrhundert*, Berlin 1968, s. 107 nn. i 189 n.
- 18 Przykładem tego uwaga Lutra z jego *Tischgespräche*: „Es seint landsknecht unter leuten wie buckling untern heringen: Ein verdorbener hering gibt ein buckling, und was sonst zu nichte dint, gibt ein Kriegsmann”. *D. Martin Luthers Werke*. Kritische Gesamtausgabe. Tischreden Bd. 4, Weimar 1916, s. 600.
- 19 Zob Gerhard Oestreich, „Der römische Stoizismus und die oranische Heeresreform”; w: tenże, *Geist und Gestalt des frühmodernen Staates*, Berlin 1969, s. 11-34; Oestreich, „Politischer Neustoizismus und Niederländische Bewegung in Europa und besonders in Brandenburg-Preußen”; w: *ibid.* s. 101-156; Wolfgang Reinhard, „Humanismus und Militarismus. Antike-Rezeption und Kriegshandwerk in der oranischen Heeresreform”; w: *Krieg und Frieden im Horizont des Renaissancehumanismus*, red. Franz Josef Worstbrock, Weinheim 1986 (= Mitteilungen XIII der Kommission für Humanismusforschung), s. 185-204.
- 20 Michael Roberts rozwój techniki uzbrojenia i zmiany taktyczne streścił w swoim słynnym wykładzie inauguracyjnym o pojęciu „rewolucji militarnej”. Por. Michael Roberts, „The Military Revolution 1560-1660”; w: *The Military Revolution Debate. Readings on the Military Transformation of Early Modern Europe*, red. Clifford J. Rogers, Boulder u.a. 1995, s. 13-35; zob. też Geoffrey Parker, *Die militärische Revolution. Die Kriegskunst und der Aufstieg des Westens 1500-1800*, Frankfurt nad Menem/Nowy Jork 1990; na wkład Hiszpanii w tę rewolucję, o którym Roberts jedynie wspominał, zwrócił uwagę Fernando González de Leon, „«Doctors of the Military Discipline»: Technical Expertise and the Paradigm of the Spanish Soldier in the Early Modern Period”; w: *Sixteenth Century Journal*, XXVII. Jg., 1996, Heft 1, s. 61-85.
- 21 Sam Weber nie zakładał tak silnego zdeterminowania owego rozwoju, jak to sugerują jego następcy; por. Max Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys*

- sociologii rozumiejącej, przełożyła i wstępem opatrzyła Dorota Lachowska, Warszawa 2002.
- 22 Por. streszczenie tego procesu u Petera Burschel, „Zur Sozialgeschichte innermilitärischer Disziplinierung”; w: *Zeitschrift für Geschichtswissenschaft*, 42. Jg., 1994, Heft 11, s. 965-981.
 - 23 Zob. szczegółowo Volker Schmidtchen, *Bombarden, Befestigungen, Büchsenmeister. Eine Studie zur Entwicklung der Militärtechnik*, Düsseldorf 1977; ogólnie John U. Nef, *Western Civilization since the Renaissance. Peace, War, Industry and the Arts*, New York 1963, s. 23 nn.
 - 24 Max Weber, *Der Sozialismus*, red. Herfried Münkler, Weinheim 1995, s. 82 n.
 - 25 Zob. wyczerpująco Simon Pepper/Nicholas Adams, *Firearms and Fortifications. Military Architecture and Siege Warfare in Sixteenth Century Siena*, Chicago/Londyn 1986.
 - 26 Por. Werner Hahlweg, *Die Heeresreform der Oranier und die Antike (1941)*, Osnabrück 1987.
 - 27 Por. Reinhard, „Humanismus und Militarismus”, op. cit., szczególnie s. 194 nn.
 - 28 Max Weber ustanowił silny związek między standardowym wyposażeniem żołnierzy przez państwo a przeforsowaniem masowej dyscypliny: „Biurokracyjnej strukturze towarzyszy koncentracja rzeczowych środków działalności w rękę pana. [...] Także swoistą militarną dyscyplinę i techniczną sprawność można zwykle, przynajmniej przy ich dzisiejszym stopniu zaawansowania, rozwinąć w pełni jedynie w wojsku biurokratycznym”. Max Weber, *Gospodarka i społeczeństwo*, op. cit., s. 711.
 - 29 Punktem wyjścia tej debaty jest książka Michaela Walzera *Gibt es den gerechten Krieg?*, Stuttgart 1982 (oryginał amerykański: *Just and Unjust Wars. A Moral Argument with Historical Illustrations*, 1977).
 - 30 Michael Ignatieff, „Die Ehre des Kriegers”; w: tenże, *Die Zivilisierung des Krieges. Ethnische Konflikte, Menschenrechte, Medien*, Hamburg 2000, s. 138-204.
 - 31 Nie znaczyło to jednak w żadnym wypadku, że wynajmowanie wojsk wyszło całkiem z mody. Nie zajmowali się tym już jednak prywatni przedsiębiorcy, załatwiający w ten sposób swoje interesy i czerpiący z tego zyski, ale państwa czy też ich suwerenne głowy, które poprzez wynajęcie wojsk próbowały uzyskać dochody równoważące poczynione na ich rzecz wydatki. Przede wszystkim landgraf von Hessen-Kassel wyróżnił się wynajęciem kilku regimentów Brytyjczykom, które użyte zostały następnie w wojnie amerykańskiej o niepodległość.
 - 32 Bernhard R. Kroener, „Vom «extraordinari Kriegsvolck» zum «miles perpetuus»”; w: *Militärgeschichtliche Mitteilungen*, Bd. 43, 1988, Heft 1, s. 141-187, szczególnie s. 166 nn.
 - 33 Na temat wzrostu wpływów z podatków por. obok Martina van Creveld, *Aufstieg und Untergang des Staates*, Monachium 1999, s. 169 nn.; Michael Stolleis, *Pecunia Nervus Rerum*, op. cit., s. 103 nn., oraz Norbert Winnige, „Von der Kontribution zur Akzise: Militärfinanzierung als Movens staatlicher Steuerpolitik”; w: Kroener/Pröve (red.), *Krieg und Frieden*, op. cit., s. 59-83.
 - 34 Zob. wciąż godne polecenia Ludwig Dehio, *Gleichgewicht oder Hegemonie. Betrachtungen über ein Grundproblem der neueren Staatengeschichte*, Krefeld o.J., szczególnie s. 159 nn.; krytycznie na temat modelu równowagi, ale z wieloma wartościowymi wskazówkami Alfred Vagts, „Die Chimäre des europäischen Gleichgewichts”; w: tenże, *Bilanzen und Balancen*, red. Hans-Ulrich Wehler, Frankfurt nad Menem 1979, s. 131-160.
 - 35 Najważniejszy wyjątek stanowi niewątpliwie antynapoleońska *guerilla* w Hiszpanii od roku 1807 do 1813, na której armie napoleońskie dosłownie zjadły zęby. Także Rosja w wojnie przeciwko Napoleonowi (podobnie jak później raz jeszcze przeciw Hitlerowi) zastosowała wojnę partyzancką, co prawda w kombinacji z wojną regularnych armii. Oba kraje leżą jednak na peryferiach Europy.
 - 36 Por. krótki przegląd u Paulusa Engelhardta, „Die Lehre vom «gerechten Krieg» in der vorreformatorischen und katholischen Tradition”; w: *Der gerechte Krieg: Christentum, Islam, Marxismus*, red. Reiner Steinweg, Frankfurt nad Menem 1980 (= *Friedensanalysen* 12), s. 72-123.
 - 37 Por. Gerhard Beestermöller, *Thomas von Aquin und der gerechte Krieg. Friedensethik im theologischen Kontext der Summa Theologiae*, Kolonia 1990.
 - 38 To ostatnie podkreśla w kontekście aktualnych konstelacji politycznych Gerhard Beestermöller, „«Rettet den armen und befreit den Dürftigen aus der Hand des Sünders» (Ps 82,4). Thomas von Aquin und die humanitäre Intervention”; w: *Die Zukunft der Familie und deren Gefährdungen. Festschrift für Norbert Glatzel zum 65. Geburtstag*, red. Nils Goldschmidt u.a., Münster 2002, s. 401-419.
 - 39 Por. Jörg Fisch, *Die europäische Expansion und das Völkerrecht. Die Auseinandersetzung um den Status der überseeischen Gebiete vom 15. Jahrhundert bis zur Gegenwart*, Stuttgart 1984, szczególnie s. 167 nn. oraz s. 209-246.
 - 40 Zob. Otto Kimminich, „Die Entstehung des neuzeitlichen Völkerrechts”; w: *Pipers Handbuch der politischen Ideen*, red. Iring Fetscher i Herfried Münkler,

- Bd. 3, Monachium 1985, s. 73-100, tu szczególnie s. 84 n.; w Wilhelma G. Grewes, *Epochen der Völkerrechtsgeschichte*, Baden-Baden 1984, s. 247 nn., fragment na temat Gentilego zatytułowany jest „bellum als duellum”.
- 41 Zob. wyczerpująco Carl Schmitt, *Der Nomos der Erde im Völkerrecht des Ius Publicum Europaeum*, Kolonia 1950, s. 111 nn.
- 42 Por. Wilhelm G. Grewes, *Epochen der Völkerrechtsgeschichte*, op. cit., s. 245 nn., oraz Martin van Creveld, *Aufstieg und Untergang des Staates*, Monachium 1999, s. 185 nn.
- 43 Carl von Clausewitz, *Vom Kriege*, 19. Aufl., red. Werner Hahlweg, Bonn 1980, s. 474. Clausewitz wyjaśnił to obrazowo na podstawie własnych doświadczeń: „Powszechnie wiadomo, że straty w fizycznych siłach zbrojnych w trakcie bitwy rzadko wykazują znaczącą różnicę między zwycięzcą a pokonanym, często żadnej, nieraz wręcz odwrotną, i że decydujące straty dla pokonanego pojawiają się dopiero wraz z odwrotem, te mianowicie, których zwycięzca już z nim nie dzieli. Osłabione resztki załamanych batalionów rozbijane są przez jazdę, wyczerpani pozostają na ziemi, rozbite działa i wozy z prochem są porzucane, innych, którzy utknęli w trudnym terenie, dopada nieprzyjacielska jazda; nocą pojedyncze grupy gubią się i bezbronne wpadają w ręce wroga, i tak zwycięstwo nabiera ciała zazwyczaj już po rozstrzygnięciu”. Ibid., s. 428.
- 44 Awans wojskowych wewnątrz hierarchii społecznej związany jest zapewne w sposób decydujący z opisanymi zmianami w prowadzeniu wojny. Mówiąc wprost, niemożność łupienia zrekompensovana została uznaniem społecznym. W przypadku nowych wojen znaczy to z kolei odwrotnie – tam, gdzie nie można liczyć na uznanie społeczne, znów bez ograniczeń rozwija się nastawienie na branie łupów.
- 45 Zob. Ute Frevert, *Die kasernierte Nation. Militärdienst und Zivilgesellschaft in Deutschland*, Monachium 2001, szczególnie s. 39 nn.
- 46 Por. Wolfgang Reinhard, „Humanismus und Militarismus” op. cit., s. 191 nn.
- 47 Por. Herfried Münkler, *Machiavelli. Die Begründung des politischen Denkens der Neuzeit aus der Krise der Republik Florenz*, Frankfurt nad Menem 1982, s. 381 nn. W szkockiej filozofii moralnej debata ta prowadzona była raz jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku; por. Matthias Bohlender, „Die Poetik der Schlacht und die Prosa des Krieges». Nationalverteidigung und Bürgermiliz im moralphilosophischen Diskurs der schottischen Aufklärung”; w: Johannes Kunisch/Herfried Münkler (red.), *Die Wiedergeburt des Krieges aus dem Geiste der Revolution*, Berlin 1999, s. 17-41.
- 48 Volker Schmidtchen opisał to bardzo dokładnie w swoim artykule „Aspekte des Strukturwandels im europäischen Kriegswesen des späten Mittelalters”, op. cit., s. 451 nn. na przykładzie bitwy pod Kortrijk (1302), tak zwanej *Spo-renschlacht*.
- 49 Zob. Trutz von Trotha, „Das Kalaschsyndrom. Gewalt zwischen Privatisierung, Männlichkeit, Jugend, Opferanspruch und massenmedialer Verherrlichung”; w: *Frankfurter Rundschau*, 15. Dez. 2001, s. 19; oraz Paul Richards, *Fighting for the Rain Forest. War, Youth and Resources in Sierra Leone*, Oxford 1996.
- 50 Por. Herfried Münkler (red.), *Der Partisan. Theorie, Strategie, Gestalt*, Opladen 1990.
- 51 Por. rozdział „Zwischen Entscheidungsschlacht und Partisanenkrieg: Clausewitz' Theorie des Krieges” w mojej książce *Über den Krieg*, Weilerswist 2002, s. 75-90.
- 52 Clausewitz, *Vom Kriege*, op. cit., s. 799. Sam Clausewitz nie przyjmuje bez zastrzeżeń owych argumentów przeciw rozpętywaniu wojny narodowej (*Volkskrieg*). Utrzymuje, że „wojnę narodową należy postrzegać jako konsekwencję wyłomu, którego żywioł wojny dokonał w naszych czasach w jej starych, sztucznych obwałowaniach, jako rozszerzenie i nasilenie procesu wrzenia, nazywanego wojną”.
- 53 Ibid., s. 800.
- 54 Zob. Wolfgang Schivelbusch, *Die Kultur der Niederlage*, Berlin 2001, s. 133 nn.
- 55 Jedynymi poważnymi zmianami było: zniknięcie Polski z mapy politycznej Europy pod koniec XVIII wieku i utworzenie Cesarstwa Niemieckiego w roku 1871, w których wyniku przesunął się ciężar polityczny i zmienione zostały scenariusze wojskowe. Nie podważyło to jednak samej zasady symetrii.
- 56 Christopher Daase próbował pokazać, że dotyczy to nie tylko zbrojeń, ale także samego prowadzenia wojny.
- 57 Por. krótkie streszczenie Wenera Gembruch, „Die Preußischen Reformer”; w: *Pipers Handbuch der politischen Ideen*, red. Iring Fetscher i Herfried Münkler, Bd. 4, Monachium 1986, s. 79-91.
- 58 Zob. Roger Chickering, *Das Deutsche Reich und der Erste Weltkrieg*, Monachium 2002, s. 48 nn., 122 nn., oraz John Keegan, *Der Erste Weltkrieg. Eine europäische Tragödie*, Reinbek bei Hamburg 2000, s. 289 nn.
- 59 Por. Mary Kaldor, *Der imaginäre Krieg. Eine Geschichte des Ost-West-Konflikts*, Hamburg 1992, s. 199 nn., Michael Salewski (red.), *Das Zeitalter der*

Bombe. Die Geschichte der aBd.aren Bedrohung von Hiroshima bis heute, Monachium 1995.

- 60 Ale wojna trwała nadal; nie mogła jednak być „prowadzona” a tylko „myślana”. Zamiast fizycznego zniszczenia systemów uzbrojenia przeciwnika w wyniku działań zbrojnych następowała ich dewaluacja w formie wyścigu zbrojeń. Wraz z rozwojem mikroelektroniki Związek Radziecki od początku lat osiemdziesiątych zaczął pozostawać w tyle. W połowie lat osiemdziesiątych przywódcy radzieccy zorientowali się zapewne, że zarówno pod względem ekonomicznym, jak i technicznym nie są już w stanie uzyskać symetrycznego względem USA potencjału zbrojeniowego.
- 61 Por. *Ewiger Friede? Dokumente einer deutschen Diskussion um 1800*, red. Anita i Walter Dietze, Monachium 1989; oraz Claudius R. Fischbach, *Krieg und Frieden in der Französischen Aufklärung*, Münster/Nowy Jork 1990.
- 62 Immanuel Kant, *O wiecznym pokoju. Zarys filozoficzny*, przeł. Feliks Przybylak, wstęp i redakcja Karol Bal, Wrocław 1993, s. 62.
- 63 Ibid. Co ciekawe, w większości, ukierunkowanych przeważnie prawnoteoretycznie lub moralno-filozoficznie, najnowszych interpretacji kantowskiej rozprawy o pokoju silne społeczno-ekonomiczne ufundowanie rozważań Kanta rzadko tylko bywa zauważane.
- 64 Odpowiednie fragmenty tekstów Comte’a i Spencera zebrane są u Güntera Wachtlera (red.), *Militär, Krieg Gesellschaft. Texte zur Militärsoziologie*, Darmstadt 1983, s. 27 nn., 38 nn.
- 65 Joseph A. Schumpeter, *Kapitalizm, Socjalizm, Demokracja*, przeł. Michał Rusiński, wstęp Stanisław Mikosik, Warszawa 1995, s. 159.
- 66 Zob. Michael Howard, *Die Erfindung des Friedens. Über den Krieg und die Ordnung der Welt*, Lüneburg 2001, s. 100 n.
- 67 Immanuel Kant, op. cit., s. 39-40.
- 68 Na temat teorematu demokratycznego pokoju por. Michael E. Brown/Sean M. Lynn-Jones/Steven E. Miller (red.), *Debating the Democratic Peace*, Cambridge (Mass.)/Londyn 1996, oraz Thomas Risse-Kappen, „Wie weiter mit dem demokratischen Frieden?”; w: *Zeitschrift für Internationale Beziehungen*, Bd. 1, 1994, s. 367-379.
- 69 Niech w zastępstwie wielu innych wymieniony będzie Klaus Jürgen Gantzel, „Kriegsursachen – Tendenzen und Perspektiven”; w: *Ethik und Sozialwissenschaften*, Bd. 8, 1997, Heft 3, s. 257-266, oraz Dieter Senghaas, *Den Frieden denken. Si vis pacem, para pacem*, Frankfurt nad Menem 1995, szczególnie s. 196-223.

Przypisy do rozdziału czwartego

- 1 Peter Lock, „Light Weapons and Conflict in Africa”; w: *Peace and Security. The IIP Research Quarterly*, Bd. XXXI, XII 1999, s. 31-36, tu s. 35. Niska cena przede wszystkim kalasznikowów wynika z tego, że są dosłownie nie do zdarcia: ponieważ mimo upływu czasu i zużycia nadal są sprawne, a jednocześnie dochodzą wciąż nowe modele, starsze egzemplarze można często dostać za śmiesznie małe pieniądze.
- 2 „Ręczna broń automatyczna jest dziś lekka i krótka, jej nowe generacje coraz bardziej przypominają zabawki dzieciinne. Stary mauser był za duży, za ciężki, za długi dla dziecka. Małe dziecko miało za krótką rękę, aby swobodnie sięgnąć do spustu, za długa też była dla jego oka linia celowania. Współczesna broń rozwiązuje te problemy, usuwa te niedogodności. Jej rozmiary świetnie pasują do figury chłopca i raczej w rękach rosnącego, masywnego żołnierza pistolety owe wyglądają zabawnie i dziecinnie”. Ryszard Kapuściński, *Heban*, Warszawa 2004, s. 157-158.
- 3 Obserwacja różnic między nowymi a klasycznymi wojnami powoduje, że wojny te określa się jako „postmodernistyczne”; por. Mark Duffield, „Post-modern Conflict: Warlords, Post-adjustment States and Private Protection”, w: *Civil Wars*, Bd. 1, 1998, Heft 1, s. 65-102.
- 4 Por. rozdział 1, s. 17-20.
- 5 Peter Lock, „Privatisierung der Sicherheit im Spannungsfeld zunehmend gewalttätiger Räume und staatlichen Gewaltmonopols – Thesen zur sozialen Apartheid”; w: Österreichisches Zentrum für Konfliktlösung (red.), *Wie sicher ist Europa?*, Münster 2001, s. 65-78, tu s. 75.
- 6 Ahmed Rashid, *Talibowie. Wojujący islam, ropa naftowa i fundamentalizm w środkowej Azji*, przeł. Dominika Chylińska, Adam Lipszyc i Jadwiga Piątkowska, Kraków 2002, s. 182-183.
- 7 „Przed biurami rekrutacyjnymi sojuszu”, relacjonuje Chans Christoph Buch (*Blut im Schuh*, Frankfurt nad Menem 2001) z pobytu w rozpadałym się Zairze, „tłoczą się dzieci i młodzi, którzy dobrowolnie zgłaszają się do wojska, ponieważ jest to jedyna możliwość zdobycia ubrań i pożywienia. Gorąco pragną przyłączyć się do przywódcy rebeliantów, który zadał zairskiej armii i zwerbowanym przez Mobutu najemnikom druzgocącą klęskę na lotnisku w Kisangani”.
- 8 Lock, „Privatisierung der Sicherheit”, op. cit., s. 74.

- 9 Peter Scholl-Latour, *Afrikanische Totenklage*, Monachium 2001, s. 425; relacje Scholl-Latoura z Sierra Leone potwierdza Hans Christoph Buch na przykładzie Liberii: „Po południu kiedy dzieci-żołnierze NPFL upijając się dodali sobie odwagi, zaczyna być niebezpiecznie; gestykulują swoją bronią i trudno ich powstrzymać od egzekucji jeńca przed włączoną kamerą”. Buch, *Blut im Schuh*, op. cit., s. 234.
- 10 Rashid, *Talibowie*, op. cit., s. 129.
- 11 David Rieff, *Schlachthaus Bosnien und das Versagen des Westens*, Monachium 1995, s. 188. Proces moralnego rozkładu owych warstw i grup społecznych, które stanowią centrum funkcjonującego społeczeństwa obywatelskiego, opisany jest drobniawo dla pierwszego roku oblężenia Sarajewa u Zlatko Dizdarevića, *Der Alltag des Krieges. Ein Tagebuch aus Sarajevo*, Frankfurt nad Menem/Nowy Jork 1995.
- 12 W czasach działalności kondotierów we Włoszech, przestępczość w okresach wojny, jak zaobserwowano, malała, narastała natomiast w okresach pokoju; por. Wolfgang Reinhard, *Geschichte der Staatsgewalt*, Monachium 1998, s. 346. Dotyczy to także nowych wojen, tyle że tutaj jedno przechodzi bardziej bezceremonialnie w drugie.
- 13 W Liberii, jak i w Sierra Leone warlordowie podburzali uzbrojoną młodzież za pomocą tanich narkotyków. Scholl-Latour (*Afrikanische Totenklage*, op. cit., s. 366) cytuje sprawozdanie *Human's Right Watch*, zgodnie z którym należy uznać za typowy przypadek chłopaka, który po przyłączeniu się do jednej z walczących grup, najpierw zabił swojego wcześniejszego nauczyciela, który go źle traktował, a następnie byłego pracodawcę, który mu mało płacił. W końcu zgwałcił matki swoich wcześniejszych przyjaciół.
- 14 Owiana złą sławą rada Machiavellego głosząca, że panujący, który doszedł do władzy szczęściem i przemocą musi za przykładem Cesare Borgii zabić swoich dowódców i pułkowników, ma następujące uzasadnienie: w porównywalnej pod wieloma względami sytuacji Machiavelli dostrzegł, że aby dokonać konsolidacji panowania, trzeba zagrozić drogę naśladowującej sukcesji.
- 15 Przykładem tego jest napisana z rozmachem rozprawa krytyczna etnologa Hansa Petera Duerr przeciw teorii Norberta Eliasa, głoszącej powolny acz stale postępujący proces ludzkiego samocywilizowania się. Duerr w przeciwieństwie do tego stawia tezę, że postępowanie człowieka w swej istocie, choć niekoniecznie w formie, pozostaje zawsze identyczne. Przemoc wobec kobiet praktykowana na wojnie odgrywa przy tym dla niego istotną rolę; por. Hans Peter Duerr, *Obszönität und Gewalt. Der Mythos vom Zivilisationsprozess*, Bd. 3, Frankfurt nad Menem 1993, s. 242 nn., 319 nn., 363 nn., 391 nn., 428 nn.
- 16 Por. Stefan Winkle, *Geißeln der Menschheit. Kulturgeschichte der Seuchen*, Düsseldorf/Zurych 1977, s. 570 nn.
- 17 „Konwencja Genewska o ochronie osób cywilnych podczas wojny z 12 sierpnia 1949 r.”, Artykuł 27, w: *Międzynarodowe prawo wojenne. Zbiór dokumentów*, wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył Marian Flemming, Warszawa 1978, s. 148-202, tu s. 157.
- 18 „Konwencja Genewska”, op. cit., Artykuł 29, s. 157. Konwencja, która weszła w życie 21.10.1950, została ratyfikowana przez Jugosławię 21.04.1950; o tym i na temat dalszego rozwoju odpowiednich postanowień prawa międzynarodowego por. Helga Wullweber, „Vergewaltigung als Waffe und das Kriegsvölkerrecht”; w: *Kritische Justiz*, Bd. 26, 1993, s. 179-193.
- 19 Cyt. za Marią Welsler, *Am Ende wünschst Du Dir nur mehr den Tod*, Monachium 1993, s. 149.
- 20 Por. Noam Chomsky, *People without Rights. Kosovo, Ost-Timor und der Westen*, Hamburg/Wiedeń, s. 53 nn.
- 21 Zob. Wolfgang Sofsky, *Zeiten des Schreckens. Amok, Terror, Krieg*, Frankfurt nad Menem 2002, s. 162 nn.
- 22 Jednym z niewielu przedstawiń XX wieku, w których wydarzeniom na Bałkanach i w Azji Mniejszej przyznaje się kluczowe znaczenie dla dalszego przebiegu historii europejskiej, jest Dan Diner, *Das Jahrhundert verstehen. Eine universalgeschichtliche Deutung*, Monachium 1999, szczególnie s. 195 nn.
- 23 Zob. Hannes Heer/Klaus Naumann (red.), *Vernichtungskrieg. Verbrechen der Wehrmacht 1941-1944*, Hamburg 1995.
- 24 Por. Silva Meznaric, „Gender as an Ethno-Marker: Rape, War and Identity Politics in the Former Yugoslavia”; w: Valentine M. Moghadam (red.), *Identity Politics and Woman. Cultural Reassertions and Feminism in International Perspective*, Boulder u.a. 1994, s. 76-97; Julie Moscow, „«Our Women»/«Their Woman». Symbolic Boundaries, Territorial Markers and Violence in the Balkans”; w: *Peace and Change*, Bd. 20, 1995, Heft 4, s. 515-529, oraz Slavenka Draculić, „The Rape of Woman in Bosnia”; w: *Woman and Violence*, zebrane przez Mirandę Davics, Londyn/New Jersey 1994, s. 176-181.
- 25 „Przed wybuchem walk”, podsumowuje Rieff (*Schlachthaus*, op. cit., s. 140) zniszczenia skierowane przeciw tożsamości kulturowej podczas wojny w Bośni, „było w Bosanska Krajina około tysiąca meczetów. Zimą 1994 stało jeszcze najwyżej sto, prawdopodobnie mniej”.

- 26 Zob. Ruth Seifert, „Der weibliche Körper als Symbol und Zeichen. Geschlechtsspezifische Gewalt und die kulturelle Konstruktion des Krieges”; w: Andreas Gestrinch (red.), *Gewalt im Krieg. Ausübung, Erfahrung und Verweigerung von Gewalt in Kriegen des 20. Jahrhunderts*, Münster 1995 (= Jb. für Histor. Friedensforschung, Bd. 4), s. 12-33, tu s. 28 n.
- 27 Por. rozdział 1, s. 25.
- 28 Por. rozdział 2, s. 59 n.
- 29 Por. rozdział 2, s. 47-50.
- 30 Susan Brownmiller, *Gegen unseren Willen. Vergewaltigung und Männerherrschaft*, Frankfurt nad Menem 1978, s. 45; nawiązując do tego także Claudia Opitz, „Von Frauen im Krieg zum Krieg gegen Frauen. Krieg, Gewalt und Geschlechterbeziehungen aus historischer Sicht”; w: *L'Homme*, 3. Jg., 1992, Heft 1, s. 31-44, tu s. 40 nn.
- 31 Tak też Seifert, „Der weibliche Körper als Symbol und Zeichen”, op. cit., s. 26.
- 32 Na temat rozróżnienia na społeczeństwa z tendencją do gwałtów i wolne od niej por. Seifert, „Der weibliche Körper als Symbol und Zeichen”, op. cit., s. 15, która przyczynę niskiej liczby gwałtów upatruje w notorycznie słabej pozycji kobiet i niepodważalnie silnej pozycji mężczyzn.
- 33 Na temat gwałtów w Bangladeszu por. Kevin Gerard Neill, „Duty, Honor, Rape: Sexual Assault Against Woman During War”; w: *Journal of International Woman's Studies*, Bd. 2, 2001, Heft 1; na temat gwałtów w północnym Afganistanie por. Rashid, *Talibowie*, op. cit., s. 129.
- 34 Buch, *Blut im Schuh*, op. cit., s. 170 i 330.
- 35 Zob. Clotilde Twagiramariya/Meredeth Turshen, „«Favors» to Give and «Consenting» Victims: The Sexual Politics of Survival in Rwanda”; w: tychże (red.), *What Women Do in Wartime. Gender and Conflict in Africa*, Londyn/Nowy Jork 1998, s. 101-117.
- 36 Por. odpowiednie notki w wydanych przez Arbeitsgemeinschaft Kriegsursachenforschung tomach na temat wojen w latach 1999 i 2000.
- 37 Ten wymiar stosowania przemocy znajduje się w centrum zainteresowania analiz Wolfganga Sofsky, *Zeiten des Schreckens*, op. cit., szczególnie s. 91 nn., 130 nn., 147 nn.
- 38 Ibid., s. 160 n.
- 39 Na przykład Wullweber, „Vergewaltigung als Waffe”, op. cit., s. 182 n.
- 40 Rieff, *Schlachthaus*, op. cit., s. 155.
- 41 Faktycznie użycie przemocy seksualnej, zazwyczaj gwałty na kobietach, czasem też kastrację mężczyzn, najczęściej obserwuje się tam, gdzie prowadzących wojnę można przypisać do różnych wspólnot etnicznych bądź religijnych. W amerykańskiej wojnie domowej, jak i w wojnie w Wietnamie ze strony Vietcongu, nie stosowano gwałtów w celu upokorzenia i zastraszenia przeciwnika.
- 42 Lock, „Privatisierung der Sicherheit”, op. cit., s. 74.
- 43 Krytyczny remanent związków między pomocą humanitarną a ekonomią wojen domowych znajduje się u Johna Prendergast, *Frontline Diplomacy: Humanitarian Aid and Conflict in Africa*, Boulder/Londyn 1996; zob. też François Jean, „Humanitäre Hilfe und Kriegsökonomie”; w: François Jean/Jean-Christophe Rufin (red.), *Ökonomie der Bürgerkriege*, Hamburg 1999, s. 440-476.
- 44 Rieff, *Schlachthaus*, op. cit., s. 127.
- 45 Zob. wyczerpująco Mary B. Anderson, *Do No Harm: How Aid Can Support Peace – or War*, Boulder/Londyn 1999, oraz David Keen/Ken Wilson, „Engaging with Violence: A Reassessment of Relief in Wartime”; w: Joanna Macrae/Anthony Zwi (red.), *War and Hunger: Rethinking International Responses to Complex Emergencies*, Londyn 1994, s. 209-221.
- 46 Michael Birbaum, *Krisenherd Somalia. Das Land des Terrors und der Anarchie*, Monachium 2002, s. 93 n.
- 47 Zob. wyczerpująco Christopher Daase, *Kleine Kriege – Große Wirkung. Wie unkonventionelle Kriegführung die internationale Politik verändert*, Baden-Baden 1999, s. 196 nn.
- 48 Ibid., s. 173 nn.
- 49 „Cała wojna”, brzmi podsumowanie wojen bałkańskich lat dziewięćdziesiątych, „była najwyraźniej prowadzona za pomocą telewizji: prezydent amerykański zarządził ataki NATO po tym, jak zobaczył na CNN reportaż o trójce dzieci, zastrzelonych na sankach – sprawozdania służb specjalnych na temat rzeczywistej sytuacji na miejscu były zbędne. Wszystko staje się pozorem, przedstawieniem teatralnym, prawda wydaje się nieosiągalna”. Paolo Rumiz, *Masken für ein Massaker. Der manipulierte Krieg: Spurensuche auf dem Balkan*, Monachium 2000, s. 47 n.
- 50 Zob. Mark Duffield, „The Political Economy of Internal War: Asset Transfer, Complex Emergencies and International Aid”; w: Joanna Macrae/Anthony Zwi (red.), *War and Hunger: Rethinking International Responses to Complex Emergencies*, Londyn 1994, s. 50-69, oraz Jean-Christophe Rufin, „Krieg-

- swirtschaft in internen Konflikten"; w: François Jean/Jean-Christophe Rufin (red.), *Ökonomie der Bürgerkriege*, Hamburg 1999, s. 15-46.
- 51 Zob. Michael Riekenberg, „Warlords”; w: *Comparatio*, Heft 5/6, 1999, s. 187-205.
- 52 Por. Mats Berdal/David Keen, „Violence and Economic Agendas in Civil Wars: Some Policy Implications”; w: *Millenium. Journal of International Studies*, 26. Jg., 1997, Heft 3, s. 795-818.
- 53 Por. Barnett R. Rubin, *The Political Economy of War and Peace in Afghanistan*. Council of Foreign Relations, Nowy Jork 1999.
- 54 Por. Rashid, *Talibowie*, op. cit.
- 55 Ibid.
- 56 Ta definicja ekonomii nieformalnych przejęta jest od Petera Locka, „Privatisierung der Sicherheit”, op. cit., s. 69.
- 57 Por. Nazih F. Richani, „The Political Economy of Violence: The War-System in Colombia”; w: *Journal of Interamerican Studies and World Affairs*, 39. Jg., 1997, Heft 2, s. 37-82.
- 58 Por. William Reno, *Warlord Politics and African States*, Boulder/London 1998.
- 59 Zob. Riekenberg, „Warlords”, op. cit., s. 191 nn.
- 60 Por. Alain Labrousse, „Kolumbien und Peru: politische Gewalt und Kriminalität”; w: François Jean/Jean-Christophe Rufin (red.), *Ökonomie der Bürgerkriege*, op. cit., s. 313-343; John Simpson, *In the Forests of the Night: Encounters in Peru with Terrorism, Drug-Running and Military Oppression*, Londyn 1994, oraz Mauricio Rubio, *Conflict, Crime and Violence in Colombia*, World Bank, Washington D.C. 1999.
- 61 Pojęcie „zainteresowanej strony trzeciej” na określenie rządów wspierających pochodzi od Rolfa Schroersa (*Der Partisan. Ein Beitrag zur politischen Anthropologie*, Kolonia/Berlin 1961, s. 247 nn.), a wprowadzone zostało w szerszy kontekst dyskusyjny przez Carla Schmitta (*Theorie des Partisanen. Zwischenbemerkung zum Begriff des Politischen*, Berlin 1963, s. 78).
- 62 Desant kubańskiego korpusu ekspedycyjnego był jednak tylko reakcją na zdecydowaną interwencję wojsk południowoafrykańskich w wojnie domowej w Angoli.
- 63 Por. Bernd Georg Thamm, „Rauschgift, Terror und Konflikte. Drogenkapital und aktuelles Kriegsgeschehen”; w: *Suchreport* Nr 3/2000, s. 4-11.
- 64 Por. Pierre Kopp, „Embargo und wirtschaftliche Kriminalisierung”; w: Jean/Rufin (red.), *Ökonomie der Bürgerkriege*, op. cit., s. 347-378.

- 65 Kosowsko-albańska UCK finansowała swoją wojnę głównie z handlu narkotykami i kontroli prostytucji w Europie Zachodniej; por. Jürgen Roth, *Netzwerke des Terrors*, Hamburg 2001, s. 182 nn.
- 66 Por. fragment na temat „seksualnego zniewolenia” u Pino Arlacchi, *Ware Mensch. Der Skandal des modernen Sklavenhandels*, Monachium/Zurych 1999, s. 83 nn. Tereny wojen okazują się doskonałym rezerwuarem popytu na niewolnice seksualne. Zatem także tutaj widoczne jest intensywne wzajemne oddziaływanie między rynkami ekonomii pokojowych a ofertą gospodarek wojennych.

Przypisy do rozdziału piątego

- 1 Carl von Clausewitz, *Vom Kriege*, wyd. 19, red. Werner Hahlweg, Bonn 1980, s. 191 n.
- 2 Aspekt ten najwyraźniej podkreślony jest u Davida Fromkina, „Die Strategie des Terrorismus”; w: Manfred Funke (red.), *Terrorismus. Untersuchungen zur Strategie und Struktur revolutionärer Gewaltpolitik*, Bonn 1977, s. 83-99, szczególnie s. 93 nn.; streszczając też Herfried Münkler, „Guerillakrieg und Terrorismus”; w: *Neue politische Literatur*, XXV. Jg., 1980, Heft 3, s. 299-326.
- 3 Zob. Peter Waldmann, *Terrorismus. Provokation der Macht*, Monachium 1998, s. 48 n., oraz Bruce Hoffman, *Terrorismus – der unerklärte Krieg. Neue Gefahren politischer Gewalt*, Frankfurt nad Menem 1999, s. 172 nn.
- 4 Clausewitz, *Vom Kriege*, op. cit., s. 429.
- 5 W publicystyce dziennikarskiej kojarzenie terroryzmu z tchórzostwem jest rozpowszechnionym stereotypem; chodzi tu jednak raczej o perfidię, a nie o tchórzostwo.
- 6 Por. rozdział 4, s. 125 n.
- 7 Por. Gilles Kepel, *Das Schwarzbuch des Dschihad. Aufstieg und Niedergang des Islamismus*, Monachium/Zurych 2002, s. 35 nn.
- 8 Por. Walter Laqueur, *Terrorismus*, Kronberg/Ts. 1977, s. 4-21, oraz Caleb Carr, *The Lesson of Terror. A History of Warfare Against Civilians: Why it has always Failed and Why it will Fail Again*, Nowy Jork/Toronto 2002, który jednak posługuje się bardzo nieprecyzyjnym pojęciem terroryzmu i broni tezy, że taktyki i strategii terrorystyczne są z góry skazane na porażkę.

- 9 Zob. wyczerpująco Laqueur, *Terrorismus*, op. cit., s. 22-77.
- 10 André Beaufre, *Die Revolutionierung des Kriegsbildes. Neue Formen der Gewaltanwendung*, Stuttgart 1973, s. 176 nn.
- 11 Zob. Hoffman, *Terrorismus – der unerklärte Krieg*, op. cit., s. 57-84.
- 12 Tutaj należy precyzyjniej niż w większości przypadków rozróżnić oficjalną legitymizację i pierwotną motywację grupy. W początkowych fazach rozwoju wielu ugrupowań terrorystycznych, legitymizujących się później jako islamistyczne, aspekty religijne nie odgrywały żadnej, lub też co najwyżej podrzędną rolę. Pojawiły się one dopiero pod wrażeniem szeregu niepowodzeń, przyczyniając się do dalszej znaczącej radykalizacji grup. Coraz częstsze występowanie zamachowców-samobójców wiąże się nieodłącznie z tym procesem; por. też Mark Juergensmeyer, *Terror in the Mind of God. The Global Rise of Religious Violence*, Berkeley 2000.
- 13 Por. Hoffman, *Terrorismus – der unerklärte Krieg*, op. cit., s. 112-171; Waldmann, *Terrorismus*, op. cit., s. 98-119; Walter Laqueur, *Die globale Bedrohung. Neue Gefahren des Terrorismus*, Berlin 1998, s. 165-201.
- 14 Por. napisaną w publicystycznym stylu, z wieloma nieoficjalnymi informacjami pracę Olivera Schröma, *Im Schatten des Schakals. Carlos und die Wegbereiter des internationalen Terrorismus*, Berlin 2002. Przedstawiony tu jest także szczegółowo udział niemieckich terrorystów z kregu tak zwanych komórek rewolucyjnych w palestyńskich akcjach. Na podstawie Schröma można dojść do wniosku, że „sojusznicy” działali zawsze jako eskalatorzy przemocy.
- 15 Obserwacja ta opiera się prawdopodobnie na skrócie perspektywicznym, który za punkt wyjścia obiera europejską bądź zdominowaną przez Europę historię wojen, uwzględniając stopniowo w coraz większym stopniu także (często będącą pod wpływem Europy) nieeuropejską historię wojen. Strategie Małej Wojny odgrywały poza Europą dużo większą rolę niż w Europie od XVII do XX wieku. Rosnące znaczenie polityczno-militarne tych regionów, lub też może tylko medialne rozszerzenie naszego pola obserwacji sprawiają, że historia wojen ostatniego półwiecza przedstawia się nam jako proces uwalniania pierwotnie powiązanych i podporządkowanych elementów taktycznych na poziomie strategicznym.
- 16 Por. rozdział 2, s. 50-58.
- 17 Strategiczna innowacja Mao Tse-tunga względem typowych strategii wojny partyzanckiej polegała – z europocentrycznej perspektywy – na tym, że rów-

- noczesność Wielkiej i Małej Wojny przekształcił w nierównoczesność. Wojna partyzancka służyła za fazę przygotowawczo-ćwiczeniową wojny prowadzonej następnie przy pomocy regularnych sił zbrojnych, przy czym regularnie walczące jednostki rozwijały się stopniowo z oddziałów partyzanckich.
- 18 Zob. Waldmann, *Terrorismus*, op. cit., s. 56 nn., oraz Hoffman, *Terrorismus – der unerklärte Krieg*, op. cit., s. 172 nn.
- 19 Proces ten jednak rozpoczął się już wraz z masową produkcją przemysłową urządzeń wojennych, w której wyniku robotnicy przemysłowi państw prowadzących wojnę podniesieni zostali do rangi quasi-żołnierzy; na tym opierała się brytyjsko-amerykańska strategia bombardowań, obejmujących nie tylko zakłady produkcyjne, ale szczególnie też dzielnice robotnicze w Niemczech; na temat moralnych i prawno-międzynarodowych konsekwencji tej decyzji por. Michael Walzer, *Gibt es den gerechten Krieg?*, Stuttgart 1982, s. 363-374.
- 20 Cyt. za Carlem Schmittem, *Theorie des Partisanen. Zwischenbemerkung zum Begriff des Politischen*, Berlin 1963, s. 20.
- 21 Ostatnio w szeregu publikacji przypisuje się Chinom rolę potencjalnie symetrycznego względem USA gracza. Sami Chińczycy tego tak nie postrzegają: chińskie scenariusze konfliktu z USA zakładają wojnę asymetryczną; por. Qiao Liang/Wang Xiangsui, *Unrestricted Warfare*, Pekin 1999 (fragmenty przetłumaczone na język amerykański). Autorzy tego studium, oficerowie chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, postawili sami przed sobą zadanie, „to propose tactics for developing countries, in particular China, to compensate for their military inferiority vis-a-vis the United States during a high-tech war”.
- 22 Por. Gabriel Kolko, *Anatomy of a War: Vietnam, the United States and the Modern Historical Experience*, Nowy Jork 1985.
- 23 Jako terrorystyczne w myśl powyższej definicji należy określić nie same działania wojenne, w których zginęło prawdopodobnie ponad tysiąc Somalijczyków – uzbrojonych, a przede wszystkim także nieuzbrojonych – ale obnażenie i zmasakrowanie zwłok poległych żołnierzy w obecności kamer telewizyjnych, obliczone na to, że zdjęcia te ukażą się w USA. Działania zbrojne, związane z nieudanym ujęciem Aidida, odpowiadały modelowi wojny partyzanckiej; „zwycięska parada ze zwłokami” była natomiast inscenizacją, adresowaną do światowej opinii publicznej, która miała tylko jedną funkcję: wywołanie strachu. Taktyka Aidida w poprzedzających tygodniach zmierzała najwyraźniej do sprowokowania wojsk ONZ w Somalii, by dokonały masa-

- kry na somalijskiej ludności cywilnej, co mógłby następnie wykorzystać do celów propagandowych; por. Michael Birnbaum, *Krisenherd Somalia*, Monachium 2002, s. 108 nn.
- 24 Por. Peter Bergen, *Heiliger Krieg Inc. Osama Bin Ladens Terrornetz*, Berlin 2001, s. 105 n.
- 25 Por. rozdział 3, s. 69 nn.
- 26 Streszczając Shlomo Shpiro, „Medien und Terrorismus”; w: *Internationale Politik*, 56. Jg., 2001, Heft 12, s. 19-24.
- 27 Por. Franklin L. Ford, *Der politische Mord. Von der Antike bis zur Gegenwart*, Hamburg 1990, s. 264 nn.
- 28 Zob. Walter Laqueur, *Die globale Bedrohung*, op. cit., s. 51 nn. oraz 60 nn.
- 29 Por. Waldmann, *Terrorismus*, op. cit., s. 23 n.; Laqueur, *Die globale Bedrohung*, op. cit., s. 315 nn.

Przypisy do rozdziału szóstego

- 1 Por. Jack Levy, „Domestic Politics and War”; w: *Journal of Interdisciplinary History*, Bd. 18, 1988, Heft 4, s. 653-673; Michael E. Brown/Sean M. Lynn-Jones/Steven E. Miller (red.), *Debating the Democratic Peace*, Cambridge (Mass.)/Londyn 1996; Thomas Risse-Kappen, „Wie weiter mit dem «demokratischen Frieden»?”; w: *Zeitschrift für internationale Beziehungen*, Bd. 1, 1994, s. 367-379.
- 2 Por. Ernst-Otto Czempel, *Kluge Macht. Außenpolitik für das 21. Jahrhundert*, Monachium 1999, szczególnie s. 70 nn.
- 3 Przykładem systematycznego zaniedbywania problemu kosztów jest streszczenie teorii demokratycznego pokoju u Ernsta-Otto Czempela, *Neue Sicherheit in Europa. Eine Kritik an Neorealismus und Realpolitik*, Frankfurt nad Menem/Nowy Jork 2002, s. 33: „Przyczyna [tego, „że demokracje jeszcze nigdy nie zwalczały się nawzajem”] umiejscowiana jest w normach zachowania, bądź w strukturach procesu decyzyjnego. Demokratyczne normy, wskazujące na brak przemocy, wyważanie interesów i kompromis, przestrzegane są także przez demokracje w ich zewnętrznym zachowaniu. Podział władz stwarza tyle barier dla systemu politycznego skłaniającego się ewentualnie ku użyciu przemocy, że społeczeństwo dysponuje wystarczającymi możliwościami kontroli i powstrzymywania”.

- 4 Por. rozdział 4, s. 97-105.
- 5 Przykładem tego jest omawianie kwestii złóż gazu i ropy na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz w Azji Centralnej, gdy chodzi o wyjaśnienie zaangażowania militarnego mocarstw zachodnich, szczególnie USA, w tym regionie.
- 6 Zob. Dieter Storz, *Kriegsbild und Rüstung vor 1914. Europäische Landstreitkräfte vor dem Ersten Weltkrieg*, Herford u.a. 1992 (= Militärgeschichte und Wehrwissenschaften, Bd. 1).
- 7 Johann von Bloch, *Die wahrscheinlichen politischen und militärischen Folgen eines Krieges zwischen Grossmächten*, Berlin 1901; ostrzeżenie Engelsa przed katastrofalnymi skutkami wielkiej wojny w Europie znajduje się przede wszystkim w jego napisanej w roku 1895 „Einleitung zu Marx’ «Klassenkämpfe in Frankreich»”; w: *Marx-Engels-Werke*, Bd. 22, Berlin 1963, s. 509-527, szczególnie s. 517; por. też rozdział „Dialektik des Militarismus oder Hegung des Krieges” w mojej książce *Über den Krieg. Stationen der Kriegsgeschichte im Spiegel ihrer theoretischen Reflexion*, Weilerswist 2002, s. 116-148.
- 8 Dane za Gabrielem Kolko, *Das Jahrhundert der Kriege*, Frankfurt nad Menem 1999, s. 96-100; na temat rozwoju wewnętrznego społeczeństwa niemieckiego podczas wojny por. Volker Ulrich, „Kriegsalltag. Zur inneren Revolutionierung der Wilhelminischen Gesellschaft”; w: Wolfgang Michalka (red.), *Der Erste Weltkrieg*, Monachium 1994, s. 603-621; oraz Roger Chickering, *Das Deutsche Reich und der Erste Weltkrieg*, Monachium 2002, s. 117 nn.
- 9 Kolko, *Das Jahrhundert der Kriege*, op. cit., s. 107.
- 10 Na temat postępującego rozpadu armii oraz buntów części wojsk por. John Keegan, *Der Erste Weltkrieg. Eine europäische Tragödie*, Reinbek bei Hamburg 2000, s. 429-515; Marc Ferro, *Der Große Krieg 1914-1918*, Frankfurt nad Menem 1988, s. 312-327, oraz Kolko, *Das Jahrhundert der Kriege*, op. cit., s. 138 nn.
- 11 Jedną z najciekawszych prac na ten temat jest: Marc Bloch, *Die seltsame Niederlage. Frankreich 1940*, Frankfurt nad Menem 1992. Analiza Blocha kończy się życzeniem, przypominającym „Bekanntnisdenschrift” Clausewitza z 1918 roku: „Życzę w każdym razie, byśmy jeszcze przelali krew, nawet jeśli miałaby to być krew ludzi, którzy są mi drodzy (nie mówię o swojej, na której tak mi nie zależy). Nie istnieje bowiem ratunek bez pewnego rodza-

- ju ofiary i nie istnieje pełna narodowa wolność, jeśli nic się nie uczyniło, by ją samemu wywalczyć” (s. 230 n.).
- 12 Jeśli pominąć totalitarne reżimy narodowosocjalistycznych Niemiec i Związku Radzieckiego, zapal bojowy państw, które brały udział w I Wojnie Światowej był raczej ograniczony – mimo należnego wskazania na Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. Oba państwa uznały jednak, że są w stanie, zgodnie z konsekwentnymi żądaniem Stalina, stworzyć drugi front dopiero wtedy, gdy siła bojowa Wehrmachtu już słabła, a alianckie lotnictwo gwarantowało nieograniczone panowanie w powietrzu w rejonie frontu.
 - 13 W popularnych opracowaniach na temat I Wojny Światowej zazwyczaj zapominają się, że niemieckiej koncepcji ofensywnej przeciwstawiona była koncepcja francuska i że armia francuska w Lotaryngii i Alzacji przeszła na początku sierpnia do szeroko zakrojonej ofensywy (która co prawda bardzo szybko zakończyła się poważną klęską); por. Ferro, *Der Große Krieg*, op. cit., s. 93 n., oraz Keegan, *Der Erste Weltkrieg*, op. cit., s. 137 nn.
 - 14 Krytyczna analiza strategii *Blitzkrieg* znajduje się w: Karl-Heinz Frieser, „Die deutschen Blitzkriege: Operativer Triumph – strategische Tragödie”; w: Rolf-Dieter Müller i Hans-Erich Volkmann (red.), *Die Wehrmacht. Mythos und Realität*, Monachium 1999, s. 182-196. Frieser odmawia koncepcji *Blitzkrieg* rangi strategii, redukując ją do „fenomenu wojskowo-taktycznego”. Odwołuje się przy tym do swojej analizy tak zwanej kampanii zachodniej z roku 1940 (*Blitzkrieg-Legende. Der Westfeldzug 1940*, Monachium 1995), w której ukazał dowolność wydarzeń militarnych z maja i czerwca 1940. Argumentacja Friesa opiera się jednak na zbyt szerokim pojęciu strategii i analizie jednej tylko kampanii. Analiza porównawcza kampanii z lat 1939-1942 doprowadziłaby zapewne do innych wniosków; por. np. Basil Henry Liddell Hart, *Geschichte des Zweiten Weltkriegs*, Düsseldorf/Wiedeń 1972, Bd. 1, s. 49 nn. Liddell zwraca uwagę na podobne przemyślenia strategiczne w Wielkiej Brytanii, które jednak nie przyjęły się.
 - 15 Por. Dilip Hiro, *The Longest War: The Iran-Iraq Military Conflict*, Nowy Jork 1991. W tej wojnie po raz pierwszy użyto w wielkim stylu ze strony irańskiej oddziałów samobójców. Były to zazwyczaj dzieci, które wysyłano na irańskie pasy minowe, by przetarły ścieżki następnym oddziałom; por. Christoph Reuter, *Mein Leben ist eine Waffe. Selbstmordattentäter – Psychogramm eines Phänomens*, Monachium 2002, s. 58 nn.
 - 16 Strategia defensywna nie ograniczała się do Francji. Także Czechosłowacja wybudowała na swojej granicy zachodniej analogiczny pas umocnień, podobnie jak Holandia i Belgia na ich wschodnich granicach. Nawet narodowosocjalistyczne Niemcy zbudowały początkowo tzw. *Westwall*, a później *Atlantikwall*. Wielkie oczekiwania, jakie Niemcy wiązały z tym ostatnim, opisuje Michael Salewski, „Die Abwehr der Invasion als Schlüssel zum «Endsieg»?”; w: Müller/Volkmann (red.), *Die Wehrmacht*, op. cit., s. 210-223.
 - 17 Z obszernej literatury na ten temat wymienić warto: Max Hasting, *Bomber Command*, Londyn 1979, oraz Richard Overly, *Die Wurzeln des Sieges. Warum die Alliierten den Zweiten Weltkrieg gewannen*, Stuttgart/Monachium 2002, s. 136 nn.
 - 18 Bombardowania dzielnic robotniczych miały na celu zwiększenie godzin nieprzepracowanych w fabrykach, lub też, ponieważ robotnicy nie mogli w nocy spać, ilości amunicji wybrakowanej. Raport brytyjskiego sztabu lotniczego z roku 1944 wyraża w liczbach strategiczne dyrektywy bombardowań: „Wyrażając straty te [Niemców] w inny sposób, stracili oni 2 400 000 000 godzin roboczych za cenę 116 500 ton zrzuconych bomb, co oznacza, że wartość jednej tony zrzuconych bomb odpowiada 20 500 straconym godzinom roboczym, albo nieco więcej, niż 1/4 czasu potrzebnego do wyprodukowania samolotu Lancaster. [...] Oznacza to, że Lancaster tylko raz musi dotrzeć nad niemieckie miasto, by wypracować własne koszty produkcji, tak iż każdy następny lot stanowi czysty zysk”. Cyt. za Peter Englund, *Menschheit am Nullpunkt. Aus dem Abgrund des 20. Jahrhunderts*, Stuttgart 2001, s. 203 n.
 - 19 Niemieckie siły powietrzne nie były zdolne do bombardowań strategicznych choćby z braku ciężkich bombowców dalekiego zasięgu. Tak zwana bitwa powietrzna nad Anglią prowadzona była strategicznie w innych celach. Czym innym są natomiast ataki rakietowe na Londyn w późniejszej fazie wojny.
 - 20 Zob. Daniel Eisermann, „Bomben für den Frieden? Die militärische Diplomatie der Nato und die Durchsetzung einer Friedensordnung im ehemaligen Jugoslawien”; w: Rüdiger Voigt (red.), *Krieg – Instrument der Politik? Bewaffnete Konflikte im Übergang vom 20. zum 21. Jahrhundert*, Baden-Baden 2002, s. 131-159, tu szczególnie s. 151 n.
 - 21 Por. Michael Ignatieff, *Virtueller Krieg. Kosovo und die Folgen*, Hamburg 2001, szczególnie s. 147 nn.
 - 22 Odpowiednie dane liczbowe znajdują się w: Klaus Jürgen Gantzel, „Über die Kriege nach dem Zweiten Weltkrieg”; w: Bernd Wegner (red.), *Wie Kriege entstehen. Zum historischen Hintergrund von Staatenkonflikten*, Paderborn 2000, s. 299-318, szczególnie s. 302 nn.

- 23 Na temat bitwy pod Omdurmanem por. Victor G. Kiernan, *European Empires from Conquest to Collaps, 1815-1960*, Bungay, Suffolk 1982, s. 79 n.
- 24 Por. John Ellis, *The Social History of the Machine Gun*, Baltimore 1986.
- 25 Konsekwencje tego procesu opisuje wciąż najlepiej John Keegan, *Die Schlacht*, Monachium 1998, s. 241-338, szczególnie s. 288.
- 26 Zob. Martin van Creveld, *Die Zukunft des Krieges*, Monachium 1998, s. 52 nn.
- 27 Por. rozdział 5, s. 138 nn.
- 28 Por. Ullrich Bartosh, *Weltinnenpolitik. Zur Theorie des Friedens von Carl Friedrich von Weizsäcker*, Berlin 1995, szczególnie s. 238 nn.
- 29 Jürgen Habermas, „Bestialität und Humanität”; w: Reinhard Merkel (red.), *Der Kosovo-Krieg und das Völkerrecht*, Frankfurt nad Menem 2000, s. 51-65, tu s. 61.
- 30 Noam Chomsky, *War against People. Menschenrechte und Schurkenstaaten*, Hamburg i Wiedeń 2001, szczególnie s. 108-130.
- 31 Ulrich Beck, „Über den postnationalen Krieg”; w: *Blätter für deutsche und internationale Politik*, 8/99, s. 984-990, tu s. 985.
- 32 Ibid., s. 987. Parafraza Clausewitza o wojnie jako „kontynuacji moralności przy użyciu innych środków” jest najwyraźniej skierowana przeciw samej teorii wojny Clausewitza. Jej obowiązywanie ma być ograniczone do tego, co Beck nazywa *pierwszą moderną*: epoki, w której obowiązywała zasada „prawo międzynarodowe łamie prawo człowieka”. W *drugiej modernie*, w której wojny postnarodowe są na porządku dziennym, ma natomiast obowiązywać zasada „Prawa człowieka łamie prawo międzynarodowe”. „Wojna ta jest postnarodowa, ponieważ nie jest toczona ani w interesie narodowym – jako kontynuacja polityki przy użyciu innych środków, ani nie można jej rozumieć w kategoriach starych rywalizacji pomiędzy mniej lub bardziej wrogo nastawionymi państwami narodowymi” (ibid., s. 984).
- 33 Następujące przemyślenia opierają się w dużej mierze na modelu, jaki Philipp Genschel i Klaus Schlichte rozwinęli dla idealno-typologicznego przebiegu wojen domowych; por. Philipp Genschel/Klaus Schlichte, „Wenn Kriege chronisch werden: der Bürgerkrieg”; w: *Leviathan*, 25. Jg., 1997, Heft 4, s. 501-517. Por. też Heinrich-W. Krumwiede/Peter Waldmann (red.), *Bürgerkriege: Folgen und Regulierungsmöglichkeiten*, Baden-Baden 1998, oraz François Jean/Jean-Christophe Rufin (red.), *Ökonomie der Bürgerkriege*, Hamburg 1999.
- 34 Por. rozdział 4, s. 100 nn.
- 35 Por. np. Wolfgang Kersting, „Lassen sich Menschenrechte mit Gewalt zwischenstaatlich durchsetzen?” oraz Véronique Zanetti, „Menschenrechte und humanitäre Interventionspflicht”; w: Gustav Gustenau (red.), *Humanitäre militärische Intervention zwischen Legalität und Legitimität*, Baden-Baden 2000, s. 59-92 oraz 93-107.
- 36 Por. rozdział 2, s. 50-58.
- 37 Dramatyczny wpływ, jaki rozpad państwowy Afganistanu i pomoc udzielona rebeliantom sąsiednich państw przez talibów i al-Kaidę miały na destabilizację republik środkowoazjatyckich, wnikliwie opisał Ahmed Rashid, *Heiliger Krieg am Hindukusch. Der Kampf um Macht und Glauben in Zentralasien*, Monachium 2002, s. 176 nn.
- 38 Noama Chomskiego gorzka krytyka amerykańskiej polityki zagranicznej i popularnego w niej pojęcia „państw zbójcekich” ma swoją przyczynę m.in. w owych wciąż konstatawanych podwójnych standardach; por. szczególnie Chomsky, *War against People*, op. cit., szczególnie s. 24 nn.
- 39 Zob. Armin A. Steinkamm, „Völkerrecht, humanitäre Intervention und Legitimation des Bundeswehr-Einsatzes”; w: Gustenau (red.), *Humanitäre militärische Intervention*, op. cit., s. 109-139; Hajo Schmidt, „«Humanitäre Intervention» nach dem Kosovo-Krieg von 1999. Rechtsethische Reflexionen”; w: Voigt (red.), *Krieg – Instrument der Politik?*, op. cit., s. 109-130.
- 40 Por. John R. MacArthur, *Die Schlacht der Lügen. Wie die USA den Golfkrieg verkauften*, Monachium 1993, oraz Mira Beham, *Kriegstrommeln. Medien, Krieg und Politik*, Monachium 1996.
- 41 Wielokrotnie wskazywano na to, że społeczeństwo amerykańskie jak najbardziej różni się pod tym względem od społeczeństw zachodnio-europejskich. I tak np. Michael Howard, *Die Erfindung des Friedens. Über den Krieg und die Ordnung der Welt*, Lüneburg 2001, s. 100, pisze: „Poza tym w amerykańskiej kulturze popularnej utrzymał się, pochodzący jeszcze z czasów Andrew Jacksona, entuzjizm dla wojny”. Ale dodaje zaraz: „Jednocześnie jednak, podobnie jak we wszystkich zurbanizowanych społeczeństwach Zachodu, panuje obawa przed dużymi stratami wśród żołnierzy i ludności cywilnej”.
- 42 Por. Anne Nivat, *Mitten durch den Krieg. Ein Winter in Tschetschenien*, Zurich 2001, s. 117 nn.
- 43 Rozpoczęta po zjednoczeniu Niemiec debata na temat niemieckiego udziału w takich interwencjach i mnożące się następnie operacje zagraniczne Bunde-

swehry dają tu w kraju nieco inny obraz problemu. Wynika to jednak przede wszystkim z niemieckiej specyfiki.

44 Por. rozdział 4, s. 97 nn.

45 Zob. wyczerpująco Ignatieff, *Virtueller Krieg*, op. cit., s. 131 nn.

46 Pojęcie to znajduje się u Jürgena Osterhammela, „Kulturelle Grenzen in der Expansion Europas”; w: *Saeculum*, Bd. 46, 1995, s. 101-138, tu s. 109 nn.

Podziękowanie

U początków pracy nad tą książką znalazło się wiele zaproszeń na wykłady, dotyczące przemian w dziedzinie wojen pod koniec XX wieku, kwestii humanitarnych interwencji militarnych, a także wyzwań związanych z międzynarodowym terroryzmem. Wiele skorzystałem przede wszystkim na pyaniach, wskazówkach i zastrzeżeniach zgłaszanych pod koniec tych wykładów.

W ten sposób mogłem stopniowo rozszerzać, precyzować, uzupełniać i korygować moje wstępne przemyślenia. Szczególne znaczenie miały przy tym dla mnie zaproszenia: wiedeńskiego Institut für Internationale Friedenssicherung na konferencję naukową do Reichenau/Rax; Towarzystwa Clausewitzowskiego na ich berlińskie obrady w roku 2001; 4 Philosophicum w Lech, poświęconego tematowi wojny; na szwajcarskie coroczne zdanie raportu oficerów prawa międzynarodowego w Bernie; Urzędu Studiów i Ćwiczeń Bundeswehry w Waldbröl; Theresianischen Militärakademie w Wiener Neustadt; Führungsakademie der Bundeswehr w Hamburgu, jak również katolickiego Urzędu Biskupa Polowego w Berlinie. Równie ważne jak dyskusje z tymi, którzy zawodowo zajmują się omawianymi kwestiami, były bardziej politycznie zabarwione debaty w związku z wykładami w Hans-Seidel- oraz Heinrich-Böll-Stiftung, a także rozmowy, jakie wywiązały się po wykładach przed Stifterverband Baden-Württemberg w Stuttgarcie i Carl Friedrich von Siemens Stiftung w Monachium. Następnie chciałbym wymienić dys-

kusje ze studentami oraz kolegami po wykładach i odczytach na Universität Bielefeld, Freien Universität Berlin, Johann Wolfgang Goethe-Universität we Frankfurcie oraz Ruprecht-Karls-Universität w Heidelbergu. Nieskończenie wiele skorzystałem na tych – prowadzonych nieraz w gorącej atmosferze, a kiedy indziej z większym opanowaniem – debatach i rozmowach. Moje podziękowania należą się tym wszystkim, którzy mnie zapraszali i gościli.

Na różnych etapach powstawania manuskryptu koledzy i współpracownicy mojej katedry „Teorii polityki” oraz Berlińsko-Brandenburskiej Akademii Nauk czytali i komentowali fragmenty tekstu, wspomagając mnie swoimi pytaniami i uwagami. Pragnę wymienić Steffi Franke, Winfrieda Schrödera, Skadi Krause, M.A., dr. Hansa Grünbergera, dr. Geralda Hubmanna, dr. Klausa Schlichte i w szczególności dr. Karstena Fischera. Bez ich intelektualnego wsparcia książka w niniejszej formie nie powstałaby. Nie zawsze jednak uwzględniałem zastrzeżenia i ostrzeżenia, przekazywane mi w listach i na marginesie manuskryptu, tak iż w tym przypadku rzeczywistość prawdą jest to, o czym zazwyczaj wspomina się jedynie z czystej kurtuazji: że wszystkie pomyłki i błędy, które niewątpliwie znajdują się w książce, obciążają wyłącznie moje konto.

Jak zawsze ostatnimi laty, Karina Hoffmann przepisywała moje odręcznie sporządzone notatki, wstawiała uzupełnienia, usuwała skreślone fragmenty, zachowując w tym wszystkim przegląd sytuacji. Bernd Klöckener był lektorem, jakiego należy sobie zawsze życzyć, a rzadko się otrzymuje. Jego staranna lektura, propozycje językowego wygładzenia tekstu i zachęty, by od czasu do czasu zrezygnować ze społeczno-naukowego żargonu bardzo mi pomogły. Najważniejsza jednak była dla mnie po raz kolejny moja żona, dr Marina Münkler, z którą wielokrotnie omawiałem podstawowe zagadnienia książki. Szczególnie w końcowej fazie pracy była dla mnie niezastąpioną czytelniczką tekstu i towarzyszką myślenia. Jej to z wdzięcznością dedykuję tę książkę.